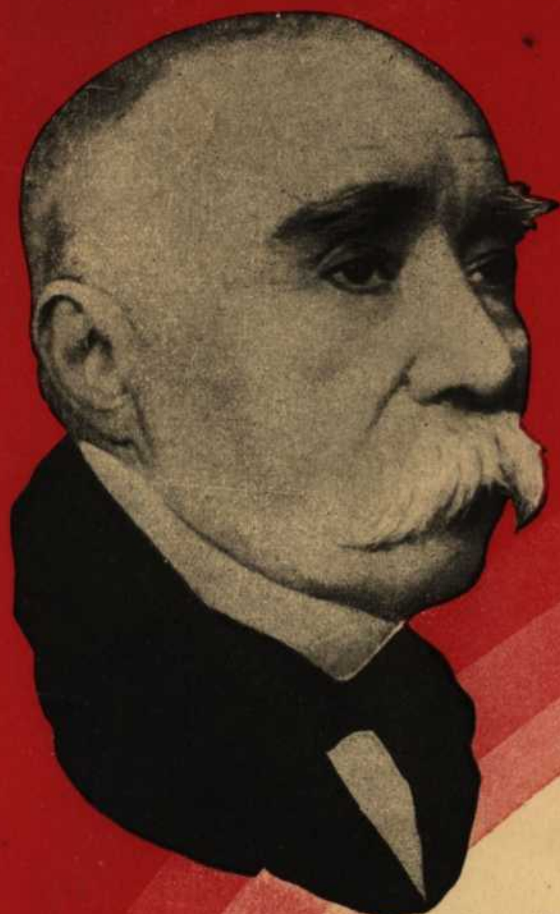
39

JERZY CLEMENCEAU



Blaski i nędze zwycięstwa


1005017146

BLASKI I NĘDZE ZWYCIĘSTWA

GEORGES CLEMENCEAU

GRANDEURS ET MISÈRES D'UNE VICTOIRE

JERZY CLEMENCEAU

BLASKI I NĘDZE ZWYCIĘSTWA

TŁUMACZYŁ JERZY HERNICZEK

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY





POZNAŃ
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO SP. Z O. O.
1930

CZCIONKAMI SP. AKC. DRUKARNIA POLSKA, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 70

DEDYKACJA.

Uciekający galopem Part jeszcze słał strzały poza siebie. *Marszałek Foch w momencie pogrążania się w odwieczne mroki, zdaje się, zostawił cały pęk zgubionych strzał dla użytku przygodnego łucznika.

Chwila obecna nie sprzyja milczeniu. Ze wszystkich stron krzykacze szafują zbytecznemi słowami, których dźwięk może upajać oszołomione tłumy. Być może dlatego i ja również uległem ogólnemu prądowi. Usprawiedliwia mnie obawa, aby brak odpowiedzi nie poczytywano za zgodę z mej strony. Nie dlatego, żeby mnie to tak specjalnie obchodziło. Kiedy się poświęciło dla sprawy wszystkie powaby życia — nie zwraca się już zupełnie uwagi na podobne drobiazgi.

Widziałem jak puszczano wodze wyobraźni, snując w zaciszu koszar opowieści wojenne, a w nich żołnierz nieświadomie chciał wziąć odwet za hierarchiczne konflikty, których rozwiązanie nie wypadło w myśl jego życzeń. Może potrafiłbym zrezygnować ze swego obowiązku, gdyby tchnienie wielkich dni nie podsyciło magicznie starego, a wiecznie żywego płomienia dawnych wzruszeń.

Cóż! Panie Marszałku, Pan jest tak odporny na wzruszenie tych najpiękniejszych chwil, że trzeba było aż dziesięciu lat trzeźwych rozmyślań, aby wystąpić przeciwko mnie i to jedynie z powodu retrospektywnych ględzeń wojskowych! W dodatku wysłał Pan na plac boju Swego zastępcę — czego się nie robi. Czyżby Pan się aż tak obawiał odparowania ciosu? A może myślał Pan, że jeżeli umrę przed Nim — co było prawdopodobne — zaważy wówczas nademną *post mortem* ciężar Jego zarzutów? Panie Marszałku, tak nie postępują żołnierze!

Hej, Foch! Foch! mój dobry Foch! Czyż Pan zapomniał o wszystkiem? Ze swej strony widzę, niczem na jawie, jak grzmisz Swym głosem, nie znoszącym protestu, na każdego, kto się choć tro-

chę ośmiela przeciwstawiać Twym życzeniom. Nie zawsze było się tego samego zdania, ale cień nieporozumienia znikał szybko, a gdy nadchodziła godzina posiłku, popychałeś mnie Pan łokciem z temi oto słowami, pozbawionemi wszelkich strategicznych wybiegów:

— No, chodźmy do k o r y t k a!

Tak! — Śmialiśmy się czasami! Dziś, rzadko mamy okazję do wesołości. Któżby wówczas mógł powiedzieć, że były to dobre dla nas, w swoim rodzaju, czasy. Przechodziło się istne piekło udręki i nie zawsze nawet mógł sobie człowiek pozwolić na utyskiwania. A jeśli się je słyszało tu i owdzie — to jednak cichły, gdy zdążano do „k o r y t k a". Wściekano się, lecz nie tracono nadziei; pożądano wszystko naraz. W obliczu wroga byliśmy przyjaciółmi. Foch — on jest jeszcze. I dlatego też mam do Pana żal, żeś zapóźno podłożył petardę pod odrzwia historji, aby mi pokaleczyć skórę na plecach. Jest to obelga dla przeżytych chwil.

Jestem przekonany, że Pan zapomniał o mojem pożegnaniu. Działo się to w ratuszu m. Paryża z okazji wmurowania płyty pamiątkowej, na której wypisano, iż doliczono się nas aż... trzech dobrze zasłużonych dla ojczyzny — co było krzyczącą niesprawiedliwością w stosunku do tylu innych. Wychodząc położyłem Panu przyjacielsko rękę na piersiach i pukając w serce poprzez mundur, powiedziałem:

— Pomimo wszystko, tu nie brak dobroci.

Pan nie znalazł odpowiedzi, a później nie widziałem Go, aż na łożu śmierci. Co za brak pamięci! Czekać tyle lat, aby rzucić pod moim adresem dziecinne oskarżenia, i to w dodatku za czyimś pośrednictwem! Wszystko jedno kto to jest, nie poznał on bowiem nigdy wojny tak dokładnie, jak my.

Gorzej jeszcze. Kiedy udałem się do Ameryki, aby bronić Francji przed zarzutami uprawiania militaryzmu — pozwolił Pan opublikować pod Swoim nazwiskiem w N e w - Y o r k - T r i b u n e podle obelżywy w y w i a d, skierowany przeciwko mnie. Pański p a m i ę t n i k a r z nie ośmieliłby się wydrukować tego wywiadu. Ja jednak zapoznam z nim czytelnika w zestawieniu z listem, w którym Pan wyraża — zbyteczną zresztą — wdzięczność za otrzymanie ode mnie laski marszałkowskiej. Kraj nas osądzi.

Co do mnie, pozostałem tym, kim byłem Mam zalety i wady; oddałem się zupełnie na usługi ojczyzny, nie dbając o zaszczyty, ani o sowicie opłacane godności, które decydują o powodzeniu. Nikt nie

mógł mnie nagradzać. To jest moc nielada polegać tylko na sobie samym.

Pan ma za sobą Marnę, Yzerę, Doullens i niewątpliwie jeszcze inne wyczyny. Przebaczyłem Panu wyraźne nieposłuszeństwo, któregoby inny nie darował, kładąc tem samem kres Pańskiej karjerze wojskowej; obroniłem Pana przed parlamentem w niepomyślnej sprawie Chemin des Dames, do dziś dnia jeszcze niewyjaśnionej.

Coby Pan począł beze mnie?

Uważam jednak za niegodne Jego sławy — mówię szczerze — że Pan w pełni zaszczytów, po dziesięciu latach milczenia czekał na swoje zejście z widowni, by mnie tem snadniej obrzucić z za płotu kamieniami. Jakże odmienne żywiłem uczucia, gdym podążał skupić się przy Jego łożu śmierci. Pocóż zatem, bez śladu zaczepki rzucił Pan cień na Swoje dobre imię? To wystarczy, aby wejść w sedno rzeczy. Nikt nie odmówi mi prawa, ani nawet obowiązku odpowiadania pytającemu, który zaczyna od tego, że milczy. Miałem i mam jeszcze zasoby milczenia na usługi ojczyzny; ale ponieważ moje umiarkowanie poczytywanoby za słabość — nie mogę zamykać ust. Pan mnie woła. Oto jestem.

ROZDZIAŁ I.

WPROWADZENIE.

Ambicje i słabostki są zawsze nieodstępnemi cechami ludzkości na przestrzeni wieków.

Z generałem Fochem łączyły mnie stosunki jeszcze przed wojną, która nas, tak biegunowo różnych, zjednoczyła pod sztandarem wspólnej służby ojczyźnie. Już wspominano o tem w dziennikach, jak mianowałem generała Focha komendantem Szkoły Wojennej. Zwracałem wówczas uwagę jedynie na jego zdolności, a nie obchodziły mnie zupełnie stosunki, łączące Focha z Jezuitami. Wypadkowo, co się rzadko zdarza, odtworzyłem mniej więcej ściśle przebieg tego zdarzenia. Stwierdzam obecnie, że była następująca wymiana zdań:

— Mam brata Jezuitę.

— Gw..... na to!

Niewątpliwie mógłbym wybrać bardziej powściągliwe wyrażenie, ale mój rozmówca był żołnierzem i chciałem, aby mnie dobrze zrozumiał. To powiedzenie pomimo różnych braków było jednak dostatecznie jasne.

Ówczesny minister wojny generał Picquart polecił mi bardzo gorąco generała Focha, jako posiadającego wszelkie kwalifikacje na kierownika kursu strategji, który minister zamierzał specjalnie dla niego powołać do życia. To było wystarczające dla mnie. Nie jestem pewien, czy w razie zmiany ról, ten lub inny z pośród moich rywali postąpiłby w podobny sposób[1]).

---

[1]) W związku z pewną kandydaturą uniwersytecką — była to już nie tak ważna sprawa, lecz niemniej drażliwa — postąpiłem w podobny sposób. Wybór mój padł na p. Brunetière, bowiem uważałem go za najbardziej odpowiedniego, pomimo, że różnił się ze mną w poglądach. Ze specjalną dumą wspominam o tych sprawach. Są one wynikiem głębokiej wiary w ostateczne zwycięstwo prawdy dzięki nieograniczonej swobodzie ludzkiego umysłu.

Nie przypisuję sobie, naturalnie, żadnej zasługi, uważając sam fakt jako zwykły objaw francuskiego partjotyzmu. Należę do generacji, która przeżyła utratę Alzacji, oraz Lotaryngji i nie mogłem tego przeboleć. Przy sposobności pozwalam sobie przypomnieć, z niewinną dumą, że w 1908 r. stawiałem czoło Niemcom w sprawie Casablanki. Dzięki mej spokojnej wytrwałości rząd Wilhelma II, po przeproszeniu nas, musiał się zadowolić zwykłym arbitrażem, jak w każdym innym sporze. Nie doszło jeszcze wówczas do poniżającej rezygnacji na rzecz Niemiec przez p. Caillaux, oraz jego następcy p. Poincaré z części arbitrażowej naszego Konga.

Nie kryję się bynajmniej, że miałem niespokojny sen w ciągu paru nocy. Ryzykowałem ogromnie. Ludzie słabi — a nigdy ich nie brak — byli już gotowi wyprzeć się mnie. Nie pozwoliłem jednak poniżyć honoru Francji.

Nie przypominam sobie, czy łączyły mnie jakie stosunki z generałem Fochem od wspomnianych, odległych dni począwszy, aż do wybuchu wojny. Nie brał on czynnego udziału w życiu politycznem i nie potrzebował mnie.

Po bitwie nad Marną otrzymałem w Bordeaux list od swego brata Alberta, który wstąpił do wojska. Pisał mi wówczas, że Foch — nie znając go uprzednio — zawezwał do siebie, by uczynić następujące zwierzenie: „Obecnie wojnę można uważać teoretycznie za skończoną". Czy nie pośpieszył się trochę z robotą? Niewątpliwie sam odczuł to najlepiej wówczas, kiedy na jego barkach spoczął cały ciężar odpowiedzialności za operacje wojenne. Ponadto szczęśliwej przepowiedni nie potwierdził i przebieg wydarzeń.

Mój stosunek do wodza, który pragnął uważać zwycięskie przeciwdziałanie już za skończone, nie mógł być lepszy. Nie zaskoczyła mnie też zbytnio prośba Focha, wciąż za pośrednictwem mego brata, o przybycie na specjalne spotkanie do prefektury w Beauvais, zajmowanej wówczas przez mego przyjaciela p. Raux, późniejszego prefekta policji. Działo się to w tym ciężkim okresie pod koniec 1914 roku, kiedy musiałem przejść do zdecydowanej opozycji.

Sądziłem w swej naiwności, że ten nieoczekiwany krok będzie usprawiedliwiony jakąś niezwykłą rewelacją. Przybyłem zalterowany, ochłodłem jednak natychmiast, gdy stwierdziłem, że chodzi tu poprostu o zaspokojenie ciekawości wodza armji — i to w czasie wojny — co do nastroju świata politycznego w sprawie zmian w na-

czelnem dowództwie, które ponadto osobiście interesowały mego rozmówcę.[2])

Zachowywałem przez cały czas grzeczną rezerwę. Nie miałem powodu nie wierzyć w zdolności fachowe byłego profesora strategji w Wyższej Szkole Wojennej, lecz równocześnie żałowałem, że wchodzi tu w grę interes natury czysto osobistej. Wróciłem zatem raczej rozczarowany. Tak się zakończyła ta zagadkowa rozmowa, której nie rozpoczęliśmy nawet...

Nieco później, w 1916 r., czekała mnie inna niespodzianka. Oto ni stąd ni zowąd zjawia się mój kolega z parlamentu, p. Meunier-Surcouf, oficer do specjalnych poruczeń generała Focha, przywożąc popiersie swego szefa (r z e ź b i o n e w p a l o n e j g l i n i e) z pozdrowieniem pod moim adresem. Zaniemówiłem ze zdumienia. Czegoż mogli oni chcieć ode mnie, postępując w ten sposób?... Zapytałem o to p. Meunier-Surcouf'a. Oświadczył mi, że zawezwano do kwatery głównej rzeźbiarza i kazano mu wykonać z dużego modelu piętnaście mniejszych, przeznaczonych dla różnych osób, uchodzących za wpływowe. Zatem przedsięwzięcie na szerszą skalę. Trudno było zachować powagę. Nie trzeba rozwodzić się, że podobne zabiegi wyglądały dziwnie w chwili największego natężenia wojny, kiedy ważyły się losy Francji. Słyszałem, że królowie posyłają swą fotografję tym, którzy na przyjęciu zdołali zaskarbić sobie ich względy. Generał Foch posyła już popiersia... Mogę zapewnić, że był to bardzo kłopotliwy podarek dla człowieka, który nie bawi się w konspiracje, ani z wojskowymi, ani z cywilnymi.

Oficer do specjalnych poruczeń był mniej tajemniczy, niż jego szef. Nie ukrywał przede mną swego poglądu, że generał Foch powinien stanąć na czele francuskich armij. Nie zamierzałem nawet oponować. P. Meunier-Surcouf odtąd przychodził częściej, aby mnie przekonać. Na podstawie swego notatnika zgodził się zrobić wyciąg, z którego zacytuję kilka ustępów:

„O godzinie 10 rano 15 kwietnia 1916 roku przybyłem na ulicę „Franklina do prywatnego mieszkania p. Clemenceau, do którego „nie miałem sposobności zbliżyć się poprzednio.

„Co mnie skłoniło do złożenia tej wizyty?

---

[2]) Cały szereg komunałów o wojnie, o naszych szansach, o możliwościach różnych poczynań. Miałem wrażenie, że rozmawiam z bezmyślnym człowiekiem.

„Wyczuwałem w nim — poprzez nieraz gwałtowne wycieczki „polemiczne w L'Homme enchaîné — ogromne ukochanie „Francji i nieugiętą wolę zwycięstwa.

„— Jestem stary — mówił mi on — nie dbam o życie, ale przy„siągłem sobie, że moje sterane cielsko doczeka się chwili całkowi„tego zwycięstwa. To zwycięstwo nie wymknie się nam, panie Ka„rolu Meunier, nie wymknie."

„Ze swej strony poinformowałem mego rozmówcę o sytuacji „wojennej na podstawie indywidualnej oceny wydarzeń...

„— Znam — mówiłem mu — jednego tylko generała, który nie„złomnie wierzy w nasze zwycięstwo na polu walki — to jest Foch. „Z tą niezbędną wiarą łączy on rzadkie zalety pierwszorzędnego fa„chowca w swoim zawodzie; uważam go za predestynowanego do „kierowania naszą armją. Rząd znajdzie w nim najpewniejsze i naj„lojalniejsze oparcie w tym najcięższym okresie, który nadchodzi.

„Nie chcę, aby Pan sądził, że przemawiałem wyłącznie jako „oddany oficer i przyjaciel, który przywiązał się do swego szefa „w ciągu tych osiemnastu miesięcy pracy przy jego boku. Pragnę „oprzeć się na faktach.

„I opowiedziałem mu po swojemu dzieje poczynań strategicz„nych w bitwie nad Marną, kiedy Foch dowodził dziewiątą armją, „w której służyłem, jako oficer artylerji w sześćdziesiątej dywizji „rezerwy. Opowiedziałem mu również dzieje tego „wyścigu do mo„rza", zakończonego wstrzymaniem ofensywy niemieckiej na Pół„nocy 15 listopada 1914 r.

„Były w tych obu akcjach rewelacje z zakresu prowadzenia „ofensywy, spożytkowania i ekonomji rezerw energji moralnej, a na„wet z dziedziny dyplomacji; to też, pomimo niewątpliwych walorów „całego szeregu naszych generałów, Foch znacznie przewyższał „każdego z nich.

„Zresztą — dodałem — proszę przyjrzeć się zbliska jego robo„cie. Widziałem Pana dwukrotnie już w naszej okolicy, a nie za„trzymał się Pan jednak w naszej kwaterze głównej. Wierzę nie„złomnie, że przy wspólnej pracy Was obu, Pana w kraju, a jego „w armji — znajdziemy się na najlepszej drodze do zdobycia osta„tecznego triumfu.

„Umiejętność prowadzenia przez Focha akcji zaczepnej po„zwoli mu wywalczyć zwycięstwo, ale może przegrać jakąś bitwę.

„Musi mieć zatem obok siebie kogoś, ktoby go osłaniał i pod-
„trzymywał wobec izb[3]) oraz opinji całego kraju, których
„wrażliwość Pan zna doskonale. Sądzę, że Pan sprostałby temu za-
„daniu. Czas najwyższy zatem, Panie Prezydencie, abyście się po-
„rozumieli."

Przyznaję, że powziąłem pewne wątpliwości co do osoby kandydata na stanowisko naczelnego wodza z powodu tej afery z popiersiami. Czyżby pod wpływem wspomnień o generale Boulanger?

Wychodząc oświadczył oficer do specjalnych poruczeń generała Focha:

Zatem trzymam Pana za słowo, prawda?

— Nie czynię żadnych obietnic nikomu — odpowiedziałem — ale jestem życzliwie usposobiony. Zresztą nie będą się mnie pytać o radę.

Czas mijał. Raptem, co za niespodzianka! Oto pod koniec 1916 roku, któregoś dnia rano, wpadł do mnie niezwykle wzburzony generał Foch we własnej osobie:

— Przybywam wprost ze swojej kwatery głównej, — powiedział — gdzie mnie odwiedził przed chwilą generał Joffre i zwrócił się z następującą przemową:

„— Jestem nieszczęśliwy i przychodzę wytłumaczyć się przed Panem z podłości, którą popełniłem. P. Poincaré zawezwał mnie i rozkazał dać Panu dymisję. Nie powinienem był się zgodzić na to. Ustąpiłem. Przychodzę prosić Pana o przebaczenie."

— Ja ze swej strony — kończył generał Foch — zwracam się do Pana z prośbą o radę. Co mam począć, jak Pan sądzi?

O przyczynie katastrofy — ani słówka. To był zły znak. Nie pytałem się chociaż w tem tkwiło sedno rzeczy. Uważałem jednak za właściwe oszczędzać nerwy generała, którego oderwano od jego żołnierzy.

— Mój drogi przyjacielu — odpowiedziałem — Pańska powinność jest zupełnie wyraźna. Może tę chwilową niełaskę wywołało jakieś nieznane mi współzawodnictwo. Pan jest jednak niezbędny. Przedewszystkiem więc bez hałasów. Należy być posłusznym, nie protestować. Wrócić spokojnie do domu i siedzieć cicho. Może jeszcze przed upływem piętnastu dni obejmie Pan swoje dawne stanowisko.

---

[3]) Moje podkreślenia. P. Meunier-Surcouf przewidywał sprawę Chemin des Dames.

Okres dymisji przeciągnął się znacznie dłużej, niż przewidywałem, bowiem trwał kilka miesięcy.

Kilka miesięcy rozmyślań — to dużo dla dzielnego żołnierza zwłaszcza, gdy jego towarzysze broni giną na polu walki. Foch przetrwał próbę w milczeniu. Potrafię to ocenić.

Kiedym opowiedział parę lat później to zdarzenie p. Poincaré'mu, roześmiał się tylko i wzruszając ramionami dodał:

— Ach ci generałowie! Zawsze tacy sami!

Przyznam się, że niewiele mi to wyjaśniło.

W listopadzie 1917 roku spotkałem gen. Focha w Paryżu. Był szefem sztabu generalnego, nie posiadając w gruncie rzeczy żadnego stanowiska w armji czynnej. Oczekiwałem wciąż, że olśni wszystkich talentem wojskowym, w myśl zapowiedzi Picquart'a. Może jeszcze nie zdążył wygrać swoich atutów...

P. Poincaré i marszałek Joffre znali niewątpliwie szczegóły wspomnianego zdarzenia. Opowiadano o intrydze jakiegoś generała, który uważał się za rywala Focha i odwiedzał często Pałac Elizejski. P. Poincaré znów napisał, że Joffre odebrał Fochowi dowództwo ze względów czysto wosjkowych. Ze swej strony komandor Bugnet stwierdza wyraźnie, iż chodziło o akcję ofensywną nad Sommą; niepowodzenie to, które chciano zapisać na nasze konto, określono później, jako zwykłą próbę, celem „odciążenia Verdun".

Tymczasem z powodu braku niezbędnych środków transportowych, nie można było wyzyskać przerwania frontu nieprzyjacielskiego i wskutek tego należy uznać ofensywę nad Sommą za chybioną. Są wodzowie, którzy podejmując kroki zaczepne, posiadają odrazu już gotowe wyjaśnienie, aby usprawiedliwić ewentualne niepowodzenie. W ten sposób mogą łatwo wybrnąć z trudnej sytuacji. Nikt się też nie zdziwi, że ci co wymyślili podobne tłumaczenie, czuli się niemniej powołani odebrać dowództwo Fochowi „dla przykładu". Ta sprawa wyjaśni się kiedyś. Można jednak przypuszczać, że musiały istnieć poważne powody, które skłoniły tak wrażliwego na wszelką odpowiedzialność p. Poincaré'go do usunięcia z pola bitwy żołnierza z nad Yzery i Marny. Wreszcie się obaj porozumieli. Potomność nie będzie się dziwiła.

Ze swej strony, z chwilą objęcia ministerstwa, podjąłem naturalnie dobre stosunki z nowym wodzem. Liczyłem wciąż na jego talent strategiczny. Co do niego samego, to przy pomocy popiersia, czy też bez tej pomocy — nawiązał zażyłe stosunki z naczelnikiem

Państwa, a zajął pod tym względem miejsce swego poprzednika i rywala. Każdy postępował odtąd wedle własnego planu, opierając się na zasadzie wzajemnego zaufania, którą uważali za najpewniejszą.

Zanim pójdę dalej, pragnę wyraźnie podkreślić, że ta książka nie jest pamiętnikiem. Wezwano mnie, abym odpowiedział na pewne kwestje — odpowiadam zatem, nie zapominając o uwagach natury ogólnej, które same narzucają się w podobnym wypadku. Przez dziesięć przeszło lat nie wahałem się zachować milczenia, pomimo licznych ataków. I napewno nie wstrzymała mnie obawa przed dyskusją.

Poprostu uważałem za wskazaną jak największą oględność ze względu na okropny stan naszego kraju — i do ostatniego słowa niniejszej książki żałować będę, żem odstąpił od tego. Po niebywałym przelewie krwi, który Francja przeszła, sądzi się, że nie występowała równie po męsku w okresie pokoju, jak podczas wielkich chwil zmagań wojskowych. Jej „władcy", wszyscy mniej więcej tego samego pokroju, widocznie zapomnieli o tem, że stanowczość jest niemniej potrzebna w okresie pokoju, niż w czasie wojny; może nawet, w pewnych chwilach — bardziej potrzebna. Wiedzą o tem ci, co wiele mówią, ale mało robią. Wszędzie panoszy się obecnie słabość i chwiejność: w rządzie, w parlamencie, w szeregach opinji publicznej.

Nasi sprzymierzeni, rozłączeni, wzięli się energicznie do dzieła; nie zniechęcaliśmy ich. Anglja pod inną postacią wróciła do swej dawnej polityki wywoływania waśni na kontynencie. Ameryka, niebywale wzbogacona wskutek wojny, wygląda niczem wielki dom handlowy, którego bilans jest dowodem raczej zachłanności niż słusznej dumy.

Francja, pochłonięta całkowicie swemi aż nadto, niestety, usprawiedliwionemi wysiłkami nad odrodzeniem ekonomicznem — szuka wśród cmentarzysk polityki resztek życia, wywołując widma przeszłości. Brak wszystkim zapału. Ja sam należę do rzędu ludzi skończonych i cichutko wycofałem się ze swego zawodu, by ostatnie dni żywota poświęcić filozofji; tymczasem muszę się znów brać za bary z żołnierzem starej daty, który operuje przeciwko mnie bardzo niewybrednemi argumentami.

Po dziesięciu latach rozmyślań stracił swą powściągliwość i rozpoczyna przeciwko mnie spóźnioną ofensywę, strzelając prze-

starzałemi nabojami; równocześnie z powodu zejścia w zaświaty — oszczędził sobie troski odparowywania nieuchronnych ciosów. Jak przystało na dobrego strategika osłonił tyły, aby tem snadniej wywlec dawne bardzo znamienne urazy przeciwko mnie. Dla człowieka, który już myśli o wiecznym spoczynku — to niema znaczenia. Jeżeli jednak wódz przez dziesięć lat unikał walki i raptem poleca wszcząć ją pierwszemu lepszemu — to jest niegodne człowieka pewnego siebie i o wrażliwem sercu.

ROZDZIAŁ II.

JEDNOLITE DOWÓDZTWO.

Na czem opierałem się, powierzając generałowi Fochowi naczelne dowództwo? Dzięki notatkom generała Mordacq'a, mogę przedstawić dzieje bitew przyszłego wodza Aljantów:

„Po walkach w Lotaryngji generał Foch opuszcza w dniu „29 sierpnia 1914 roku dwudziesty korpus, aby objąć dowództwo nad „częścią armji, przeznaczoną do sprawniejszego osłaniania lewego „skrzydła czwartej armji i utrzymywania jej łączności z piątą armją. „Ten oddział przeistoczy się niebawem w dziewiątą armję, na czele „której weźmie generał Foch bardzo czynny udział w bitwie nad „Marną.

„Generał Joffre, oceniając, że „sytuacja strategiczna jest do„skonała i ugrupowanie odpowiednie", pod wieczór 4 września zale„cił podjąć ofensywę 6 września rano i skierować wysiłki lewego „skrzydła wojsk sprzymierzonych przeciwko pierwszej armji nie„mieckiej.

„6 września rozpoczął się generalny atak. Dziewiąta armja „znajdowała się w centrum i na nią głównie uderzyli Niemcy. W od„powiedzi na manewr armji Manoury'ego na prawem skrzydle nie„mieckiem — von Moltke posyła w bój armję Bülowa; składa się „ona z gwardji, oraz doborowych wojsk niemieckich i atakuje fran„cuskie centrum, zatem dziewiątą armję, wstrzymując jej ofensywę. „Nie może więc ta armja dotrzeć do wyznaczonego punktu, na pół„noc od błot Saint-Gond. U schyłku dnia z trudem posuwa się ona „wzdłuż południowego krańca tych błot. Lewe skrzydło, atakowane „gwałtownie, walczy zaciekle koło Mondement (dywizja marokań„ska). Wreszcie udaje się czterdziestej drugiej dywizji zepchnąć „gwardję w błota Saint-Gond. Tymczasem znajdujący się na pra-

„wem skrzydle jedenasty korpus z trudem powstrzymuje niemiec-„kie ataki[1]).

„9 września. — Położenie jest groźne: gwardja pruska zaj-„muje Fère-Champenoise, dziewiąty i jedenasty korpus cofają się. „Generała Focha wyprowadza to z równowagi; składając raport „Wielkiej Kwaterze Głównej, kończy go temi słowy: „Wydaję „rozkaz wszcząć ponownie akcję zaczepną“[2]). I rze-„czywiście, wzmocniony przez 10 korpus rusza znowu do kontrataku „na Fère-Champenoise.

„10 września. — Podejmuje ofensywę na całym froncie: po „zaciekłych walkach odbiera Fère-Champenoise. Niemcy ustępują „pod wieczór; odrzuca ich na północ od błot Saint-Gond.

„11 września. — Rozpoczyna się pościg, ułatwiony przez „korpus kawalerji (generała de l‘Espée), który Joffre oddał do dy-„spozycji generała Focha. Zdąża się ku Marnie, do której dziewiąta „armja dociera 12 września pomiędzy Espernay i Châlons. Bierze „się do niewoli moc jeńców, oraz zdobywa pokaźne ilości amunicji „i żywności.

„Naczelne dowództwo niemieckie wydało rozkaz generalnego „odwrotu 10 września wieczorem.“

Po bitwie nad Marną niemiecki sztab generalny natychmiast przygotował nowy plan obejścia lewego skrzydła francuskiego; nasze naczelne dowództwo ze swej strony usiłowało okrążyć prawe skrzydło niemieckie. W związku z powyższem rozegrały się bitwy w Pikardji i pod Artois, oraz odbył się „wyścig ku morzu“.

W pierwszych dniach października 1914 roku położenie Aljantów było poważne: Lille zagrażała niemiecka kawalerja, Flandrja stała otworem, wszystkie siły niemieckie zdążały ku północy; przerwanie frontu mogło nastąpić w każdej chwili.

Wówczas w dniu 4 października powierzył generał Joffre generałowi Fochowi (jego dziewiątą armję rozwiązano) misję skoordynowania akcji wszystkich wojsk, znajdujących się pomiędzy Oise‘ą i morzem, a mianowicie: armij generałów Castelnau i Maud‘huy, grupy dywizyj terytorjalnych generała Brugère, oraz oddziałów z załogi Dunkierki.

---

[1]) 7 i 8 września.

[2]) Te proste słowa w tak decydującej chwili najlepiej charakteryzują żołnierza.

Równocześnie armję angielską przeniesiono do Flandrji (na odcinek Hazebrouck—Ypres). Powiadomieni o tych ogromnych przesunięciach Francuzi skupiają w Belgji wszystkie rozporządzalne rezerwy.

„9 października. — Antwerpja kapitulowała; połowa „armji belgijskiej, która była osaczona, może podążać ku brzegom; „11 października zajmuje ona odcinek pomiędzy Ypres, a morzem. „Król Albert powiadamia, że z radością podporządkuje się całkowi„cie przeprowadzonej przez generała Focha koordynacji wy„siłków wszystkich Aljantów.

„20 października. — Transport armji angielskiej odbył „się w sprzyjających okolicznościach. Zgrupowano ją całkowicie „na odcinku Ypres.“

Armja belgijska stanęła na linji Yzery.

Wszystkie te przesunięcia — armji belgijskiej i angielskiej — pokrywały dwa korpusy francuskiej kawalerji.

Można zatem powiedzieć, że 20 października skończył się „wyścig do morza“ i ustawiono zaporę. Chodziło teraz tylko, aby ją utrzymać; o to toczyć się będzie bitwa nad Yzerą.

Plan niemiecki. — Po upadku Antwerpji Niemcy, zgodnie ze swym pierwotnym planem, spróbują obejść szyk Aljantów, zdążając chociażby do samego morza; za punkty wytyczne służą im: Dunkierka, Boulogne i Calais. Po marszu na Paryż, przychodzi z kolei — jak donosi prasa niemiecka — marsz na Calais. Aby dopiąć celu Niemcy koncentrują w Belgji i we Flandrji conajmniej 600.000 żołnierza.

21 października. — Ugrupowanie Aljantów jest następujące: na prawem skrzydle — Anglicy (3 korpusy), w centrum — Francuzi (3 dywizje, strzelcy z marynarki i belgijska brygada); na lewem skrzydle — Belgowie (6 dywizyj); na skrajnem lewem skrzydle — czterdziesta druga dywizja francuska. Niemcy rozporządzali natomiast: po pierwsze — czwartą armją, składającą się z 6 korpusów; po drugie szóstą armją o 5 korpusach.

22 października. — Aby pokrzyżować plan niemiecki, generał Foch, w porozumieniu z marszałkiem Frenchem i królem Albertem, dał sygnał do ataku. Bitwa nad Yzerą rozpoczęła się.

Na północy Belgowie i Francuzi energicznie zaatakowali, ale gwałtowny kontratak przeciwnika, poparty ogniem potężnej ciężkiej

artylerji, zatrzymał na miejscu ich ofensywę; wkrótce trzeba było uciec się do zalania, aby zahamować żywiołowy napór niemiecki. Otworzono śluzy w Nieuporcie i woda pokryła całą dolinę Yzery od Nieuportu do Dixmude.

Pomimo tego 30 października Niemcy idą do ataku, ale zatrzymano ich, a 2 listopada musieli się cofnąć za Yzerę, pozostawiając część swej artylerji.

Na południu, w odcinku Ypres, Anglicy podjęli ze swej strony ofensywę 23 października, biorąc ogólny kierunek na Courtrai. Od 23 do 28 października ta ofensywa rozwija się w doskonałych warunkach. Jednak 28 t. m. Niemcy podejmują gwałtowny kontratak, wystawiając sześć korpusów i wyginają front angielski.

Wówczas generał Foch wzmacnia marszałka Frencha trzema francuskiemi korpusami; ale Niemcy w dalszym ciągu atakują i zmuszają Aljantów do cofania się. W tym momencie marszałek French przygotowuje się do odwrotu na zachód od Ypres. Generałowi Fochowi udaje się powstrzymać go od tego zamiaru; był to niesłychanie ważny krok, który w rezultacie zadecydował o powodzeniu: Aljanci kontratakują i osadzają Niemców na miejscu.

Od 1 do 6 listopada bitwa szaleje na całym froncie; pomimo nadludzkich wysiłków Niemców nie udaje im się przerwać linij Aljantów. W dalszym ciągu walka trwa. Można jednak powiedzieć, że 15 listopada zakończyła się wielka bitwa nad Yzerą. Niemcy nie mogli posunąć się i dotrzeć do morza — swego celu, ponosząc ogromne straty. Ich gwardja jest zdziesiątkowana, a padło trupem przeszło 250.000 ludzi. Szeregi Aljantów są również bardzo przetrzebione. Obie strony wyczerpane — reorganizują się.

Ta ogromna bitwa nad Yzerą była finałem „wyścigu do morza". Niemcy po chybionych usiłowaniach obejścia lewego skrzydła Aljantów, przedsięwzięli następnie ten marsz n a c h Calais; mógł on istotnie ze strategicznego punktu widzenia przynieść im duże korzyści. 15 listopada 1914 musieli zrezygnować. Jeżeli bitwa pod Ypres nie zakończyła się zwycięsko dla Aljantów (zanadto byli zdziesiątkowani, by ją odpowiednio wyzyskać) — to jednak dla Niemców była ponad wszelką wątpliwość znamienną porażką.

Ten sukces jest wyraźną zasługą generała Focha. Chociaż nie posiadał oficjalnie prawa, potrafił jednak — dzięki swej energji, wytrwałości i niezachwianej wierze — narzucić swą wolę Aljantom.

W rezultacie to on KIEROWAŁ pod każdym względem gigantyczną bitwą nad Yzerą — i on ją wygrał. Gdyby ten bój zakończył się porażką — on ponosiłby za nią odpowiedzialność.

Nie potrzebuję odtwarzać tu ponurej rzeczywistości co do stanu naszych zbrojeń przed wojną. Wiadomo powszechnie, że pierwszym smutnym wynikiem braku przygotowania było wpuszczenie nieprzyjaciela na terytorjum francuskie. Dotychczas nikt nie wziął na swoje barki odpowiedzialności za brak szybkostrzelnej artylerji ciężkiej, oraz — za skandalicznie znikomą ilość karabinów maszynowych. Były to tak poważne błędy, że gdyby nie przeciwdziałania nad Marną — wróg opanowałby cały obszar od granicy, aż po Paryż. Zażegnanie tej klęski, niewątpliwie godne podziwu, nie zdołało jednak unicestwić rozmachu ofensywy nieprzyjacielskiej. Wynik pierwszej bitwy zadecydował, że wojna będzie się toczyć na ziemiach francuskich, na których wraże armje zaraz rozpoczęły swą systematyczną akcję niszczycielską, burząc nasze miasta przemysłowe, nasze wsie i biorąc ludność do niewoli.

Kto jest odpowiedzialny za ten pierwszy błąd? A może powiedzą nam, w którą stronę udać się należy, aby pozornie chociaż szukać winnego? Jeżeli kiedyś historyk zdecyduje się zadać nieśmiało to pytanie, nie omieszkam wówczas skorzystać z okazji, podsuwając mu inne. Czy nie wolno było przewidywać, że Niemcy nie uszanują własnego podpisu i naruszą neutralność Belgji? Co mogło przeszkodzić, by w związku z tem poczyniono pewne zarządzenia wojskowe? Któż nie znał niemieckiego sposobu myślenia? Któż zatem mógł wierzyć, że istnieją hamulce moralne, zdolne choć na chwilę zatrzymać ich ludzi, czy też wodzów? Czytałem dzieło pułkownika Focha o podstawach wojny. Zauważyłem z przerażeniem, że nie było tam ani słowa o sprawie uzbrojenia. Metafizyka wojny. Nie jest przecież rzeczą obojętną uświadomić sobie, czy będziemy mogli odpowiednio zmieniać nasze środki obronne w razie np. ataków przy pomocy katapult, lub szybkostrzelnych dział. Zagadnienia tego rodzaju zasługują na bliższe zainteresowanie się niemi.

Jakże odmienne nastroje istniały po obu brzegach Renu! W Niemczech — nadużywanie władzy, aby zmechanizować człowieka dla celów nieubłaganej ofensywy. Z naszej strony — powódź niedołęstwa i beztroska górnolotnych frazesów.

Listy, które wymienili w chwili wypowiedzenia wojny król angielski i p. Poincaré, świadczą dostatecznie o wspólnych troskach zainteresowanych narodów. Pismo p. Poincaré'go, zręczne i ostrożnie zredagowane, zawierało w gruncie rzeczy prośbę o pomoc; przyjacielska, lecz wykrętna odpowiedź Jerzego V — była równoznaczną z chwilową odmową udzielenia tej pomocy. Anglja, jeszcze mniej przygotowana od nas, zrozumiała zapóźno, że jej losy się ważą. Wystarczyło chwilowe załamanie się, a wszystko mogło być stracone. Dopiero pogwałcenie neutralności Belgji miało położyć kres jej wahaniom.

Przygotowania aljanckie do nieuniknionej wojny rozpoczynały się pod znakiem rozprzężenia. Nie mogło być inaczej, gdyż jedynie Niemcy złożyli dowody przewidywania w dziedzinie organizacji i oni ujęli ster ofensywy. To też w trudnych chwilach, pierwszym odruchem wśród Aljantów było powszechne domaganie się ustanowienia naczelnej władzy wojskowej. Każda jednak armja jest najistotniejszym wyrazem nacjonalizmu w czynie; poszczególni wodzowie tej potęgi narodowej byli nieugięci pod tym względem. Oto w decydującym momencie największe trudności wynikły ze strony nawet Ameryki, najmniej militarystycznego narodu.

Już od samego początku wojny opinja ogółu we Francji domagała się jednolitego dowództwa, pokładając w niem wszystkie nadzieje, związane ze zwycięstwem. Doświadczenie i rozumowanie wykazały słuszność tego poglądu, chodziło zatem tylko o porozumienie się w sprawie wyboru strategika[3]). Nie było nigdy, o ile wiem, najmniejszej wymiany zdań co do samej zasady, oraz osobistości, która nadawałaby się na tak odpowiedzialne stanowisko[4]). Padło tylko nazwisko Focha. Nie posiadał on żadnych współzawodników. Wykazał pierwszorzędne walory w ciężkich walkach; były to istne cuda odporności. Tymczasem porywczy Mangin dokonał cudów w zakresie ofensywy. Obaj mieli, logicznie rzecz biorąc, ten

[3]) W doskonałym artykule w „Revue des Deux Mondes“ (15 kwietnia 1929 r.) gen. Mordacq w znacznym stopniu wyjaśnił tę sprawę. Później powrócił do niej i rozszerzył swe rozważania, wydając książkę, w której wyraża się o Fochu z należnem mu uznaniem. Wiadomo powszechnie, że gen. Mordacq, jeden z najlepszych naszych dowódców dywizji, był szefem mojego gabinetu wojskowego. Znam takich, którzy mu jeszcze tego nie mogą darować.

[4]) Lord Milner, aby uspokoić drażliwość brytyjskich żołnierzy, miał myśl obdarzenia mnie tą godnością i przekazania faktycznych obowiązków z nią związanych, Fochowi, jako szefowi sztabu generalnego. Nie wspomniano mi o tem. Nie potrzebuję tu dodawać, że nigdy nie zgodziłbym się na tego rodzaju niezwykłą kombinację.

duży błąd, że nie mogli znieść władzy cywilnej — gdy nie potrzebowali jej pomocy.

Pétain jest również doskonałym żołnierzem; chwilami olśniewał, to znów nie wybijał się ponad przeciętność. W okresie niepowodzeń zauważyłem u niego pewnego rodzaju ciche bohaterstwo: umiał panować nad sobą. Może nie żywił złudzeń, ale nie miał też żadnych pretensyj i był gotów w każdej chwili do osobistych poświęceń. Z prawdziwą przyjemnością czynię tu zadość sprawiedliwości. Robiono mu wiele wymówek z powodu pesymistycznych zamiarów jego sztabu generalnego. W gruncie rzeczy — mam wrażenie — nie obawiał się on niczego, zawsze zachowując bez wysiłku niezachwiany spokój. Ale jego otoczenie zbyt łatwo ulegało wpływowi szkodliwych słów. Kilku dekujących się w sztabie generalnym przystrajało się w jego piórka — on sam pozostał niewzruszenie wielkim żołnierzem.

Widzieliśmy dobrych generałów podczas tej strasznej wojny. Wielu ludzi, którzy mają prawo wypowiedzieć się w tym względzie, uważa Focha za najbardziej wszechstronnego. Proste umysły — a imię ich legjon — sądzą zwykle każdego ryczałtem, na podstawie przypuszczalnej oceny, uważając ją jednak za ostateczną. Ale natura ludzka jest zbyt skomplikowana i zmienna, aby mogła odrazu zgodzić się na podobne ryczałtowe sądy, które pomimo najlepszych chęci, nie zawsze mogą określić w odpowiedni sposób lotne przejawy energji. Zachodziło pytanie, czy Foch, indywidualność nieskomplikowana, posiadał dyplomatyczne zdolności, niezbędne dla wodza na miarę międzynarodową? Lecz nie uprzedzajmy faktów.

Największe trudności robili Anglicy, wśród których niespostrzeżenie coraz bardziej gruntowały się nasze wpływy wojskowe. Dlatego też nie mówiłem zbyt często na ten temat, wiedząc zresztą, — dzięki naszemu wypróbowanemu przyjacielowi lordowi Milnerowi, — że zbliżamy się powoli do pomyślnego rozwiązania sprawy.

Było to zadanie nielada. Zbyt często krzyżowaliśmy oręż z Brytyjczykami, aby mogli tak łatwo pogodzić się z myślą oddania swych żołnierzy pod komendę Francuza. Kiedy po raz pierwszy[8]) wspomniałem o tem generałowi sir Douglas'owi Haig'owi podczas śniadania w jego kwaterze głównej — poderwał się wówczas jak wyrzucony z procy i podnosząc ręce ku niebu, zawołał:

— Panie Clemenceau, jedynym moim wodzem jest i może być tylko król!

[8]) Styczeń 1918 r.

Zły początek! Wielokrotne późniejsze rozmowy nie dały również żadnego wyniku, aż do chwili narady w Doullens. Wówczas, pod naciskiem wypadków, lord Milner zakomunikował mi, po krótkiem porozumieniu się z marszałkiem Haig'iem, że niema już opozycji w sprawie jednolitego dowództwa.

Za tem poszły dalsze ustępstwa. Trzeba jednak było przebrnąć jeszcze przez kilka etapów, zanim uzyskaliśmy odpowiednią formułkę, która w przybliżeniu czyniła zadość wszelkim warunkom, gwarantującym skuteczność akcji jednolitego dowództwa.

W Anglji głównie protestowali nie wojskowi, lecz Parlament, a zwłaszcza — „ludzie ulicy". Przez długi czas była dla nich nie do zniesienia myśl, że generałowie brytyjscy mogą podlegać francuskiemu wodzowi. Jako na pierwszy rzut oka słuszny argument przytaczano nasze wspólne niepowodzenie z 1917 roku pod tymczasową komendą generała Nivelle. Był to jednak tylko pozorny argument, dlatego słuszny, że nie ośmielono się poruszyć sedna sprawy.

To w Doullens Foch objął komendę, nie pytając się nikogo o pozwolenie i za tę chwilę będę mu wdzięczny aż do grobowej deski. Znajdowaliśmy się podówczas na podwórzu merostwa, w otoczeniu przerażonej ludności; ze wszystkich stron zwracano się do nas z pytaniem: „Czy Niemcy przyjdą do Doullens?... Postarajcie się, aby ich tu nie puścić!" Nikt z nas nie odpowiadał. Raptem tę ciszę przerwał jeden z generałów francuskich, który, wskazując na stojącego w pobliżu sir Douglas'a Haig'a, powiedział mi szeptem:

— Ten oto będzie musiał kapitulować w szczerem polu przed upływem piętnastu dni i bodaj, czy nas nie czeka również to samo!

Taka opinja, pochodząca z autorytatywnego w dodatku źródła nie mogła wzmocnić naszej wiary, którą podtrzymywaliśmy za wszelką cenę.

Raptem robi się ruch. Przybywa Foch w otoczeniu oficerów i swym, nie znoszącym sprzeciwu, donośnym głosem woła:

— Panowie nie chcą walczyć! Otóż ja będę walczyć bez wytchnienia! Będę walczyć przed Amiens! Będę walczyć w Amiens! Będę walczyć za Amiens! Będę walczyć cały czas![6])

---

[6]) Zakomunikowałem te słowa p. Prezydentowi Republiki, który zacytował je w swem przemówieniu do wielkiego żołnierza z okazji wręczenia mu, przezemnie proponowanej, buławy marszałka Francji.

Zbyteczne tu są wszelkie komentarze. Przyznaję, że z trudnością powstrzymałem się, by nie paść w ramiona tego niezwykłego wodza i podziękować mu w imieniu znajdującej się w największem niebezpieczeństwie Francji.

Kiedy odnaleźliśmy Focha w niełasce, na stanowisku szefa sztabu generalnego — wówczas już dwukrotnie, i to pod rząd, miał sposobność złożyć dowody swej olśniewającej odporności.

Nad Marną i nad Yzerą doszedł do ostatecznych granic w tej szaleńczej odporności. Autorytetem swego słowa przykuł marszałka French'a do pola walki i, świecąc sam przykładem, tchnął w szeregi wolę zwycięstwa pomimo niesłychanego wysiłku wroga. Niemcy postanowili wygrać walkę za wszelką cenę. Foch, niezmienny w chwili największego niebezpieczeństwa, umiał wydobyć ze swych ludzi zasoby szalonego męstwa, to też dokonywali cudów waleczności. W tym dniu wszyscy dorównali sławą starożytnym bohaterom.

Wreszcie na konferencji w Doullens, — 25 marca 1918 roku — której przebieg[7]) opisywano już tylokrotnie, przyjęto poniższe brzmienie ugody:

---

[7]) „...Naznaczono spotkanie na godzinę 11 w Doullens, miejscowości położonej akurat na połowie drogi pomiędzy francuskim i angielskim sztabem generalnym. Punktualnie o godzinie 11 stawiliśmy się, pan Clemenceau i ja, na historycznym odtąd placu przed merostwem. Wkrótce zjawił się p. Poincaré w towarzystwie gen. Duparge... Marszałek Haig już był, konferując w merostwie ze swymi dowódcami armji, generałami: Horne, Plummer i Byng...

Później przybył gen. Foch, spokojniejszy niż zwykle; nie potrafił on jednak ukryć gorącego pragnienia, aby Aljanci zdobyli się wreszcie na logiczne uchwały.

Kolejno ukazał się zafrasowany gen. Pétain.

...Było zimno, to też krążyliśmy dla rozgrzewki grupkami po małym skwerku przed merostwem, zatrzymując się od czasu do czasu, by zamienić parę słów.

Wszystko tworzyło obraz istotnie potężny i oryginalny, zarazem. Drogą obok skweru przechodziły oddziały angielskie, wycofując się w porządku, powoli i nie okazując żadnego wzruszenia: robili to z iście brytyjską flegmą w całem tego słowa znaczeniu. Tymczasem wciąż słyszeliśmy gwałtowną kanonadę: zdawało się wszystkim, że działa stoją gdzieś w pobliżu. I nie mylono się — był to bowiem odgłos armat niemieckich, znajdujących się o jakieś parę kilometrów; przypominały one rzeczywistość i kazały myśleć „o wielkiej partji, która się właśnie rozgrywa".

Wszyscy Francuzi spacerujący po tym skromnym skwerku, orjentowali się doskonale w sytuacji i zdawali sobie aż nadto dobrze sprawę ze znaczenia dzisiejszego dnia. Oto dlaczego u każdego pod maską spokoju, w głębi straszna udręka szarpała serce.

Minuty upływały... Anglicy nie zjawiali się...

Południe. Jeszcze niema nikogo... Wreszcie pięć minut po dwunastej ukazały się samochody lorda Milnera, któremu towarzyszył generał Wilson...

Niebawem o godz. 12 min. 20 zaczęła się konferencja francusko-angielska.

P. Clemenceau przedstawił sprawę Amiens. Marszałek Haig potwierdził, że zaszło tu istotnie nieporozumienie. Nigdy nie myślał o ewakuacji Amiens.

„R z ą d y b r y t y j s k i i f r a n c u s k i p o l e c a j ą g e n e r a ł o w i F o c h o w i u z g a d n i a n i e a k c j i a r m i j a l j a n c k i c h n a f r o n c i e z a c h o d n i m. B ę d z i e s i ę o n p o r o z u-

---

lecz — wręcz przeciwnie — miał nawet niezłomny zamiar zgromadzić wszystkie dywizje, któremi może dysponować, dla wzmocnienia swego prawego skrzydła; była to niewątpliwie słaba strona jego frontu, a tem samem i — frontu Aljantów. Utrzyma się więc na północ od Sommy, za co ręczy, ale na południe od tej rzeki — już nic nie może zdziałać; zresztą przekazał gen. Pétain pozostałe części V armji... Na to gen. Pétain: „Ocalało z niej niewiele i, naprawdę, chcąc być ścisłym, można powiedzieć, że ta armja już nie istnieje". Marszałek Haig dodał ponadto, że prawdopodobnie będzie musiał wyrównać swój front przed Arras; ma jednak nadzieję, iż zdoła uniknąć tej ostateczności. Takie są jego siły; z kolei prosił Francuzów, aby go również poinformowali ze swej strony.

Udzielono głosu gen. Pétain, który przedstawił faktyczny stan rzeczy, oraz swój pogląd na obecną sytuację. Odmalował ją w ciemnych barwach i podkreślił wszystkie trudności, z jakiemi musiał walczyć od 21 marca. Dodał że od ostatniego spotkania z poprzedniego dnia w Compiègne dołożył wszelkich starań, aby opanować sytuację; wyraził dalej swą radość, dzieląc się wiadomością, że zdoła prawdopodobnie pchnąć w bój 24 dywizje (wszystkie te dywizje nie są, naturalnie, wypoczęte, a nawet większość zeszła dopiero z pola walki). Sądził, że w takich okolicznościach nie wolno żywić żadnych złudzeń; należy spojrzeć śmiało prawdzie prosto w oczy i nie taić przed samym sobą, że upłynie sporo czasu, zanim te dywizje będą gotowe do boju. Zrobił co mógł, posyłając na odcinek koło Amiens wszystko, co miał pod ręką; nie zawahał się nawet popełnić nieostrożności, osłabiając front francuski w centrum i na wschodzie. Prosi zatem, aby marszałek Haig zechciał również uczynić to samo.

Marszałek Haig wyraził swą gotowość „uczynić to samo, ale na nieszczęście nie rozporządza już żadnemi rezerwami; również i w Anglji brak ludzi, których możnaby pchnąć odrazu na front". Zaległo złowróżbne milczenie i przez dłuższą chwilę nikt nie zabierał głosu. Szczere wyjaśnienia gen. Pétain zrobiły ogromne wrażenie na obecnych, a specjalnie na Anglikach. Uwidoczniało się to w raporcie lorda Milnera: „Gen. Pétain robił wrażenie chłodnego i przezornego, jak człowiek, prowadzący ostrożną grę (p l a y i n g f o r s a f e t y). Nikt z jego słuchaczy nie czuł się całkiem swojo i nie był zupełnie przekonany. Zwłaszcza Wilson i Haig. Wilson wydał nawet okrzyk niemal o charakterze protestu. Foch, tak wymowny poprzedniego dnia, teraz milczał zawzięcie. Obserwując wyraz jego twarzy — siedział nawprost mnie — zauważyłem, że był niezadowolony i bardzo zniecierpliwiony. Niewątpliwie myślał, że można i powinno się załatwić wszystko prędzej".

To kłopotliwe milczenie nie mogło trwać zbyt długo. P. Clemenceau daje znak lordowi Milnerowi, odprowadza go na bok i pyta równocześnie: „Trzeba raz skończyć... Co Pan proponuje?" Zrozumiał, że tym razem sprawa już dojrzała. Jak przystało na zręcznego gracza, chce aby od Anglików wyszła inicjatywa w kwestji żądania, które Francja stawiała bezskutecznie od szeregu miesięcy. Lord Milner sprecyzował swe stanowisko bardzo jasno: proponuje powierzyć gen. Fochowi ogólne kierownictwo armji angielskich i francuskich; jego zdaniem, jest to jedyne logiczne wyjście z obecnej sytuacji. P. Clemenceau woła natychmiast gen Pétain i powiadamia go o propozycji lorda Milnera. Gen. Pétain z wrodzoną szlachetnością odpowiada, że podporządkuje się każdej decyzji, powziętej w interesie jego kraju, oraz Aljantów. Lord Milner w tym czasie rozmawiał z marszałkiem Haig'iem, który również się zgodził bezzwłocznie, mając na względzie dobro sprawy.

P. Clemencean redaguje natychmiast następującą notę:
„Rządy brytyjski i francuski polecają generałowi Fochowi... i t. d. i t. d....
GEN. MORDACQ: „J e d n o l i t e d o w ó d z t w o" (str. 77 do 88).

miewał w tym względzie z generałami głównodowodzącymi, których wzywa się, aby mu dostarczali niezbędne wyjaśnienia."

Była to tylko przynęta, ale o decydującem znaczeniu. Anglicy nie chcieli się jeszcze zgodzić na tytuł naczelnego wodza. W Beauvais[8]) zaproponowałem upoważnić generała Focha do „strategicznego kierownictwa", na co się zgodzono. Tekst nowej ugody był następujący:

„Rządy brytyjski, francuski i amerykański polecają generałowi Fochowi uzgadnianie akcji armij aljanckich na froncie zachodnim. Nadaje mu się w tym względzie niezbędną władzę dla istotnej realizacji. W tym celu rządy brytyjski, francuski i amerykański powierzają generałowi Fochowi strategiczne kierownictwo operacyj wojskowych."

Na prośbę Anglików dodano poniższe zdanie:

„Naczelni wodzowie armij brytyjskiej, francuskiej i amerykańskiej kierują w całej pełni pod względem taktycznym swemi armjami. Każdy naczelny wódz będzie miał prawo odwołania się do swego rządu, skoro uzna, iż powierzona mu armja znajduje się w niebezpieczeństwie z powodu instrukcyj generała Focha."

To wszystko zajęło sporo czasu. Na moje kilkakrotne nalegania otrzymałem wreszcie odpowiedź od p. Lloyd George'a. Rząd angielski — oświadczał — nie widzi żadnej przeszkody, do nadania generałowi Fochowi tytułu naczelnego wodza armij aljanckich we Francji[9]).

W tym samym dniu znakomity generał amerykański Bliss po rozmowie z generałem Mordacq w Wersalu polecił oświadczyć mi w imieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych: „Gwarantuję, że nasz rząd oceni w całej pełni korzyści, płynące z jednolitego dowództwa."

Osobiście interesowały mnie nie tyle formułki, co wynikające z nich czyny. Już w Clermont (Oise)[10]) generał Pershing przybył zameldować się nowemu naczelnemu wodzowi i przy tej okazji wy-

---

[8]) 3 kwietnia 1918 r.
[9]) 14 kwietnia 1918 r.
[10]) 28 marca 1918 r.

głosił wzruszające przemówienie, które nieprędko zapomnimy. Równocześnie pośpieszył generał Pétain po rozkazy do generała Focha. Zapowiadała się zatem całkowita zgoda. Byliśmy w przededniu decydujących poczynań.

Historja wojskowa wyjaśni niewątpliwie, jak wykorzystano to naczelne dowództwo. Z wielu względów nie jestem osobiście przekonany, że zaważyło ono w decydujący sposób na przebiegu wojny, jak to sądzi opinja publiczna. Te dzieje muszą napisać ludzie, którzy nie żyli współcześnie. Oczekujemy odpowiedzi na pytania: jakie było posłuszeństwo, jakiego wymagano, w jakich okolicznościach i dla jakich celów? Ze swej strony nie możemy jeszcze zabierać głosu w tych sprawach.

Należy jednak nadmienić, że przy sprawowaniu obowiązków z tytułu jednolitego dowództwa — generalissimus czasami był niezdecydowany, to znów nie panował nad swym temperamentem; mogło to zniweczyć spodziewane rezultaty. Z drugiej strony, niech mi wolno będzie powiedzieć, że dowództwo armji brytyjskiej nie podporządkowało się w całej pełni dyrektywom generała Focha, który za wszelką cenę pragnął uniknąć jakichkolwiek zatargów z podległymi mu teoretycznie obu naczelnymi wodzami.

Poprosiłem generała Focha, aby sprecyzował uprawnienia, związane z jego nową godnością w formie listów do rządów aljanckich. W tych listach wystąpił on z takim argumentem: „Muszę PRZEKONYWAĆ zamiast KIEROWAĆ. Uważam za niezbędną dla dokończenia dzieła najwyższą władzę kierowniczą.“

Następnie nadszedł ciężki dzień w związku z bitwą pod Chemin des Dames. Celem pozyskania nowych środków i podtrzymania autorytetu generała Focha[11]) kazałem pomieścić w orędziu szefów rządu do prezydenta Wilsona[12]) poniższe zdanie: „Sądzimy, że generał Foch, który bardzo zręcznie kieruje obecną akcją wojenną i KTÓREGO OPINJA W SPRAWACH WOJSKOWYCH CIESZY SIĘ NASZEM PEŁNEM ZAUFANIEM — NIE POPEŁNIA PRZESADY W SPRAWIE OCENY OBECNYCH KONIECZNOŚCI“.

---

[11]) 2 czerwca 1918 r.

[12]) Jedynie na wyraźną prośbę p. Balfoura zakomunikowano prezydentowi Wilsonowi deklarację generała Focha w imieniu obu rządów — francuskiego i angielskiego.



„L'Illustration" Paryż. Rotograwura Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu.

JERZY CLEMENCEAU
premjer ministrów i minister wojny

W danej chwili[13]) najwięcej kłopotu sprawiał sir Douglas Haig, który, swoim zwyczajem, nie chciał pozwolić generalissimusowi na przerzucenie rezerw angielskich na front francuski[14]). Anglicy pragnęli przedewszystkiem bronić portów z nad kanału la Manche, co jest zupełnie zrozumiałe. Generał Foch natomiast nie chciał wycofywać z Flandrji znajdujących się tam francuskich dywizyj, gdyż właśnie w tem miejscu spodziewał się niemieckiego ataku przed i po upadku Chemin des Dames. Wciągnął mnie w tę sprawę[15]). Nie wdawałem się zasadniczo w dyskusje o wybitnie wojskowym charakterze; miałem jednak prawo, a nawet obowiązek informować się w tym względzie, aby wiedzieć, czy naczelne dowództwo spełnia swe zadanie.

---

[13]) Czerwiec 1918 r.

[14]) Nie znam zupełnie stosunków, jakie łączyły sir Douglasa Haig'a z Fochem. Mogę jednak — mam wrażenie — powiedzieć, że dowództwo brytyjskie nie podporządkowało się nigdy całkowicie Fochowi. Z łatwo zrozumiałych względów nie indagowałem wodzów w tych sprawach.

[15] „Jednolite dowództwo" generała Mardacq'a str. 144: „Jaka szkoda, że marszałek Foch nie postępował w podobny sposób, aby pokonać sprzeciwy!"

ROZDZIAŁ III.

CHEMIN DES DAMES.

Foch zatem nie chciał opróżnić Flandrji, bowiem oczekiwał z tej strony niemieckiego ataku. Nieprzyjaciel uderzył na linję rzeki Aisne; naczelny wódz nie wycofywał jednak swych rezerw z północy i z nad rzeki Sommy, sądząc, że akcja niemiecka nad Aisne spali na panewce. Tymczasem Niemcy w ciągu pięciu dni sforsowali trzy rzeki i wraża artylerja stanęła w Château-Thierry, zatem w odległości 80 kilometrów od Paryża. Kto zechce nazwać to chybionym wysiłkiem? Każdemu wolno się mylić, co nie jest dostatecznym powodem, aby uporczywie obstawać przy swojem wbrew oczywistości. Kto nie jest bez winy — musi być wyrozumiały. Kiedy Marszałek robił swym towarzyszom zarzuty, że nie wygrali wojny w 1917 roku — mogli mu wspomnieć o nieudanej ofensywie nad Sommą z 1916 roku i o upadku Chemin des Dames w 1918 roku. Równie dobrze można powiedzieć, że zwycięstwo marszałka Joffre'a w bitwie pod Charleroi zakończyłoby wojnę.

Aby położyć kres wszelkim nieporozumieniom, zaznaczam, że w „Mémorial“ traktuje się tylko nawiasowo sprawę Chemin des Dames; zbyt łatwo chciano w ten sposób uniknąć dyskusji.

Wódz naczelny mógł się nawet bardzo omylić w swych przewidywaniach ataku ze strony nieprzyjaciela. Powinien wszakże mieć się specjalnie na baczności; tymczasem Chemin des Dames, nasz najważniejszy fort polowy, był źle, nawet bardzo źle strzeżony; potwierdziły to aż nadto wyraźnie późniejsze wydarzenia.

Na pierwsze moje pytania odpowiedziano ogólnikowo, że podobne wypadki są nieuniknione na wojnie, że każdy — wojskowy czy też cywilny — może popełnić błąd, lecz nie należy rozwodzić się nad tem. Po takiej wymianie zdań, kiedy Foch zauważył, że badam sprawę — zmienił temat rozmowy. Zapytał, czy mam zamiar za-

wezwać go przed oblicze Rady Wojennej; odpowiedziałem, że nie może być o tem mowy.

Wchodziła jednak w grę sprawa odpowiedzialności; musieliśmy przedewszystkiem znaleźć choć prowizoryczną drogę wyjścia z sytuacji, a równocześnie nie naruszyć resztek zaufania społeczeństwa. Dzisiaj wydaje się to tak bardzo proste. Jednak w tak doniosłej chwili, kiedy w grę wchodziło życie kraju, sternik rządu musiał szybko się zdecydować, wybierając pośrednią, lecz właściwą drogę między stanowczością, a umiarkowaniem.

Jak było do przewidzenia, parlament reagował bardzo energicznie pod wpływem opinji publicznej i nie oszczędzał dowódców. Pogorszyłbym znacznie sytuację, powołując w tym okrutnym chaosie innych wodzów, ponadto niewątpliwie słabiej przygotowanych. Trzeba było najpierw stawić czoło opinji, która domagała się sankcyj, chociaż nie wiedziała, do czego one doprowadzą.

Byłem zdecydowany nie narażać sprawy ostatecznego zwycięstwa nieopatrznemi poczynaniami. Bez wahania — zgodziłem się udzielić w parlamencie wyjaśnień na wszystkie pytania. W komisjach panował zrazu nieprzychylny nastrój w stosunku do mnie. Odzyskałem jednak prędko zaufanie, kiedy się przekonano, że nie zamierzam niczego ukrywać.

Równocześnie wyjeżdżałem wciąż na front, do poszczególnych formacyj, aby przekonać się na miejscu, co robią dowódcy, pocieszyć ich, dodać w razie potrzeby otuchy i podtrzymać, jak mogłem najlepiej, ich ducha. Posiadał sporo roboty w takich warunkach wódz — w mundurze, czy też bez munduru — który umiał chcieć zwyciężyć!

Poniżej przytaczam, co mogłem wydobyć z notatnika generała Mordacq'a, który pracował z pełnem samozaparciem się, nie zaznając ani chwili spoczynku.

„27 maja 1918 roku poddaje się bez oporu po pierwszym „ataku niemieckim Chemin des Dames, fort uważany za „niezdobyty. Wszystkie mosty na rzece Aisne „sforsowano (w jaki sposób, dotychczas jeszcze „nie wiemy). Nieprzyjaciel bez przeszkód przeprawia się przez „trzy rzeki i dociera do Château-Thierry, gdzie wysadza w powie„trze most.

„Następnego dnia — 28 maja — podróż do Sarcus, głównej „kwatery generała Focha. Nie wierzy on, że jest to atak

„na wielką skalę, gdyż — jego zdaniem — nie może „przynieść Niemcom poważniejszych zdobyczy „strategicznych. Nie uważa za stosowne przesunąć rezerw, „które są w danej chwili we Flandrji i w okolicy Amiens.[1]) —

„26 maja 1918 r. — Taktyczna sytuacja francuska na froncie „nad Aisne (Chemin des Dames). Front ten długości 90 kilo- „metrów, był słabo obsadzony: broniły go 3 korpusy (11 dy- „wizyj), rozporządzające niespełna tysiącem dział.

„Taktyczna sytuacja niemiecka na tym samym froncie (pomię- „dzy Noyons i Rheims): 9 dywizyj pomiędzy Noyons i Juvincourt, „3 dywizje między Juvincourt i Courcy.

„Dla przeprowadzenia swego planu w dniu 27 maja Niemcy „skonsygnowali tu 30 dywizyj, a od 27 do 30 maja rozporządzali „nawet 40 dywizjami, popartemi 4000 dział. Przeciwnicy ruszali „zatem do ataku, posiadając czterokrotnie większe od nas siły „(w piechocie i w artylerji).

„Plan niemiecki. — Ponieważ atak we Flandrji nie przy- „niósł spodziewanego wyniku (nie udało się rozerwać armji belgij- „skiej i angielskiej, zniszczyć rezerw brytyjskich i dotrzeć do morza) „— Ludendorff zdecydował się podjąć akcję zaczepną przeciw Aljan- „tom nad Aisne, wiedząc, że ten odcinek jest słabo obsadzony i po- „zbawiony rezerw strategicznych. Chodzi mu o ściągnięcie tam „wspomnianych rezerw, aby skierować wówczas główny atak na „Flandrję i rozgromić armję angielską.[2])

„Atak z dnia 27 maja. — Atak piechoty rozpoczyna się „o godzinie 4 rano po trzygodzinnem przygotowaniu go przez arty- „lerję. Niemcy, dzięki swej przewadze liczebnej, posuwają się „szybko. O godzinie 8 przechodzą Chemin des Dames.[3]) „W południe przeprawiają się przez Aisne i pod wieczór docierają „do Vesle.

---

[1]) Dałoby się wiele powiedzieć w związku z podkreślonemi ustępami. Nasze straty w ludziach, w artylerji, wreszcie w terenie — nie upoważniają do solidaryzowania się z twierdzeniem Focha, że pod Chemin des Dames „nie był atak na wielką skalę". A jaką skalę zastosować do faktu, że pozwolono Niemcom zbliżyć się na odległość 80 klm. od Paryża?...

Niemcy mieli przewagę liczebną, ponieważ zdołali oszukać Focha — co mu nie przysporzy sławy. Uczono mnie jeszcze w szkole, że podstawowa zasada sztuki wojennej wymaga, aby stawiać czoło nieprzyjacielowi w pełni sił.

[2]) Przypuszczalny zamiar, aby usprawiedliwić odwrót z nad Aisne.

[3]) W cztery godziny! Gdzież akcja obronna? Dlaczego nie wysadzono w powietrze mostów na rzece Aisne?

„28 m a j a. — W dalszym ciągu prą naprzód: o 11 zajmują „Fismes i pod koniec tego dnia dochodzą do Soissons, biorąc dużo „niewolnika.

„W Paryżu — ogromne poruszenie. W tym dniu Wielka Kwa-„tera Główna wysyła w okolice Soissons 9 dywizyj, n i e z a ł a t-„w i w s z y n a l e ż y c i e s p r a w y d o w ó d z t w a n a d n i m i.

„29 i 30 m a j a. . Zwycięski pochód Niemców trwa. Zajmują „Soissons, 30 maja przeprawiają się przez Arlette i tegoż dnia docie-„rają do Marny około Jaulgonne.

„Rezerwy francuskie wciąż nadchodzą.[4]) Sprowadza się dzie-„siątą armję z odcinka pod Doullens.

„31 m a j a i 1 c z e r w c a. — Niemcy zajmują brzeg Marny od „Dormans do Château-Thierry. Zresztą wszędzie już posuwają się „z ogromną trudnością, gdyż napotykają na opór coraz bardziej „rosnących w siłę naszych wojsk. Napróżno usiłują zająć zarośla „koło Villers-Cotterets; nie mogą też wtargnąć do lasu, dzielnie bro-„nionego przez francuskie oddziały.

„2 c z e r w c a. — Atak niemiecki — można śmiało powiedzieć „— jest zahamowany. — Mają obecnie przed sobą 37 dywizyj, podzie-„lonych na 3 armje (Maistre, Duchesne i Michelet); 15 dywizyj znaj-„duje się jeszcze w drodze. Napór nieprzyjaciela niewiele już może „zdziałać.

„O d 2 do 8 c z e r w c a. — Istotnie w powyższym okresie „wszystkie wysiłki niemieckie nie dają wyniku wobec zorganizo-„wanego oporu Aljantów.

„W czasie tej bitwy pod C h e m i n d e s D a m e s Aljanci stra-„cili ponad 60 tysięcy żołnierzy wziętych do niewoli, 700 dział, 2000 „karabinów maszynowych, moc materjału artyleryjskiego i lotni-„czego; wpadły w ręce wroga olbrzymie składy amunicji, magazyny „żywnościowe, doskonale zaopatrzone obozy sanitarne i t. d.... Tak „niezbędna dla dowozu żywności linja Paryż—Châlons była nie do „użytku. Słowem — istna katastrofa.[5])

„Po tym ataku niebawem przyszedł drugi pod Compiègne (od „9 do 12 czerwca).

---

[4]) Najwyższy czas!

[5]) Jeżeli atak był zakrojony na niewielką skalę — jak sądził Marszałek — na cóż ten ogromny wysiłek organizacyjny (Niemców) w danem miejscu. Nie usprawiedliwiał on zresztą tak szybkiego (naszego) odwrotu. Zbyt wiele podobnych d l a c z e g o w tej dziwnej sprawie!

„28 maja. — Wizyta w Belleu, głównej kwaterze dowódcy „szóstej armji, generała Duchesne; cofnął się do Oulchy-le-Château. „Jedziemy tam. Mówi nam o sytuacji, która nie przedstawia się „wesoło; Niemcy wciąż się posuwają, a ze swej strony możemy im „przeciwstawić tylko „kurzawę“. Skarży się, że od chwili „rozpoczęcia się ataku nie widział ani jednego „wyższego dowódcy.

„Zatrzymujemy się na noc w kwaterze głównej generała Pétain „w Provins. Żali się, że Foch wysłał rezerwy na Północ i nad Sommę. OPIERAŁ SIĘ TEMU. Pcha obecnie dy- „wizje dla zatkania otworu, ale nie potrafią ich odpowiednio wyzys- „kać. Brak artylerji daje się we znaki.

„Nazajutrz — 29 maja — udajemy się do Fère-en-Tardenois; „przybywamy tam równocześnie z Niemcami, zdołaliśmy się jednak „im wymknąć. Z kolei stajemy w Fresnes, miejscu postoju generała „Degoutte. Opowiada on nam o rzucanych wciąż w wir walki dywi- „zjach, bez artylerji; na tem ogranicza się jego rola. Tragiczny to „widok roniącego ukradkiem łzy nad strzępem mapy generała, do „którego co chwila wpadają z raportami motocykliści, zwiastując „zbliżanie się nieprzyjaciela... Opuszczałem go w tem przekona- „niu, że się już nigdy nie zobaczymy. To było dla mnie jedno z naj- „bardziej wzruszających wspomnień z całej wojny.

„Jesteśmy na śniadaniu w Oulchy-le-Château u generała „Duchesne, starając się go pokrzepić na duchu i zasięgnąć bliższych „danych o bitwie.

„Wizyta u generała Maud'huy w Longpont. Dzieli się z nami „swemi wrażeniami — złości na generała Duchesne. Z kolei docie- „ramy do kwatery głównej generała Chrétien w Ambreny.

„Wracamy do Paryża. Kłopotliwa sytuacja.

„Izba posłów szaleje!

„30 maja. — Jedziemy do Trilport (miejsca postoju generała „Duchesne), do Coupru (miejsca postoju generała Degoutte) i do „Longpont (generał Maud'huy).

„Zalepia się otwór, ale wciąż brak artylerji.

„Poruszenie w Paryżu. Domagają się głowy Duchesne'a, Franchet d'Esperey'a, Pétain'a i Focha.

„Spotkanie w Trilport. Rozmowa w samochodzie. Krytykuje „się mocno Focha, Pétain'a i Duchesne'a. Podrzędni dowódcy są „słabi. Trzeba szybko działać.

„W Paryżu ogromne zdenerwowanie specjalnie z powodu „opuszczenia mostów nad rzeką Aisne.

„Pomimo niechęci Aljantów do Focha p. Clemenceau wydaje „polecenie, aby w telegramie do rządów aljanckich pomieszczono „następujące zdanie[*]): „Sądzimy, że generał Foch, który bardzo „zręcznie kieruje obecną akcją wojenną i którego opinja w sprawach „wojskowych cieszy się naszem pełnem zaufaniem — nie popełnia „przesady w sprawach teraźniejszych konieczności.

„3 czerwca wieczorem. — Posiedzenie Komisji Wojsko- „wej. P. Clemenceau mówi: „Należy mieć zaufanie do Focha i Pé- „tain'a; ci dwaj wielcy wodzowie uzupełniają się znakomicie."

„4 czerwca. — Spotykam się z Fochem w Mouchy-le-Châtel. „Trzeba usunąć nieodpowiednich generałów dywizyj. Foch ma po- „wiedzieć o tem Pétain'owi.

„Lepsze wiadomości z frontu."

* *

Musiałem załatwić się z Parlamentem. Pomimo wszystkiego pozostaję niezmiennie zwolennikiem parlamentaryzmu, ale musimy się zgodzić, że w tej formie, w jakiej go mamy — niezawsze jest szkołą odwagi. Wszelkie rozmowy, poprzedzające groźne posiedzenie, zawierały smutne przepowiednie dla najwyższego dowództwa. Nie wahałem się ani na chwilę. Zasłoniłem wszystkich ku ogromnemu zdziwieniu tych, którzy informowali mnie, że odzyskam należny autorytet, zrzucając całkowitą odpowiedzialność na naczelne dowództwo.

Niewątpliwie z rozszerzeniem władzy Focha wzrosła równorzędnie jego odpowiedzialność wojskowa. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Z usposobienia był małomówny. Nie starałem się ze względu na brak czasu wyrobić sobie poglądu na całokształt zagadnienia odpowiedzialności wojskowych; później również nie miałem okazji zapoznać się ze wspomnianą sprawą. Po krótkiej i ogólnikowej wymianie zdań z generalissimusem w tym względzie, udałem się do parlamentu, by stoczyć tam bój, nie uprzedziwszy nikogo o swoich zamiarach. Odniosłem świetne zwycięstwo, zasłaniając swych podwładnych; nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że naczelne dowództwo przestałoby istnieć przy najmniejszym objawie słabości z mej strony. Foch nie wspomniał nigdy o tem posiedzeniu, podczas którego, nie chwaląc się zupełnie, uratowałem go. Każdy

[*]) Przytoczyłem je w rozdziale p. t. „Jednolite dowództwo".

musi przyznać, że to milczenie Focha mogło wywołać różne komentarze. Nie doszliśmy jeszcze do wielkich kłótni w sprawie armji amerykańskiej i aneksji Nadrenji. Żadne ostrzejsze słowo nie padło dotychczas pomiędzy nami. Istniały może jedynie, nieuniknione zresztą, zatargi władzy cywilnej z wojskową. Starałem się wytrwale nie zadrażniać sytuacji ze swej strony; nigdy nie reagowałem zdecydowanie, aż do chwili, w której próbował twierdzić, że nie jest mi podległy, by popełnić niebawem jawne nieposłuszeństwo w sprawie depeszy Nudant'a.

„Posiedzenie izby poselskiej z 4 czerwca 1918. — „Sprawa Chemin des Dames[7]). Interpelacje:

„P. Arystydes Jobert. — Prosiłem o zainterpelowanie „rządu w sprawie środków, jakie zamierza użyć, aby dać naszej bo„haterskiej i wspaniałej armji francuskiej godnych jej wodzów, oraz „w sprawie sankcyj karnych, jakie zamierza zastosować w stosunku „do niezdolnych..."

„P. Fryderyk Brunet. — ... Odnosimy wrażenie, Panie „Prezydencie Rady Ministrów, że nie przedsięwzięto w obecnych „walkach wszystkich niezbędnych środków ostrożności, aby chronić „życie tych ludzi i lepiej zużytkować ich bohaterstwo. Podczas „pierwszego naporu niemieckiego nad Sommą nikt nie upadł na „duchu; wszyscy powtarzaliśmy z Panem: „Nie przejdą!" Kiedy „jednak obserwowaliśmy bój o Chemin des Dames, gdzie tylu „naszych najbliższych zginęło, aby ten fort utrzymać dla Francji — „przez chwilę opanowała nas trwoga i zadawaliśmy sobie pytanie, „czy znajdujący się tam wodzowie istotnie spełnili cały swój obo„wiązek... I jeżeli prawo jest nieubłagane dla żołnierza, który „uchyla się od swego obowiązku — musi ono być jeszcze „surowsze dla wodza, którego niedbalstwo, czy „też brak przezorności może pociągnąć za sobą „nieobliczalne w skutkach klęski."

Zabiera głos p. Clemenceau:

„Uważam za podłość opuszczenie wodzów dobrze zasłużonych „dla ojczyzny, tylko po to, aby otrzymać aprobatę pewnych osób, „zbyt pochopnych w swych sądach. Do takiej podłości nie jestem „zdolny i daremnie byłyby czyjeś oczekiwania...

[7]) Urzędowe.

„...Uważam za zbrodnię sianie nieufności w umysłach żołnierzy do poszczególnych wodzów i do tej zbrodni nie przyłożę „ręki...

„Ci żołnierze, ci wielcy żołnierze, mają wodzów, dobrych wodzów, wielkich wodzów, godnych siebie pod każdym względem „wodzów!

„...Czy można powiedzieć, że nie popełniono żadnych błędów? „Nie mam zamiaru tego twierdzić. Znam wszystko doskonale. Mojem zadaniem jest wynajdywać błędy i naprawiać je. Staram się „to czynić. Podtrzymują mnie w tej akcji dwaj wielcy wodzowie, „a nazywają się oni: generał Foch i generał Pétain.

„Generał Foch posiada do tego stopnia pełne zaufanie Aljantów, że na wczorajszej konferencji w Wersalu postanowili dać „wyraz temu zaufaniu w znanym już z dzienników komunikacie."

„Jeden z posłów: To Pan ich namówił do tego."

„Ci ludzie są teraz w ogniu najokropniejszej bitwy w obecnej „wojnie i walczą z takiem bohaterstwem, że brak mi poprostu słów, „aby je należycie określić. I oto, nie przekonawszy się uprzednio, „zażądamy wyjaśnień z powodu rzekomo jakiegoś błędu w tej czy „innej części frontu, lub wogóle nieistniejącej omyłki.

„Zażądamy wyjaśnień od człowieka w chwili pełnego rozgwaru „bitwy, wyczerpanego do ostateczności, któremu — co widziałem na „własne oczy — w godzinie grozy głowa opada bezwładnie na mapę... Będziemy go wówczas pytać, aby dowiedzieć się, czy w tym „lub innym dniu zrobił to a to...

„Jeżeli się tego Panowie domagacie — zepchnijcie mnie z trybuny, bowiem nie spełnię Waszego żądania!

„Jak już nadmieniłem, armja przeszła wszelkie nasze oczekiwania, a jeżeli używam słowa „armja" — mam na myśli ludzi „wszystkich rang i wszelkich stopni, którzy byli w ogniu. Na tem „się opiera nasza ufność, ten podstawowy czynnik. Istotnie, wiara „w słuszność sprawy jest pięknym objawem, który jednak sam przez „się nie da zwycięstwa; trzeba, aby ludzie przypieczętowali życiem „swą wiarę, a zwycięstwo tem będzie pewniejsze; właśnie nasi najbliżsi są w takiej służbie śmierci.

„Toć armja składa się z naszych dzieci, naszych braci, z samych najbliższych! Cóż mielibyśmy do powiedzenia przeciwko niej?...

„I wodzowie wyszli z naszego grona, są to nasi krewni i również „nie gorsi żołnierze; powracają z bitew pokryci ranami, lub pozo„stają na zawsze na polu walki... A im co zarzucacie?...

„...Mamy aljantów, którzy zdecydowani są razem z nami pro„wadzić wojnę aż do upadłego, aż do pożądanego wyniku; znajdu„jemy się w przededniu uzyskania tego wyniku, jeżeli zdołamy wy„krzesać z siebie niezbędną wytrwałość. Wiem, że większość tej „Izby zdobędzie się na nią. Chciałbym jednak, aby była jedno„myślność.

„Stwierdzam — i to jest moje ostatnie słowo — iż zwycięstwo „od nas zależy... pod warunkiem, że władze cywilne staną na wy„sokości zadania, czego nie trzeba przypominać żołnierzom.

„Wyrzućcie mnie stąd, jeślim źle służył! wypędźcie mnie! „skażcie! — ale zadajcie sobie przynajmniej wzamian trud sformu„łowania zarzutów.

„Co do mnie, sądzę, że wszystkie warstwy narodu francuskiego „spełniły dotychczas całkowicie swój obowiązek. Ci co zginęli, nie „stracili życia napróżno, przyczyniając się do pomnożenia chwały „dziejów Francji. Żywi powinni dokończyć wspaniałe dzieło „zmarłych"!

Foch był ocalony.

Jeszcze notatki Mordacq'a:

„5 czerwca. — Intrygi parlamentarne mnożą się. P. Cle„menceau, zmuszony do pozostania w Paryżu, wysyła mnie 5 czerw„ca do Bombon (kwatera główna marszałka Focha) i do Provins „(generał Pétain). Trzeba raz skończyć z nieodpowiednimi dowód„cami. P. Clemenceau postanawia odwołać Guillaumat'a z Salonik, „a na jego miejsce posłać Franchet d'Esperey'a. Foch i Pétain są „tego samego zdania.

„Powzięto uchwałę nie zasięgając rady Lloyd George'a, który „wypowiedział się przeciwko Fochowi i Pétain'owi.

„7 czerwca. — Posiedzenie w Ministerstwie Wojny; są „obecni: lord Milner, Haig, Foch, Wilson. Omawia się zużytkowanie „angielskich dywizyj na froncie francuskim. Odpowiedź Focha była „grą na zwłokę.

„8 czerwca. — Odwiedzamy trzecią armję, generała Hum-„berta (Oise). Zapowiadają niemiecki atak. Wszystko jest przy-„gotowane.

„9 czerwca. — Atak rozpętał się.“

Po otrzymaniu votum zaufania dzień i noc byłem w podróży, odwiedzając poszczególne oddziały. Wszędzie powtarzała się ta sama, odwieczna historja: nieudolność drugoplanowych dowódców. Ten fatalny zamęt — który trzeba będzie kiedyś wyjaśnić — wywołało niewątpliwie naczelne dowództwo, nie utrzymując dostatecznej łączności z poszczególnemi formacjami. Gdyby jednak istniał pomiędzy temi oddziałami ścisły kontakt — wówczas przetrzymalibyśmy niemiecką ofensywę, nawet bez pomocy unieruchomionych przez Focha we Flandrji rezerw.

Ostatecznie oświadczyłem generałowi-głównodowodzącemu, że zwycięstwo w parlamencie nałożyło na nas nowe obowiązki; apelowałem następnie do jego sumienia naczelnego wodza, pytając, czy nie zechce zaproponować mi natychmiastowego przeprowadzenia zmian personalnych.

Bez wahania odparł, że jego sztab generalny[8]) rozporządzał zbyt szczupłemi środkami i to był główny błąd; istniała jednak poważna trudność w przeprowadzeniu reorganizacji, gdyż należałoby rozsadzić sztab generała Pétain‘a.

Odpowiedziałem, że Pétain nie posiada zupełnie fałszywych ambicyj i wystarczy mu tylko należycie wyjaśnić sprawę, do czego ma zresztą prawo. Równocześnie wyciągnąłem z kieszeni dosyć długą listę starszych wiekiem wodzów, których postanowiłem usunąć.

Broniłem naczelne dowództwo z trybuny parlamentarnej, ale wiedziałem doskonale, że spora ilość wodzów już się zestarzała i trzeba było ich zmienić; zaobserwowałem to dokładnie zbliska podczas mych częstych wycieczek na front. Zdawał sobie z tego również sprawę — niewątpliwie nawet lepiej ode mnie — Foch, ale dla niego, jak zresztą dla wielu dowódców, posiadało specjalny urok powiedzenie „stary towarzysz broni“.

---

[8]) Zebrane przeze mnie wiadomości od czasu wydarzeń pod Chemin des Dames nie potwierdziły tych wyjaśnień. Zresztą sprawę można zbadać. Trzeba będzie to kiedyś zrobić.

Muszę stwierdzić, że generał nie przeciwstawiał się zupełnie mej decyzji. Nie zwlekając ani chwili, udaliśmy się do generała Pétain'a, któremu wyłuszczyłem, jak mogłem najlepiej, treść rozmowy z Fochem. Niewzruszony, jak zwykle, generał Pétain — naczelny wódz armji francuskiej — wysłuchał w milczeniu mych wywodów i powiedział:

— Daję słowo, Panie Prezydencie, że będę uważał dla siebie za nielada zaszczyt, jeżeli Pan mi powierzy dowództwo korpusu; miałbym całkowite zadowolenie dobrze spełniając swe obowiązki.

Był to dowód niezwykłej szlachetności, o której pamięć nie może zaginąć!

Podjąłem sprawę generałów, kwalifikujących się do udzielenia im dymisji. Generalissimus nie protestował ani razu, gdyż znał aż nadto dobrze braki każdego z nich. Przy kilku nazwiskach widziałem, jak wzruszał ramionami szepcąc: „stary druh...“ Foch złożył dowody całkowitego poświęcenia; wstawił się tylko za tymi, „dawnymi towarzyszami“, którzy znajdowali się na spokojniejszych odcinkach frontu; przyrzekł równocześnie, że w razie potrzeby i oni będą musieli podzielić los innych.

Powinienem, właściwie mówiąc, przeciwstawić się tym objawom słabostek ludzkich, gdyż z dnia na dzień mogła rozpocząć się walka na tych właśnie, chwilowo spokojnych, odcinkach. Wówczas stawianoby mi słuszne zarzuty, zwłaszcza w razie złego obrotu sprawy. Ryzykowałem, aby pozyskać względy generalissimusa, który utrzymał się na swem stanowisku, dzięki mej interwencji w Izbie. Z jakiegoż to powodu zarzuca mi, że go prześladowałem! Coby Pan robił w tej chwili, mój biedny Marszałku, gdybym Go nie zasłonił własnemi piersiami wobec sędziów? Muszę, niestety, przypomnieć to Panu, ponieważ sam nie chciałeś o tem pamiętać.

Zgodnie z danem przyrzeczeniem specjalna komisja parlamentarna otrzymała akta, których nigdy nie widziałem, gdyż miałem cały szereg ważniejszych zajęć. Kiedy komisja ta oświadczyła, że nie może ustalić sprawy odpowiedzialności — pozostał przede mną tylko Marszałek Foch. Każdy aż nadto dobrze rozumie dziś, dlaczego tu zachowuje milczenie „Mémorial“...

ROZDZIAŁ IV.

ZUŻYTKOWANIE AMERYKAŃSKICH KONTYNGENTÓW.

Powstała dosyć poważna różnica zdań pomiędzy mną a generałem Pershingiem.

Każdy wie, że amerykańscy żołnierze, dzięki swej waleczności, tworzyli doskonałe jednostki bojowe, chociaż improwizowano je formalnie. Kilka takich dywizyj wysłano na front pod komendą francuską i angielską. Nie mogło być inaczej. Pozostali musieli przejść okres wyszkolenia wojskowego i w tym celu wysyłano specjalnych instruktorów francuskich do Ameryki, którzy rozpoczynali tam urabianie przyszłych żołnierzy; wykańczali tę pracę, już we Francji, inni oficerowie. Na to trzeba było czasu. A tu aż się serce krajało, gdy człowiek patrzał bez przerwy na krwawe żniwo śmierci w naszych szeregach; tymczasem — na odległość strzału armatniego za frontem — stały bezczynnie pokaźne zastępy amerykańskie, pod komendą swych doskonałych wodzów.

Widziałem, jak z każdym dniem przerzedzały się nasze szeregi wskutek bezprzykładnych w dziejach ofiar. Czyż więc dla mnie, francuskiego ministra wojny, patrząc na to, mogło istnieć bardziej pilne zadanie — niż przyśpieszenie, w dopuszczalnych granicach, czynnego zużytkowania amerykańskiej pomocy? Robiłem przegląd jednego z ostatnich kontyngentów brytyjskich i — widząc materjał słabszy fizycznie — doszedłem do wniosku, że nasza znakomita aljantka goni resztkami sił. Czyż miałem poprzestać na teoretycznych rozważaniach? Nie w ten sposób pojmowałem swój obowiązek!

Nalegałem więc wszystkiemi siłami na generała Pershinga (prezydent Wilson był podówczas jeszcze w Ameryce), otrzymując wciąż wymijające odpowiedzi. Pershing ze swym charakterystycznym ironicznym uśmieszkiem — odkładał z dnia na dzień. Nie wątpiłem, że Foch robił wysiłki ze swej strony. Mówiliśmy często na

ten temat. Ale, muszę przyznać, że, moim zdaniem, generał głównodowodzący odnosił się z nadmierną rezygnacją do odmownych odpowiedzi Pershinga; wskutek tego też czasami wynikały pewne rozdźwięki pod koniec naszych rozmów.

Z aprobatą, Focha, czy bez niej — nie przestawałem nękać naczelnego wodza amerykańskiego, prosząc go, aby zechciał wysłać do boju, na pomoc naszym zastępom, pierwsze pułki zaoceanowe, uznane za dostatecznie wyćwiczone. Chodziło o ulżenie naszym wojskom w okresie najcięższego kryzysu — jaki bodaj nigdy nie przeżywały armje francuskie — z powodu braku żołnierzy. Niewątpliwie generał Pershing pragnął szczerze pośpieszyć nam z pomocą, boć przecież dlatego przyjechał zza morza. Ale przy całym romantyzmie swego zadania — musiał pamiętać również o obowiązku stworzenia autonomicznej armji amerykańskiej, obowiązku, którego konieczność uznawałem.

Własny rząd, kraj, nawet sama armja — trzymały go w niepewności. Opinja publiczna z drugiej strony oceanu chciała wyrabiać drogą improwizacji obok żołnierzy również i oficerów; mnie natomiast przedewszystkiem obchodził ostateczny wynik decydujący rozprawy. Generał Pershing po przyjacielsku, lecz uporczywie zalecał mi cierpliwość, póki nie utworzy pełnowartościowej armji. Nalegałem w nerwowem podnieceniu, boć przecież los mojej ojczyzny ważył się co chwila na polach bitew, które wypiły tyle conajlepszej krwi francuskiej! Im bardziej nalegałem — tem większy był opór amerykańskiego generała. Dochodziło do tego, że chwilami nasze uśmiechy przy pożegnaniu z trudem pokrywały zgrzyt zębów.

Czyż można się dziwić, że postanowiłem zbadać jak pomagał mi w tej sprawie wódz naczelny? W zasadzie generalissimus musiał podzielać moje zdanie.

4 maja 1918 r. wysłałem telegram do ambasadora Francji w Waszyngtonie p. Jusseranda, powiadamiając go o treści ugody, zawartej pomiędzy państwami sprzymierzonemi na konferencji w Abbeville.

Oto zasadnicze momenty tej ugody:

„Najwyższa Rada Wojenna uważa za wskazane jaknajszybsze „formowanie armji amerykańskiej, która będzie pod- „legać bezpośrednio własnemu wodzowi, oraz wal- „czyć pod swojemi sztandarami.

„Zdając sobie sprawę z tej konieczności, postanowiono jednak, „że w pierwszym rzędzie przewiezie się oddziały piechoty, oraz ka- „rabinów maszynowych; dla ostatecznego doszkolenia wspomniane „oddziały będą służyć w szeregach armji francuskiej i brytyjskiej „z tem zastrzeżeniem, że ewentualnie wycofa się je później, aby stwo- „rzyć pełne już dywizje, względnie korpusy amerykańskie z własną „artylerją, oraz pomocniczemi oddziałami. — Wszystko to zależy od „wodza amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego, który musi jed- „nak poprzednio zasięgnąć w tym względzie opinji naczelnego wo- „dza armij aljanckich we Francji.

„W maju przedewszystkiem przewiezie się ogółem sześć dywi- „zyj piechoty z oddziałami karabinów maszynowych. Pozostały „tonnaż wyzyska się dla transportu innych oddziałów wedle uznania „wodza amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego.

„Na czerwiec przewidziany jest taki sam plan — pod warun- „kiem, że rząd angielski dostarczy odpowiednią ilość statków dla „przewiezienia 130 tysięcy ludzi w maju, a 150 tysięcy — w czerwcu. „Sześć pierwszych dywizyj przyłączy się do wojsk brytyjskich; „o przydziale oddziałów, przewiezionych w czerwcu, zadecyduje ge- „nerał Pershing.

„Jeżeli Anglicy zdołają przetransportować w czerwcu ponad „150 tysięcy ludzi — wówczas nadwyżka składać się będzie z piecho- „ty i oddziałów karabinów maszynowych. Z początkiem czerwca „zbada się ponownie sytuację.“

Tak wygląda w streszczeniu tekst układu w Abbeville z dnia 2 maja 1918 r.[1])

Zbyteczne będzie tu wspominać, że wyszczególniony program opierał się na poglądach samego generała Focha. W Abbeville wódz naczelny naszych armij odczytał poniższą deklarację, którą zakomunikowałem również p. Jusserand'owi:

„Rządy Stanów Zjednoczonych Ameryki, Francji i Wielkiej „Brytanji wybrały mnie na naczelnego wodza armij aljanckich. Nie „wyobrażam sobie, aby z tego tytułu nie wolno mi było w najniebez- „pieczniejszym okresie największej bitwy obecnej wojny — wypo-

---

[1]) Należy dodać, że poprzednio lord Milner i generał Pershing, nie radząc się Francji, oraz nie informując nawet Waszyngtonu — zawarli umowę na miesiąc maj i czerwiec wyłącznie na korzyść Anglji, której coprawda brak żołnierzy dawał się strasznie we znaki. Na konferencji w Abbeville układ ten unieważniono, ustalając cytowany tekst umowy.

„wiedzieć się w sprawie warunków sprowadzenia armji amerykań„skiej do Francji.

„Zdaję sobie doskonale sprawę z ogromu odpowiedzialności, „jaka na mnie ciąży i dlatego nalegam wyraźnie, aby w momencie, „kiedy wielka ofensywa niemiecka dziś zagraża chwilowo Paryżowi „i naszym szlakom komunikacyjnym z Wielką Brytanją przez Ca„lais, oraz Boulogne — każdy z rządów wziął kolejno na siebie pew„ną określoną część tej odpowiedzialności.

„Wedle mego sumienia musi przedewszystkiem przybyć do „Francji z Ameryki — przynajmniej w ciągu maja, czerwca i lipca — „po 120 tysięcy żołnierzy amerykańskich piechoty i z oddziałów ka„rabinów maszynowych. Sądzę nawet, że skoro pozwoli na to ton„naż — robiono nam pewne nadzieje w tym względzie — liczba ta „powinna znacznie wzrosnąć. Im więcej bowiem otrzymamy ame„rykańskiej piechoty, która w krótkich odstępach cza„su wyruszy potem na front[2]) — tem szybszy będzie i wy„raźniejszy sukces armij aljanckich.

„Trzeba bowiem dobrze zrozumieć, że podczas obecnej nieprzy„jacielskiej ofensywy straty piechoty i oddziałów karabinów maszy„nowych są bez porównania większe niż w okresie ostatnich trzech „lat wojny. W szeregach piechoty, oraz obsługi karabinów maszy„nowych armji brytyjskiej straty te doszły do nieprzewidzianych „rozmiarów, przewyższając znacznie wszystkie poprzednie. To sa„mo tyczy się Francuzów, należy tylko wziąć jeszcze pod uwagę sto„sunek liczbowy ich udziału w walkach. W najbliższych tygodniach „nie da się uniknąć, aby zastępy piechoty przerzedzały się coraz „bardziej. Zatem przedewszystkiem i nie zwlekając, należy uzupeł„nić szeregi piechoty i oddziałów karabinów maszynowych, tembar„dziej, że niemieckie zasoby rezerw w tych dziedzinach dochodzą „jeszcze do 500, nawet 600 tysięcy ludzi, natomiast angielskie — są „już niemal całkowicie wyzyskane, a na francuskie — możemy li„czyć dopiero w sierpniu.

„Domagam się jak najkategoryczniej, aby Najwyższy Komitet „Wojenny, składający się z rządów aljanckich, wypowiedział się „w tym względzie i zechciał sprawę przedłożyć Panu Prezydentowi „Stanów Zjednoczonych.

„Zdaję sobie równie doskonale sprawę z dążeń generała Per„shinga; pragnie on słusznie sprowadzić czemprędzej do Francji ca-

[2]) Moje podkreślenie.

„łokształt uzupełniających oddziałów wojskowych, co umożliwi mu „ukończenie w szybkiem tempie organizacji wielkiej armji amery- „kańskiej, której jest wodzem i którą oczekujemy z otwartemi ramionami. Ale stwierdzam, że moja prośba wywoła tylko niewielką, „parotygodniową zwłokę. Uważam więc za swój obowiązek — jako „żołnierz i jako wódz naczelny — oświadczyć, że takiego nieznacz- „nego opóźnienia nie wolno brać w rachubę w chwili, kiedy potężna „armja niemiecka przeprowadza największą ofensywę tej wojny „u wrót Amiens, oraz Ypres i kiedy nawet wynik samej wojny mo- „że zależeć od powodzenia tych operacyj nieprzyjacielskich na jed- „nym z wspomnianych odcinków.

„Armja angielska zmniejszyła się o dziesięć dy- „wizyj, wskutek ogromnych strat, które zniosła z nie- „zrównanem męstwem; nie wystarczy jednak zastąpić tych dywizyj, „aby powstrzymać atak niemiecki. Potrzebne nam są świeże siły „w zakresie piechoty, oraz oddziałów karabinów maszynowych, „i to potrzebne niezwłocznie! Jeżeli się sądzi, że wojska „amerykańskie muszą po wylądowaniu przejść dodatkowy, krótki „kurs doszkolenia — powinno się też zrozumieć konieczność szyb- „kiej decyzji w omawianej sprawie.

Podpisane: FOCH."

Do powyższego dodałem:

„W obawie urażenia generała Pershinga nie uznałem za wła- „ściwe wysyłanie tekstu deklaracji Focha prezydentowi Wilsonowi. „P. Jusserand zechce jednak wziąć pod uwagę zawarte w niej wska- „zówki."

Czytelnik widzi jasno, że ZGADZAŁEM SIĘ POD KAŻDYM WZGLĘDEM Z GENERAŁEM FOCHEM, BEZ ŻADNYCH ZASTRZEŻEŃ. I na tem właśnie opiera „Memorial" ten swój — jak go określa — POWAŻNY ROZDŹWIĘK!

Tego samego dnia t. j. 4 maja 1918 roku posyłam nowy, następujący telegram do p. Jusserand'a:

„P. Balfour donosi, że cieszyłby się, gdybym zechciał zapoznać „prezydenta Wilsona z oświadczeniem Focha. Proszę zatem podać „do wiadomości to oświadczenie w imieniu rządu francuskiego „i brytyjskiego."

8 maja 1918 roku wysyłam następujący telegram do p. Tardieu, Wysokiego Komisarza Rzeczypospolitej Francuskiej w Nowym Jorku:

„Sprawa posiada niezwykle doniosłe znaczenie dla wyniku „wojny przy decydującym współudziale oddziałów amerykańskich; „należy za wszelką cenę zapobiec, aby nie spotkała ich jakaś przy- „kra przygoda w rodzaju tej, która wydarzyła się armji brytyjskiej „pod wodzą generała Gough'a[3]). Sprawa jest tak niezmiernej wagi, że zamierzam — bez rozgłosu, pod pozorem przeprowadzenia inspek- „cji naszych oddziałów instruktorskich w Ameryce — wysłać jedne- „go z najlepszych naszych generałów, aby wyjaśnił całe zagadnienie „prezydentowi Wilsonowi z technicznego punktu widzenia."

Dodałem dalej:

„Zwrócono mi bardzo słusznie uwagę, że argumenty generała „Pershinga posiadają polityczny charakter, natomiast wy- „wody Focha, na które nie otrzymał żadnej odpowiedzi, są wyłącz- „nie natury wojskowej. Powinniśmy, mam wrażenie, nie na- „legać zbytnio na prezydenta Wilsona, który posiada niewątpliwie „dostatecznie wytrawny sąd, aby powziąć właściwą decyzję po „wszechstronnem zapoznaniu się z zagadnieniem.

„Niech Pan baczy pilnie co mówią dokoła, nie ukrywając, na- „turalnie, swego zdania, ale wypowiadając je tylko z należytem „umiarkowaniem. Ostatnie słowo powinien mieć prezydent Rzeczy- „pospolitej Amerykańskiej, gdy nadejdzie odpowiednia chwila."

Generał, którego wysłałem do Ameryki, nie władał językiem angielskim, ale dodałem mu, jako towarzysza podróży, wybitnie uzdolnionego oficera, pułkownika Fagalde, specjalnie wykwalifi- kowanego tłumacza.

9 maja telegrafowałem do p. Jusserand'a:

„Pan skarży się zupełnie słusznie, że postanowienia konferen- „cji w Abbeville są niewystarczające. Toć przecież ta konferencja „przeistoczyła się, w gruncie rzeczy, w spór bez końca pomiędzy Lloyd „George'm, moją osobą, a generałem Pershingiem, który uporczywie „obstawał przy zasadzie szybkiego sprowadzenia oddziałów pomoc- „niczych, twierdząc, że naród amerykański i rząd w Waszyngtonie „domagają się przedewszystkiem utworzenia wielkiej armji amery- „kańskiej.

---

[3]) Bardzo ważne zagadnienie, ledwie zaznaczone tutaj. Należało za wszelką cenę uniknąć, aby pierwszy występ armji amerykańskiej skończył się niepowodzeniem. Był to ważny moment dla ułatwienia zbratania się starych wiarusów i nowicjuszów na polu walki. Spadłaby na mnie ciężka odpowie- dzialność, gdyby jakiś manewr źle zrozumiany, czy też niewłaściwie wykonany — pociągnął za sobą smutne następstwa.

„Wreszcie generał Pershing zgodził się, że w czerwcu nadejdą „w pierwszym rzędzie oddziały piechoty i karabinów maszynowych „— odmawiał jednak stanowczo wszelkich ustępstw co do lipca i je- „dynie zdołaliśmy uzyskać, że z początkiem czerwca rozpatrzymy „jeszcze raz tę sprawę."

17 maja wysłałem do p. Lloyd George'a poniższy telegram:

„Postanowienia, powzięte w Abbeville, muszą ulec rewizji, ma- „my bowiem otrzymać, w możliwie najkrótszych odstępach czasu, „bardzo znaczne ilości piechoty amerykańskiej, wraz z oddziałami „karabinów maszynowych; p. prezydent Wilson i p. Ba- „cker[4]) zgodzili się na to. Nie potrzebuję Panu dodawać, że „generał Foch — z którym porozumiewałem się wczoraj w tej spra- „wie — nalega ogromnie, aby posiedzenie Najwyższej Rady Wojen- „nej odbyło się jak najprędzej. Przygotowuje on bowiem szereg „kontrofensyw, narazie, z konieczności, w bardzo ograniczonym za- „kresic, póki nie dostanie odpowiedniej ilości żołnierzy."

20 maja 1918 posyłam znów do p. Lloyd George'a poniższy te- legram:

„Jak wynika z depesz p. Jusserand'a — którego wiadomości „znalazły autorytatywne potwierdzenie lorda Reading'a — PREZY- „DENT WILSON JEST CAŁKOWICIE PO NASZEJ STRONIE „W TEJ SPRAWIE. Na prośbę p. Jusserand'a, aby w maju zwięk- „szyć ilościowo transport piechoty i oddziałów karabinów maszyno- „wych, odpowiedział, że uczyniłby to chętnie, gdyby nie uchwała „konferencji w Abbeville, której nie chciałby się przeciwstawiać. „Mniej więcej to samo zakomunikował p. Jusserand'owi — p. Ba- „cker.[5])

„Wreszcie zaszczycił mnie swemi odwiedzinami generał Per- „shing (może na zlecenie Waszyngtonu), aby wyrazić obawę, że „prawdopodobnie nie zrozumiano go na konferencji w Abbeville. „Nie był nigdy uparty i z całą gotowością ustępuje wobec przedsta- „wionych mu dowodów, że sprawa jest niecierpiąca zwłoki.

„Odpowiedziałem mu, że mam nadzieję uzyskać zezwolenie „na najbliższem posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej na wysyłkę „100 tysięcy żołnierzy amerykańskich w czerwcu, — nie mówiąc już „o lipcu. Oświadczył wtedy, że godzi się ze mną na tę ilość i że nie

---

[4]) Amerykański minister wojny.

[5]) Nie wiedział on zupełnie, że uzyskaliśmy w Abbeville tylko pewne minimum, gdyż wszystkie dalsze nasze zamiary upadły wobec oporu generała Pershinga.

„potrzeba wogóle zwoływać posiedzenia do Wersalu. Naturalnie „nie chciałem zrezygnować z konferencji Najwyższej Rady Wo„jennej.

„Powiedział mi wówczas, iż pójdzie do generała Focha i napew„no bardzo łatwo dojdą do porozumienia. Tak się też stało.“

1 czerwca 1918 roku zebrał się w Wersalu Najwyższy Komitet Wojenny, a 7 czerwca telegrafowałem do p. Jusserand'a:

„Nie mamy powodu niczego ukrywać wobec rządu w Waszyng„tonie. Nikt lepiej ode mnie nie rozumie konieczności, utworzenia „odrębnych armij z żołnierzy amerykańskich i prezydent może być „pewny, że poczyni się wszelkie ułatwienia w tym względzie...

„Nasze poprzednie wskazówki wynikały z dwóch, aż nadto zrozumia„łych, powodów: po pierwsze — niecierpiący zwłoki brak żołnierzy „do walki; po drugie — ogromne korzyści, jakie w podobnych na„glących wypadkach, dawało praktyczne doszkolenie formacyj „amerykańskich w ogniu walki, przed tworzeniem sztabów ge„neralnych.“[6])

Przedstawiłem tu — jak mogłem najdokładniej — wypadki, które poprzedziły tę „p o w a ż n ą r ó ż n i c ę p o g l ą d ó w“ pomiędzy marszałkiem Fochem, a mną na temat natychmiastowego, względnie późniejszego zużytkowania wojsk amerykańskich. Najdziwniejszą sprawą w tej całej „p o w a ż n e j r ó ż n i c y p o g l ą d ó w“ jest fakt, że obaj BYLIŚMY POD KAŻDYM WZGLĘDEM W ZGODZIE.

Jakże to z tej z g o d y — zrobiono n i e z g o d ę, która przestraszyła samego generała Focha, a nawet i p. Poincaré'go. Nic prostszego. Zgoda istniała co do samej zasady, natomiast niezgoda była w sprawie sposobu wykonania, w którym ani generał Foch, ani p. Poincaré nie chcieli zdobyć się na stanowczość. Innemi słowy — domagałem się, aby wódz naczelny rozkazał amerykańskiemu generałowi — czemu przeciwstawiał się i wódz naczelny, i p. Poincaré.[7])

[6]) Generał Pershing musiał jeszcze czekać kilka tygodni zanim zrealizowało się jego marzenie i powstała wielka amerykańska armja autonomiczna. Mogłem tylko temu przyklasnąć. To też w tym pamiętnym dniu 27 lipca 1918 roku telegrafowałem do generała Pershinga:

„Serdeczne życzenia z powodu utworzenia pierwszej armji amerykańskiej. Historja czeka na Was. Nie zrobicie jej wstydu! J. CLEMENCEAU“.

[7]) Będę starał się jaknajrzadziej wymieniać p. Poincaré'ego. Kiedy się jednak bronię wobec zaczepek marszałka Focha, który zastawia się osobą Prezydenta Rzeczypospolitej — muszę z konieczności odpowiadać równocześnie obu przeciwnikom.

Byliśmy wszyscy trzej zgodni — generał Foch, p. Poincaré i ja — że potrzebujemy jak najprędzej nowych sił wojskowych, na miejsce tych ludzi, którzy giną codzień na polu walki. Ale generał Foch i p. Poincaré chcieli, aby ta „zgoda" pozostała tylko... zgodą, ja natomiast pragnąłem — przekuć ją w czyn. Moi przeciwnicy nie zamierzali przełamywać oporu generała Pershinga, gdyż mogłoby to doprowadzić do zerwania stosunków. Słowem — sądzili, że miałem zbyt wygórowane żądania, na co odpowiadałem ze swej strony, że oni znów byli za mało wymagający. Foch wzbraniał się wydać rozkaz swemu podwładnemu, twierdząc wciąż, że jego władza, jako wodza naczelnego, polegała nie na rozkazywaniu, lecz poprostu na podsuwaniu myśli. P. Poincaré odmawiał mi prawa rozkazywania w tym względzie Fochowi, a nawet — zbyt energicznego nastawania na niego. Jakiż był wynik tej całej zawiertki z powodu zagadnienia, co do którego nie istniała, w gruncie rzeczy, różnica zdań wśród Aljantów? Oto nagle nałożono hamulec na wolę dwóch wodzów, których obowiązkiem było rozkazywać.

Sedno sprawy tkwiło w tem, że walczyliśmy już od bardzo dawna, kiedy przyłączyły się do nas pierwsze kontyngenty wojsk amerykańskich, nie posiadających należytego doświadczenia. Powinni oni byli przedewszystkiem umożliwić nam odrobienie straconego czasu, idąc do walki w miarę, jak przybywali; tymczasem przyrodzona duma wielkiej demokracji chciała dać zorganizowaną całość, by zaważyć decydująco na szalach zwycięstwa podczas ostatniej walnej rozprawy. Pierwszy problem — pomocy z dnia na dzień — powinien był i musiał zadecydować w dramatyczny sposób o powodzeniu. Nie wchodził tu w grę sam pierwiastek walki, lecz poprostu — fakt wysiłku militarnego, zdolnego zastosować się do wymagań chwili, przedłużać się, a nawet — trwać w nieskończoność. Wysłaliśmy, jak już wspomniałem, do Stanów Zjednoczonych poważne zastępy oficerów-instruktorów. Inspekcja francuskich obozów instruktorskich w Ameryce przez misję generała Berthelot'a (koniec maja 1918 roku) dała pod każdym względem dobre wyniki. Stwierdziła, że wszyscy instruktorzy są doskonali; pracuje się tam z zapałem i w najlepszej zgodzie, przyczem wytworzył się wprost wojowniczy entuzjazm. Szef misji złożył wyrazy uznania pułk. House'mu, którego światły umysł znakomicie ułatwiał robotę.

Była tylko jedna ciemna plama: fanatyczny upór wybitnych wodzów amerykańskich, zmierzający do opóźnienia przybycia gwia-

ździstego sztandaru na pole walki. Przewlekła organizacja wielkiej armji amerykańskiej napsuła nam i Aljantom dużo krwi; miała ta armja — opowiadano — rozstrzygnąć za jednym zamachem całokształt problemów militarnych. I oto zdarzyło się — kiedy wojna już była teoretycznie skończona — że śliczni i mężni żołnierze bohaterskiej Ameryki przekonali się w Argonji, iż nie wystarcza szaleńcza odwaga dla uzyskania sukcesów strategicznych.

A uprzedzałem.[8]) Ich dziki nadpatrjotyzm nie chciał o niczem słyszeć; oczekiwali, ni mniej ni więcej, tylko na jakiś akt opatrznościowej strategji, który umożliwiłby im za jednym zamachem zacząć i skończyć wojnę w pełni chwały. W razie takiego cudu — gotów byłbym uwierzyć, że opinja publiczna zmusiłaby Senat do ratyfikacji Traktatu.

Zanim przystąpię do sprawy mej „niezgody" z marszałkiem Fochem muszę zaznaczyć, że sprecyzował on kilka następujących punktów:

„1. Dzięki swej mądrej, przyjacielskiej, a nawet serdecznej me- „todzie współpracy wydobywał on z podległych mu armij zagranicz- „nych maksimum tego co mogły dać.[9])

„2. Armja amerykańska była „doskonała", pełna zapału".

„3. Była jednak „niedoświadczoną, nowicjuszką, musiała bo- „wiem nauczyć się tego — nad czem strawiliśmy kilka lat — w ciągu „paru miesięcy, a może nawet — tygodni."

Tak przedstawiała się, zdaniem marszałka, armja amerykańska w październiku 1918 roku. Jak teraz określa on stanowisko francuskiego Ministra Wojny i wodza naczelnego wojsk aljanckich?

„Co do tego ostatniego, to uważał — opowiada — że postępo- „wałby niesprawiedliwie, oraz nierozsądnie, gdyby w stosunkach „z tą armją nie zdawał sobie sprawy z jej braku doświadczenia „i traktował jako współwalczącą oddawna przy naszym boku."

---

[8]) Wszystkie amerykańskie powagi wojskowe były wyraźnie po stronie generała Pershinga, za jedynym wyjątkiem generała Bliss'a. Domagali się oddzielnej armji amerykańskiej. Uzyskali ją. Kto jednak, jak ja, widział na własne oczy ten straszliwy zator pod Thiaucourt, może powiedzieć: winszujcie sobie, żeście jej wcześniej nie uzyskali.

[9]) Niema to, jak wystawiać sobie samemu świadectwa!

Jakże zatem należy ją traktować? Stosując „łagodność“, cierpliwość[10]) oraz perswazję — zamiast surowości i gwałtowności.“[11])

Co do mnie marszałek Foch podaje, że byłem zwolennikiem stosowania innych metod. „P. Clemenceau zarzucał generałowi „Pershingowi, że dąży przedewszystkiem do utworzenia autonomicznej armji, która posiada liczny i poważny sztab generalny, „działającej samoistnie, bez dostatecznej troski o innych. Wymawiał marszałkowi, że był zanadto cierpliwy i ugodowo usposobiony „w stosunku do generała Pershinga.

„Gdy łagodny sposób, twierdził p. Clemenceau, nie doprowadzi „do niczego, — trzeba użyć ostrzejszego: narobić hałasu, zwrócić się „ponad Pershingiem do samego prezydenta Wilsona, prosząc go o in„terwencję i zmuszając generała do uległości.“

I „Memorial“ opowiada, że 21 października 1918 roku wysłałem do marszałka „pośpieszny“ list, w którym informowałem go o swoich troskach. „Ten list — zresztą bardzo ładnie napisany — „nie zmienił ani na jotę mego postępowania. Nie „brałem go wcale pod uwagę.“

Foch odpowiedział mi, zapewniając ponownie, „że metoda łamania oporu jest nic nie warta“.[12])

Kończył swój list temi słowy:

„Nie można zapoznawać wysiłku armji amerykańskiej. Po „ataku w dniu 12 września na Saint-Mihiel prowadziła ona również „w dniu 26 września akcję zaczepną w Argonji. Straciła w owym „czasie — od 26 września do 20 października — 54 158 ludzi, UZYS-

---

[10]) Na niespełna miesiąc przed zawieszeniem broni! By mówić o cierpliwości — na to potrzeba czasu. Jakże się on nieraz wlecze!

[11]) Rzekoma „gwałtowność“ polegała na tem, że chodziło o posłuszeństwo wojska, w celach wojskowych, dla uzyskania również wojskowych korzyści, których potrzeby, a nawet konieczności marszałek nigdy nie negował.

[12]) Widać że o mało nie złamałem wszystkiego, domagając się od naczelnego dowództwa, aby użyło swej władzy celem pozyskania tak niezbędnej pomocy dla wojsk aljanckich. Zatem Foch nie chciał rozkazać generałowi Pershingowi, aby ten przysłał mu żołnierzy. Działo się to 21 października 1918 roku. Podobny wypadek różnicy zdań zaszedł już raz pomiędzy Haig'iem i Fochem, przyczem wówczas sam Foch prosił mnie, abym zażegnał nieporozumienie; udało mi się to szczęśliwie i Anglik musiał ustąpić. Generał Mordacq opisuje ten fakt w następujący sposób: (Jednolite dowództwo“ str. 144).

„W początkach czerwca Foch chciał przerzucić rezerwy angielskie na „front francuski, do czego miał zupełne prawo; spotkał się jednak ze zdecydo„waną opozycją marszałka Haig'a. Aby uniknąć zatargu — specjalnie drażli„wego w podobnej sytuacji — poinformował o wszystkiem p. Clemenceau. Ten „zaprosił w dniu 7 czerwca do swego gabinetu w Ministerstwie Wojny lorda „Milnera, marszałka Haig'a oraz generałów Focha i Wilsona. Nasi aljanci

„KUJĄC NIKŁE WYNIKI coprawda, na wąskim froncie, ale w nie-„zwykle trudnym terenie, przy ogromnym oporze wroga.“

W trzy tygodnie później było zawieszenie broni. Czyż nie miałem racji, że się śpieszyłem?

Marszałek wnioskując niejako, oświadcza: „Mogę się poszczy-„cić, że pozostałem przyjacielem Pershinga“. Prawdę mówiąc, Francja prosiła Amerykę, naszego znakomitego towarzysza broni, o co innego, niż o popis przyjaźni wojskowej dwóch wielkich wodzów.[13])

Warto tu opowiedzieć o dziejach tego listu „pośpiesznego“ w związku z okolicznościami, jakie towarzyszyły wycofaniu i — wysłaniu pisma.

11 października 1918 roku — więc na miesiąc, powtarzamy, przed zawieszeniem broni — zerwałem z „łagodnym sposobem“.

Tego dnia w towarzystwie podsekretarza stanu przy Prezydjum Rady Ministrów p. Jeanneney'a udałem się do Pałacu Elizejskiego, aby powiadomić P. Prezydenta Rzeczypospolitej o zamiarze

---

„starali się wykazać, że obecna akcja niemiecka na froncie francuskim (pod „Chemin des Dames) jest tylko demonstracją i że ze strategicznego, oraz logicz-„nego punktu widzenia — wrogowie skierują główny atak na front angielski. Bę-„dzie im chodzić, albo o rozerwanie łączności armji francuskiej i angielskiej, albo „o zajęcie Dunkierki, Calais i Boulogne, aby następnie odciąć armje brytyjskie „od macierzystego kraju“.

Była to — jak widać — podobna sprawa. Tylko, że tym razem Foch — cichy z powodu upadku Chemin des Dames — nie wahał się zwrócić do mnie; nie czekał, aż sam wystąpię z inicjatywą, jak to zrobiłem podczas jego ostatniego nieporozumienia z generałem Pershingiem.

[13]) Foch chlubi się, że pozostał przyjacielem Pershinga, ponieważ nie robił użytku ze swego prawa wydawania rozkazów, aby nie sprzeciwiać się. Mogę ze swej strony, mam wrażenie, powiedzieć, że dopiąłem celu, nie zaprzedając się przyjaźni generała Pershinga. Niewątpliwie wódz naczelny armji amerykańskiej niemniej bolał nad tem niż my, że jego dzielne wojska stoją bezczynnie w pobliżu pola walki. W każdym razie miał odwagę mówić „tak“ lub „nie“, i w swem sumieniu nie mógł oskarżać tych, co w miarę sił występowali w obronie wspólnej sprawy. W chwili, gdy Foch denuncjował mnie śmiesznie przed obywatelami Stanów Zjednoczonych — generał Pershing nie skąpił mi objawów uznania, które w całej pełni żywię w stosunku do niego.

Kiedy pojechałem do Ameryki, aby bronić Francję przed zarzutami militaryzmu — generał Pershing publicznie witał mnie przyjacielsko podczas wielkiego zebrania w nowojorskim Metropolitan. Później przybył specjalnie z Indjanopolis do Chicago, aby w mundurze, razem z generałem Dawes'em towarzyszyć mi w powozie; obawiano się ponoć jakichś wystąpień ze strony zarządu miasta i spokojnej ludności, która jednak żywiła sympatje do Niemców. Wreszcie kiedy przedstawiciele American Legion ostatnio zaszczycili mnie wizytą w Paryżu, wówczas generał Pershing specjalnie przyłączył się do swych towarzyszy broni, aby mnie pozdrowić. To chyba aż nadto jasne! Wreszcie jeżeli w okresie największego kryzysu przez swój temperament użyłem niewłaściwych słów — czyż wolno było Francuzowi (w mundurze, lub bez) denuncjować mnie?...

wysłania listu do marszałka Focha. Chodziło o powzięcie decyzji w sprawie tak szkodliwej bezczynności wojsk amerykańskich dla walczących wciąż armij aljanckich. List był niewątpliwie dosyć ostry; podyktowały go te setki tysięcy zmarłych, ten nadludzki wysiłek przez lata całe naszych wielkich żołnierzy. List był „otwarty“ i dla Pershinga, który nie chce słuchać, i dla Focha, który nie chce rozkazywać.

P. Poincaré przeczytał to pismo i stanowczo radził nie wysyłać.

— Nie wierzę w tajemnicę — mówił. — Jeżeli Pan wyśle ten list, dowie się o nim niewątpliwie otoczenie marszałka, a również — i generał Pershing. Mogą wyniknąć z tego powodu poważne tarcia. W każdym razie sądzę, że pewne określenia powinny być złagodzone.

Jak można wyrażać takie obawy, skoro w maju niemniej stanowczy list Focha doszedł do wiadomości Pershinga i przekonał Wilsona, nie urażając absolutnie nikogo!

Wiedziałem, że Prezydent Rzeczypospolitej porozumiewa się wciąż z Marszałkiem. Bardzo słusznie. Tylko te obie wybitne osobistości nie powinny były zasklepiać się w sobkostwie. Zbyt łatwo też połączyły się dla przeciwdziałania mej akcji.

Biorę więc swój list, poprawiam go, łagodzę, a w chwili wyjazdu na front proszę p Jeanneney‘a, aby nazajutrz zechciał znów pojechać do Pałacu Elizejskiego i wręczyć po raz drugi p. Poincaré‘mu projekt dokumentu, z poczynionemi stosownie do jego spostrzeżeń zmianami.

Następnego dnia zatem p. Jeanneney udaje się do Pałacu Elizejskiego i spełnia swą misję. Wieczorem tego samego dnia otrzymał od p. Poincaré‘go bardzo długie pismo, którego zasadniczy ustęp brzmi następująco:

„Obstaję przy swym poglądzie. Nie należy pisać tego listu. „Nie jest rzeczą wykluczoną, że może on wywołać dymisję Mar„szałka.

„Jeżeli, wbrew mej radzie, p. Clemenceau uważa, że musi wy„słać ten list — powinien go jeszcze złagodzić. Będzie on wciąż za „ostry — w stosunku do Amerykanów, wciąż za ostry — w stosunku „do Focha. Zwłaszcza mówi p. Clemenceau do Marszałka: „Oj„czyzna rozkazuje Panu rozkazywać“. Gdyby mnie „to powiedziano — podałbym się do dymisji.

„DLACZEGO ZRESZTĄ P. CLEMENCEAU ZAJMUJE SIĘ „TEM, CO ROBI MARSZAŁEK FOCH, JAKO WÓDZ NACZELNY „ARMJI AMERYKAŃSKIEJ? CZY W TYM CHARAKTERZE MAR- „SZAŁEK FOCH NIE JEST RACZEJ ZALEŻNY OD RZĄDU AME- „RYKAŃSKIEGO?“

Wyszła zatem na jaw ta okropna tajemnica!

Generał Foch prosił mnie, abym przeprowadził jego nominację na wodza naczelnego armij aljanckich. Gdy już otrzymał tę nominację, odkrywam teraz, że pojmował j e d n o l i t e dowództwo jako zarządzającą Radę TRZECH, w której odbywa się wymiana zdań. Chciałbym wiedzieć, kiedy to jednolite dowództwo odebrało mi część władzy nad francuskiem dowództwem? Również i aljanci, niewątpliwie, mieli tu prawo głosu tak samo, jak ja. Jeżeli nie było zgody — wówczas sprawa szła przed Radę Najwyższą. Tymczasem, w danym wypadku dzieje się rzecz niesłychana: wszyscy są zgodni, nawet generał Foch, nawet p. Poincaré; jedyna trudność tkwi w tem, że wspomniane dwie osobistości odmawiają (w przełomowej chwili wojny) wprowadzenia w czyn władzy, jaką otrzymał generalissimus w Doullens. Dalej — co za przedziwna historja z tym szefem rządu francuskiego, który zadaje sobie pytanie, czy francuski generalissimus nie zależy RACZEJ od rządu amerykańskiego — naszego przeciwnika w sporze, stanowiącym o życiu lub śmierci Francji!

Podczas bitwy Foch góruje nad współwalczącymi towarzyszami, co widzieliśmy nad Marną i nad Yzerą. Podczas narad natomiast hołduje on zasadom obronnym. W sprawie amerykańskiej niema pomiędzy nami różnicy poglądów, a ponieważ jest to zagadnienie czysto wojskowe — zatem do Focha należy ostatnie i decydujące słowo. Przenigdy. Pershing nie chce działać, a Foch — rozkazywać. Muszę zatem wziąć na swe barki to zadanie w obronie naszych żołnierzy; muszę powiedzieć to decydujące słowo wodzowi o sparaliżowanej woli, z którym godzę się pod każdym względem, z tem tylko zastrzeżeniem, że generał głównodowodzący powinien umieć swą wolę przekuwać na rozkazy.

Ująłem wszystko w tem zaklęciu: „W o d z u! O j c z y z n a r o z k a z u j e P a n u r o z k a z y w a ć!“ Tak miało brzmieć to decydujące słowo, ten zbawienny przepis, przypominający Fochowi straszną rzeczywistość. P. Poincaré przeląkł się, nie chciał wyrazić swojej zgody, a równocześnie nic dał innej rady, każąc patrzeć bezczynnie, jak giną nasi żołnierze.

Odkryłem dopiero później, w dłuższy czas po wojnie — zaznajomiwszy się wreszcie z treścią listu[14]) p. Poincaré'go do p. Jeanneney'a — że nowa teorja prezydenta polegała poprostu na odebraniu mi pewnej części władzy nad marszałkiem Fochem na rzecz jednolitego dowództwa.

Nie wierzyłbym temu, gdybym nie miał dokumentu przed oczami. Zatem w największym rozgwarze wojny Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej dawał naczelnemu wodzowi wojsk aljanckich argumenty, aby go zachęcić do oporu przeciwko swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, Prezydentowi Rady Ministrów i Ministrowi Wojny zarazem! Wyjaśniał, korzystając z prostoty i nieznajomości ducha prawa przez żołnierza, że aljanckie rządy, powierzając dowództwo nad swemi wojskami, częściowo wyzwoliły go z pod władzy Prezydenta Rady Ministrów i Ministra Wojny.

Różnica ta zaznaczy się w dalszem postępowaniu. Generał Pershing — nie chce zmienić swej metody. Marszałek Foch — któremu p. Poincaré nie może odebrać prawa rozkazywania Pershingowi — nie chce z tego prawa korzystać. P. Poincaré — nie pozwala ze swej strony, abym wydał Fochowi rozkaz rozkazywania: mamy stać nawprost siebie niezdolni do czynu. Ta niezdolność wynika ze specjalnej organizacji dowództwa, które żąda, abyśmy w imię zwycięstwa odmówili wszelkiej pomocy naszym zastępom! Oto czem trzeba się było zajmować, kiedy krew naszych żołnierzy płynęła strugami! Tymczasem dwa miljony ludzi — którzy specjalnie przybyli na pomoc — musiało czekać, aż wielcy panowie z pod wojennego znaku będą w lepszych humorach...

A oto — w wyniku powyższego niezwykłego[15]) wyjaśnienia zasady — jakże nieodrodne są te słowa p. Poincaré'go:

„Najważniejszą jest rzeczą — mojem zdaniem — jednomyśl-
„ność z Marszałkiem co do konieczności szybkiej organizacji (?),
„oraz domaganie się od niego, aby regularnie zdawał sprawę ze
„swoich poczynań w tym względzie i — z uzyskanych wyników[16]).

---

[14]) Nie chciałem tego zrobić wcześniej i nie żałuję zupełnie.

[15]) Niezwykłego, ponieważ należy się dziwić, że tej tezy — niezdolnej zresztą ostać się nawet pięć minut przy bliższem wniknięciu w jej istotę — broni Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej. Prawnicy nie skąpią nam takich niespodzianek! Tymczasem rozważanie zagadnienia w związku z aktem w Doullens jest bardzo proste: generał, który nie może, czy też nie chce słuchać rozkazu naczelnego wodza — zwraca się do swego rządu, a ten wydaje ostateczną decyzję.

[16]) Wykład, jak należy postępować w największem niebezpieczeństwie

„Gdyby po upływie kilku tygodni[17]) nic się nie „zmieniło, wówczas chwyconoby się ostatecz- „nych środków; jednak ponieważ drażliwość obcokrajowców „gotowa wszystko popsuć, należy — mojem zdaniem — chwycić „się wspomnianych środków TYLKO W WYPADKU, KIEDY SYTU- „ACJA BĘDZIE ISTOTNIE ROZPACZLIWA."

Cytuję dosłownie. Wnioskowano zatem tak: środki, które Pan proponuje, mogą zepsuć wszystko; nie należy ich używać, aż w chwili, kiedy sytuacja będzie ISTOTNIE ROZPACZLIWA. Czekanoby w ten sposób, póki defetystyczna kampanja nie zgangrenuje całkowicie umysłów i dopiero wówczas zdecydowanoby się chwycić zdrajców za kołnierz! Ta niewiara w samego siebie kosztowała nas bardzo wiele krwi.

Rankiem 14 października wracam z frontu, gdzie nasi wciąż giną... P. Jeanneney oświadcza mi: „P. Poincaré ponownie radzi Panu nie pisać do Marszałka. Oto jego list."

Gwałtownie — czego nie ukrywałem — odsunąłem papier, czyniąc poprzednio na kopercie własnoręcznie podpisaną adnotację, że nie chcę zapoznawać się z treścią listu. Ten wybuch był wynikiem nadużywania mojej cierpliwości, a tymczasem losy Francji ważyły się. Tylko jedną sprawę niedostatecznie uwzględniał nasz zacny prezydent w swych rachubach: kiedy on dodawał i mnożył swoje „gdyby" — nasi żołnierze pokotem ginęli na polach walki, a równocześnie ich towarzysze z Ameryki drżeli z niecierpliwości, oczekując na swoje dni chwały!

Wysłałem list do Marszałka. Nie wspomina o nim „Memorial", a wyjaśniłoby to sprawę.

Co zrobił Marszałek Foch po otrzymaniu pisma? Głowa Państwa nie zaniedbała poinformować go, że konstytucyjnie, jako wódz naczelny armji amerykańskiej, podlega „RACZEJ" rozkazom p. Wilsona. To też mój list — jak sam Foch oświadcza — „nie zmienił ani na jotę jego postępowania".

„Nie brałem go wcale pod uwagę" — mówił.

Należy jednak znaleść wyjaśnienie tylu smutnych posunięć bez związku.

Nasuwa się przedewszystkiem zasadnicze zagadnienie dla historji tej wojny: jak w gruncie rzeczy marszałek Foch wprowadzał w życie zasadę jednolitego dowództwa? Wszyscy wciąż jeszcze mó-

[17]) Zatem — raz jeszcze — było to na miesiąc przed zawieszeniem broni!

wią z entuzjazmem o tem narzędziu zwycięstwa; dotychczas wszakże nie poparto wywodów słownych faktami. A jednak w przyszłości zadadzą sobie niewątpliwie takie pytanie!

Powiedziałem bez zastrzeżeń, że w ciężkich walkach nad Yzerą Marszałek był bohaterem. Nie mam bynajmniej zamiaru umniejszać w jakikolwiek sposób jego wspaniałego porywu, którego złożył dowody w tej jednej z najcięższych prób podczas wojny; z radością też złożyłem mu wyrazy uznania.

Czy Foch posiadał strategiczne zdolności? Odpowiedź na to pytanie może być nieprzyjemna dla człowieka, który czasami pozwalał porównywać się z Napoleonem. Dadzą ją niewątpliwie historycy.

Ze swej strony mogę się tylko powołać na sędziów, którzy nie ulegają namiętnościom chwili. Jednak mam chyba prawo powiedzieć, że dyplom wojskowy akademji cywilnej, ofiarowany Fochowi przez p. Poincaré'go w dostojnem gronie w Pałacu Mazarin — nie posiada pozytywnie większego znaczenia, niż zwykła piosenka. Będą nam kiedyś potrzebni miarodajni sędziowie, którzy wydadzą wyrok, opierając się na dokumentach, nie na retorycznej liryce! Wówczas fachowi historycy zbadają sprawę gruntownie i będą mogli wyciągnąć pewne wnioski.

Marszałek Foch, nie ostrzegając poprzednio, wystąpił z zarzutami przeciwko swym towarzyszom broni — z których jeden miał poza sobą obronę Verdun — i wyrokował gołosłownie, że można było skończyć wojnę w 1917 roku! Przy pomocy różnych gdyby wszystko da się dowieść! Tego rodzaju argumentami posiłkują się ludzie, którzy chcą wywołać zamieszanie. Jeżeli sądził, że w ten sposób uniknie krytyki swojej strategji — to się omylił.

„Jednolite dowództwo — mówił on — TO TYLKO SŁO-
„WO. W 1917 roku wprowadzono je w życie z generałem Nivelle i —
„nie udało się.[18]) Trzeba umieć kierować Aljantami. NIE MOŻNA
„NIMI DOWODZIĆ. Należy z każdym postępować ina-
„czej. Jednolite dowództwo polega na tem: NIE
„ROZKAZUJE SIĘ, LECZ PODDAJE SIĘ MYŚLI."

---

[18]) ... Właśnie chodziło o zmianę tego stanu rzeczy i powierzono mu naczelne dowództwo, aby miał prawo przemawiać jak wódz. Otóż rezygnuje on z tego cennego prawa, o które tak się upominał i to właśnie w chwili, kiedy szybkość akcji wymaga wojskowego posłuszeństwa, nie uznającego żadnych sprzeciwów.

Marszałek dał nam do zrozumienia, że jednolitego dowództwa nie może się podjąć pierwszy lepszy generał, jak np. każdy sierżant-instruktor — wyszkolenia plutonu rekrutów. Wiedzieliśmy już o tem. Pocóż było aż tyle hałasu by zdobyć zwierzchnią władzę, która — z chwilą uzyskania jej — rozpływa się w powodzi cennych wynurzeń! Pocóż tyle hałasu o nic? MARSZAŁEK NIE ROZKAZUJE: ON PODDAJE MYŚLI. „Poczuliby ciężar łańcuchów, gdybym tylko zechciał."

Któżby uwierzył, że ten wybitny żołnierz zdradza tak głośno całkowite niezrozumienie zasady jednolitego dowództwa? Dokąd byśmy doszli, gdyby oficerowie — zdążając za tym pięknym przykładem — zrezygnowali z rozkazu na rzecz poddawania myśli swym podwładnym?

Czyż to nie sen?...

Zadawałem sobie pytanie, jakie opary zwątpień mogły zachwiać w duszy jedynego dowódcy wiarę w jego władzę? Chodziło nam przecież o szybkość bezpośrednio sharmonizowanych poczynań dzięki jednej najwyższej woli; tymczasem nasz wódz naczelny sądził, że uzyska lepsze wyniki, posiłkując się zwykłemi próbami perswazji.

Wierzę w szczerość Marszałka, kiedy mówił, że chciałby wszystkich zadowolić. Nie jest to zbyt pożądana zaleta dla wodza, a sprzeciwia się nawet zasadom dyscypliny wojskowej. Marszałek wiedział, że zawsze dojdziemy ze sobą do porozumienia. Ale sir Douglas Haig przeciwstawiał się czasami bardzo gwałtownie; znów prezydent Wilson niepokoił rozmówców swym obłudnie życzliwym uśmiechem; wreszcie p. Lloyd George nie był bynajmniej beczącem jagnięciem z bajki. Z tych to niewątpliwie stron chciał zabezpieczyć się generalissimus, zwłaszcza, że tekst umowy przewidywał, w razie różnicy zdań, prawo odwołania się do poszczególnych rządów aljanckich. Nie zamierzam bynajmniej ganić wodza naczelnego za nieuniknione oszczędzanie swych nowych podwładnych. Wszyscy jego poprzednicy na przestrzeni dziejów robili to samo za zgodą ogółu. Trzeba było, aby tu wdała się jeszcze wola wyższa, która wzięła rozbrat z wszelkiemi wykrętami. W przeciwnym razie jednolite dowództwo istniało tylko dla zamydlenia oczu tłumowi, a w istocie było dodatkowym popisem niemocy, niezdolne nawet do czynu, kiedy chodziło o wysłanie na pomoc aljantom JEDNEJ LUB DWU DYWIZYJ AMERYKAŃSKICH.

Uprzedzenia naczelnego wodza — pomimo wszelkich podstaw prawnych — nie zmieniły ani formy, ani też istoty rozkazów wojskowych do nowych podwładnych, oddanych do dyspozycji dla przyśpieszenia akcji, którą opóźniła sztuka poddawania myśli. Oszczędziłby sobie kłopotu dobrowolnego podziału powierzonej mu zwierzchniej władzy, nie mówiąc o innej przykrości: chwilami mianowicie odnosiło się wrażenie, że Foch łatwiej godzi się z Lloyd George'm niż z własnym rządem. Dowodem tego może służyć sprawa z „Villa Romaine".

Nie przestawałem naglić naczelnego wodza, aby rozkazał przysłać generałowi Pershingowi jedną z gotowych dywizyj amerykańskich. Wreszcie Foch odpowiedział mi, że wydał taki „rozkaz na piśmie", i że generał Pershing formalnie odmówił posłuszeństwa.[19]) Odniosłem przykre wrażenie, nie chciałem wszakże iść dalej niż wódz naczelny. Czytałem w jednym z dzienników, że Foch pozwolił sobie oświadczyć, iż „nikt nie odmówił posłuszeństwa". A jednak co innego twierdził mi o generale Pershingu... Przed ostatecznem wypowiedzeniem się w tej sprawie należałoby zbadać w jakim stopniu on „rozkazywał", nie chcę powiedzieć — „poddawał myśli"?...

Czyż można było mieć do mnie żal, że domagałem się energicznie wprowadzenia w życie układu, który stworzył naczelne dowództwo, aby spotęgować współdziałanie naszych sił na polu walki? Starałem się, jak mogłem, ułatwić organizowanie armji amerykańskiej. Nie mam powodu ukrywać, że w najcięższych chwilach chciałem jak najbardziej powiększyć wydajność wojskową; nie udało mi się to wskutek oporu wyższych władz. Czyż były to zamiary, z których musiałbym się usprawiedliwiać? Generał Foch, ostrożnie, sam nie stawia pytań, gdyż nie chce na nie odpowiadać. Ja je natomiast stawiam, bowiem uważam za właściwe uczynić to w sporze pomiędzy Pershingiem, Fochem i mną.

Marszałek posiadał moc rozkazywania, wolał jednak — jak sam przyznaje — „poddawać myśli";[20]) stąd też powstał

---

[19]) Pytałem się o to generała Pershinga, który odpowiedział mi, że nic sobie nie przypomina.

[20]) „Jakaś nieprzepuszczalna zasłona oddzieliła naczelne dowództwo od wykonawców. Ogólne dyrektywy dochodziły do nich tylko fragmentarycznie; jeden z bardziej odpowiedzialnych dowódców armji „DOWIEDZIAŁ SIĘ O DYREKTYWACH MARSZAŁKA FOCHA DOPIERO CZYTAJĄC ARTYKUŁ P. LUDWIKA MADELIN W „REVUE DES DEUX MONDES". — „Jak się zakończyła wojna", generała MANGIN.

konflikt. Tembardziej nie mogłem się zgodzić na podobne postawienie sprawy, że mojem zdaniem, Niemcy, po wyczuciu na polu walki siły amerykańskiego uderzenia — straciliby wszelkie nadzieje na zwycięstwo.

Było mi wciąż bardzo pilno, wciąż też „piliłem", domagając się od Focha, a nawet bezpośrednio od samego Pershinga — aby czemprędzej wysyłał z pomocą na front pierwsze, gotowe już do walki, dywizje amerykańskie.

W gruncie rzeczy „poważne nieporozumienie" pomiędzy marszałkiem Fochem, a mną co do najlepszego użycia sił amerykańskich — sprowadzało się do idealnej zgodności poglądów na zużytkowanie kontyngentów t. j. wprowadzenie ich w bój w miarę ukończenia przeszkolenia. Nie było nigdy i nie mogło być sporu o samą zasadę. Marszałek wciąż przecież potrzebował żołnierzy. Z jego deklaracji pod adresem rządów aljanckich widać było, że doskonale zdaje sobie sprawę z trudności, które wywoływały konflikt z generałem Pershingiem; nie wahał się wyjaśnić w zdecydowany sposób swego poglądu, kiedy nie wymagano od niego czynnego wystąpienia.

Dlaczego Marszałek nie opublikował mojego listu, gdy tymczasem podałem do wiadomości dokument, w którym, w wytworny sposób, wypowiada swój pogląd? Pocóż chełpić się, że nie zwrócił uwagi na moje pismo w chwili, kiedy usiłował jako tako zrealizować zawarte w niem myśli? Dlaczego Pan Prezydent Rzeczypospolitej tak nalegał na mnie, abym nie wysyłał tego listu i obawiał się, że wskutek niedyskrecji dowie się o nim p. prezydent Wilson? Toć przecież p. Lloyd George i lord Balfour (tak oględni!) prosili mnie, abym podał do wiadomości tegoż prezydenta Wilsona dokument, zawierający zupełnie zgodne z mojemi poglądami wywody Focha, które p. Wilson aprobował!

Wszystko to powstało dlatego, że generał Pershing trwał w swym biernym oporze, a marszałek Foch nie chciał, na moją propozycję, rozkazać swemu podwładnemu; obawiał się bowiem, że Pershing odmówi posłuszeństwa, a on może mieć z tego powodu zatarg z rządem amerykańskim. Wolał zatem zdecydować się na trudności ze mną, bowiem wiedział, że podtrzyma go p. Poincaré, jak w sprawie Nadrenji! Przecież chodziło tu jeszcze o żołnierzy, Panie Marszałku!

Tak się to już często dzieje, że ideał nie dostosowuje się do rzeczywistości. Chodzi o rzucenie mostu zgody pomiędzy niemi, co się nie zawsze udaje. Wiadomo, że Francja otrzymała przeszło dwa miljony amerykańskich żołnierzy. Dziwią się ludzie, że nie zdołano łatwo zorganizować pierwszej armji amerykańskiej, oraz dostarczyć w dostatecznej liczbie wojska na pola walki, gdzie domagali się natychmiastowej pomocy nasi bohaterscy obrońcy. Niestety! Podczas tego strasznego kryzysu marszałek Foch — który pod Ypres, nie posiadając dowództwa, umiał jednak je zagarnąć w swoje ręce — tu nie zrobił właściwego użytku z posiadanej władzy!

ROZDZIAŁ V.

KRYZYS WOJSK BRYTYJSKICH.

W ostatnich tygodniach wojny dał się okrutnie we znaki brak wojska. Specjalnie odczuła to armja francuska, straciwszy po walkach o Chemin des Dames 160 tysięcy żołnierzy, tembardziej, że Foch — rezygnując wreszcie z oczekiwania na Niemca we Flandrji — postanowił sam go atakować. Nasze straty były znacznie większe niż Anglików, którzy posiadali jeszcze ogromne rezerwy na swoich obszarach. Tymczasem zamiast czerpać z nich, znaleźli znacznie prostsze wyjście: zmniejszyli stan faktyczny armji, wówczas, kiedy należało za wszelką cenę go powiększyć!

Głowa Państwa we Francji oczekiwała, aż sytuacja będzie „rozpaczliwa", aby zdobyć się na ostateczny wysiłek. Tymczasem Anglicy, oszołomieni wskutek przegranej, podczas której stracili 200 tysięcy ludzi[1]) — powzięli nieoczekiwane postanowienie zredukowania swych sił o 9 dywizyj (mogli je łatwo zebrać) i nie chcieli w żaden sposób cofnąć tej, nie dającej się niczem usprawiedliwić, decyzji. Nie wolno mi było rezygnować, pamiętając wciąż o ostatecznym sukcesie, który musiał nadejść po tych strasznych dniach! Zdołałem już namówić Lloyd George'a, a nawet sir Douglas'a Haig'a na rozszerzenie angielskiego frontu — czemu się gwałtownie przeciwstawiali za poprzednich ministerstw. Tę sprawę zapoczątkowano na krótko przed objęciem przeze mnie teki (pod koniec 1917 roku), kiedy przekonano się, że Anglicy nie zajmują w całej rozciągłości wyznaczonego im frontu.

Nie chcąc nic ukrywać, muszę stwierdzić, że również w sprawie skasowanych dywizyj nie mogłem polegać na żądaniach

---

[1]) Marzec 1918 r.

Focha, które — mojem zdaniem — były za słabe. Ponieważ odmawiano mi amerykańskich żołnierzy dla zatkania strasznej wyrwy, wywołanej przez zmniejszenie się ilości angielskich dywizyj — postanowiłem zatem zwrócić się bezpośrednio do Wielkiej Brytanji; sądziłem, że posiada ona obfitsze zasoby sił niż to było w rzeczywistości.

Poniższe fragmenty wyjmuję z prywatnego listu, który należy do pewnego wyższego oficera francuskiego:

„W 1917 roku, opierając się na matematycznych obliczeniach „długości zajmowanych frontów, na liczbie dywizyj angielskich „i francuskich, gęstości wojsk niemieckich nawprost każdego nasze„go odcinka, stratach od początku wojny, rozporządzalnych źró„dłach rezerw we Francji i w Anglji i t. d. — zwróciliśmy się do „Anglików z prośbą rozciągnięcia ich frontu, aż do Berry-au-Bac. „Wywołało to gwałtowny sprzeciw marszałka Haig'a, który groził „dymisją, jeżeli zmusi się go do rozszerzenia frontu (obejmował on „wówczas obszar na południu, aż do odcinka przed Saint-Quentin) „chociażby nawet o cal. W ten sposób — wciąż debatując bez pozy„tywnego wyniku — doczekaliśmy się Konferencji w Boulogne „(24 i 25 września 1917), w której brali udział panowie Lloyd George „i Painlevé, oraz generałowie Foch i Robertson. Omawiano również „w Boulogne sprawę rozszerzenia frontu brytyjskiego, przyczem „w zasadzie p. Lloyd George zgodził się na to. (Można się łatwo „domyśleć, że nie zapomniano o środkach odraczających.) Nowy „gwałtowny wybuch marszałka Haig'a, poparty groźbami dymisji. „Prowadzimy w dalszym ciągu dyskusję bez żadnego wyniku. Na„leży dodać, że i War Office i angielska Wielka Kwatera Główna „— wypowiadają zgodnie negatywną opinję w tej sprawie; również „lord Robertson odnosi się do niej nieżyczliwie, podobnie zresztą jak „marszałek Haig. Słowem — dyskutuje się, nie osiągając pozytyw„nych rezultatów.

„Po Pańskiem dojściu do władzy (17 LISTOPADA) wszystko „idzie składniej: nasz głos brzmi teraz mocniej i energiczniej. Zna„no już w Anglji i w Wielkiej Kwaterze Głównej Pańskie poglądy „w tej sprawie; poinformował o nich angielskie społeczeństwo Re„pington — jeszcze przed powołaniem Pana do steru rządów — po

„swej wizycie 6 października 1917 w Pańskiem mieszkaniu przy „ul. Franklina.

„Anglicy czują, że będą musieli teraz spełnić swe zobowiązania. Proponują więc, aby odcinek trzeciej armji francuskiej (od „Saint Quentin do Barisis, nawprost gęstych zarośli koło Saint-„Gobain) zajęła pierwsza armja amerykańska. Generał Pershing „odmawia. Z drugiej strony informują nas, że w żadnym wypadku „nie będą mogli obsadzić frontu aż do Berry-au-Bac; wyczuwamy, „iż w razie dalszych nalegań co do tej ostatniej miejscowości — nic „nie uzyskamy. Należy zatem wytężyć wszystkie siły, aby wywal-„czyć zluzowanie trzeciej armji francuskiej.

„Nareszcie nasze wysiłki odniosły pożądany wynik, dzięki na-„ciskowi, jaki wywarł Londyn na marszałka Haig'a. Mamy to nie-„wątpliwie do zawdzięczenia Pańskiemu jasnemu, energicznemu „i zdecydowanemu stanowisku w tej sprawie podczas pertraktacyj „z Lloyd George'm. Marszałek Haig bardzo niechętnie decyduje się ‚na rozszerzenie frontu angielskiego od Saint-Quentin do Barisis, na „południe od Oise'y; wspomniany odcinek obejmuje pomiędzy „10 a 20 stycznia pierwsza armja angielska (Gough), luzując trzecią „armję francuską (Humbert). Po tej zmianie front był obsadzony „w następujący sposób:

1. — 35 klm. Belgowie z 12 dywizjami (w pierwszej linji i w rezerwie);
2. — 200 klm. Anglicy z 61 dywizjami (w pierwszej linji i w rezerwie, przyczem w skład tej ostatniej wchodziły również 2 dywizje portugalskie);
3. — 530 klm. Francuzi z 99 dywizjami (w pierwszej linji i w rezerwie).

„Pod koniec marca straciła armja brytyjska 200 tysięcy ludzi „wskutek poniesionej klęski; nie mogło się to przyczynić do zaże-„gnania kryzysu wojskowego. Ubyło dziewięć względnie dziesięć „(dokładnej liczby nie ustalono) dywizyj."

P. Lloyd George, człowiek o skomplikowanym charakterze i zmiennym nie do poznania obliczu pod wpływem swej walijskiej przebiegłości — nie był zawsze taki nieużyty, jak głosi legenda. Wiedział, że nie należy przeciągać struny, to też gdy uważał, że nadeszła odpowiednia chwila — wówczas nie uchylał się od układów. Mogę tak mówić o nim, bowiem nieraz omal nie pożarliśmy się w toku naszych namiętnych sporów.

W sprawie rozszerzenia frontu angielskiego p. Lloyd George — który miał nielada kłopot z przezwyciężaniem oporu sir Douglas'a

Haig'a — rozumiał doskonale, że sytuacja wymagała takiego wysiłku. O pokój mu nie chodziło; to mnie zachęciło i zdecydowałem się iść najprostszą drogą. Lloyd George miał wpłynąć na angielskiego generała, aby powołał znów do życia dziewięć skasowanych dywizyj. Postanowiłem poprostu przekonać go, jak zwykłego śmiertelnika i widocznie mi się to udało, gdyż moje starania zakończyły się pomyślnie.

W tej sprawie wystosowałem do angielskiego premjera poniższy list:

Przedmiot: Tyczy się wysłania posiłków angielskich do Francji.

16 maja 1918 r.

Prezydent Rady Ministrów,
Minister Wojny

Do

Pana Lloyd George'a
Prime Minister

Londyn.

Na początku obecnej bitwy, która toczy się we Francji od dnia 21 marca, armja brytyjska liczyła 57 dywizyj (ostatnio zmniejszonych do 9 bataljonów każda[1]), do których należy dodać po dwie dywizje sprowadzone z Włoch i z Palestyny (jedna z nich jeszcze wyładowuje się). Zatem w chwili obecnej powinnaby rozporządzać armja brytyjska we Francji 61 dywizjami.

Otóż wskutek poniesionych strat na początku ofensywy i wskutek również niedostatecznych ilościowo posiłków, nadesłanych przez Zjednoczone Królestwo dla wyrównania strat, uznało naczelne dowództwo za rzecz niemożliwą utrzymać podaną wyżej ilość dywizyj brytyjskich we Francji i zredukowało ją dziś — jak Panu wiadomo — o dziewięć, czyli, że do 52.

Utrzymanie tej liczby dywizyj angielskich we Francji i, *a fortiori*, zmniejszenie jej, zwaliłoby cały ciężar walki — która jeszcze niewątpliwie nadejdzie i będzie długa, oraz krwawa — wyłącznie na barki francuskich dywizyj. W tych warunkach musielibyśmy

[1]) Tę redukcję przeprowadzono w lutym 1918 r., zatem miesiąc mniejwięcej przed atakiem z dnia 21 marca.

bardzo prędko zredukować ich liczbę, ze względu na olbrzymie straty, których nie można nawet w przybliżeniu przewidzieć.

Pan niewątpliwie zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i musi dojść w konsekwencji, za naszym przykładem, do wniosku, że jedynie można zapobiec złu, przez utrzymanie za wszelką cenę istniejącej poprzednio ilości dywizyj angielskich, zatem 61.

Aby uzyskać ten niezbędny, powtarzam, poziom, celem zwycięskiego przeprowadzenia obecnej bitwy — musi koniecznie otrzymać wódz wojsk brytyjskich we Francji dostateczne posiłki od Zjednoczonego Królestwa.

Zestawienia brytyjskiego sztabu generalnego przewidują dostarczanie tych posiłków do Francji po 34 tysiące przeciętnie ludzi miesięcznie — w ciągu maja, czerwca i lipca. Pan zgodzi się ze mną, że to całkowicie nie wystarcza, ani do skompletowania pozostałych dywizyj, ani też do przywrócenia — skreślonych. Tymczasem konieczność życiowa wymaga — jak wykazałem powyżej — aby osiągnąć ten podwójny wynik, możliwie jaknajprędzej.

Otóż mamy wrażenie, że można to uzyskać, jeżeli sięgnie się w bardziej zdecydowany sposób i w szerszym zakresie do świeżo zmobilizowanych zastępów na obszarze Zjednoczonego Królestwa. Wynika bowiem z ostatniego zestawienia War-Office (z datą 22 kwietnia), że ta liczba zmobilizowanych na obszarze Zjednoczonego Królestwa wynosi 1.284.819 ludzi.[3]) Chociażby nawet znaczna ilość z pośród nich, co sobie uświadamiamy, nie była przeznaczona do służby zewnętrznej — pozostaje jednak jeszcze dużo, co widać z załączonego zestawienia:

1. stan oddziałów, należących do Home Defence	171 565	ludzi
2. stan liczbowy obozów	389 016	„
3. stan liczbowy pracowników wojskowych	258 291	„
Zatem w całości było	818 872	„

Do powyższego dodać należy 317.582 ludzi, znajdujących się w tym czasie w szpitalach. Zpośród nich można będzie zasilać szeregi w miarę powrotu rannych do zdrowia.

---

[3]) Rozporządzając taką ogromną ilością rezerw, mógł doskonale brytyjski sztab generalny utrzymać skasowane pośpiesznie 9 dywizyj co zresztą snadnie zrobił później.

Jedyna trudność w wysyłaniu do Francji większości ludzi, należących do trzech pierwszych wyżej podanych grup — polega na tem, że nie zaliczają się oni wogóle do kategorji A.[4])

Otóż niewątpliwie zgodzi się Pan, że wszyscy ludzie należący do kategorji B, zatem uznani za zdolnych do obrony Zjednoczonego Królestwa w razie inwazji — mogą bez wyjątku, ze względu na obecny kryzys, walczyć również i na froncie francuskim.

W ten sposób zastosujecie tylko Panowie przyjęty przez nas środek, gdyż wysyłamy na front ludzi ze służby pomocniczej.[5]) Niezwłoczne, stanowcze i szerokie zastosowanie tego środka w Zjednoczonem Królestwie — przyczyniłoby się, jestem przekonany, do znalezienia niezbędnych sposobów zażegnania obecnego, ciężkiego kryzysu.

W każdym razie wspomniany środek — naszem zdaniem — jest jedyny w chwili obecnej; umożliwia on nam zwycięskie zakończenie, tej najstraszliwszej w dziejach toczącej się wojny, a niewątpliwie decydującej — walki.

P o d p i s a n o: J. CLEMENCEAU.

Ten list, przy długim i wytrwałym nacisku — zrobił swoje. Anglicy, po wielu wahaniach, obiecali przywrócić skreślone dywizje i przywrócili je rzeczywiście stopniowo, od maja do września. Wysyłali oni do Francji ludzi obu kategoryj: A i B. W gruncie rzeczy nie było poważniejszej różnicy pomiędzy temi kategorjami z punktu widzenia wojny lądowej. Odgrywały tam rolę względy służby morskiej.

Z powyższego opowiadania — popartego urzędowym dokumentem — widać, że lepiej mi się powiodło z Anglikami, którzy po skreśleniu 9 d y w i z y j, wskutek klęski Gough'a, posiadali jeszcze jednak więcej niż dostateczne rezerwy, tylko źle podzielone na kategorje, o zwodniczych określeniach. Natomiast nie udało mi się

---

[4]) Żołnierze angielscy byli podzieleni na cztery kategorje, określone literami A, B, D i E.
A — ludzie zdolni do walki poza granicami Zjednoczonego Królestwa.
B — ludzie zdolni do walki w obrębie granic Zjednoczonego Królestwa.
D — ludzie czasowo niezdolni na okres poniżej 6 miesięcy.
E — ludzie niezdolni na przeciąg ponad 6 miesięcy.

[5]) Mieliśmy w tym czasie we Francji, w formacjach linjowych: 160 tys. ludzi powyżej 42 lat i 110 tys. ludzi ze służby pomocniczej.

uzupełnić braków naszego wojska żołnierzami amerykańskimi z powodu odmowy ich wodzów, którym Foch nie mógł się zdecydować na wydanie rozkazu.

Powyższy dokument dowodzi, że można było dyskutować z Lloyd George'm. Ten spokojny i rzeczowy list wyjednał w angielskim sztabie generalnym, we właściwym czasie, przywrócenie dziewięciu dywizyj. Nazwiska Focha niema tam, chociaż właściwie on powinien był podpisać ten list. Co do mnie cieszyłem się niezmiernie, że mogę Marszałkowi pomóc, — chociaż o tem nie wiedział — i to w chwili, kiedy chwalił się, że nie zwraca żadnej uwagi na starania, które jednak znalazły życzliwe poparcie p. Lloyd George'a.



ROZDZIAŁ VI.

ZAWIESZENIE BRONI.

Piękne to słowa! wielkie słowa! Po czterch latach życia niczem na torturach, w najstraszliwszej udręce — idzie zew: skończone!...

Wojna i pokój — to przeciwieństwa, biegunowo różne, zmieniające się na wspólnem podłożu. Katastrofa z 1914 roku była niemieckiego pochodzenia, a tylko jeden zawodowy kłamca przeczy temu. Broniliśmy się doskonale pomimo śmiesznej niedorzeczności cofnięcia się o dziesiątki kilometrów od granicy. Pchnięto na nas przeogromne masy wojska, straszliwie zbrojnego, a Marna i Verdun pozostaną największemi czynami orężnemi.

Jednak wzajemne zabijanie się nie może być najważniejszem zadaniem ludzkości. Nasza cywilizacja chlubi się tem, że czasami pozwala żyć niemal normalnie. Zawieszenie broni jest właśnie takim antraktem między dwoma obrazami. Witamy je z radością!

Aby przewidzieć, co nas może czekać, trzeba przedewszystkiem poznać dobrze splot zagadnień, które wojna chciała rozwiązać. Dawne części, zdolne do stworzenia nowych całości, wywołają odmienne układy sił, z których zrodzi się — stosownie do okoliczności — wojna lub pokój.

Pisano, że przy ogłaszaniu zawieszenia broni, nie mogłem się powstrzymać od łez. Nie kryję się z tem. Gwałtowne przejście od ponurego zapału bitwy do błyskawicowych olśnień nadziei — mogło zniweczyć podstawy równowagi ducha, chociażby nawet najtrwalszej. Na jakich fundamentach oprze się nowa równowaga — na szczęście, nie wiemy. Przeważnie w wyniku tego psychologicznego niedomagania, powstają te nadmierne skargi, to znów — liczne objawy radości. Nie chcę iść dalej, póki nie zgłębię zagadnienia.

Radość moja była istotnie niepohamowana, a ufność — nawet trochę nierozsądna. Nie znałem dobrze tych ludzi. Dopiero później,

kiedy w Wersalu Brockdorff-Rantzau zaczepił mnie w wyzywający sposób — zrozumiałem, że rewolucja niemiecka była zwykłą zmianą dekoracyj, i że najeźdźca z 1914 roku trwa w swym porywie wściekłości. Grozi nam zatem nieustannie ta sama napaść ze strony tego samego nieprzyjaciela, tylko o zmienionem obliczu.

Sprawa była aż nadto jasna w związku z gwałtownemi reakcjami niemieckiemi. Wystarczyło je porównać z naszemi w okresie Pokoju Frankfurckiego, aby zrozumieć, jak odmienne były nastroje w analogicznych sytuacjach! Nie mogły też one doprowadzić do tych samych wyników. Kiedy p. Millerand zgodził się w Spa pożyczyć Niemcom pieniędzy, aby otrzymać wzamian węgiel — wówczas otworzył on naoścież wrota dla naruszeń traktatu, które nagromadziły się zrazu wskutek jego śmiałych poczynań, a później — jego następców.

Dobrowolna przegrana w wyniku ostatecznego zwycięstwa — oto jaki był skutek rozrzutności krwi francuskiej! Sam p. Poincaré — popierający przez swe milczenie systematyczne naruszania Traktatu — musiał stwierdzić w „Revue des Deux Mondes", że nawet byli tacy, którzy uważali zrazu Traktat za niewystarczający, a jednak i ci nie wahali się zmniejszyć reparacyj, ustanowionych w Wersalu.

Czemże więc była ta wojna, przygotowana, zaczęta i prowadzona przez Niemców, którzy nie liczyli się zupełnie z wyrzutami sumienia?... Toć rozpętali ją oni w zamiarze narzucenia światu pokoju niewolników, pod jarzmem militaryzmu, pozbawionego wszelkiej godności ludzkiej. Poprostu był to dalszy ciąg odwiecznych gwałtów dzikich szczepów, które uprawiają łupiestwo, nie przebierając w okrucieństwach. Tylko sposoby udoskonalały się z biegiem lat, natomiast zamiary — nie uległy zmianie.

Naporowi ofensywy przeciwstawia się energję obrony. My tymczasem rzucamy się od przegranej do zwycięstwa, w pogoni za jakąś złudą, której nie można znaleźć wśród zjawisk tego świata. Na tem opiera się historja naszych walk z Anglją. To jest bodźcem wszelkich sporów pomiędzy Ameryką, a państwem brytyjskiem i może zapoczątkować amerykanizację (trudno przewidzieć jej wynik) Europy z przyległościami.

Niemcy — na swe nieszczęście — w tej sprawie nie panują nad porywami temperamentu (naprzekór sztuce udawania) i są aż nadto

szczerzy. „Niemcy ponad wszystko!“ To im wystarcza. Gdy się uwzględni powyższe żądanie, wówczas pozwolą zażywać dobrodziejstw pokoju — pod jarzmem. Nietylko, że nie kryją się z tem, ale nawet nieznośna buta germańskiej arystokracji, służalcza dobroduszność inteligenta i uczonego, ordynarna próżność wybitniejszego przedstawiciela przemysłu, oraz wybujałość namiętnej poezji ludowej — wszystko zmierza do zniszczenia na całym świecie podstaw godności osobistej i międzynarodowej.

Zapewne, mówię to jeszcze nie ochłonąwszy z wojowniczego zapału. Kiedyż zresztą — powiedzcie mi — w jakim okresie życia człowiek nie walczy?...

Z łatwością mógłbym omawiać otwarcie zalety i wady narodu francuskiego. Zresztą robiłem to przez całe życie, zachowując zupełną niezależność; spotykały mnie z tego powodu zarzuty, któremi nie przejmowałem się zbytnio. Wstrzymuję się teraz dlatego, że ten naród jest moim narodem i że kocham nawet jego wady, gdy wokół natomiast pełno płaszczących się obłudników. W gruncie rzeczy ten naród chciał i dokonał dzieła zwycięstwa; to on w czasie przełomowych dni słał w bój swe cywilne i wojskowe zastępy... W pewnych chwilach na imię mu było Pétain, w innych — Foch, Mangin, Fayolle... Składam im pokłon nie wtedy, kiedy przechodzą pod Łukiem Triumfalnym — bowiem to trąci szychem; ani też w chwili, gdy się starają wywyższyć we własnych oczach — gdyż człowiek jest ułomny, a oni sami siebie nie znają... Składam im pokłon, chyląc czoła przed tym największym, przed żołnierzem nieznanym, którego nie nęcą mamidła sławy i który dlatego też jest nietykalny... Składam im pokłon — wszystkim w jednej osobie!... Ale domagam się od nich porachunków — ponieważ człowiek jest lotnym przejawem życia powszedniego, ponieważ jego obowiązuje pochód czasu, a nie — absolut nieskończoności, jak tego chcą prostaczkowie. Napoleon, który obok Aleksandra i Cezara był największym wojskowym genjuszem ludzkości — nie zrozumiał siebie samego nawet na wyspie Św. Heleny. Tymczasem jego zalety i wady równoważyły się wzajemnie, to też przerastał szary tłum swych zwycięzców. Zresztą co to nas obchodzi! Foch bez względu na to, czy jego wady równoważyły się z zaletami, czy też nie — był jednym z twórców zwycięstwa. Reszta — jest rzeczą mniejszej wagi.

Chwytamy na gorąco różne cechy Francuza, kiedy po zwycięstwie razem z wiernymi Aljantami — chciał i przeprowadził pokój

pod znakiem rozumowanego idealizmu. A zrobił on to, na swoje nieszczęście, z zamkniętemi oczami! Nie chciał nic wiedzieć ponadto o ludziach, którzy omal, że nie przegrali wojny, a — wskutek trwożliwego braku solidarności wśród Aljantów — mogą doprowadzić do tego, że przegramy pokój!

Liczę, że jakiś przypadek, szczęśliwy traf wyciągnie nas z przepaści; takie rachuby w obliczu nieznanego jutra posiadają jednak swoje walory matematyczne dla układu sił energji. Dzieje będą surowe dla powojennego społeczeństwa francuskiego, jeżeli nie spełni obowiązków względem samego siebie, czy to w dziedzinie pracy, czy też — w zakresie uczuć. Nikogo nie potrzeba uświadamiać, gdyż każdy mógł już sobie wyrobić sąd. Naród francuski będzie odpowiedzialny wobec historji za to co zrobił, co kazał zrobić i za zgotowany sobie los.

Czytelnik zechce mi wybaczyć tę krótką próbę syntezy w chwili, kiedy wojna się kończy i stoimy na progu jeszcze nieutrwalonego pokoju. Oczekiwałem go z zaufaniem. Kwiat marzenia nie zwiądł. Ale samo marzenie — nie kierując czynami — jest tylko czczem słowem. A nigdy właśnie gadulstwo nie miało takiego pola do popisu i nigdy tak niewiele zdziałano!

Wojna lub pokój! Jesteśmy w rozgwarze zaciętej walki o władzę. Biada słabym! Precz z szalbierzami!...

Kto wie?... Może ludzkość żywi inne zamiary dla uzyskania nieoczekiwanych wyników. Cywilizacja obejmuje coraz więcej dziedzin, a tymczasem, przy wtórze genewskiej gitary, szykują się nowe gwałty. I wszystko w myśl wzniosłych zasad humanitarności. Można zatem powiedzieć, że zawieszenie broni — to wrota prowadzące ku nieznanym szlakom. Takie są zawsze dzieje zmiennnych kolei życia!

O przygotowaniach do zawieszenia broni mogę powiedzieć w paru słowach:

1. Całkowita zgoda z marszałkiem Fochem, we wszystkich punktach, za wyjątkiem w sprawie środków wojennych, pozostawionych w Niemczech.

2. Zupełna niezgoda z p. Prezydentem Rzeczypospolitej co do początkowych rokowań pomiędzy Aljantami w sprawie możliwości *zawieszenia broni.*

Nie wiem, co skłoniło p. Poincaré'go do tak przesadnej opozycji w tym względzie. 8 października widzi on jakąś zasadzkę, tymczasem już 4 października książe Maks Badeński telegrafował do p. Wilsona z propozycją podjęcia rokowań pokojowych na podstawie jego czternastu punktów przy RÓWNOCZESNEM natychmiastowem zawarciu zawieszenia broni. Czyż to było możliwe? W TYM SAMYM DNIU 8 października p. Poincaré powiadamia mnie jeszcze: wszyscy wierzą niezłomnie, ŻE NIE PODETNIE SIĘ NÓG NASZEJ ARMJI, GODZĄC SIĘ CHOCIAŻBY NA NAJKRÓTSZE ZAWIESZENIE BRONI".

Dalsze wypadki są znane. Omawiano je wielokrotnie, przyczem specjalną przejrzystością odznacza się książka p. Tardieu p. t. „Pokój", oraz publikacja gen. Mordacq'a p. t. „Prawda o zawieszeniu broni".

Wszyscy wiedzą dziś, że po całkowitej klęsce politycznej i wojskowej Kaisera nadszedł czas, kiedy nikt nie chciał przyjmować na siebie ciężaru odpowiedzialności, za wyjątkiem księcia Maksa Badeńskiego, który mężnie zdecydował się na to, aby umożliwić rokowania.

Marszałek Foch oświadczył, że już dawno wiedział o rozprzężeniu w szeregach armji niemieckiej; chciał się tylko pobawić z przeciwnikami, jak kot z myszką. Dlaczego, w podobnym wypadku nie poinformował mnie o tem? Dlaczego utrzymywał w zupełnej nieświadomości również samego Prezydenta Rzeczypospolitej? Przy pierwszych prośbach nieprzyjaciela o zawieszenie broni widzieliśmy, że p. Poincaré unosił się ogromnie, nie godząc się nawet na najkrótsze wstrzymanie działań wojennych.

P. Prezydent Rzeczypospolitej również niemniej od nas gorąco pragnął, aby się wreszcie skończyła ta wojna. Jeżeli zatem nie godził się na rozejm — to niewątpliwie dlatego, że nie znał obecnego stanu psychicznego armji i narodu niemieckiego; to przesądzało naszą odpowiedź. Nie mógł opierać się na innych danych niż my; gdyby zatem informował go Foch — powiadomiony o wszystkiem, jak sam twierdził — wówczas stanowisko p. Poincaré'go byłoby niezrozumiałe. Jego zdaniem Niemcy chcieli uśpić przeciwnika rzekomemi rokowaniami, aby równocześnie podjąć odpowiednie kroki wojskowe, zmierzające do zniszczenia nas. Na czem opie-

rała się ta opinja? Gdzież są fakty? A może był to niezwykły objaw odgadywania myśli?...

Teoretycznie taki nieprzyjacielski manewr wojskowy jest możliwy. Jednak należy przedewszystkiem stwierdzić, że w okresie zawieszenia broni, trwającego zaledwie kilka dni — zatem zwykłego rozejmu, jaki proponowałem Prezydentowi Rzeczypospolitej — Niemcy, dobrze przez nas pilnowani, nie zdołaliby przedsięwziąć żadnych poważniejszych operacyj wojskowych. Dalej — p. Poincaré, nie mogąc zgodzić się z rządem w sprawie zawieszenia broni, powinien był zasięgnąć światłej rady naczelnego wodza wojsk aljanckich. Toć przecież wiedział, że w tego rodzaju zagadnieniach głos decydujący należy przedewszystkiem do zwierzchniej władzy wojskowej i — nie rozumiem faktycznie — dlaczego nie zwrócił się do niej. Tymczasem pomiędzy nami tylko rozegrała się atramentowa walka, o której mowa. Tego doprawdy było zawiele, zwłaszcza, że o tej samej porze przebieg wypadków w Niemczech rozstrzygnął w decydujący sposób sprawę wojny i pokoju.

Uniknęłoby się wszystkiego, gdyby Foch spełnił swój elementarny obowiązek i powiadomił należycie Naczelnika Państwa. Coprawda ten również powinienby, w podobnym wypadku, żądać wyjaśnień od naczelnego wodza. Tymczasem nie rozmawiali nawet ze sobą w tej sprawie. Natomiast p. Poincaré występuje wobec mnie z gwałtowną opozycją przeciwko zawarciu zawieszenia broni, zamiast zapytać się Marszałka, który ze swej strony ani słowem nie reaguje na gniew Prezydenta.

Nasuwa się najprostsze wyjaśnienie: Foch chwalił się tylko, że wie co słychać z drugiej strony frontu. Jest to bardziej prawdopodobne, jednak nie chcę wierzyć, gdyż świadczyłoby niepochlebnie o pewnych cechach jego charakteru.

Nawet nie rozporządzając żadnemi danemi, a jedynie na podstawie porównania sił walczących po przeszło czterech latach wojny, o największych w dziejach świata bitwach — mógł zauważyć bezstronny obserwator, że wytworzyła się dla obu stron, niepomyślnym zbiegiem okoliczności, nowa sytuacja. A powstała ona wskutek amerykańskiej interwencji, która ostatecznie przechyliła szalę zwycięstwa na naszą stronę. Trzeba tu odrazu stwierdzić, że załamanie się oporu niemieckiego żołnierza wywołało w Berlinie rewolucję ze wszystkiemi jej następstwami; nie jest natomiast zgodne



„L'Illustration" Paryż. Rotograwura Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu.

Dom urodzenia Jerzego Clemenceau w Mouilleron-en-Pareds z tablicą pamiątkową.

z prawdą, że ferment wewnątrz kraju rzucił zarzewie rozkładu w szeregi wojskowe — jak to usiłowano napróżno wmówić.

11 listopada 1918 ogień ustał na froncie...

Nie mam zamiaru odmawiać wytrwałości niemieckiemu żołnierzowi. Obiecywano mu jednak wojnę niemęczącą i wesołą, a tymczasem przez cztery przeszło lata trzymano go pod jej miażdżącym obuchem. Sławny Niemiec, Plancke, wynalazł nową teorję „quantum", wedle której energje kosmiczne wydzielają się nie jednorazowo, lecz wskutek następstwa ściśle określonych zderzeń. Bizancjum pokonało Ateny i Rzym, wszakże jego „quantum" szybko się wyczerpało. Quantum rzekomej cywilizacji niemieckiej nie zaprowadzi nas zbyt daleko, bowiem obecnie jest ona jeszcze zanadto zbliżona do epoki barbarzyństwa, a natomiast quantum helleńskiej i rzymskiej cywilizacji — chociaż nie posiadającej własnej państwowości — nieprędko się jednak wyczerpie.

Nasza porażka wywołałaby cofnięcie się cywilizacji rodu ludzkiego do epoki gwałtu i krwi. Zachodzi pytanie, w jakim zakresie nasze zwycięstwo może i powinno przyczynić się do odrodzenia cywilizacji, jeżeli zdołamy to zwycięstwo utrzymać?

Jest faktem, że żołnierz i obywatel niemiecki znaleźli się równocześnie u kresu swych zaborczych wysiłków, a tymczasem z francuskiej strony — przy współudziale niezwykłych cnót bojowych naszych dzielnych aljantów — walczono o byt. Nie wspominam o ogólnym objawie zwyrodnienia, — który był we wszystkich zresztą krajach — o hańbie „dekownictwa". Francuscy wojacy nic się nie zmienili w przededniu zawieszenia broni i byli podówczas tak wzorowymi żołnierzami, jak bodaj nigdy w okresie całej wojny.

Ależ, tak! tak! Wiem doskonale, że zdarzały się warcholstwa z powodu chwiejnego dowództwa. Ot, w ciągu paru dni padały gorzkie słowa, które nie zmierzały do przyspieszenia końca wojny, lecz żądały solidarnej odpowiedzialności wszystkich wodzów za to, że kilku z pośród nich poniosło porażki. Widziałem tych „warchołów" i rozmawiałem z nimi. Wystarczyło tylko wspomnieć o Niemcach, a natychmiast uspakajali się. Najgroźniejsi może byli ci, którzy milczeli. Zresztą — o zakończeniu wojny nigdy nie mówiono. Widziałem jedynie odruchy gniewu. Różni „warcholi" oczekiwali tylko na sposobność powrotu do szeregów. Wo-

góle — można powiedzieć, — że wszystko ucichło bez żadnych represyj, a wystarczyło jedno gromkie: „Naprzód!"

Gwałty przeciwko cywilizacji ludzkiej zrodziły wiele nadużyć, wskutek czego same musiały spalić na panewce. Stąd też upatruję przyczynę przedwczesnego wyczerpania się żołnierza niemieckiego w jego psychologicznem ukształtowaniu. Zestawiając to z hasłem „Germania ponad wszystko" — musiał on wcześniej prosić o zawieszenie broni niż Francuz, który walczył o niepodległość. W oczekiwaniu dalekich jeszcze przemian społecznych prędzej uprzykrzą się zbrodnie na wielką skalę, niż pospolite nikczemności.

To jest jeden z powodów, którym sobie tłumaczę moralne zniszczenie Niemców na obu frontach; natomiast nasi Francuzi, ci, wedle niedorzecznej opinji, ludzie płytcy, lekkomyślni — z uśmiechem na ustach dotrwali do końca, nie upadając na duchu.

Ze swej strony nie różniłem się niemal zupełnie z marszałkiem Fochem w poglądach na warunki zawieszenia broni; jedynie uważałem, że zostawił Niemcom zbyt wielką ilość wojska, którą też bez przeszkód poważnie zredukowałem. Muszę zaznaczyć, że pod tym względem Foch nie sprzeciwiał się, chociaż sama sprawa, prawdopodobnie nie była mu obojętna. Sądził jednak, że aż conajmniej do chwili całkowitego zawarcia pokoju — te niemożliwe do sprawdzenia liczby nie posiadały żadnego znaczenia w chaosie dezorganizacji niemieckiej.

Musiałem bronić się wobec Parlamentu przed zarzutem, że „nie rozbroiłem Niemiec". Była to jedyna kość niezgody pomiędzy mną i opozycją w tym zamęcie. Na każdy mój argument odpowiadano: „Rozbrój Pan Niemcy!" przy frenetycznych oklaskach na wszystkich ławach. Najgwałtowniejszy był poseł, który objął po mnie tekę. Kiedy został ministrem — prawpodopodobnie musiał w jakiś czarodziejski sposób rozbroić Niemcy, gdyż nigdy o tem nie było wogóle później mowy.

Ale wojownicy z pod dziennikarskiego znaku nie ustawali w swych zapędach. Przedewszystkiem zarzucano nam, że przy rozbrajaniu nieprzyjacielskiego wojska nie trzymaliśmy się ściśle przepisów jeszcze z okresu monarchji. Zatem — broń pozostawała na miejscu... Żołnierz podchodził do określonej granicy, rzucał kara-

bin i powracał do kraju... Przyznam się, że nie pomyślałem o tych przepisach...

Wkrótce zorganizowano nową kampanję, aby wykazać, że popełniliśmy błąd nie do darowania, godząc się na zawieszenie broni, zamiast podyktować je w Berlinie. Marszałek Foch, na którym również ciążyła odpowiedzialność w tym względzie — nie dał się sprowokować. Słyszałem — co stwierdzam z uznaniem — jak żywo protestował przeciwko tym niedorzecznościom paru niewypierzonych jednostek, odpowiadając, że nie wolno nam narażać „życia ani jednego żołnierza" w sprawie bezapelacyjnie rozstrzygniętej na polu walki.

Osobiście nie miałem żadnych wątpliwości, co do ciążącego na mnie obowiązku. P. Wilson, przesyłając armję amerykańską, równocześnie przedłożył swe znane czternaście tez. Czy byliśmy zdecydowani zaprzestać walki w dniu, w którym Niemcy wyrażą gotowość podporządkowania się żądaniom, zawartym w tych czternastu tezach? Gdybym odpowiedział przecząco na to pytanie — złamałbym wówczas dane słowo; kraj cały jednogłośnie powstałby przeciwko temu, a nasi żołnierze wyrzekliby się mnie — zupełnie zresztą słusznie.

Pod tym względem wszyscy Aljanci byli zgodni: wypowiedzieli się jednogłośnie za przyjęciem. Był to pokój Francji, pokój Aljantów. Nie wolno nam było narażać ani jednego życia ludzkiego dla osiągnięcia innego wyniku. Odpowiadano, że Niemcy przyjęliby z większą rezygnacją swoją klęskę — pod wrażeniem rozgłosu triumfu militarnego. Widzieli oni przecież żołnierzy Napoleona, przechodzących pod bramą Brandenburską, a wiemy doskonale, że już pod Lipskiem zapomnieli o tem! Dla wprowadzenia w życie postanowień Traktatu zbrakło nam tylko później męża stanu o nieugiętej woli.

Czyż można było przypuszczać, że odmówię prezydentowi Wilsonowi wykonania jego mądrych i stanowczych warunków, podpisanych przeze mnie za zgodą ogółu? Nie należałem do rzędu ludzi, zdolnych zdradzać siebie, a równocześnie — i ojczyznę. Zresztą nikt się tego nie domagał póki obawa odmowy wstrzymywała wszystkich. Później jednak nadeszła ta chwila w związku z aneksją Nadrenji: Foch w wyniku swej kampanji pozyskał nieliczne grono zwolenników i to dopiero wówczas, kiedy nie było już żadnych widoków urzeczywistnienia zamiaru.

Stawiając rzecz wyraźnie należy powiedzieć, że w sprawie nawet najsurowszych warunków zawieszenia broni panowała całkowita zgoda między Aljantami. Jedynie Wielka Brytanja z zapałem oszczędzała Niemców, bojąc się przedewszystkiem zbyt wielkiego wzrostu potęgi swej „sojuszniczki" Francji. W książce p. t. The World's Crisis opowiada p. Winston Churchill — który przecież nie zalicza się do naszych wrogów — że podczas obiadu z Lloyd George'm w dniu zawieszenia broni zastanawiano się jedynie nad tem, w jaki sposób pomóc Niemcom. W takiej chwili może bardziej zrozumiała byłaby przedewszystkiem troska śpieszenia na ratunek Francji, tak straszliwie spustoszonej przez niemieckich żołnierzy!

Za powrotem z Indyj, udałem się do Oxfordu, aby otrzymać tam tytuł doktora honoris causa. Po drodze, w Londynie, Lloyd George prosił, abym przyszedł do niego, do Izby Gmin. Tam przedewszystkiem zapytał mnie, czy mam mu co do powiedzenia:

— Owszem — rzekłem. — Pragnę Panu powiedzieć, że nazajutrz po zawieszeniu broni został Pan wrogiem Francji.

— No — odpowiedział — czyż to nie jest nasza tradycyjna polityka?[1])

Zgodnie z tym poglądem p. Lloyd George i sir Douglas Haig starali się złagodzić warunki, przedłożone Niemcom. Jednak w toku narad utrzymał się francuski punkt widzenia. Na tej to różnicy poglądów opierali się właśnie Niemcy, wypowiadając nam wojnę. Wykazali jednak ordynarny brak znajomości psychiki brytyjskiej, przypuszczając w swej prostocie dzikusów, że Brytyjczyk nie podniesie oręża na znak protestu wobec gwałtu, popełnionego na Belgji.

Wielka Brytanja nie przestała być wyspą, której bronią fale mórz. Dlatego też sądzi ona, że powinna wzniecać stałe zarzewie sporów na kontynencie, aby zapewnić spokój swym zaborom. Ta polityka święciła nieraz sukcesy, zwracając się przeciw nam.

Nowi ludzie za kanałem La Manche jeszcze nie zauważyli, że od tego czasu wiele się zmieniło. Wiedzieli jednak, że po zajęciu Belgji Niemcy poczęli bezpośrednio zagrażać samej Wielkiej Brytanji, rzucając hasło: „nasza przyszłość jest na morzu!"

---

[1]) Well, was it not always our traditional policy?

Zdecydowali się wówczas ci ludzie ocalić Anglję przy naszej pomocy, narażając się równocześnie na oswobodzenie Francji. Wywiązali się dzielnie z tego zadania, za co żywimy do nich wdzięczność; odnoszą się do niej nieufnie w obawie, abyśmy nie wyciągnęli na przyszłość korzyści, spędzających dotąd jeszcze sen z oczu kilku cywilnych wojowników. Losy są, zdaje się, już rzucone. Oto zachłanna Ameryka uparła się składać nam wizyty o wybitnie handlowych celach. Dadzą się one bardziej we znaki Wielkiej Brytanji niż sądzą jej polityczni genjusze najnowszego pokroju. Ileż więc namnożyło się znaków zapytania już przy samej zapowiedzi pierwszych pokojowych zagadnień!...

ROZDZIAŁ VII.

BRAK KARNOŚCI WOJSKOWEJ.

Marszałek Foch był podczas bitwy wielkim żołnierzem. Doskonale, ale czy to wystarcza?... Pomimo czterdziestu lat „służby", — jak mówią żołnierze, podkreślając ze specjalnym naciskiem to słowo — jakieś głosy zzewnątrz, jakieś specjalne argumenty tak oddziaływały czasami na Focha, że zapomniał o celu życia i o swej racji bytu.

Wiara w konieczność „posłuszeństwa" — tego najwyższego obowiązku żołnierza — nie wytrzymała u niego próby. W spełnianiu powinności jego duszy było brak hartu, który jest najlepszym wyrazem tężyzny moralnej, oraz umysłowej żołnierza i cywilnego człowieka. Aby uczynić zadość tej pierwotnej zasadzie i umożliwić rozsądne ćwiczenie się w sztuce wojskowej — obowiązuje wszystkich żołnierzy, bez różnicy stopni, wspólna dyscyplina hierarchiczna; nie wolno im nigdy, w żadnym wypadku, wypowiedzieć posłuszeństwo. A jednak pod wpływem pokusy, ten żołnierz zlekceważył zasady dyscypliny, którym podlegał przez tyle lat, wpajając je również innym podczas swej karjery. Czyż oszołomiły go haszysze rozgłosu, oślepiły kadzidlane dymy?... Czyż uważał, że jest powołany do odegrania roli politycznej jak tylu innych, znanych z dziejów, wojowników, którzy zapominając o swoich obowiązkach, spotęgowali zło, zamiast je wyplenić?...

Wypowiedziawszy wobec Aljantów to co uważał za właściwe o Traktacie Pokojowym — pozbył się wszelkich odpowiedzialności i nie miał sobie nic do wyrzucenia. Władze znały jego poglądy i rozpatrywały je. Bez względu na wynik tych badań nie miał prawa odwoływać się do polityków, gdyż nie był ani pełnomocnikiem, ani też mężem stanu. Pozostał tylko żołnierzem jako wódz armij aljanckich, co w tak niezwykłych okolicznościach samo przez się było pięknem zadaniem!

— Czy Pan wie — zapytał któregoś dnia Marszałek — że nie podlegam Panu?

— Nic o tem nie wiem — odparłem śmiejąc się. — Nie chcę nawet wiedzieć, kto Panu wpaja podobne zasady! Pan zna moje przyjazne uczucia: radzę zatem stanowczo nie wprowadzać w życie tego pomysłu, gdyż nic z niego nie będzie.

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.[1])

Generał nie zawsze ściśle trzymał się faktów w swych twierdzeniach i przeczeniach, wskutek czego czasami nie był w zgodzie z samym sobą. W toku dyskusji nad Traktatem Pokojowym udzielił on wywiadu Daily Mail, chcąc zwalczać postanowienia Aljantów i dowiedziałem się z pewnego źródła, że jeden z jego oficerów robił korektę tego wywiadu. P. prezydent Wilson i Lloyd George czynili mi gorzkie wymówki z powodu mej tolerancji, w wyniku której żołnierz mieszał się, w niedopuszczalny sposób, do spraw władz cywilnych. Zażądałem wyjaśnień od generała; oświadczył, że nie jest autorem danego artykułu i że oficer, o którym mu wspomniałem, był w tym czasie w Angoulême.[2]) Na tem zakończyłem rozmowę z Fochem, aby uniknąć zatargu i pokryłem milczeniem uwagę Lloyd George'a, że w Anglji za tego rodzaju wykroczenie byłaby surowa kara.

Tymczasem Foch — którego wspomnienia nie grzeszą ścisłością — twierdzi, że oświadczył wówczas:

„Poprostu dałem wywiad Daily Mail" aby wy-
„powiedzieć się co myślałem o przygotowanym traktacie. Prze-
„druk tego wywiadu był zakazany przez cenzurę.[3]) Wszechwładny
„jakobin Clemenceau, niechętnie przystawał, aby ktoś, zwłaszcza
„wojskowy, wtrącał się do układów, które chciał sam prowadzić."

Oto przyznanie się po uprzedniem zaprzeczeniu! Kiedy domagam się od czynników wojskowych poszanowania władzy cywilnej

---

[1]) Miało to znaczyć jak się później dowiedziałem — wspominałem o tem w poprzednim rozdziale — że nierozłączna władza p. Lloyd George'a i p. prezydenta Wilsona nad ich wojskami narodowemi redukowała część mojej — nad francuskiemi armjami. Był to pogląd zawodowego prawnika p. Poincaré'go.

[2]) Wykrętne tłumaczenie się. Można było doskonale, pojechać po zrobieniu korekty.

[3]) Muszę tu zapytać naczelnego wodza (znajdującego się poza naszym zasięgiem), kto mu pozwolił pisać w dziennikach? To jeszcze nie wszystko. Foch nietylko sam dał przykład nieposłuszeństwa, lecz zmusił do tego jednego ze swych podwładnych. Nietylko że nie podporządkował się sam, ale ponadto rozkazał popełnić niesubordynację!

— muszę przypomnieć marszałkowi Fochowi, że nie miał prawa zajmować się dziennikarstwem.

5 października 1919 roku p. Lloyd George wysłał Fochowi „serdeczne powinszowania z okazji rocznicy urodzin“. Foch odpisał na to: „Jestem bardzo wzruszony Pańskiemi życzeniami... Nie zapo- „minam, że Jego wstawiennictwu mam do zawdzięczenia moje obec- „ne stanowisko...“

Odpowiadam na to, że marszałek Foch zupełnie fałszywie przedstawia sprawę, gdyż nigdy nie zawdzięczał swego „stanowiska“ p. Lloyd George‘owi. Otrzymał je dzięki mnie, szefowi rządu francuskiego, gdyż tak chciałem. Natomiast trzeba było czekać, aż na klęskę armji brytyjskiej, aby przełamać OPÓR rządu angielskiego przeciwko nominacji Focha na wodza naczelnego.

Ponadto — co za dziwne zapoznanie godności osobistej i szacunku dla własnego rządu — aby dziękować p. Lloyd George‘owi, że narzucił francuskiemu rządowi swój wybór jednego z naszych generałów! I tak postępuje żołnierz francuski?... A jak to nazwać, jeżeli podany przez niego fakt, jest czczym wymysłem?...

Na czele armji na Wschodzie — składającej się z dywizyj francuskich i brytyjskich — postawiłem generała Franchet d‘Esperey‘a, który razem z generałem Duchesne otrzymał dymisję z powodu upadku Chemin des Dames, za co był pomiędzy innymi odpowiedzialny. P. de Freycinet, pracując z generałem Franchet d‘Esperey, wyrażał się z uznaniem o swym towarzyszu, wobec czego cofnąłem dymisję i posłałem go na to odpowiedzialne stanowisko. „Największy z pokonanych w tej wojnie“ — oto przydomek, który otrzymał Franchet d‘Esperey na swem nowem stanowisku.

Popełniłem tę nieostrożność, że nie poradziłem się uprzednio p. Lloyd George‘a; coprawda niezawsze interesował się naszemi zarządzeniami. Nie wiem, kto[*]) go powiadomił, że postawiłem na czele armji na Wschodzie generała, który poprzednio otrzymał dymisję. P. Lloyd George zasypał mnie w tej sprawie gwałtownemi wyrzutami podczas narad w Wersalu. Nie pozwoliłem wyprowadzić się z równowagi i odpowiedziałem poprostu, że zmienię wodza na Wschodzie, gdy p. Lloyd George zażąda, odradzając mu to równocześnie.

[*]) Albo raczej — nie chcę wiedzieć.

P. Sonnino winszował mi, że zdołałem zachować zimną krew, a p. Lloyd George po wznowieniu posiedzenia zaproponował, z uśmiechem na ustach, skreślenie z protokółu tej części narad, na co zgodziłem się, kiwnąwszy głową. Kiedy generał Franchet d'Esperey odniósł wspaniałe zwycięstwo na Wschodzie, wpływając pośrednio na zawarcie pokoju na Zachodzie — zwróciłem wówczas swemu brytyjskiemu koledze uwagę, że nie tak znów zły zrobiłem wybór.

— Dużo było w tem szczęścia — odpowiedział.

— I to dobre — zauważyłem. — Tylu ludzi nie posiada go wcale!...

W gruncie rzeczy nastąpiła tylko zmiana przeciwnika. Oto generał Franchet d'Esperey zmaltretował mnie w inspirowanym artykule, który podał p. Tardieu. Zbyt wielu z pośród naszych wojskowych, a nawet i ludzi cywilnych — żywi przeświadczenie, że świat istnieje wyłącznie dla nich. Generał Franchet d'Esperey, wyładowawszy swe żale i po oskarżeniu pod moim adresem, że uniemożliwiłem ostateczne zwycięstwo — zapytuje na zakończenie p. Tardieu, kto mu dał dymisję: Foch, czy ja?

Cała moja zbrodnia polegała na tem, że już po kilku dniach powrócił do szeregów; tymczasem Foch, w podobnych okolicznościach, musiał czekać całe miesiące, zanim powierzono mu znów dowództwo. Widać więc, że posiadałem specjalny monopol na odbieranie ciosów z różnych stron. Filozofja jest zatem potrzebna mężowi stanu, który stojąc u steru władzy, dba tylko o dobro publiczne.

Ciekawem przeciwstawieniem będzie t. zw. „sprawa z Villa Romaine". Generał Mordacq znalazł w swoich papierach poniższą notatkę, którą podaję bez żadnych zmian:

„Zajście z Villa Romaine. — 6 października 1918 roku „p. Clemenceau dowiedział się, że Lloyd George, nie radząc się ni- „kogo, telegrafował wprost do angielskiego generała Milne, który „stał na czele wojsk brytyjskich na Wschodzie pod rozkazami gene- „rała Franchet d'Esperey'a. W tym telegramie donosił generałowi „Milne, że przechodzi on pod władzę generała Allenby, naczelnego „dowódcy wojsk angielskich w Palestynie, celem przeprowadzenia „wspólnego ataku na Konstantynopol.

„P. Clemenceau zwrócił natychmiast uwagę ambasadorowi „angielskiemu w Paryżu, lordowi Derby, że powyższy telegram był „równoznaczny z wymówieniem sojuszu francusko-angielskiego. „Zgodzono się bowiem, że wszystkie siły na Wschodzie (w Europie) „będą pod rozkazami francuskiego generała — w konkretnym wy- „padku Franchet d'Esperey'a — który czuwa nad całokształtem „operacyj pod kierownictwem ministra wojny.

„7 października. — W ciągu tego dnia była ożywiona „wymiana depesz między Paryżem i Londynem. P. Clemenceau „przekonał się na podstawie tych telegramów, że p. Bonar Law „i lord Robert Cecil podzielali całkowicie jego zdanie i byli gotowi „udzielić mu poparcia. Stawiał zatem coraz bardziej stanowcze „żądania, aż wreszcie p. Lloyd George ustąpił, widząc iż grunt mu „się chwieje pod nogami. Nawet oświadczył on, że zaszło nieporo- „zumienie, że źle go pojmowano, że nie takie były jego intencje, „oraz że w każdym razie należy uważać telegram jako nieistniejący „i niewysłany.

„9 października. — Tego dnia wieczorem miałem wra- „żenie, że p. Clemenceau — powróciwszy z posiedzenia Rady Naj- „wyższej w Wersalu — był bardzo rozgniewany na Focha. Opowie- „dział mi nazajutrz rano, że podczas narad porozumiewawczych „u p. Lloyd George'a w Villa Romaine (w Wersalu) Marszałek „nagle zmienił zdanie i stanął po stronie angielskiego ministra. „Tymczasem poprzednio Foch obiecał p. Clemenceau, że poprze sta- „nowisko rządu francuskiego, który zdecydowanie sprzeciwiał się „tej kombinowanej wyprawie angielskiej na Konstantynopol drogą „lądową (od strony Europy i Azji) pod komendą generała Milne.

„10 października. — Marszałek przybył rano do Mini- „sterstwa Wojny, zawezwany przez p. Clemenceau, aby wytłuma- „czyć się, dlaczego tak raptownie zmienił zdanie. Nie zdołał prze- „konać p. Clemenceau, a nawet sam dodał, że „jego zdaniem gene- „rał Milne może łatwo dostać w skórę,[5]) gdyż teren w Azji „i w Europie jest w tem miejscu bardzo trudny, wskutek czego do- „starczanie żywności, oraz ewakuacje będą prawie niewykonalne.

---

[5]) „Dopisek — Armja na Wschodzie (generał Franchet d'Esperey) zale- „żała wyłącznie od francuskiego Ministra Wojny (p. Clemenceau). Marszałka „Focha pytano o radę, nie miał on jednak prawa wydawania rozkazów".

„— Dlaczego zatem — zapytał p. Clemenceau — nie powiedział „Pan tego p. Lloyd George'owi?

„Marszałek wzruszył tylko ramionami zamiast odpowiedzi."

Cytuję powyższe fakty, gdyż charakteryzują one trudną sytuację, jaka wytworzyła się: ścierały się właśnie czynniki, które w pierwszym rzędzie powinny pracować w całkowitem porozumieniu. Marszałek Foch miał prawo zmienić zdanie, ale powinien był mnie o tem powiadomić. Nie mogłem też powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, kiedy ostatecznie powrócił do swego pierwotnego poglądu, przeważywszy uprzednio szalę na korzyść strony przeciwnej.

To wyjaśnienie wystarczy, aby wykazać niewłaściwość postępowania wodza naczelnego w związku z uchylaniem się od spełnienia swej powinności. Cóż dopiero mówić o tem, kiedy zacznie wtrącać się do postanowień Konferencji Aljanckiej i ODMÓWI wysłania depeszy, wzywającej nieprzyjaciela, aby wyznaczył swych pełnomocników!

Spełniono w bardzo szerokim zakresie zobowiązania, powzięte wobec Marszałka, gdyż przed doręczeniem warunków pokojowych Niemcom, dwukrotnie wysłuchano opinji Focha: w dniu 25 kwietnia na posiedzeniu rady ministrów i 6 maja 1919 — na plenum konferencji, w wilję wysłania tych warunków Niemcom. Jeżeli zatem Marszałek sądził, że należało mi przypomnieć jakieś obietnice — powinien był napisać, lub też poprostu przyjść do mnie, jak to czynił w każdym innym wypadku.

W sprawie wyniku konferencji można powołać się na p. Tardieu[6]):

„Marszałek Foch, którego p. Clemenceau specjalnie zawezwał, „ponowił swoje krytyczne uwagi. Wysłuchano go, poczem opuścił „zebranie. Rada debatuje i po dwugodzinnych rozprawach jednogłośnie wypowiada się za traktatem. Na tem nie koniec: „6 maja, na plenarnem posiedzeniu konferencji, zatem na 24 godziny „przed wręczeniem traktatu Niemcom, znakomity wódz zwycięskich „wojsk aljanckich jeszcze raz zgłasza swój protest."

17 kwietnia 1919 roku otrzymał p. marszałek Foch od niżej podpisanego następującą depeszę:

---

[6]) „Pokój", Andrzeja Tardieu.

REPUBLIKA FRANCUSKA.

Prezydent Rady Ministrów
Minister Wojny

Paryż, 17 kwietnia 1919.

Prezydent Konferencji Pokojowej
do Pana Marszałka Focha
Wodza Naczelnego armij aljanckich.

Mam zaszczyt powiadomić Pana, że Rada Najwyższa Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych postanowiła zaprosić delegatów niemieckich, zaopatrzonych we wszystkie pełnomocnictwa, aby przybyli do Wersalu w dniu 21 kwietnia wieczorem, celem odebrania tekstu preliminarza pokojowego, ustalonego przez Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone.

Należy zatem prosić rząd niemiecki za pośrednictwem p. generała Nudant'a, aby natychmiast określił ilość, nazwiska, oraz charakter (misji poszczególnych delegatów, których zamierza wysłać do Wersalu; jak również — ilość, nazwiska i charakter (stanowiska) osób, które będą im towarzyszyć. Pan zechce łaskawie, Panie Marszałku, wydać wszelkie zarządzenia w sprawie przewozu, oraz przybycia delegacji niemieckiej.

Z drugiej strony władze bezpieczeństwa publicznego otrzymały polecenie, aby czuwały i ochraniały delegację niemiecką w Wersalu, która wciąż jest przedstawicielką wrogów, aż do chwili podpisania preliminarzy pokojowych. Delegacja niemiecka będzie miała ściśle ograniczoną rolę, a należeć do niej mogą tylko osoby, posiadające określone zadania.

Zwrócono się do sztabu generalnego armji o wysłanie grupy oficerów, celem zapewnienia łączności pomiędzy delegacją niemiecką, generalnym sekretarjatem Konferencji, oraz wszelkiemi zainteresowanemi władzami francuskiemi.

Podpisano: J. CLEMENCEAU.

Marszałek nie wysłał mej depeszy.

Starał się usprawiedliwić swe nieposłuszeństwo względem Ministra Wojny i Przewodniczącego Konferencji Pokojowej w charakterystyczny sposób:

„Treść telegramu — powiada — była sprzeczna z obietnicą, „którą otrzymałem, że wysłucha mnie rada ministrów. Zresztą de- „pesza była niejasna.“

Marszałek nie odważył się opublikować powyższego tekstu telegramu, z którego wynika — wbrew jego twierdzeniu — że niema żadnych „niejasności“. Wzywam wszystkich, występujących w jego imieniu, aby mi wytknęli choć jeden przecinek, o który możnaby posprzeczać się!

Wypowiedzenie posłuszeństwa było niezwykle poważnem wydarzeniem. Powiem jednak, że błąd Focha w takiej chwili nabrał specjalnie tragicznych cech, również jako akt nieposłuszeństwa w stosunku do Aljantów, którzy powierzyli mu swoich żołnierzy. To skłoniło prezydenta Wilsona do wygłoszenia następującego ważkiego zdania: „Nie powierzę armji amerykańskiej „generałowi, który odmawia posłuszeństwa swe- „mu rządowi.“

Straszne przejścia, których byliśmy świadkami, wzruszyły każdego do głębi; teraz wszakże, niemal codzień widzimy, że bardzo prędko poszły one w niepamięć.

Ponieważ generał nie miał żadnych, pozornych nawet powodów, aby odmówić wysłania depeszy, którą mu przekazałem — zatem muszę przypuszczać, że chciał poprostu opóźnić przybycie pełnomocników: chodziło mu widocznie, aby zyskać na czasie dla dalszego rozwinięcia swej wieszczej tezy o francuskich działach nad Renem. Zamykał zatem drogę władzom aljanckim i sam się chwali tym aktem wojskowego nieposłuszeństwa. Coby powiedział, gdybym mu odmówił swej pomocy dlatego, że ganiłem jedną z jego operacyj wojskowych?...

Zwlekałem wszakże. Osobiście wysłałem depeszę do Spa, wspominając o odmowie naczelnego wodza, aby pozostał dowód jego winy. Następnie rozmówiłem się z samym Marszałkiem, którego powiadomiłem o protestach rządów aljanckich.

Na czele naszych armij nie mógł stać buntujący się wojskowy. Poczyniłem zatem odpowiednie kroki zgodnie z wymaganiami chwili — nie wyłączając nominacji nowego naczelnego wodza w osobie marszałka Pétain'a. Dałem jednak Fochowi kilka dni na opamiętanie się. W międzyczasie otrzymałem od Aljantów upoważnienie, abym go pozostawił na piastowanem stanowisku, jeżeli da słowo honoru, że podobne rzeczy nigdy się nie po-

wtórzą. Foch dał żądane zobowiązania. Zapomniał powiedzieć o tem. Sam sobie zaszkodził, gdyż nawet pośmiertne przyznanie się, posiadałoby znaczenie w danym wypadku.

To mu nie wystarczyło. Sądził, że zwracając po swej śmierci oskarżenia przeciwko mnie — zmusi nas do milczenia. Czyż można jednak powiedzieć, że byłem za surowy dla niego?... Czy nie należy raczej przyznać, że wybawiłem go z śmiertelnego kłopotu?... To samo uczyniłem podczas debaty nad sprawą Chemin des Dames, kiedy ciążyła nad nim tak ogromna odpowiedzialność! Jeżeli czem zgrzeszyłem — to chyba tylko nadmiarem pobłażania. Obawiam się wywołać zaniepokojenie w społeczeństwie i odebrać wojskom aljanckim ich wiarę w powodzenie.

Są jeszcze inne pytania, na które z ważnych względów nie mogę dać odpowiedzi.

Chciałbym jednak wiedzieć, czy p. Raymond Poincaré, prezydent Republiki, górując nad nami swym autorytetem — spełnił ciążący na nim obowiązek i zganił marszałka Focha za ten akt jawnego nieposłuszeństwa wojskowego?... Co mogło zwolnić Marszałka z obowiązków, przewidzianych w Konstytucji, w prawodawstwie francuskiem i — z karności żołnierskiej?... Czy prezydent Republiki powiedział coś, choć jedno słowo, podległemu sobie wojskowemu, który zbuntował się przeciwko rządowi francuskiemu — aby tego wojskowego sprowadzić na drogę obowiązku?...

ROZDZIAŁ VIII.

ZAJŚCIE Z BELGJĄ.

„Gadulstwo jest szkodliwe." Niepotrzebne i niezbyt ścisłe w paru wypadkach, opowiadanie o poczynaniach wojskowych w bitwie nad Yzerą — wywołało niemiły dla Focha, lecz słuszny protest króla Belgów. Podkreśliłem piękną rolę, jaką odegrał generał w tej bitwie. Dlaczego zapragnął wywyższyć się jeszcze ze szkodą naszych belgijskich przyjaciół, których bohaterstwo nie znało granic? Albert I musiał sprostować wywody Focha co do postawy armji belgijskiej, która trwała niezachwianie na swem stanowisku, spełniając należycie otrzymany rozkaz królewski, aby walczyć aż do upadłego.

W jednym z numerów Matin (z dnia 11 listopada 1926 roku) znajdujemy rozmowę p. Stefana Lauzanne z Marszałkiem Fochem, w której w następujący sposób sprecyzował swą słynną teorję rozkazywania przez poddawanie myśli: „Nie rozkazywałem znów tak bardzo, jak ludzie sądzą. Poddawałem otoczeniu swoje myśli — CO NIE JEST BYNAJMNIEJ RÓWNOZNACZNE." Nawet niejednokrotnie zupełnie różne — ośmielę się dodać!

Podczas bitwy pod Ypres, w listopadzie 1914 roku, Foch musiał, coprawda, zwalczać wahania marszałka French'a i zrobił to wspaniale, z rozmachem, który uniemożliwił wszelki opór. Powiedziałem już, że Foch nie posiadał władzy naczelnego wodza, ale przywłaszczył ją sobie i temu mamy do zawdzięczenia zwycięstwo w decydującej chwili. Z przyjemnością składam mu otwarcie wyrazy hołdu.

Nie mogło to jednak być dostatecznym powodem, aby przypisać królowi Belgów win, których nie popełnił. Widziałem jego wspaniałą stanowczość w czasie najcięższych dni!

Otóż wydał on wówczas r o z k a z y z g o d n e z „r a d a m i“ Focha, który twierdzi dziś, że musiał przezwyciężać wahania Króla.

„Król Belgów ze swej strony oświadczył mi na jednej z tajnych „narad:

„— Jestem konstytucyjnie odpowiedzialny wobec mego narodu „za straty armji i nie mogę jej poświęcać.

„— Wasza Królewska Mość zechce pamiętać o tej odpowiedzial- „ności — odrzekłem — gdyż napewno, cofając się właśnie, poświęci „Swoją armję.

„Zostawiłem dla obu[1]) dwie kartki papieru, napisane w po- „śpiechu, na jakimś rogu stołu, o tej, mniej więcej identycznej, treści: „P o z o s t a n i e s i ę n a m i e j s c u... B ę d z i e s i ę b r o n i ć „z a j m o w a n y c h p o z y c y j.“ To nie były rozkazy, a jedynie „rady. Potrafiłem tak przekonać króla Belgów i angielskiego mar- „szałka o skuteczności tych rad, że wydali oni odpowiednie rozka- „zy. I wyrażam przekonanie, że tym razem, chociaż nie miałem „prawa rozkazywać, jednak — naprawdę rozkazywałem.[2]) Sądzę, „że nigdy bodaj tak nie rozkazywałem, jak właśnie nad Yzerą, gdzie „nie posiadałem prawa do tego. Umiałem tylko znaleźć sposób wy- „dawania rozkazów...“

Król Belgów nie jest gwałtowny z usposobienia, lecz, wzorem innych ludzi, nie zniósł zarzutu, na który nie zasłużył. Odpowiedział też natychmiast w następujący sposób:

Bruksela, Zamek, 13 listopada 1926 roku.

„Szanowny Panie Marszałku!

„Ze zdumieniem przeczytałem w L e M a t i n co pisze p. Stefan „Lauzanne o rozmowie, którą rzekomo miał on z Panem.

„Jak wynika z tego artykułu, Pan wyrażał przekonanie, że „w listopadzie 1914 roku z a m i e r z a ł e m w y d a ć r o z k a z o d- „w r o t u a r m j i, g d y b y P a n w p o r ę n i e i n t e r w e n j o- „w a ł w t e j s p r a w i e.

„Nie mogę, w imię honoru armji, pozwolić, aby rozszerzały się „podobne interpretacje wydarzeń.

---

[1]) Marszałek French był z królem.

[2]) Wspomniałem o tem.

„Pozwalam sobie Panu przypomnieć, że 16 października — „kiedy po raz pierwszy miałem zaszczyt Pana przyjmować u siebie „— armja belgijska już od trzech dni znała moją „odezwę. Pisałem w niej, że będzie uważany za „zdrajcę ojczyzny ten, kto wypowie słowo „od- „wrót“, i że wojsko dostało poprzedniego dnia roz- „kaz „utrzymania za wszelką cenę linji Yzery.“

„Zapowiedziano, iż bez względu na okoliczności, najostrzejsze „kary spadną na wodza, który wyda rozkaz cofania się. I rzeczy- „wiście, podczas całej bitwy nie padł ani jeden taki rozkaz.

„Prawdę mówiąc, w dniu 26 października zamierzał szef sztabu „generalnego cofnąć się na inną pozycję, ze względu na niezwykło „uciążliwe warunki, w jakich zmagały się nasze oddziały: „Pan „nie wątpi jednak, że nie zgodziłem się na ten pro- „jekt i wciąż opierałem się rozważaniu go. To „wszystko działo się zresztą w październiku, a nie w listopadzie.

„Nie przypominam sobie zupełnie, abym otrzymał dokument „na piśmie, zawierający Pańskie rady. Wiem naturalnie, że sprawa „Aljantów ma wiele do zawdzięczenia Pańskiej energji i że dzięki „Pańskim usilnym zabiegom generał Joffre przyśpieszył wysłanie „posiłków, które były nam tak bardzo potrzebne.

„Czuję się w obowiązku wyrazić Panu raz jeszcze wdzięczność, „jaką wszyscy żywimy dla Niego za cenną pomoc w tej sprawie.

„Jestem jednak pewny, że Pan — jako Marszałek Francji, „uosobienie rycerskich cnót szlachetnego narodu — zrozumie, cią- „żący na mnie obowiązek, obrony zasłużonej dobrej sławy moich „oficerów i żołnierzy. Ich męstwu i wytrwałości — wedle ostatnich „badań — mamy do zawdzięczenia szczęśliwe zakończenie bitwy nad „Yzerą.

„Proszę przyjąć, Panie Marszałku, wyrazy prawdziwego poważania

ALBERT.“

Wówczas dopiero Marszałek Foch zdecydował się zadać kłam wywiadowi p. Stefana Lauzanne. Dzienniki z 20 (list króla nosi datę z 13) publikują następującą odpowiedź pod adresem króla Belgów:

„Wasza Królewska Mość!

„Niech mi będzie wolno odpowiedzieć na list, który miałem za-„szczyt otrzymać ostatnio od Waszej Królewskiej Mości.

„Nie dawałem wywiadu żadnemu dziennikarzowi, a 7 paź-„dziernika r. b. p. Stefan Lauzanne przybył do mnie w zupełnie innej „sprawie, niż ta, o której piszę dziś do Waszej Królewskiej Mości.[3]) „Nie mając zatem nic wspólnego z redakcją artykułu z Matin „w dniu 11 listopada[4]) — nie przyjmuję na siebie żadnych odpowie-„dzialności[5]) za treść i komentarze tego artykułu, wynikiem których „jest list Waszej Królewskiej Mości z dnia 13 listopada.

„Żyję zresztą wspomnieniami przeszłości, którą wciąż — mam „przed oczami. Zachowuję wiernie — czego zdaje się niejednokrot-„nie dawałem dowody — zrodzone w ogniu bitew uczucia przywią-„zania i wysokiego uznania dla armji belgijskiej, oraz głębokiego „szacunku dla jej Króla, których ponowne i nieodmienne zapewnie-„nie zechce Wasza Królewska Mość przyjąć łaskawie.

FOCH.“

Marszałek Foch zachowuje zawsze tę samą metodę w swoich zaprzeczeniach. Przyznaje się on dzisiaj do wywiadu, który dał Daily Mail w sprawie nadreńskiej i którego się wyparł, gdym go badał. W dalszym rozwoju wypadków są tylko uboczne rozważania, główną sprawę natomiast pomija się. Nie udzielił wywiadu p. Stefanowi Lauzanne, ale — rozmawiał z nim. Co oznacza to rozróżnienie? Powiedział, czy też nie powiedział, że to on dopiero pobudził do czynu króla Belgów po przełamaniu jego oporu?... Tymczasem król twierdzi, że gdy po raz pierwszy odwiedził go marszałek Foch — armja belgijska otrzymała najwyraźniejszy rozkaz oporu i niecofania się. Na to należałoby dać odpowiedź, lecz marszałek Foch wstrzymuje się. Jego milczenie jest tem bardziej znamienne, że w zakończeniu p. Stefan Lauzanne wyklucza wszelką możliwość zmiany swego opowiadania.

W ten sposób marszałek Foch — w chwili, kiedy jego działalność wojskowa jest ponad wszelkie pochwały — dla uwypuklenia swej roli wplątuje się w takie matactwa słowne, z których nie może wybrnąć...

---

[3]) Nie o to chodzi.

[4]) Nigdy w świecie, skoro przyznaje, że była rozmowa.

[5]) W żadnym wypadku, gdyż nie wypowiada się w sprawie wywodów p. Stefana Lauzanne i nie mówi ani tak, ani też nie.

ROZDZIAŁ IX.

KONFERENCJA POKOJOWA.

„Konferencja Pokojowa"!... Magiczne te słowa zjawiają się nagle po wojennem rozpasaniu; przenoszą one ludzi ze środowiska najstraszliwszych aktów gwałtu w bezdenną przepaść nadziei zwycięstwa prawa, nadziei, zjawiającej się i niknącej, jak bańka mydlana... Wojna — to nadmiar rzeczywistości, pokój — to nadmiar pozorów. Widać tę samą szczerość, ten sam zapał w obmyślaniu masowych mordów — co w mgławicach słownego idealizmu. Są to normalne kolejne zmiany miarowego ruchu; wskazuje on na różne wahania naszego , zwodniczego zwykle, życia.

W oczekiwaniu na pełnomocników świata cywilizowanego — którzy mieli się zebrać w Paryżu[1]) — myślałem o starożytnych akcesorjach krasomówczych popisów i parad, towarzyszących zwykle tego rodzaju ceremonjom. Zbyt wiele jednak cierpiano wszędzie, aby można było uczynić zadość tradycji i powrócić do międzynarodowych świąt, które wypełniały przerwy, toczących się w atmosferze przepychu, obrad władców. Lubowali się oni dawniej w tem, aby najpierw bawić te narody, które mieli potem rozszarpywać. Zadawałem sobie pytanie, co może zniknąć z tych objawów przeszłości, by ustąpić miejsca nowym pomysłom i co narzucą nam niezmienne zagadnienia międzynarodowe — pod płaszczykiem mieszczańskiej grzeczności — z tej mieszaniny dyplomatycznych niedomówień, zwanych prawdą?...

---

[1]) P. Artur Balfour zaproponował jako miejsce obrad konferencyj Paryż, motywując swój wniosek jedynie ułatwieniami komunikacyjnemi. Zwróciłem wówczas delikatnie uwagę, że poważniejsze względy mogły przemawiać za Paryżem, na co angielski dyplomata z uśmiechem wyraził łaskawie swą zgodę, gdyż był to najgrzeczniejszy człowiek pod słońcem. Ale głos instynktu odezwał się.

P. Poincaré — aby o niczem nie zapomnieć — skorzystał z okazji i skarży się, że Traktat Wersalski nie utrzymał dyplomatycznej wyższości języka francuskiego. Wiedział przecież doskonale, jak olbrzymie obszary odebrał nam język angielski w ciągu ostatnich dwóch stuleci.[2]) Nieliczenie się z faktami jest jedną z podstawowych zasad kunsztu prawniczego.

My, skromni wyrobnicy polityczni, wyciosujemy w kamieniu pomniki „historyczne“, które często sprawiają niemniejsze zawody, niż stare pergaminy, zapomniane w mrokach przeszłości. Wykończony przez Ludwika Filipa Łuk Triumfalny z napisem „pokój za wszelką cenę“ — wzywa nas, abyśmy żyli wspomnieniami Austerlitz i Jeny; tymczasem istotnym finałem awantury napoleońskiej (która nie stanowi przecież całej historji Francji) było Waterloo. A teraz, sięgając do dawniejszych dziejów, czy nie należałoby wziąć następców Wellingtona, aby zagrodzić drogę potomkom Blüchera?...

Czyż trzeba dodawać, że od tego czasu Ameryka rozrosła się w niezwykle gwałtowny sposób, wskutek czego stumiljonowy jej naród jest skazany na wybryki empirycznej potęgi, której nikt nie zdoła już opanować, gdy zbyt głęboko zapuścił korzenie. Chwilowo dąży ona do wszechwładnego opanowania europejskich zagadnień gospodarczych, by podzielić los zaborczych zalewów, które pomimo olśniewających triumfów, zakończyły się niepowodzeniem. Taki los spotkał wspomnianego już Napoleona. W podobnych wypadkach niema pośrednich rozwiązań: trzeba zdążać ku szczytom, lub ginąć w przepaściach!

Mówią o pogodzeniu się z Niemcami. Nie mam nic przeciwko temu. Ale naród niemiecki nie żywi żadnych skrupułów, natomiast francuski — ma znów specjalne upodobanie do puszczania wszystkiego w niepamięć. Skoro zatem jeden będzie się wciąż posuwać, drugi cofać nerwowo — musi kiedyś dojść pomiędzy nimi do starcia.

Powiedziałem już, że nie chodziło mi tu o jakieś historje wojskowe i nie interesowało mnie niezadowolenie żołnierza-zwycięzcy z przyznanej mu części zasług. Pragnąłbym jak wszyscy, a może nawet jeszcze goręcej, abyśmy nie doczekali się nigdy krwawych rozpraw — bez względu na ich rodzaj — z powodu podbojów mili-

---

[2]) Pomimo tego jednak broniłem uporczywie sprawy francuskiego języka.

tarnych, o których wciąż roi jeszcze gorączkowy umysł szczepów niemieckich.

Nie zapoznaję przeobrażającej siły postępu, który tyloma nieznanemi szlakami wiedzie nas ku zasadniczym rozwiązaniom, o tak górnych dążeniach, że nawet częściowo z trudem wprowadzamy je w życie. W gruncie rzeczy zwycięzcy i zwyciężeni zdążają mniej więcej do wspólnego przeznaczenia, tylko pod innemi nazwami. Szybko mówi, wolno robi — oto jedno z określeń działalności człowieka. Każdy dziś wie, że jeden naród nie może wypełnić zadania wszystkich. Wskazuje nam na to historycznie ustalone następstwo przodowania narodów w dziedzinie podbojów umysłu ludzkiego.

Wojny niszczą tylko na pewien czas siły zwyciężonego z korzyścią zwycięzcy. Może jednak w zakresie wynalazków śmiercionośnych maszyn robi się większe postępy, niż w dziedzinie organizacyj pokojowych. Już teraz bombardowanie miast przy pomocy gazów duszących doprowadzono niemal do doskonałości i trudno tu o nowe zdobycze. Odnosi się dziś wrażenie, że przy dobrej organizacji mordowni, gdyby nic nie zawiodło, posiadając dostateczną ilość Zeppelinów, — możnaby w ciągu kilku chwil zniszczyć całe miasta, całe narody. Nie pozostałby nawet cień protokółu jakiegoś sekretarza, jakiejś „Ligi Narodów“ do wszystkiego, aby opisać później dzieje tego ostatniego przejawu postępu...

A jednak! Pomimo wielkich perspektyw nieskończoności, w mroku których gubi się umysł człowieka; kiedy spotykają się ludzie przeciętnie wrażliwi, aby mówić o pokoju w atmosferze wzajemnej tolerancji (w braku braterstwa) — wówczas ginie gwałtowność ruchów, głos nabiera ciepła, powieki powoli opadają na zdumione źrenice, a ręka wyciąga się w ruchu pełnym dobrej woli. Nikną wczorajsze Talleyrandy, Metternichy — cienie przeszłości! Niechże więc drzwi otwierają się naścieżaj dla posłanników nowych czasów!

Oczekiwałem. Wreszcie jakaś ręka opatrznościowa podnosi złotą, ze spłowiałego jedwabiu kotarę w Quai d'Orsay... Oto wchodzi wyświeżony i różowiutki Lloyd George, z radosnym uśmiechem oraz zaciśniętemi pięściami... Czasami gestykulował tak żywo, że nawet któregoś dnia prezydent Wilson musiał rozdzielić nas swemi ramionami, mówiąc z łagodną perswazją: „No! no! nigdy w życiu nie widziałem dwóch tak nierozsądnych ludzi!“... Odpowiedzieliśmy na to obaj wybuchem śmiechu, zapominając o gniewie.

Oto p. Artur Balfour[3]), najbardziej wykształcony, ujmujący i uprzedzająco grzeczny z pośród nieugiętych ludzi. Dalej p. Bonar Law — mistrz równowagi — doskonały Francuz, gdyby nie był Brytyjczykiem z krwi i kości. Lord Robert Cecil, wierzący chrześcijanin, który chce żyć swoją wiarą — o uśmiechu chińskiego smoka, wyrażającym upór nie do przezwyciężenia. Lord Milner — o wybitnej inteligencji, wysokiej kulturze, z pewnym odcieniem sentymentalizmu; niezwykła słodycz — przy niemniej niezwykłej stanowczości; poeta — w pewnych chwilach; człowiek, który w jednym z cięższych momentów potrafił — w oficjalnym raporcie o swej nocnej podróży z Londynu do Wersalu — mówić również o czarze księżycowej pełni i świeżości wiosennej trawki...

Później ukaże się na widowni prezydent Woodrow Wilson, opancerzony swemi „14 tezami", popartemi przez tyleż zębów mądrości, które ani na cal nie pozwolą sprowadzić się z obranej drogi. Edward House, „pułkownik House" — szczyt cywilizacji, choć rodem z dzikiego Teksasu — który wszystko spostrzega, wszystko rozumie i, postępując jedynie wedle własnego widzimisię, zdobywa powszechny posłuch, oraz poważanie. Dobry Amerykanin, niemal równie dobry Francuz, umysł zrównoważony, — przedewszystkiem klasycznie „uczciwy człowiek"! Byłbym bardzo niewdzięczny, gdybym mógł zapomnieć o niezwykłych zasługach tego człowieka — najszlachetniejszego typu Amerykanina — dla sprawy pokoju w imię haseł cywilizacji. Już chociażby dlatego prezydentowi Wilsonowi należałaby się wdzięczność przyjaciół ludzkości, że wybrał sobie takiego pomocnika. Niewątpliwie żywił on za wielkie zaufanie do gadulstwa i nadgadulstwa swej „Ligi Narodów". Cóż mógł jednak zrobić ze zgromadzeniem gadułów, którego sam nie chciał obdarzyć prawem wykonawczem?... Nadmiar zaufania do słów musi wywołać wreszcie rozczarowanie.

Pragnę jeszcze wspomnieć tu o znakomitym generale Bliss'ie, umyśle niezależnym, który miał niezłomne poglądy i nie ustępował ani na krok. O doktorze-admirale — odpowiadającym stale „nie" na wszystko, co do niego mówiono, bez żadnego usprawiedliwienia się. Dalej — p. Hoover, dziś prezydent Stanów Zjednoczonych, odznaczał się sztywnością i całkowitym brakiem temperamentu. P. Orlando — Włoch z krwi i kości, w towarzystwie niezwykle ironicznego barona Sonnino, który nie darował, gdy się na kogo za-

[3]) Dziś lord Balfour.

wziął. P. Hymans — Belg, o zjadliwej uprzejmości. Wreszcie jeden z najlepszych, Benesz, przedstawiciel odrodzonej Czechosłowacji, który zdobył ogólne zaufanie i uznanie, dzięki swej prostocie słowa, oraz dużej inteligencji. Venizelos — syn Ulissesa i Calypso — gruntownie przesiąknięty przebiegłością helleńską. Paderewski — o duszy pełnej harmonji, przewrażliwiony w wypowiadaniu swoich rojeń... Należałoby jeszcze wspomnieć o wielu innych, aby nic nie mówić o nieuniknionej grupie malkontentów, do której należeli: Robert Lansing, Keynes i i.

Iluż ich było jeszcze!... Więc Wellington Koo — Paryżanin z ubioru i wysławiania się — młody kociak chiński, znęcający się z rozkoszą nad myszką, chociażby miała ona należeć do Japonji. Potok jego wymowy bardzo niecierpliwił barona Matsui, niekształtnego, lecz przebiegłego Japończyka, który rzadko zabierał głos, nie żałował jednak mocniejszych słów. Towarzyszył mu uprzejmy książe Saionji, mój kolega jeszcze z ławy uniwersyteckiej, słuchacz profesora prawa Emila Accolas'a; dawniej był gwałtowny, dziś — szachował tylko subtelny odcień ironji. Wreszcie — hrabia Makino, pojętny i powściągliwy.

W pierwszym rzędzie należało mi wspomnieć o szlachetnym delegacie Australji, p. Hughes'ie, z którym rozmawiało się przez trąbkę akustyczną, wskutek czego zdarzały się różne nieporozumienia. Delegat Kanady, Doherty miał ładną twarz, o nieco ograniczonym wyrazie. Delegat Nowej Zelandji, p. Massey wysuwał się na czoło dzięki szlachetności uczuć i szczerej prostocie słowa. Był wprost klasyczny, kiedy pytano się go żartem, do którego roku uprawiał ludożerstwo; wówczas odpowiadał: „przynajmniej kazałem sobie ich zgotować, kiedy wy tymczasem pożeracie się na surowo!" Smuts, przedstawiciel Południowej Afryki, miał wymuszony uśmiech i fatalny zwyczaj pozostawiania papierów; w jednym z nich wylewał właśnie swoją złość na Francję...

Była to elita umysłowa, zbiorowisko zagadkowych twarzy. Zapalały się one i gasły pod wrażeniem pytań tych ludzi, którzy je sprowadzili, aby wiedzieć wszystko. Wśród tego tłumu krążył faktyczny mistrz ceremonji Maurycy Hankey[4]), sekretarz delegacji brytyjskiej. Zawsze uśmiechnięty, ciągnął on ze sobą dużą skórzaną tekę, pełną papierów. Dzięki specjalnemu zamiłowaniu do po-

---

[4]) Dziś sir Maurycy Hankey.

rządku, prawości i nieposzlakowanej karności — spełniał funkcje generalnego szafarza dokumentów traktatowych, chociaż nie posiadał żadnego oficjalnego mandatu. Na każdą prośbę skórzana torba otwierała się, aby natychmiast dostarczyć żądany papier.

Na samym końcu poświęcam kilka słów swemu wielkiemu przyjacielowi, maharadży z Bikaneeru, który tak dzielnie przeciwstawiał się próbom zniesienia przepisanych przez Islam zasłon dla kobiet (Purdah). W dżungli Rampury, u znakomitego maharadży Gwalioru, umożliwił mi zawarcie bliższej znajomości z tygrysem i zadokumentowanie jej.

Było to zbiorowisko różnych osobistości, w którem — można powiedzieć — wszystkie zakątki ziemi posiadały swoich przedstawicieli. Wszyscy stali na gruncie wspólnej ideologji o prawie samostanowienia narodów, za pośrednictwem reprezentacyj danych krajów; chociaż ten system ma braki, jednak jest on bezsprzecznie lepszem rozwiązaniem sprawy, niż gwałty podbojów. Nie chcę, aby to był ostatni wyraz naszej cywilizacji. Gdzież go zatem szukać?... Nie jest nim przecież objaw wyzwolenia się pierwotnych szczepów, które pragną współdziałać w akcji wolnościowej.[8])

Niech więc będą pozdrowieni u wrót historji ci oswobodziciele, którzy brutalności szalbierstwa przeciwstawiają idee! Pierwsze kroki niepodległości mogą być i są niejednokrotnie rzeczywiście trudne. Lecz po częściowem usunięciu przemocy socjalnej i umożliwieniu rozwoju indywidualności, oraz godności ludzkiej — uwidoczni się wybitny postęp w pracy.

Mylić się — nie znaczy tyle co błądzić, bowiem są różne stopnie błądzenia. Rewolucja Francuska źle zapoczątkowała erę wolności, równości i braterstwa. Wszakże z tego co zapoczątkowała, obraliśmy możliwe do przejęcia podstawy ustroju socjalnego, znacznie przewyższającego ustrój z przed 1789 roku. W najprostszych okolicznościach znajdą zawsze zastosowanie ogólne idee. Zbyt szybko popadamy w entuzjazm i zbyt łatwo rozczarowujemy się. Otóż każdy musi umieć zachować odpowiednią miarę w danej okoliczności.

Drzemią w nas atawistyczne siły zamierzchłej przeszłości. Może je ujarzmić i unicestwić tylko teraźniejszość, z której

---

[8]) Można debatować nad konkretnym wypadkiem z Indjami. Jednak wysłały nam one żołnierzy, którzy wzięli udział w bitwach — wobec czego musiały uczestniczyć w dziele wyzwalania.

jesteśmy tak dumni. Stanowi ona wypadkową zwodniczej przeszłości (naszej macierzy) i nieznanej przyszłości, ku której zdążamy. Czyż w naszych wątpliwościach i nieświadomości nie posuwamy się dalej, niż w słusznych dążeniach ku dostępnym celom?... Może najtrudniej jest uważać w każdym błędzie na zawarte w nim ziarnko prawdy, o którem się często zapomina...

Patrzymy równocześnie na blaski i nędzę najsilniejszego i najsłabszego, oraz — ideałów, jakie w sobie kryjemy... Witam posłów zwycięstwa, zasobnych w idee, ubogich natomiast w środki ich realizacji! Żywią oni jednak tak wspaniałe i nadzieją promienne zamiary, że zapominamy nawet o możliwości rozczarowania. Witam Was, przyjaciele, w naszej zdumionej stolicy, w chwili, kiedy rozszalały atak barbarzyństwa doszedł do ostatecznych granic, grożąc zagładą cywilizacji! Jesteście żywem świadectwem naszych blasków i naszych nędz, a często pierwsze trudno odróżnić od drugich. Przynosicie nam najlepsze świadectwo o ludzkości. Mamy Wam do zawdzięczenia wielką, niezapomnianą chwilę, która nadchodzi i za którą dzieci nasze złożyły swe młode życie w ofierze, aby ojcom lepiej się powodziło.

Zapewne — wiem, że będą sprzeciwy. Foch, jako żołnierz, nie zechce odstąpić od tradycji podbojów. Jak wszyscy zdobywcy na przestrzeni wieków, znalazł prawników, którzy ukuli mu zwodniczą teorję o nieustającym podboju. Nie dziwcie się temu. Nie było bowiem zwycięstw bez chwilowych porażek. Nie było przegranych — bez pogłosów o spodziewanym triumfie.

Co się stanie z pokojem — którego gmach zamierzacie budować wśród nas — nikt nie wie. Bowiem w odmiennych warunkach — odmienne są również widoki powodzenia. Będą nowe walki na zbawczy temat przy pomocy nowych środków. Nawet strona przeciwna, łącząc potęgę kultury umysłowej z całkowitym brakiem podstaw moralnych — domaga się od nas, z rzadką bezczelnością, aby tworzyć nowy pokój na podwalinach kapitalnego kłamstwa o germańskiej niewinności. Słowem — mieszanina dobrego i złego.

Trzeba wszystko przewidzieć. Co zadecydujecie, kochani przyjaciele, pod dyktandem sumienia — będzie to wynikiem Waszych wspólnych narad bez współudziału pokonanego, który stanie przed Wami, aby przyjąć podyktowane mu prawo. Czy zdołamy utrzymać je w mocy? Mówicie, że część niezbędna do życia utrzyma

się... Mówicie — lecz, niestety! my to mamy wprowadzać w czyn!...

Niech i tak będzie. Może nie ugniemy się pod ciężarem nadziei, jakie w nas pokładacie. Kiedy przeciwnik się zjawi — zdamy mu rachunek, wymagając, by się również uiścił ze swych zobowiązań. Czyż może być szczytniejsze zadanie niż wprowadzenie w czyn Prawa! Zapoczątkować nowe życie — bardziej stałe, górniejsze, piękniejsze niż poprzednie — oto marzenie myślącego człowieka. Realizował je przez długi, długi czas w swoim własnym zakresie; teraz, dzięki zbiegowi okoliczności, może pamiętać o bliźnich.

Starożytny człowiek chcąc odtworzyć problem ruchu — poprzestawał na chodzeniu. Nasza ideologja musi wciąż być w Pogotowiu. Na rubieży przeszłości oraz przyszłości — kiedy ma zdawać sprawę — nauczyliśmy się już odróżniać co obiecuje i co może wykonać. Różnica ta jest pochodną odległości, dzielącej słowo od czynu. Uginając się pod ciężarem przeszłości, nasza bezskrzydła ideologja chciałaby wszystko załatwić za jednym zamachem. Jednak człowiek zmienia się powoli. Aby przerobić dawną egzystencję na nową — na to trzeba tysięcy lat, wobec nikłego postępu w przystosowaniu się do innych warunków. Należy zatem nie zniechęcać się, lecz — przewidywać.

Aby obalić argumenty Marszałka i p. Poincaré'go w sprawie konieczności utrzymania systemu ciągłych podbojów — wystarczyło pokazać wejście na widownię ludzi, którzy wczoraj jeszcze nigdy się nie spotykali, a dziś, bez żadnych ceregieli protokólarnych, wkroczyli śmiało do pałacu Ludwika XIV. Tam rozpoczęli obrady nad zagadnieniami ludzkich społeczności i wszyscy doszli do zgody, nawet bez większych trudności. Czyż to nie cud, a w każdym razie objaw niezmiernie do cudu zbliżony?...

Otóż hasłem dnia Traktatu Wersalskiego było oswobodzenie ludów, niepodległość narodowości; tymczasem marszałek Foch i Poincaré rzucili hasło dnia: aneksja pewnego obszaru przy pomocy siły zbrojnej, wbrew woli jego mieszkańców.

Wiem doskonale, że ci panowie nie przeciwstawiali się uwolnieniu ludów, a chcieli tylko zabrać szmat ziemi swym sąsiadom. Postanowiwszy to — domagali się, mocą swego autorytetu, żeby nikt ich nie naśladował. W ten sposób tłumaczy się milczenie p. Poincaré'go, który nie mógł nie zwracać uwagi na argumenty polityczne, jak to snadnie czynił Marszałek.

Losy rozstrzygnęły się. Konferencja wydała wyrok i znalazła posłuch. Dlaczego nie zarezerwowała dla siebie prawa czuwania nad wykonaniem traktatu?...

Nie uprzedzajmy jednak faktów. W nadmiarze germańskiej chełpliwości powiedział nam później Brockdorff-Rantzau, że nienawidzimy Niemców, ponieważ ośmieliliśmy się bronić przeciwko nim. Niebawem państwa w Europie, lub też europejskiej formacji, posiadając własne rządy, rozpoczęły normalne życie. Wówczas doniedawna pokonany wróg przeistoczył się raptem w zwycięzcę i śmiało spoglądał na zbrodnie, stwierdzone własnoręcznym podpisem. Pozwalał sobie nawet w nadmiarze bezczelności, domagać się rachunku od tych, którzy ukrócili jego przewrotność.

Konferencja przeszła do historji. Zwyciężeni, którzy przeistoczyli się w krzykliwych przeciwników, nie zdołali coprawda rozbić Aljantów. Jednak poszły w niepamięć wojenne więzy przyjaźni, a rządy nie zdobyły się na niezbędną stanowczość, aby utrzymać nienaruszone nasze prawo do odszkodowań.

Konferencja nie jest winna, że tak się stało. Zawezwała przed swoje oblicze wszystkie strony zainteresowane i wysłuchała każdego. Przyszłość osądzi traktat na podstawie jego istotnych wartości. Fakt powołania do życia wielkiej konferencji arbitrażowej w interesie domagających się wymiaru sprawiedliwości narodów — jest wypadkiem dziejowym, który pomimo wszystko, nie pozostanie bez wpływu na przyszłość.

Może powie ktoś, że nie jest wybitnie nowe to niezwykłe zjawisko społeczne. Może wspomni o wysłanym do Rzymian — aby im powiedział słowa prawdy — Wieśniaku z nad Dunaju w koźlęcym półkożuszku? Chylę przed nim czoło... Ale hart ducha bohaterskiej jednostki może być tylko zapowiedzią solidarnego wystąpienia narodów cywilizowanych. Wyzwalają się one z pod jarzma ciemięzcy i zmuszają go do uznania nowego porządku, który ustaliły poprzednio.

Napewno tutaj nie przestaną powoływać się na postanowienia słynnego Traktatu Westfalskiego, klasycznej próby stworzenia czegoś w okresie wojny, co mogłoby służyć za podstawę przyszłego prawa, obowiązującego w Europie. Prowadzono układy, nie zaprzestając walki, a dwaj przedstawiciele wielkiego króla robią z siebie widowisko, kłócąc się zawzięcie, wobec galerji w sprawie osób; było to zawsze największą troską miernot każdego czasu. Na-

poleon, znakomity wojownik (bardziej naiwny niż sam przypuszczał), nie posiadając żadnego filozoficznego hamulca, położył raz na zawsze kres swym upadkiem władzy jednostki. Podobnie uczyniła to z władzą ludową nasza Rewolucja, miotająca się w bezsilnych skurczach od szafotu z dnia 21 stycznia — do koronacji cesarza.

Wiadomo, że Traktat Westfalski rościł pretensje stworzenia nowego prawa europejskiego. Rewolucja Francuska jasno wykazała, że to mu się nie udało. A ponieważ Napoleon dowiódł tego samego w stosunku do Rewolucji — zatem cała powyższa gmatwanina wojenna nie przyniosła żadnego wyniku. Mazarin stracił ponad pięć lat, aby stworzyć pokój, który miał przebudować Europę. Jego ambasadorowie spierali się zawzięcie na temat etykiety, oraz pierwszeństwa. Równocześnie, chwilowo zahamowana, wojna rozszalała ponownie ze zdwojoną zaciekłością z powodu przewlekłych obrad dyplomatów. Nie śpieszono się wówczas, a pod tym względem szły w zawody o lepsze i wojsko, i dyplomacja.

„W Monasterze i w Osnabrueck płynęły dnie za dniami na wy„mianach grzeczności, wizytach, solennych mowach powitalnych, „niewyczerpanym popisie pedanterji prawników, przyjęciach u dy„gnitarzy, ciągłem żarciu i pijatykach, nieustannych ceremonjach, „podczas których panoszyła się nieposkromiona buta.“[6])

Rewanżem dla arystokracji europejskiej jest Kongres Wiedeński. Miał on przygotować teren do kłótni oligarchów, źródła przyszłych, rzekomo niewymownych, dobrodziejstw. „Kongres nie pracuje lecz t a ń c z y“, pisze książe de Ligne. I rzeczywiście — odbywają się przedstawienia baletowe, komedjowe, operowe, polowania, egzotyczne kolacje, szalone rozrywki i t. d. Młody hrabicz austrjacki, który ma grać Apolla, nie pozwala przez miesiąc obciąć sobie wąsa, co najzupełniej wystarczy, aby wywołać osobistą interwencję cesarzowej. Oto — o czem się mówi i co zajmuje tam wszystkie umysły. Dopiero „Robinzon Kruzoe“ z Elby pohamuje te szaleństwa, by w konsekwencji poprzestać samemu na... zmianie wyspy.

Spospolitowanie się, zmęczonej takiemi przeskokami, ideologji dostarczyło innych, mniej okazałych rozrywek. Wyzuły one nas jakgdyby z własnego j a w obliczu wielkich problemów międzynaro-

---

[6]) E. LAVISSE. „H i s t o r j a F r a n c j i“.

dowych, które wciąż poruszano, lecz żaden nie doczekał się rozwiązania.

W 1870 roku odnalazł nas Bismarck, rzuconych przez burzę jak najdalej od tych ideowych pielgrzymów, którzy zbiegli się do Wersalu ze wszystkich stron świata. Hartują oni swe najpiękniejsze nadzieje na kowadle własnych, ciężkich przeżyć dziejowych. Zawieszenie broni pod Rethondes dowodzi, żeśmy już przyszli do siebie. Nasi posłowie wyzwolenia wiedzą doskonale — co chcielibyśmy uczynić, nie zdają sobie wszakże sprawy — jak to zrobią.

Mniej więcej taki sam stan umysłów był w 1789 roku, kiedy to nasi zacni członkowie konstytuanty wchodzili na trybunę z Monteskjuszem w ręku, biorąc zeń wszystko, bez żadnych zastrzeżeń i nie zwracając uwagi, czy się co nadaje dla celów rewolucji. Nauczeni przez życie skromności — cieszą się, kiedy mogą próbować swych sił! Ci znów, których ideologja porywa do walki pod sztandarem niezwykłych zjawisk — krzywdzą po drodze wielu ludzi, tworząc w ten sposób zarzewie fermentu w masach. Prędzej czy później zrozumieją, że spotkanie potencjałów przeszłości z siłą przyciągającą przyszłości — wywołuje rozczarowanie z powodu niewspółmierności wysiłków i uzyskanych rezultatów. Nie orjentujących się w chaosie podświadomych sił — w który wpędziło ich przeznaczenie — czeka największy zawód. Inni, znów zadowolą się rewolucją w słowach, może najpiękniejszą, ale też zarazem i najkrótszą.

Bywa również, że zwycięstwo przechyla się na stronę dobra. Na zew tego opatrznościowego przeoczenia podnoszą się uciśnieni, niby we śnie i zdążają, pod gwiazd przewodem, ku najmniejszemu złu, a nawet czasami — ku swemu dobru.

— Niech własny twój wysiłek będzie dla ciebie najlepszą zapłatą w życiu — powiada wyrocznia...

Każdy wie doskonale, że po zwycięskiem zakończeniu walki z radością dźwiga się swój ciężar, chętnie nawet pomagając czasami bliźniemu. Cokolwiek się stanie — jednak człowiek powinien zawsze próbować szczęścia.

Byłem tam. Wzrok mój spotykał się ze spojrzeniami przyjaciół, ręce — dotykały bratnich dłoni. Żywiłem nadzieję. Pragnąłem. Nawet brałem się czasami do czynu pod krzyżowym ogniem gadaniny, z następującym mi na pięty nieposłusznym żołnierzem, z p. prezydentem Republiki, któryby pragnął widzieć mnie gdzieś,

w głębiach studni. Działałem — przy wrzaskliwym wtórze Parlamentu, niczem sfory psów, osaczających dzikiego zwierza.

Tymczasem każdy z delegatów kolejno odprowadzał mnie na bok i wyłuszczał swoje dezyderaty, dając równocześnie do zrozumienia, że będę w jego oczach najgorszym człowiekiem, jeżeli ośmielę się zrobić jakieś zastrzeżenia. W ten sposób każdy z nas musiał przejść przez serję takich wynurzeń, po których trzeba było wynajdywać góry, rzeki, jeziora i koleje żelazne na mniej lub więcej prymitywnie nakreślonych mapach, aby zorjentować się dokładnie wobec często sprzecznych wniosków stron. Równocześnie moi przeciwnicy w Parlamencie, którzy wciąż tylko szkodzili sprawie wojny, za każdem mojem poczynaniem uważali za stosowne ustalać, że — szkodzę sprawie pokoju.

W 1848 roku widziałem w Nantes uzbrojonych Polaków, jak szli na podbój swego kraju; dziś patrzałem na szczerą radość Paderewskiego z powodu odzyskania ojczyzny. Potężna więź serdecznych wzruszeń łączy te dwa momenty. Jakże są wspaniałe porywy uczucia ludzkiego w najwyższem olśnieniu życiodajnej błyskawicy!... Można więc pozwolić w dramatach ludzkości na takie niespodzianki, aby cieszyć się z nich w całej pełni...

Ależ daleko odbiegliśmy od Focha i jego opowieści...[7])

Traktat Wersalski ze wszystkiemi swemi uniknionemi, czy też nieuniknionemi brakami, którego pierwszym sygnałem było zawieszenie broni — zabrzmi conajmniej potężnym akordem organów we współczesnej i przyszłej harmonji narodów, pracujących nad wyzwoleniem.

Nie usiłuję nawet przewidywać, co się zostanie z tego największego wysiłku cywilizacji ludzkiej, by umożliwić rozwój cywilizacji powszechnej. Toć po dziesięciu latach i zwycięzcy, i zwyciężeni równocześnie starali się niszczyć jedną za drugą wszystkie gwarancje powodzenia.

Nie powstrzymałbym się od wyrażenia podziwu dla potęgi metodycznych usiłowań Niemców celem zatarcia śladów klęski wojskowej — gdyby w imię kultury mogli oni wytężyć swe wysiłki w in-

---

[7]) „Traktat jest zły, bardzo zły" — podaje Foch. W podobny sposób protestują niemieckie tłumy w dniu 28 czerwca r. b. Ktoś tu musi się mylić, lub też kogoś oszukano. Nie wystarczy jednak mieć dobre narzędzie w ręku: trzeba się jeszcze niem umieć posiłkować. Należałoby nie opuszczać krok za krokiem ziemi, zroszonej krwią ofiarną, nie cofać się — lecz zwyciężać.

nym kierunku i nie propagowali bezkarności gwałtu pod wodzą „stalowych hełmów". Jednak postęp moralny byłby prawdopodobnie ponad nasze siły, gdybyśmy zechcieli poddawać się bez zastrzeżeń wszelkim reakcjom uczuciowym. Nasi ojcowie oczekiwali Mesjasza. Otóż Mesjasz jest w nas samych, trzeba go umieć tylko wyzwolić.

Wogóle bardzo wielu ludzi oddaje się na łaskę losu, gdy tymczasem, pokonany nieprzyjaciel, przygotowuje się do odwetu w ukryciu, a nawet i — w pełnem słońcu. Greckie państewka kolejno niszczyły się wzajemnie, aż póki Rzym nie zagarnął ich, w chwili całkowitego upadku, pod skrzydła swej bujnej, lecz nietrwałej cywilizacji. Ten sam Rzym — pokonawszy Korynt i Kartaginę — doczekał się pewnego dnia losu swych ofiar... Znany to objaw pochodni w ruchu: to gaśnie, to znów płonie — jeżeli ogień nie zetlał w niej naprawdę...

Czyż jest człowiek, któryby się podjął ogłosić dziś przepowiednię, opartą na rozumowanych wnioskach — skoro z obu stron frontu panuje powojenny zamęt moralny, pomieszanie uczuć i pojęć?... Pokonani przyznali się do wszystkich zbrodni, popełnionych przeciwko ludzkości od początku wojny i od pogwałcenia neutralności Belgji (zagwarantowanej przysięgą). Teraz uciekają się do dziecinnych kłamstw, aby umknąć przed zranionemi w swych najświętszych uczuciach głosami sumienia narodów.

W ten sposób powiększają własną zbrodnię i sami wydają najsurowszy wyrok na siebie, starając się otwarcie odzyskać siły, by podwoić kłamstwa i okrucieństwa. Tymczasem nasze „humanitarne" państwa, które z konieczności połączyły się, aby stawiać czoło wszelkim gwałtom — obecnie nie widzą już bezpośredniego niebezpieczeństwa, grożącego im ze strony wspólnego wroga. Dlatego powróciły one, jak mówił p. Lloyd George, do tradycyjnej polityki nieprzyjaźni.

Wzorem wszystkich narodów zaborczych, Anglja ugina się pod ciężarem podbojów. Połowa świata nie wystarcza Ameryce dla ulokowania swych oszczędności, które częściowo są również i nasze. Tymczasem Francja za to, że przelała najcenniejszą swą krew na polach bitew — spoczywa w bezruchu, w rękach usypiaczy. Dotych-

czas nie może zrozumieć, z jakiego powodu nastąpiło to osłabienie jej rozmachu historycznego? Dlaczego niedawni przyjaciele podstępnie przekradli się do szeregów wroga? I bardzo wielu zadaje pytanie — dlaczego nas porzucają? Nie rozumieją oni, że przedewszystkiem sami zapomnieliśmy o własnej sprawie. Powrócimy do tego jeszcze.

ROZDZIAŁ X.

TRAKTAT. — WYSIŁEK PREZYDENTA WILSONA.

A nasi żołnierze wciąż ginęli na polach bitew, a prezydent Wilson wciąż zastanawiał się nad celem tych, jedynych w swoim rodzaju na przestrzeni dziejów, zmagań... Najpierw uznał je za niegodne uwagi Ameryki. Jednak przeistoczyły się w kryzys światowy i aby znaleźć wyjście z niego — musiał zwerbować, aż czternastu reorganizatorów dotychczasowego porządku rzeczy.

Bez względu na ilość, oraz formę propozycyj Wilsona należy stwierdzić, że posiadają śmiały, specjalnie amerykański, charakter: idea ustalenia w pełnym rozgwarze walki podstaw przyszłego pokoju — mogła zrodzić się tylko za Oceanem. Każde z państw „sprzymierzonych" i „stowarzyszonych" mogło znaleźć gwarancje przeciwko nadmiernie wybujałym zakusom wojowników. Nawet niemiecka opinja zyskała, wiedząc jaki będzie ostateczny wynik załamania się jej odporności. Kilka osób skarżyło się, że zapomniano o nich w układzie; musieli jednak czekać ze swemi żalami do chwili uzyskania ostatecznego zwycięstwa.

Nie mam tu zamiaru rozprawiać na temat niezwykle skomplikowanych postanowień Traktatu, które ostatecznie wzięły górę nad innemi. Jest jednak rzeczą niezaprzeczalną, że prezydent Wilson najbardziej się przyczynił do ostatecznego ustalenia statutu nowej Europy. Zaważył on w decydującej chwili na szali zwycięstwa swemi posiłkami wojskowemi, oraz niespotykaną w przeszłości potęgą oddziaływania słowa. Czyż można zatem było pozwolić na „odrębny pokój" z chwilą, kiedy się wspaniałomyślnie zgodziło przyjąć na siebie taką odpowiedzialność?... Czyż można było pozwolić, aby każdy szukał wyjścia z sytuacji na własną rękę, a jeden pozostał kozłem ofiarnym wszystkich?...

P. prezydent Wilson — natchniony rzecznik nowej, szlachetnej ideologji, której sam padł ofiarą — zamało znał tę leżącą u jego stóp

Europę. Miał on ustalić losy ludów, posiłkując się mieszaniną empiryzmu, oraz idealizmu. Podobny system nie dziwił Amerykanina. Dzięki zasadzie Monroe'go, nie obawiał się, aby do niego dotarły odgłosy z Europy, a równocześnie mieszał się do jej spraw wewnętrznych w imię historycznej solidarności narodów cywilizowanych. Prezydent Wilson wykazał maksimum dobrej woli w okolicznościach, których nie znał z założenia; ich późniejszego rozwoju nie mógł również przewidzieć.

Traktat Wersalski prawdopodobnie obroni się skutecznie przed trybunałem dziejów, zwłaszcza, jeżeli nie wejdą w grę późniejsze ustępstwa: były one swego rodzaju arcydziełem bezceremonjalności zwyciężonych, którzy zyskali ogromnie wskutek poparcia naszych dawnych sojuszników.

Jakaż jest główna zasługa tej próby stałej pacyfikacji? Oto po raz pierwszy w historji postanowiono oprzeć się na zasadach trwałej sprawiedliwości w stosunku do ludów, których życie przeszło pod znakiem gwałtów. Napoleon tworzył swoją Europę za jednym zamachem. Jego traktaty, fabrykowane pośpiesznie, nie posiadały cech trwałości; zwracał jednak uwagę na to, aby przez pewien czas nie podlegały dyskusji. Nie można się dziwić, że Traktat Wersalski w ogniu improwizacyjnej krytyki — nie zdołał ziścić nadziei, jakie w nim pokładano. Odważył się on jednak zaprowadzić generalną przebudowę rozsypującej się Europy. Może zresztą jeszcze zawcześnie wydawać sąd o tem, co się zrobiło.

Prezydent Wilson niezainteresowany bezpośrednio w sporach terytorjalnych, a ponadto przejęty realizacją swego panaceum — mógł oddać i oddał sprawie ogromne usługi. Codzień też starał się nawiązywać nici zgody, która była przeważnie krótkotrwała. Jednak dzięki nieustannej pomocy swego przyjaciela, zręcznego pułkownika House — zdołał usunąć cały szereg trudności, wyrastających wciąż jak z pod ziemi; miał prawo też wierzyć przez pewien czas, że wszystkie jego wysiłki będą uwieńczone powodzeniem. Broniąc dzielnie przed Kongresem swoich „czternastu punktów" określił je, jako metodyczne wysiłki, stosowane celem uzyskania konkretnych wyników.

Każdy zna to dzieło szlachetnej odwagi. Przynosi ono najwyższy zaszczyt swemu twórcy i propagatorowi. Jakże daleko odbiegliśmy od tej chwili, w której prezydent Wilson nie interesował się „niejasnemi przyczynami tylu cierpień"! Błysk ognia niemieckich

dział rozproszył wreszcie mroki obojętności. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, któremu nagle spadła zasłona z oczu, w obliczu zgromadzonych ludów wynajdywał warunki trwałego pokoju sprawiedliwości w Europie. Jej krew nie poszłaby na marne, gdyby z „tylu cierpień" zrodził się choć względnie trwały pokój, oparty na zasadach rozsądku i słuszności.

Im więcej się mylił w swem założeniu prezydent Wilson — tem szlachetniejszy i specjalnie pouczający był ów zwrot ku ideologji poszanowania prawa. Wielka republika amerykańska obejmowała wreszcie z powrotem należne jej miejsce w świecie, składając dowody niezwykłej solidarności międzynardowej. W rozgwarze wojny obwieszczaliśmy nieugięte warunki pokoju, odrzucając tendencje zaborcze i zapowiadając wspaniały nawrót prawa jeszcze przed ustaleniem jego podstaw.

Może zamiar sam przez się był zbyt piękny i dlatego też zbrakło odwagi, aby zrealizować go całkowicie. Ten poryw szlachetności w okresie największej rozterki zawdzięczamy prezydentowi Wilsonowi, który autorytatywnie zabierał głos w imieniu wielkiej demokracji, jako jej sługa. Ze swej strony żywię dla niego i dla Ameryki najszczerszą wdzięczność. Pod tym względem uiściliśmy swój dług i nie mamy powodu do wstydu wobec przyszłych pokoleń.

Należy jednak stwierdzić, że okres ponurych rozważań poprzedził ten wspaniały poryw, który dał prezydentowi Wilsonowi moralny rząd dusz. Była to nagroda, że potrafił przejść od zupełnej obojętności w sprawie przyczyn wojny — do akcji odrodzenia prawa międzynarodowego. Znalazła ona swój wyraz w najwyższym wspólnym wysiłku naszych armij.

Jeszcze raz pytam Was, przyjaciele, kto dźwigał największy ciężar w okresie tych groźnych przeciwieństw?... Kto w chwilach strasznych przejść kraju zawsze stał na straży godności narodowych sztandarów?... Czyż nie nasi żołnierze, którzy ponadto od szeregu lat biorą udział w najstraszliwszych walkach, jakie znają dzieje?....

Na najwspanialszy poryw ideologji zdobył się prezydent Wilson, proponując rozwiązanie całokształtu zagadnień europejskich. Zagadnienia te już oddawna wywoływały poruszenie w świecie cywilizowanym, a Wilson proponował rozpatrywać je systematycznie, w kolejności wspólnych cech. Na zew prezydenta-oswobodziciela

miały być naprawione dawne krzywdy. Ileż to nadziei ziści się! I tylko kilku czarnowidzów siało niezgodę.

Ze wszystkich stron natrafiano na ogromne luki. Lecz niebawem zjawili się przedstawiciele narodów, od wieków uciemiężonych, aby bronić swych spraw na Konferencji. Należało przypuszczać, że czas usunie niedomagania, złagodzi chwilowe przeciwieństwa interesów, oraz uczuć. Całe miesiące strawiło się nad tą niewdzięczną pracą, z rezultatów której — trzeba to powiedzieć — nikt nie mógł być całkowicie zadowolony. Nie obyło się też bez zgrzytów; ale również zdarzały się piękne chwile, że ludzie wyrażali swoje zdziwienie z powodu czyjegoś niezadowolenia.

Szlachetny idealizm prezydenta Wilsona nie zatrzymał się w pół drogi, lecz szukał sposobów skonsolidowania dzieła. Zdawał sobie doskonale sprawę z nieuniknionych trudności, jakie mogą powstać w każdej chwili. Aby zatem puścić w ruch swą maszynę — musiał prezydent Wilson znaleźć motor i znalazł — „Ligę Narodów". Był to poprostu skrót wszystkich parlamentów międzynarodowych. Miały się tam koncentrować, mnożyć, wzmagać, lub też czasami zmniejszać — wszelkie zatargi historyczne, intrygi dyplomatyczne, zbiorowiska egoizmów narodowych a nawet i jednostkowych.

Parlamenty nie zdobyły większego zaufania wśród społeczeństw w ciągu tych ostatnich paru lat. Jednak, pomimo swych poważnych niedomagań, są wciąż niezbędne. Coprawda to nie przekonało mnie, o konieczności nadparlamentu, którego jedynym atrybutem było nie — ważne w decydującej chwili — działanie, lecz... nadgadulstwo. Cóż pozostawało mu bowiem, skoro nie posiadał żadnych praw wykonawczych?... Należy przyznać, że rzecz sama nie zawiodła oczekiwań, gdyż faktycznie można tylko mówić, kiedy — właśnie trzeba działać, lub rozkazywać. Nawet w tym ostatnim wypadku nie uważałbym podobnej instytucji za wystarczającą dla załatwienia wszystkich spraw. Przecież rzadko który skazany nie złorzeczy swym sędziom. Póki będzie mógł jeszcze poprzeć swój gniew ogniem armatnim — lepiej nie zadawać się z nim.

W sześć miesięcy po ogłoszeniu swych czternastu punktów p. Wilson, w myśl powziętego planu, rozwija zagadnienie powszechnego pokoju, nad którem w danej chwili jego umysł pracował. Nie troszczy się zupełnie o sposoby realizacji, lecz oddaje swe idee pod

sąd opinji amerykańskiej w przemówieniu, wygłoszonem z okazji święta Niepodległości (lipiec 1918 roku) w Mount Vernon. Chodziło tym razem o cztery nowe punkty; stanowiły one niejako mistyczne credo i określały cele, do których miała zdążać „Liga Narodów". Podaję tylko artykuł pierwszy, domagający się: „zniesie- „nia wszelkiej władzy arbitrażowej — bez wzglę- „du na jej siedzibę — która mogłaby oddzielnie, „potajemnie i z własnej inicjatywy zamącić po- „kój na świecie: jeżeli nie można w danej chwili znieść tej „władzy — należy ją conajmniej ograniczyć, pozbawiając preroga- „tyw czynu." P. Wilson wnioskuje, że „zwykła organizacja „pokojowa osiągnie NAPEWNO pożądany rezultat", realizując ten czysto ideowy porblem, na którym mówca niewzruszenie poprzestał.

Istnieje prawdopodobnie niewiele przykładów w zamęcie ideowym takiej nieznajomości polityki i braku doświadczenia w jej zakresie. Mogliśmy się już przekonać o tem na podstawie pierwszych rezultatów. Posiadają one jednak tylko drugorzędne znaczenie w porównaniu z katastrofalną uchwałą Senatu amerykańskiego, który większością sześciu głosów odrzuca Traktat Wersalski i wkracza fatalnie na drogę odrębnego pokoju.

Powiedziano mi, że używając przy jakiejś okazji tego wyrażenia, zraniłem serce obywateli Ameryki. Szczerze tego żałuję. Jednak proste określenie pojęć nie pozwala na żadną zmianę. Cóż się zatem stało? Tezy Wilsona o Lidze Narodów spotkały się z ogromną opozycją w Kongresie amerykańskim — z czego sobie Prezydent nie chciał zdawać sprawy. Był to niezwykły przykład krzyżowania broni. Żaden z przeciwników zaciekle nie ustępował ze swego niebezpiecznego stanowiska. Żaden z nich nie chciał również zrozumieć groźby, jaka wynikała z nieuniknionego przedłużania kryzysu światowego, którego dotychczas jeszcze nie zażegnano.

Senator stanu Nebraska p. Hitchcock listownie zwracał uwagę p. Wilsonowi (4 marca 1919), że chodzi tylko o cztery głosy, aby mieć większość. Głosy te można łatwo uzyskać za cenę niewielkich ustępstw. Ale obie strony uparły się i nie chciały o niczem słyszeć. Zadawałem sobie czasami pytanie — patrząc na tę wzajemną nieustępliwość — czy nie powinna niezłomna doktryna Monroe'go zmusić w odpowiedni sposób tych ludzi, aby uprawiali politykę całkowitej nieinterwencji, której pierwotnie hołdował prezydent?...

Amerykanie mają, naturalnie, prawo dowolnego wyboru zasad swej polityki; my również, jednak, jesteśmy uprawnieni do wypowiadania się w tym względzie, ponieważ ponieśliśmy już konsekwencje takiego wyboru. Nie mam zamiaru dyskutować na temat doktryny Monroe'go, która — mojem zdaniem — jest próbnym balonem przeciwko poczynaniom europejskich zaborców. W gruncie rzeczy należy ją uważać jako ograniczoną koncepcję solidarności kontynentalnej, która, zresztą, daje pole do działania zorganizowanej władzy.

W danym wypadku doktryna ta ma ustalić odrębny pokój dla nowego kontynentu, przyczem Ameryka nie może zrezygnować ze swych stosunków ze Starym Światem. Chodzi teraz o to, czy powinniście — zgodnie ze specjalnie pojmowaną solidarnością Monroe'go — zerwać, dla wątpliwych wyników, łączące Was nici z Europą?... Czy też należy zacieśnić więzy naturalnej solidarności wszystkich cywilizacyj?...

Odpowiedź, mam wrażenie, nie nastręcza żadnych wątpliwości. Zgodziwszy się na samą zasadę, możemy omawiać sposoby jej zastosowania. Na ten temat, właśnie, ani p. Lodge, ani p. Wilson nie umieli celowo dyskutować. Czy dlatego, że żadna ze stron nie popierała swych wywodów argumentami? Możliwe. Faktem jest jednak, że wielka bitwa przeistoczyła się w zwykłą potyczkę. Wystarczyło wszakże, aby zobowiązanie Ameryki wygasło na tem z naszą szkodą.

Wojna była dla Was łaskawa. Wskutek swej interwencji straciliście tylko 56 000 ludzi, gdy my natomiast — aż 1 364 000 zabitych[1]). Może i to uważacie za nadmiar solidarności z Waszej strony? Dlatego też zamierzaliście znaleźć wyjście z kłopotliwej sytuacji. W tym celu postanawiacie zorganizować „Ligę Narodów", która miała obmyśleć magiczne sposoby rozwiązania wszystkich zagadnień gwarancyj międzynarodowych. Albo też decydujecie się poprostu wycofać z kombinacyj europejskich, zawierając odrębny pokój.

To wszystko nie jest takie proste, jak się zdaje. Narody, zamknięte w swych naturalnych, czy też sztucznych granicach — rozporządzają tylko jedną planetą. Na niej poszczególne elementy są solidarne, a człowiek nie myśli postępować niezgodnie z tem ogól-

[1]) Należy dodać do tego 740 000 pokaleczonych i 3 miljony rannych.

nem prawem. Przeciwnie — hołduje on mu całkowicie, nawet w swych najtajniejszych poczynaniach. Zdołacie może na pewien czas oddzielić się Waszemi barykadami oceanów, lodów i słońca od innych mieszkańców tej planety; chociaż np. znajduję Was na Filipinach, nie posiadających przecież geograficznej łączności z Ameryką. Jednak — pomimo tej separacji — inne narody cywilizowane będą istnieć na wszystkich kontynentach. Jeżeli zatem zainteresujecie się niemi jedynie, aby wymieniać towary — czy macie wówczas pewność, że one również nie zajmą się Wami w innych celach?...

Historja stoi otworem przed Japonją i Chinami. W jakim kierunku one pójdą — niewiadomo. To samo tyczy się Europy i Azji. Anglja, Francja, Rosja i Niemcy, Włochy — nie mogą spoglądać na Was obojętnie, gdyż wiecie doskonale co to jest rywalizacja. Zdajecie sobie z tego wszystkiego sprawę.

Dosyć długo zastanawialiście się, zanim wpadł Wam w oczy gwałt zadany prawu w osobie Belgji (pomimo „najświętszych“ przyrzeczeń Niemców); sporo czasu też czekano u Was, by odnaleźć we Francji „granice wolności“. Uprawialiście politykę gry na zwłokę, która nas drogo kosztowała, a z której — zdaje się — nie zamierzacie zrezygnować.

To nie poryw entuzjazmu skierował Was do naszych okopów, lecz — niepokojąca ciągłość niemieckich napaści. Odniesione zwycięstwo upoważniało Waszego prezydenta do podjęcia starań o wieczne utrwalenie powszechnego pokoju, który pierwotnie nie interesował go zupełnie. Miało się wrażenie, że mówi: wszystko, lub nic. To nie jest ludzka zasada, moi przyjaciele!

Oto w obliczu obecnych groźnych niebezpieczeństw nawiązujecie raz jeszcze nici zgody, aby je znów zerwać. I to zerwiecie niepowrotnie, jeżeli przyczynicie się do przypieczętowania dzieła zniszczenia tych, którym pragnęliście pomóc. Widzieliśmy jednak, że nawet sam p. Mellon — tak gwałtownie domagający się zwrotu „długów wojennych“ — zorjentował się w sytuacji. Zrozumiał on, że dla Stanów Zjednoczonych nie jest rzeczą obojętną z jaka Francją utrzymują stosunki handlowe: w pełni rozwoju, czy też zniszczoną w okresie pokoju przez Amerykę, a poprzednio — podczas wojny — przez Niemców. Jeżeli Stany Zjednoczone będą obstawać przy swych żądaniach, wówczas należy otwarcie przewidywać smutną przyszłość. Takie przewidywanie zdarza się rzadko w polityku-

jącym świecie, gdzie łatwiej jest o przebłysk inteligencji niż o przemyślane postępowanie.

Kongres był w zgodzie z prezydentem Wilsonem, póki nie potrącono o przyczyny i skutki wojny europejskiej. Przyszedł jednak dzień, w którym samo zwycięstwo zmusiło amerykańskiego męża stanu, aby określił swój stosunek w sprawie zagadnień cywilizacji. Trudno było o zgodę. Jeden ze swoją L i g ą pragnął magicznie zsolidaryzować wszystkie narody, godne tego miana; drugi znów zamierzał zerwać więź łączności pomiędzy cywilizacją amerykańską, europejską i azjatycką.

P. Wilson — tak początkowo niewzruszenie opieszały — przeistoczył się w gwałtownego orędownika nowego planu. Jest on — metafizycznie nienaganny, ale trudno będzie zastosować się do jego wymagań przy obecnym stanie umysłów narodów. Na tle dydaktycznych rozpraw — podczas których jeden pragnął stworzyć nową przyszłość, a drugi nie chciał się na nią zgodzić — ujawniło się wielkie przeciwieństwo pomiędzy obu stronami. Prezydent i Kongres znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Nie wspomniano zresztą ani słowem o słynnej sprawie długów aljanckich, o której pomyślano dopiero, kiedy mosty pomiędzy obu stronami były już spalone.

P. Wilson powiedział i powtarzał, że „k l u c z e m p o k o j u s ą DANE GWARANCJE, a n i e w a r u n k i p o k o j o w e" (Guild-Hall 28 grudnia 1918 roku). Już wspominał o tej zasadzie w N e w Y o r k M e t r o p o l i t a n O p e r a H o u s e, w październiku 1918 roku, mówiąc bardzo słusznie, że bez niej „p o k ó j ś w i a t a o p i e r a ł b y s i ę c z ę ś c i o w o n a b e z p r a w n y c h g w a r a n c j a c h". W ten sposób należy ocenić warunki narzuconego nam pokoju z powodu upadku planu p. Wilsona. B y ł t o j e d n o s t r o n n y t r a k t a t A m e r y k i b e z j e j s p r z y m i e r z e ń c ó w. Historja określi go niewątpliwie mianem o d r ę b n e g o p o k o j u.

Coprawda „gwarancje" p. Wilsona są bardzo niepewne, co się uwidacznia podczas Konferencji Pokojowej, kiedy poucza (14 lutego 1919 roku), że jego „K o n w e n c j a" — t o o k r e ś l o n a g w a r a n c j a p o k o j u, k t ó r a c h r o n i p r z e d w s z e l k ą n a p a ś c i ą d z i ę k i d a n e m u s ł o w u". W rzeczywistości zapomniał on zupełnie, że pogwałcenie terytorjum Belgji zadaje kłam powiedzeniu „p o z a p r a w e m".

Ale prezydent Republiki Amerykańskiej myśli zupełnie o czem innem. Obawia się on, nie bez powodu, późniejszych doświadczeń i dlatego też chce złączyć w nienaruszalną całość Traktat, oraz Konwencję Ligi Narodów. Chodziło mu o to, aby naród i parlament nie mogli się już cofnąć po udzieleniu swej zasadniczej zgody; w ten sposób Konwencja chowa się pod opiekuńcze skrzydła Traktatu i — świat będzie zbawiony. Pozwolę sobie zauważyć, że jest to pogląd na bliską metę, zwłaszcza, jeżeli się nie zamierza dać władzy wykonawczej naszym zbawcom. Senator Lodge wypowiedział wojnę od dnia 21 grudnia 1918 roku idei połączenia Traktatu Pokojowego i „Konwencji Ligi Narodów silnych, posiadających niezbędną potęgę, aby jej dekrety wykonywano".

Dalsze dzieje są znane. P. Wilson godzi się na nieznaczne zmiany w tekście Konwencji, ale trwa przy swem żądaniu przyłączenia jej do Traktatu — co jest podstawą nieporozumienia. Senat przyjmuje Traktat z zastrzeżeniami i w konsekwencji odsyła go do Prezydenta. Ten chowa dokument do swego archiwum i tam już Traktat pozostanie.

Tak zakończyła się ta cała historja, podczas której upadł „Pakt Gwarancyjny"; przewidywał on solidarne nasze współdziałanie z Ameryką i Anglją — w stosunku do Niemców — celem utrzymania trwałego pokoju.

ROZDZIAŁ XI.

TRAKTAT. (DALSZY CIĄG.) — EUROPA POD ZNAKIEM PRAWA.

Pokój spadł jak grom z jasnego nieba, jak gwałtowny krzyk w chwili skupienia. Parliśmy naprzód, gdy poprzez powietrzne szlaki przedarł się głośny zew: „Stój!“...

Zatrzymać się można, ale jak i co odrobić?... Jakie pomysły wprowadzić w czyn?... Z czego trzeba będzie zrezygnować?... Na czem się oprzemy?... Jaka będzie opozycja?... Jaki kierunek?... Jakie wreszcie zamiary po czterech latach najstraszliwszego zaniku cywilizacji?... Kontynent europejski musi najpierw zorjentować się, oraz podnieść ekonomicznie i moralnie, by sprostać zadaniu odrodzenia zahamowanej cywilizacji.

Pożądane jest nawiązanie stosunków we wszystkich dziedzinach życia społecznego po okresie gwałtownych zatargów pomiędzy skłóconymi ludźmi. Tyczy się to w równym stopniu narodów, które nadużyły siły wobec swych sąsiadów i tych, które przedwcześnie dyskontują zwycięstwo; zapominają one, że niemniejsze metodyczne wysiłki są potrzebne do ugruntowania pokoju, niż — do uzyskania sukcesów na polu walki. W istocie rzeczy jest to odwieczny problem ludzkości, której rozwój opiera się na ciągłych tarciach; można zatem powiedzieć, że życie społeczne jest łańcuchem nieustannych zatargów i — przelotnej zgody.

Wojnę oficjalnie zakończono, a jednak toczy się ona w dalszym ciągu tylko pod odmiennemi postaciami. Nazywają zatem ją czasami pacyfikacją, albo też próbą współzawodnictwa w dziedzinie fizycznych i moralnych doświadczeń człowieka, to znów — działaniem na własnym gruncie, lub wreszcie — akcją w imię jakiegoś nowego porządku społecznego.

Krwawe zmagania się trwały cztery nieskończenie długie lata. Tymczasem w ciągu aż dziesięciu następnych lat burzliwych rozmy-

ślań niewiele zdziałaliśmy w zakresie pokoju. Nie wszyscy ludzie są na wyznaczonych im posterunkach, a rzeczy — na wskazanych miejscach; nie ustaliliśmy również kolejności planowych poczynań, zaleconych przez traktat pokojowy.

W ciężkich chwilach największego niebezpieczeństwa trzeba być na stanowisku wszędzie równocześnie i we dnie i w nocy: na froncie i w radzie ministrów, na trybunie i w komendach polowych; tych ostatnich zwłaszcza — bowiem tam zapadają najważniejsze decyzje, natychmiast wprowadzane w czyn. A tymczasem aljanci nie zapomnieli dawnej rywalizacji, wciąż też nieufnie spoglądają na siebie; zatrzymują się nieraz w pół drogi, nie atakując i nie stosując wyraźnej defensywy. Równocześnie zawodowi parlamentarzyści decydują, że można było wszystko zrobić znacznie lepiej. Wyrażają też gotowość pokierowania decydująco akcją, która — jak się zdarzy — będzie sukcesem, albo ... zupełną katastrofą.

W takiej gmatwaninie przeciwieństw trzeba się skupić, aby powziąć szybkie decyzje, od których zależy wynik dnia; później o nich będą rozprawiać oziębli przyjaciele i obelżywi rywale, bardziej nieznośni niż zwykle.

Przetrwałem w milczeniu te godziny; często nie mogłem opanować uczucia obawy z powodu bezsilności, to znów — w związku z narzucającącemi się w danej chwili decyzjami. Widziałem niczem z lotu ptaka — wszystkie niebezpieczeństwa, zrodzone ze słabości i potęgi ludzkiej. Przeżyłem je, jak — doprawdy sam nie wiem!

Foch był skupiony niczem Pytja, lub też człowiek, który dzięki tajnikom swej strategji decyduje o zbawieniu i upadku. Pétain — zawsze niewzruszony i uśmiechnięty, chociaż czasami brakowało mu tej niezłomnej wiary w ostateczne zwycięstwo Do wodzów na kierowniczych stanowiskach miało dostęp zwątpienie. Szef sztabu generalnego, Alby, był zawsze gotów i zawsze niezłomny; generał Mordacq — odważny, kpiarz i nieufny.

W zamęcie pracy, w obliczu niezbadanego przeznaczenia o martwych oczach i nieprzeniknionych decyzjach — miałem obok chwil bezwładu również raptowne porywy energji. W ich wyniku może powziąłem mądre postanowienia, a może też popełniłem i straszne błędy.

Znajdowałem się zawsze na rozstajnych szlakach pomiędzy niebem i ziemią, a wyrwane z posad bryły świata nie zmiażdżyły mnie. Nie może zatem nic zbić z tropu filozofa, który musi podtrzymywać

innych, chociaż sam nie posiada poparcia. Nie rozstroi go też ani dzieciństwo dzielnego żołnierza pod wpływem nerwowych ataków, ani gadatliwość kilku skrybów do wszystkiego.

Z chwilą, gdy nadchodzi moment prowizorycznej stabilizacji — czy kto chce, czy nie — podstawowe zagadnienie znajdzie się w wirze gmatwaniny. Kryje ona nieraz pod pozorem sprzeczności pokrewne poglądy, lub też odległe — o różnych skutkach. Rzadko kto zatroszczy się, by je rozpatrzeć i kolejno zużytkować. Wszyscy ci znakomici mężowie, których pozdrowiłem przelotnie, mogą podlegać gwałtownym porywom, pod wpływem swych przemożnych interesów narodowych. Boć bliższą jest przecież dla człowieka ojczyzna niż filozofja... A kiedy nadchodzi godzina „powszechnej stabilizacji" ze wszystkich stron i wszelkiemi sposobami narzucają się różne kompromitacje.

Zdaniem Clausewitza wojna i pokój rodzą się z tego samego nastroju umysłów; są to zupełnie identyczne głębokie prądy, zdążające do tego samego celu, a posiłkują się jedynie odmiennemi środkami. Ta opinja poczyna się coraz więcej szerzyć wśród narodów; spostrzegają bowiem, że istnieją pewne objawy o mniej lub więcej trwałym charakterze. Zrobiono wielki krok ku zrozumieniu czem może być organizacja pokojowa. Ale zrozumienie od czynu dzieli mniej więcej taka sama przestrzeń, jak nieświadomość — od pojmowania.

Monarcha orzeka na zasadzie opinji swoich doradców; natomiast demokracja parlamentarna decyduje na podstawie hałaśliwości sprzecznych poglądów, co nie przyczynia się bynajmniej do utrzymania równowagi.

Już sam fakt, że wielkie zagadnienia omawia się jawnie — jest nowością. Traktat Wersalski — tak szkalowany przez polityków, którzy nie wygrali wojny i przez naczelnego wodza, który znów ocenia pokój wyłącznie z wojskowego punktu widzenia — posiada jednak więcej tytułów do chwały niż sławny Traktat Westfalski. W Wersalu uchwalono, a nawet częściowo wprowadzono w życie, zasadę sprawiedliwości w stosunku do narodów uciemiężonych, wskutek ciągłych gwałtów w historji. Nie wystarcza, zdaje się, dla specjalistów od wprowadzania zasad pokoju nawspak, że zrezygnowano bezwarunkowo z systemu przemocy, aby zaszczepić w życiu międzynarodowem pierwsze zasady porządku prawnego. Zresztą ci pano-

wie nic innego nie robili, tylko krok za krokiem cofali się z wywalczonych przez naszych dzielnych żołnierzy pozycyj.

Marszałek Foch nie spostrzegł (czemu się nie dziwię), a również i p. Poincaré (co już mnie trochę zaskoczyło) — że po aktach gwałtu z 1914 roku i po krwawych przejawach barbarzyństwa niemieckiego były możliwe tylko dwa rozwiązania zagadnienia pokoju: jedno, polegające na utrzymaniu przez koalicję odebranej Niemcom władzy militarnej; drugie — na powołaniu do życia reprezentacyjnego związku prawnego w Europie, zdolnego stworzyć nieprzezwyciężoną zaporę dla gwałtów zaborczych. Nie można było zachować status quo ante, bowiem narazilibyśmy się na te same awantury co poprzednio; również nie do pomyślenia było utrzymanie pod jakąkolwiek postacią zwycięskiej koalicji, gdyż posiadała ona charakterystyczną cechę: nie mogła zdobyć się na sprawowanie władzy.

Europa posiada dawne tradycje rozwoju kulturalnego i szczyci się, że otrzymała z prażródeł historji hasła idealizmu cywilizowanego. Hasła te, za przewodem szumnych słów, zmierzają ku nieznanym przeznaczeniom jakiegoś nadludzkiego człowieczeństwa, opartego raczej na frazesach, niż na faktach. Azja, której początki giną w największej pomroce dziejów, zalała całą ziemię nadmiarem swych syntez o odwiecznej walce dobra ze złem, której wyniki — mniej lub więcej sprecyzowane — składają się na tak zwaną przez nas cywilizację. Jest ona zatem powszechną grą uczuć, celem stworzenia człowieka o wyższym poziomie.

Różne mamy kraje, a ich zamierzenia są nieraz niecierpiące zwłoki i, aż nadto częste, przeciwstawne. Ukrywają się one pod płaszczykiem literackiej bezinteresowności, przyczem najpiękniejsze zasady powszechnej sprawiedliwości zdołały stracić wszystkie swoje cechy ideologiczne; wywołują one tylko nowe zamieszania, mniej lub więcej zręcznie zamaskowane.

Wystarczy zorjentować się co może sobie przyswoić przeciętny umysł z wyższej szkoły wydziałowej, aby zrozumieć, że marszałka Focha nie interesowało zupełnie uogólnienie praw ludzkich w pojęciach wojny i pokoju. Mógłby się jednak łatwo przekonać, otwierając roczniki naszych dziejów w jakiemkolwiek miejscu — że bez końca, zgodnie z odwieczną zasadą zmienności rzeczy, rozejm następował tam po wojnie, a wojna — po rozejmie. Wywołało to tylko chwilowe zmiany stanu prawnego na korzyść silniejszego.



„L'Illustration" Paryż. Rotograwura Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu.

POINCARE, CLEMENCEAU i GEN. PERSHING

defilują przed sztandarami 25 pułków francuskich, których żołnierze brali udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

W Wersalu postawiono pytanie, czy — po tym największym przelewie krwi i wyładowaniu sentymentalizmu — nie nadeszła właśnie odpowiednia chwila, aby szukać dróg trwałego pokoju dla społeczeństw, niszczonych ogniem i mieczem przewlekłego barbarzyństwa? Poprzez zaburzenia wojenne pragnęliśmy doprowadzić do utrwalenia zasad pokoju.

Widzę doskonale, że marszałek Foch zamierzał podjąć się dzieła, którego Napoleon nie mógł dokonać. Zanim skończę, chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego sam Napoleon — posiadający za sobą tyle świetnych zwycięstw — nie mógł zrealizować swego marzenia militarnego ani nad Renem, ani też gdzie indziej? Widzę w tem po dziś dzień streszczenie wszelkich zamierzeń wojskowych, wszystkich epok. Nie dziwię się również zupełnie, że wodzowie — ci niepoprawni tradycjonaliści — hołdują z nieodmiennym uporem swym stałym upodobaniom obronnym; wciąż jednak posiłki zawodzą i wciąż jesteśmy świadkami niepowodzeń.[1])

Zadatki siły są głęboko zakorzenione w człowieku i w całym świecie. Prawo — to siła zorganizowana. Tylko zaborcy — z pośpiechem, godnym lepszej sprawy — popełniają wszystkie gwałty, na które mają monopol, pod płaszczykiem rzekomej sprawiedliwości.

Najważniejszem zagadnieniem było dla nas, zwycięzców — gdy nadeszła chwila układów — ustalenie pokoju na podstawie wspólności interesów dwóch, trzech, czterech i t. d. stron, wzorem przyjętej zasady podczas wojny. Możecie być pewni, że każdy ze swej strony myślał już o tem w godzinach grozy, czy też — codziennego niepokoju. Jednak wówczas chodziło przedewszystkiem o to, aby wyżyć, a dopiero później można było zastanowić się, co robić z ocalonem życiem.

Dla Francji i Anglji wybiła decydująca godzina; oba narody stawiały wszystko na jedną kartę. Rzuciliśmy na szalę maksymalne zasoby krwi i dóbr doczesnych. Cóż z tego wynikło? Oto zwyciężeni niewygodne dla siebie traktaty oceniają zawsze jako „świst-

---

[1]) Na trzy dni przed katastrofą pod Chemin des Dames jeden z wybitniejszych oficerów sztabu generalnego mówił mi: „Przynajmniej jest jedno miejsce, Chemin des Dames, o które możemy być zupełnie spokojni".

k i p a p i e r u".[1]) Po stronie zwycięzców natomiast, Imperjum Brytyjskie, władca mórz i kontynentów, nie pozwoli się już wciągnąć w orbitę spraw wojny i pokoju. Ameryka za stosunkowo niewielki haracz krwi, wzbogaciła się ponad wszelką miarę i to, w dodatku, naszym kosztem! Nam przypadła w udziale walka o prawo, nasze i wszystkich pokonanych narodów; zupełnie jak w okresie wielkich dni Rewolucji Francuskiej, która zatrzymała żołnierzy z Bruńświku w Valmy. Strasburg przyjął nas takim radosnym porywem, wśród tańców i śpiewów, że lord Derby, wskazując na tłum, powiedział mi: „W s p o m n i a n o o p l e b i s c y c i e — t o ć g o m a m y!" Ileż tam również (jak zresztą wszędzie!) straciliśmy od tego czasu! Wiedzą o tem doskonale wszyscy Francuzi. Czy, doprawdy, niema wśród nich nikogo, aby odpowiednio zareagował?...

W związku z omawianiem granicy z 1814 roku powstała sprawa podbojów. Trzeba było jeszcze pamfletu Focha na rzecz dziwacznego pomysłu, że pokój, zwracający Alzację i Lotaryngję, dał nam tylko „granicę należną zwyciężonym". Któż ośmieliłby się rzucić to bluźnierstwo po Traktacie Frankfurckim?...

Pozostało nam — jako najwyższa zdobycz — prawo narodów do rządzenia się we własnym zakresie. Sama idea pokonała wszelkie przeszkody, ponieważ obejmowała problem ostatecznego oswobodzenia narodów. Chodziło poprostu o przywrócenie należnego poważania każdemu z osobna i wszystkim razem, o uznanie praw narodowych indywidualności, oraz przyjęcie ich do wielkiej rodziny ludów cywilizowanych. Ponieważ hasłem zwycięstwa było poskromienie gwałtu — chodziło zatem, aby wyzwolenie nie pokrywało się z aneksją zawojowanego obszaru. Niestety! trzeba mieć odwagę i przyznać się, że, rozpoczynając wojnę, nie posiadaliśmy programu oswobodzenia ludów.

Swego czasu zalecałem zawarcie sojuszu z Anglją, jednak nie dało się przeprowadzić tego planu.[2]) Carowi były potrzebne nasze

---

[1]) Bismarck doszedł do tego, że szczycił się nawet fałszerstwami. D e p e s z a E m s k a jest niemniejszą zbrodnią, niż gwałt popełniony na Belgji. Cynizm powiedzenia o „ś w i s t k u p a p i e r u" po wieczne czasy będzie w dziejach ludzkości związany z Niemcami. Jest to, jak u lady Makbet, niezatarte piętno hańby.

[2]) W związku ze słynną misją lorda Haldane widać było nawet, że Anglja pragnie utrwalić podbój Alzacji i Lotaryngji przez Niemców.

pieniądze na jego parady wojskowe i polityka tych parad wzięła w Rosji górę. Opierając się jedynie na mapie, należy stwierdzić, że sojusz rosyjsko-francuski posiadał duże walory strategiczne. Wszakże rozwój działań wojennych w obu tych obozach sojuszniczych był bardzo nierównomierny.

Po kapitulacji Rosji — która nie mogła wytrzymać militarnego wysiłku — zmieniło się poważnie samo założenie zagadnienia: obecnie koło nas zgrupowały się wszystkie siły, walczące pod sztandarem zadośćuczynienia narodowego, co było nie do pomyślenia, gdy car szedł z nami ręka w rękę. Rozpoczęliśmy wojnę pod hasłem osobistego wyzwolenia, zdobywając się na maksimum odporności. Tymczasem w toku zmagań rosyjscy poplecznicy ucisku w Europie ulegli — germańskim, którzy ponadto musieli staczać walkę z ruchawką ujarzmionych narodów. Z Polską, uosobieniem bohaterstwa, powinien zapoznać się sam Czytelnik. Musielibyśmy odtwarzać tu tragiczne jej dzieje, które składają się na wstrząsającą całość. Był to istny krwawy korowód niedoli. Znoszono ją cierpliwie dla podtrzymania ducha narodowego, tej najwyższej strażnicy sumienia kraju, który chce zająć należne jego godności miejsce w rzędzie cywilizowanych narodów.

Haniebny pokój w Brześciu Litewskim uwolnił nas niespodziewanie od aljanta-ciemięzcy, który i tak już nie pomagał nam zupełnie. Mogliśmy zatem odrodzić zasoby sił moralnych, nawiązując kontakt z uciśnionemi narodami od Adrjatyku zaczynając po Belgrad, od Pragi — po Bukareszt, od Warszawy — aż do krajów Północy, które nie odzyskały jeszcze równowagi. Raptem w największym rozgwarze walki zmienia się również gruntownie obraz rewindykacyj wojskowych. Ruszyliśmy w bój jako aljanci rosyjskich ciemięzców Polski i mieliśmy przeciwko sobie polskich żołnierzy ze Śląska, oraz z Galicji. Po militarnym upadku Rosji Polska odzyskała niespodziewanie wolność, powstała z martwych. Wówczas w całej Europie poszczególne narodowości podnoszą głowy i nasza wojna obrony narodowej przeistacza się, siłą rzeczy, w wojnę wyzwoleńczą.

Charakter pokoju zmienia się zatem również całkowicie: ma być oparty na prawie, ma powstać Europa pod znakiem prawa! Tworzą się wyzwolone państwa, których czynniki moralne, odradzające się we wszelkich dziedzinach życia międzynarodowego, wzmacniają siły wojskowe. Czyż to wszystko nie jest gwarancją znacznie więk-

szej potęgi, niż dobrze obwarowana granica?... Odpowiedź na to pytanie już w samem założeniu brzmi twierdząco!

Zatem we wszystkich dziedzinach idą ręka w rękę zagadnienia natury moralnej i wojskowej. To współdziałanie tworzy niewyczerpane zasoby niezwyciężonej mocy, o które rozbija się dzika furja najeźdźców. Już Benesz i Massaryk złożyli nam dowody wspaniałych walorów moralnych w ogniu walki o niepodległość, uświęconą przez nasze zwycięstwo.

Zniszczona przez rewolucję Rosja pławi się w anarchji. Korzystają z tego Niemcy, podejmując przeciwko nam szereg akcyj zaczepnych; pokonane, muszą jednak ustąpić razem z Austrją. W ich oczach ujarzmione ludy odzyskują należny szacunek, co zaznacza się wszędzie i wzywa nas do odbudowy państw narodowych.

Europa pod znakiem prawa, zamiast poćwiartowanej Europy — oto najwspanialsza niespodzianka Traktatu! Po zwycięstwie nie wolno było wahać się, gdyż narody w odpowiedzi na nasz apel stanęły na polu walki i własną krwią okupiły swoje prawa. Niemcy, Austrja i Rosja tuczyły się żywem ciałem rozszarpanych ludów, dla których teraz nadchodził okres odrodzenia. Wreszcie doczekamy się, że w Europie słowa: prawo, wolność i sprawiedliwość będą posiadać istotne znaczenie Zwracały się już do nas reprezentacje ujarzmionych miast i wsi, domagając się zadośćuczynienia. Obiecaliśmy im i — dotrzymaliśmy słowa.

Proszę przypomnieć sobie rozbiór Polski, tę najstraszniejszą zbrodnię[4]) w dziejach ludzkości, która napiętnowała stygmatem odwiecznej hańby nazwiska Katarzyny, Marji Teresy i Fryderyka II. Nigdzie nie znajdziemy mniej usprawiedliwionej napaści, żaden gwałt przeciwko ludzkości nie wołał tak wielkim głosem o zadośćuczynienie, które przedłużało się w nieskończoność. Krzywda ta nie wytrzymuje żadnego porównania z innemi, nieprzebaczalnemi objawami przemocy w dziejach Europy. Jest ona też historycznym symbolem, oznaczającym jedno z największych przestępstw, które ciążą na sumieniu naszej „cywilizacji".

Ileż to innych grupuje się koło tej zbrodni! Ileż to gwałtów ciąży na rachunku powszechnego zadośćuczynienia, który nigdy nie będzie sprawiedliwie uregulowany! Taki wytworzył się dziwny przewrót w ocenie nadużyć rosyjskiego ucisku, że cara Mikołaja poparł nawet

---

[4]) Jeżeli nie wspominam o innych — to nie dlatego, abym o nich zapomniał.

papież Grzegorz XVI. Przeciwstawił się on polskim patrjotom, wzywając kler w Polsce, aby zalecał całkowitą uległość władzy heretyckiego monarchy. Czyż można sobie wyobrazić bardziej jaskrawy przykład w życiu ludzkiem całkowitego spaczenia sumienia — niż występowanie przeciwko słabym i bezbronnym? Każdorazowy pan sytuacji wysilał się, aby przelicytować w gwałtach swych poprzedników.

Dzięki Traktatowi Wersalskiemu nadarzyła się sposobność zrobienia stanowczego posunięcia. Zdecydowaliśmy się na nie, aby umożliwić zespolenie sił, które po zwycięskiej wojnie zahamowały zuchwały podbój kontynentu europejskiego przez Niemców. Opowiem, jak przyjęto, zaproponowane przez Anglję zasady wojskowego utrwalenia zwycięstwa trzech narodów sprzymierzonych i stowarzyszonych; jak następnie te zasady odrzucił bez żadnych wyjaśnień Senat amerykański, poczem Anglja milcząco zrezygnowała, a unieważnił je również i rząd francuski, bez cienia nawet protestu!

Ani słowa nie wspomniano o tem, że złożyliśmy w ofierze naszą najszlachetniejszą krew; że zrezygnowaliśmy ze strategicznych gwarancyj ochrony, jakie daje odpowiedniejsza granica, na rzecz obietnicy pomocy wojskowej anglo-amerykańskiej. Ofiarowano ją nam wzamian za powyższe zrzeczenie się bez sprzeciwu. Zgodziliśmy się dobrowolnie na klęskę po sukcesie. Nie potrafiliśmy nawet znaleźć słowa w obronie naszego prawa do życia na kontynencie, prawa, opartego na nowem obwarowaniu zdobyczy tak krwawo wywalczonego zwycięstwa.

Czyż nic nie znaczy zgoda parlamentu brytyjskiego, uzyskana bez dyskusji nazajutrz po wygranej wojnie? Był to fakt, nie posiadający przecież precedensów w historji. Co za niezwykły los szczęścia dla Francji! W gruncie rzeczy zgoda Ameryki posiadała drugorzędne znaczenie. Amerykanie są doskonałymi żołnierzami, ale ich przygotowanie było i będzie niewystarczające: nie mogą każdej chwili w czasie wojny stanąć do apelu. Zgadzaliśmy się na niezbędne poświęcenie, aby iść z nimi ręka w rękę. Zdobyliśmy się na maksimum w tym względzie, nigdy jednak nie pozwolimy się użyć do popierania niepohamowanej zachłanności „Niemiec ponad wszystko!“

Po niebywałych w dziejach świata poświęceniach, Francja znajduje się od tej chwili wciąż w napięciu nerwów. Zapomina ona — po nadmiernem wyładowaniu swej energji — o tej pięknej i szla-

chetnej ziemi pracy, na której rozgrywa się nieubłagany w swych wysiłkach i niezwykle groźny dramat. Europa staje nagle w obliczu wszystkich swych zagadnień dziejowych. Przeżywa ona obecnie powszechny kryzys, sięgający daleko poza granice naszej cywilizacji.

Naród o burzliwym intelekcie, wzorując się na różnych wstrząsach dziejowych, porzucił wszelkie hamulce moralne. Pozwolił się on porwać atawistycznym popędom i dążył do całkowitego ujarzmienia innych narodów, by zniszczyć w nich wszelkie pierwiastki obronne. Nie wstydzi się swego programu, bowiem jego sumienie nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z popełnianych gwałtów.

Współcześni Germanowie, którzy nie zawahali się złamać przysięgi, obecnie z powagą ofiarowują nam, jako gwarancję, swój podpis na „świstku papieru"; równocześnie żywią niezłomny zamiar podjęcia później dzieła orężnej asymilacji, jak to dawniej czynili. Rujnują miasta, niszczą wsie i katują ludzi w tak straszliwy sposób, że bledną wobec niego okrutne orgje największych niszczycieli. Chwyta się ich za gardło. Obiecują naprawić wyrządzone zło. Jednak tego nie czynią; natomiast Ameryka domaga się dla siebie kontrybucyj, przeznaczonych na doprowadzenie do stanu używalności, zniszczonej przez walki ziemi francuskiej. Ta sama Ameryka uprzednio niebywale wzbogaciła się w okresie wojny i zawarła odrębny pokój.

Tymczasem doszliśmy do tego, że nasze rządy z zamkniętemi oczami powierzają najżywotniejsze interesy Francji rzekomo „niezależnym" ekspertom, to znaczy wolnym od odpowiedzialności państwowych; w ten sposób, na los szczęścia, przyjmujemy postanowienia, których brzemię zaważy aż do kresu naszych dni.

„Zwyciężeni" wrogowie ujawniają swoją działalność we wszystkich dziedzinach i domagają się rachunków od „zwycięzców"; ci za wszelką cenę starają się zadośćuczynić ich żądaniom. Notuję to, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia; głównie jednak dlatego, — że najwyższy już czas dla narodu francuskiego, aby zapanował nad sobą i wstąpił na drogę stanowczej polityki. Należy kres położyć temu obłędowi przestrachu, bowiem nad naszemi głowami wisi groźba nowej konsolidacji barbarzyństwa!

Spotykając się z Niemcami w Wersalu mieliśmy poza sobą Pokój Frankfurcki; zostawił on Europę zagrożoną całkowitem zniszczeniem przez gwałty germańskie, niczem w pierwszych wiekach

naszej ery. Gdyby obecne zwycięstwo miało na względzie podbój terytorjalny — musielibyśmy niewątpliwie stanąć znów na polu bitwy do zmagań odwetowych; w ten sposób nasz sukces byłby bez znaczenia, jak wiele poprzednich. To też cywilizowana Europa oczekiwała na zwycięzcę, który zdoła opanować się i zamiast siły zbrojnej — użyje prawa, ustalając ciągłą równowagę trwałego pokoju.

Tylko ludzie o słabej inteligencji i woli sądzą, że jest niepotrzebne wspólne podłoże faktycznych gwarancyj o charakterze wzajemnym. Po dziś dzień nikt nie oparł się wyłącznie na zasadzie gwałtu. Wodzowie wojskowi tłumaczą się charakterem swego zawodu; wodzowie cywilni — brakiem określonych wytycznych, co doprowadza czasami do załamania się charakterów. A narody zdają się zupełnie na łaskę losu, idą owczym pędem za swymi przewodnikami i płacą ich niedoświadczenie haraczem własnej krwi; wszystko dlatego, że same nie chcą wyraźnie chcieć!

Cóż robić zatem? Pozostać z p. Lloyd George'm pod władzą — tradycyjnej polityki brytyjskiej, która polega na wywoływaniu waśni wśród państw kontynentu europejskiego w interesie wyspiarzy? Doprowadziło to nas już do obecnych przejawów anarchji i grozi ugrzęźnięciem w nich. Iść zatem za p. prezydentem Wilsonem, który zmierzał ni mniej ni więcej tylko do zaprowadzenia prawa międzynarodowego bardziej skutecznego niż zwykłe prawo? Niestety! możnaby szafować tem prawem bez końca, bowiem posiadało w swem założeniu nieziszczalny problem: kazano mu żyć bez uprzedniego wyposażenia we władzę wykonawczą! P. Wilson nie znał Europy. Dalej — jego uporczywa odmowa poczynienia nieznacznych ustępstw jest dowodem, że nie znał nawet i Ameryki. Był to doktryner, w najlepszem tego słowa znaczeniu; człowiek o szlachetnych zamiarach, lecz bujający w obłokach.

Parlament nadparlamentarzystów bez narzędzia władzy — oto pozostawiony w spuściźnie talizman, aby spotęgować jeszcze współczesne charakterystyczne niedomagania. Niema nic bardziej podatnego dla naszego apatycznego gadulstwa! Po odrzuceniu większością sześciu głosów traktatu przez Senat amerykański — Francja i Anglja szły w zawody o lepsze w szalonym wyścigu wstecz uzbrojonych zwycięzców przed zwyciężonym bez broni. Nigdy jeszcze nie widziano takiego poniżenia się potęg — panów sytuacji w danej chwili — przed pokonanym narodem, który pod wpły-

wem odrodzenia energji wprowadził zamęt w sparaliżowanych nagle szeregach swych zwycięzców!

Nie wystarczy być w okresie pokoju maszyną do układów. Trzeba posiadać przedewszystkiem odwagę, nie bać się odpowiedzialności i wytężać wszystkie siły, aby wykazać się czynami; tymczasem nasi ludzie mogą zdobyć się tylko na — zachcianki.

Marszałek Foch walczył przynajmniej w obronie swego poglądu w radzie ministrów i podczas Konferencji Pokojowej. W obu wypadkach wszyscy jednogłośnie byli odmiennego zdania, lecz to go nie zniechęcało. P. Poincaré natomiast przestał milczeć, kiedy znikła obawa, że może być wysłuchany.

Od wieków Francja i Wielka Brytanja walczyły o posiadanie obszarów cywilizowanych, lub nadających się do cywilizacji. Życie Anglji jest najcudowniejszą historją trwałych podbojów. Zdaje się jednak, że nadchodzi ich koniec z powodu rywalizacyj, stworzonych przez Wielką Brytanję ognisk niepodległości, rywalizacyj, podsycanych i rozszerzonych ze wszystkich stron.

Pewnego dnia, przyjmując w Paryżu u stóp pomnika Waszyngtona defiladę pierwszych żołnierzy amerykańskich, p. Lloyd George — dotąd bardzo wstrzemięźliwy — powiedział mi po cichu:

— Czy Pan wie, że każecie chylić mi czoła przed jedną z największych klęsk Anglji?

Nie było jeszcze wówczas mowy o podróży p. Mac Donald'a do Nowego Yorku. Ze swej strony odpowiedziałem:

— We wzajemnych naszych stosunkach nie brakło zwycięstw i przegranych. Na froncie jednak niemniej szczerze kłonię głowę w powodzi innych przed Waszym sztandarem. Jest rzeczą aż nadto jasną, że dziś nie moglibyście rządzić z Londynu Ameryką. Zresztą już Dominja dopominają się o swoje prawa, a Indje ciążą Wam coraz bardziej. Zwycięzca w niewoli podbitych — oto odwet narodów pokonanych.

Prowadziliśmy wojnę jako aljanci pod fałszowanym wciąż szyldzikiem jednolitego dowództwa. Nie mogliśmy uniknąć zawarcia pokoju, również jako aljanci. Teraz zechce mi wybaczyć Atylla i jego pobratymcy moje twierdzenie, że sztuka zmuszania do życia ludzi jest znacznie trudniejsza niż sztuka masakrowania ich. To też

próba istotnego stworzenia Europy pod znakiem prawa była nielada zadaniem i zupełnie nowem. Będzie też największą chlubą Traktatu Wersalskiego, pomimo niezrozumienia jej z kilku stron. Tylko przyszłe rządy powinny nie okazywać słabości. Realizacja Europy pod znakiem prawa jest największem naszem zwycięstwem, którego nie chciał odnieść ani Napoleon, ani Foch, a które wymagało czegoś więcej, niż kilku szczęśliwych posunięć strategicznych.

Najstarszym naszym przeciwnikiem w historji była Anglja. A jednak ocaliliśmy się wzajemnie, za cenę obficie przelanej, najszlachetniejszej krwi. Czyż nie należałoby zawrzeć trwałego pokoju ku uczczeniu tych, bez których nie istnielibyśmy już?

To są tylko pobożne życzenia. Dla wprowadzenia ich w czyn niezbędny jest szeroki pogląd na sprawy i silna wola. Pospolitość rządzących czynników nie nadaje się zupełnie do tego. Oceniają one aż nadto często teraźniejszość tylko pod wpływem przebrzmiałych nastrojów dziejowych. Nasze życie przechodziło w ten sposób pod wrażeniem tradycji minionych chwil i górnych słów, które budziły gasnące szybko nadzieje. Pozwalało to szafować frazesami, pokrywającemi nicość myśli. I tak tworzyły się pozory, jakże bardzo odległe od rzeczywistości!

W gruncie sprawy pokój jest pewnem rozłożeniem sił o możliwie trwałej równowadze. Nad jego podstawami moralnemi i prawnemi czuwa strategja, by poskramiać wszelkie próby zaburzeń. Tak było we wszystkich krajach od początku świata. Prawo przedstawia się jako zespół sił dziejowych i w miarę potrzeby domaga się dodatkowych posiłków. Temu to zagadnieniu, które się wciąż odradza, poświęcają najwięcej uwagi nasi myśliciele; nie interesowały ich jednak nigdy same sprawy wojny, czy też pokoju, lecz zajmowali się wyłącznie rozplątaniem gordyjskiego węzła zasadniczych problemów.

Nawet sami autorzy największej zbrodni dziejowej nie mogą zaprzeczyć, że ta wojna była dziełem niemieckiem, zmierzającem przy pomocy licznych podbojów, do opanowania Europy i świata. Nie ulega również wątpliwości, że dopiero ścisłe zespolenie sił wojskowych Francji, Wielkiej Brytanji, oraz bezpośrednio zagrożonych narodów, przy pomocy Ameryki (po upadku Rosji) — przyczyniło się do udaremnienia zaborczych planów Niemców. To jest pewnik przez nich tylko nieuznawany.

Kiedy powstała możliwość ustalenia trwałego pokoju, opartego na prawie dziejowem pod ochroną strategji — wszyscy z tym samym zapałem i pośpiechem, poświęcili się nowemu dziełu, co sprawie wojny. Zapewne — i pokój również, wzorem wojny, posiada swoje wilcze doły. Najlepiej wywiązuje się w jednym i w drugim wypadku, wódz, który unika zbędnej gadaniny, a posiada maksimum stanowczości i wytrwałości.

Nie podlega dziś żadnej dyskusji fakt, że słabość naszych polityków do wszystkiego znalazła, niestety, zbyt wielkie pole do popisu i wskutek tego doszliśmy do pomniejszenia naszego zwycięstwa. Tylko ci właśnie słabi ludzie przeczą oczywistości, oskarżając innych, aby w ten sposób siebie zasłonić. Gdyby nie marszałek Foch — możeby się im to nawet udało. Obecnie jednak zasłona już jest zerwana.

Cóż się zatem stało? Oto p. Poincaré i marszałek Foch powstają i każdy — w miarę swych możliwości umysłowych — obrzuca mnie ulewą czarnych pocisków! Chociaż, nieszczęsny, nie jestem ani prawnikiem, ani wojskowym, muszę jednak zgodzić się ze swym smutnym losem i — wykazać zawodowej nieomylności właśnie — omylność jej zarzutów.

P. Poincaré oświadcza, że ocaliłem Francję w czasie wojny; nie zdziwiłbym się, gdyby w tym względzie zrobił poważne zastrzeżenia marszałek Foch. Dalej, twierdzi p. Poincaré, że ogromnie skompromitowałem kraj w toku obrad pokojowych, ponieważ nie zawładnąłem Nadrenją.[5])

Dlaczego p. Poincaré, który zna historję traktatu i marszałek Foch, który może łatwo domyślać się wielu rzeczy — stawiają mi zarzuty w dowolnie oświetlanej sprawie Nadrenji, nie wspominając ani słowem o Europie pod znakiem prawa, tej naszej najlepszej gwarancji w obecnym zamęcie?

---

[5]) Jeszcze lepiej. W numerze z lipca 1929 roku amerykańskiego miesięcznika „Foreign affairs“ p. Poincaré nie waha się oświadczyć, że Francja zadowoliła się odzyskaniem Alzacji i Lotaryngji, nie domagając się granic z 1814 roku i że nigdy nie stawiała wyższych żądań. Zapomina dodać, że on sam był tego zdania. W ten sposób oskarża mnie w oczach Francji, a wobec zagranicy przywłaszcza sobie moją tezę, której był przeciwny.

ROZDZIAŁ XII.

TRAKTAT (DALSZY CIĄG). — NIEPODLEGŁA NADRENJA.

Czy mogliśmy istotnie stworzyć niepodległą Nadrenję? Warto zastanowić się nad tem pytaniem. Trzeba jednak przedewszystkiem załatwić się stanowczo z różnemi wykrętami, które usiłują sprowadzić nas z właściwej drogi.

Z podobnego pokroju człowiekiem co marszałek Foch nie można nawet prowadzić dyskusji. Z chwilą, kiedy j e g o strategja tego wymaga — muszą Nadreńczycy garnąć się pod ochronę naszych dział. Możnaby już pominąć inne racje, bowiem chodzi tu o sprawę a p r i o r i. Naturalnie to nie przeszkadza szukaniu dodatkowych dowodów, przeznaczonych dla s ł a b y c h, którzy polegają jeszcze na s ł a b o s t k a c h doświadczenia i rozumowania.

Czy Nadreńczycy są również, jak my, z pochodzenia Celtami? Nie jestem tego pewien, można jednak zawsze dać twierdzącą odpowiedź, gdyż trudno określić charakterystyczne cechy Celta. Toć przecież Bawarczycy uchodzą za Celtów, a jednak oni właśnie w najokrutniejszy sposób niszczyli w 1870 i w 1914 roku nasze obszary, zatem swych pobratymców z francuskiej ziemi. Nie bronili dalej w bitwie pod Sadową uporczywie swej niepodległości, której położył kres Bismarck. Nie oszczędzali trudów, aby utracić niezależność. Dziś chcą tylko sprusaczyć się, za przykładem zresztą pozostałości dawnej Austrji, domagającej się A n s c h l u s s u. Pragnie ona za wszelką cenę zawrzeć bliską znajomość z batogiem Berlina.

Nadreńczycy, przyznaję, trzymali się lepiej i znosili niejednokrotnie prześladowania, których nie skąpiła im twarda dłoń Prusaków. Lecz tylko objawem dziecińskwa jest nasza łatwowierność, że chcą oni zostać Francuzami, ponieważ nie zdążyli się jeszcze sprusaczyć.

Jednak kiedy żołnierze Rewolucji Francuskiej gromili germańskich najeźdźców, wzywając równocześnie ludy do powszechnej realizacji praw człowieka — wówczas mieszkańcy z nad Renu, wzorem innych narodów, witali radośnie Francję i wyrażali gotowość moralnego poddania się zasadom sprawiedliwości, oraz wolności. W dniu 13 listopada 1793 roku obywatel Moguncji Jerzy Förster, podczas przemówienia w miejscowym klubie republikańskim, ofiarował nam Ren, jako granicę Francji. Narodowa Konwencja germańsko-nadreńska wysłała wówczas swych delegatów, wyrażając gotowość przyłączenia się do nas.

Ileż to jednak zmian zaszło od tego czasu w obu krajach! Sztandar Rewolucji Francuskiej przemierzył całą Europę pod znakami Napoleona, lecz już w imię haseł podboju, narzucających swą wolę siłą orężną. Od tej chwili Sadowa i Sedan przyczyniły się ogromnie do scalenia Niemiec. My również zmieniliśmy się znacznie w okresie, dzielącym Mirabeau od Napoleona: osłabł nasz wpływ na inne narody w tym czasie. Dlaczegoż zatem tylko mieszkańcy Nadrenji mieliby wciąż zostawać pod jego urokiem?

W chwili zawieszenia broni sytuację w Niemczech można było określić w dwuch słowach: klęska i rewolucja. Wówczas, jakgdyby odżyły dawne wspomnienia...

Po zawieszeniu broni z 1918 roku okupacja lewego brzegu Renu odbyła się planowo i naszych żołnierzy nigdzie źle nie przyjmowano. Tak zwaną „pierwszą publiczną manifestację idei autonomicznej" urządzono 4 grudnia 1918 roku.[1])

W tym dniu podczas zebrania ludowego w Kolonji mówcy z różnych stronnictw „w płomienny sposób dawali wyraz dążeniom Nadrenji". Powzięto następnie poniższą rezolucję:

„Pięć tysięcy (?) nadreńskich obywateli zebranych 4 grudnia „1918 roku w Kolonji, biorąc pod uwagę głębokie zmiany, jakie za„chodzą w Niemczech:

„Uznają niemożliwość utworzenia w Berlinie trwałego rządu „w przekonaniu, że obszary nadreńskie, oraz Westfalja posiadają „dostateczne zasoby siły politycznej i ekonomicznej, aby powołać do „życia odrębne państwo.

---

[1]) VIEL-MAZEL. Ren, zwycięstwo niemieckie, str. 48. Jest to propagandowe wydawnictwo francuskie.

„WYRAŻAJĄ SWOJĄ NIEZŁOMNĄ WOLĘ UTRZYMANIA „JEDNOŚCI NIEMIEC i dołożenia starań, by utworzyć nowe pań- „stwo NIEMIECKIE, składające się z nadreńskich obszarów, oraz „z Westfalji.

„Zebranie wzywa zatem oficjalnych przedstawicieli narodu „nadreńskiego i westfalskiego, aby jak najprędzej ogłosili utworze- „nie AUTONOMICZNEJ REPUBLIKI NADREŃSKO-WESTFAL- „SKIEJ W OBRĘBIE NIEMIEC.

„Niech żyje wolność Nadrenji!"

Jeżeli kto chce w tem widzieć dążenie autonomiczne do związku z Francją, to — trzeba przyznać — musi bardzo naginać znaczenie słów. Przeciwnie — można łatwo wywnioskować, że chodzi tu o utworzenie państwa „NIEMIECKIEGO" pod protektoratem wojsk okupacyjnych. Mają one bronić nadreńską wolność przed zakusami rewolucjonistów z Berlina, znajdujących się pod wpływem groźnej propagandy Sowietów.

Nazajutrz t. j. 5 grudnia 1918 roku odbyło się, również w Kolonji, pierwsze zebranie ligi wolności nadreńskiej. Tym razem znamy mówców; zabierali głos: Herr Professor Doktor Eskert (demokrata), Herr Doktor Hoeber (centrowiec) i Herr Meerfeld (poseł socjalistyczny). Proklamowano niezależność nadreńską.

Idea ta — jak mówi p. Viel-Mazel — „rozwijała się swoim torem". Profesor Claus Kroemer publikował w „Popularnej Gazecie Nadreńskiej" serję artykułów, w których sumiennie ustalił i przetrawił zasady „prawa samostanowienia narodów".

Widać dosyć jasno, że p. Claus Kroemer upominał się o to „prawo samostanowienia narodów", aby móc odłączyć się od Niemców, a równocześnie — wydostać z pod władzy Aljantów.

Upłynęło kilka tygodni. Burmistrz Kolonji, Adenauer, stanął na czele „ruchu".

Pierwszego lutego 1919 roku zawezwano do Kolonji wszystkich posłów, wybranych ostatnio do Zgromadzenia Narodowego, oraz burmistrzów miast nadreńskich: chodziło o solenne proklamowanie Republiki Nadreńskiej.

Cóż się stało? Pod wpływem Adenauera zadowolono się wyborem komitetu, któremu poruczono opracowanie konstytucji autonomicznej Nadrenji w OBRĘBIE NIEMIEC.

Ileż posiedzeń odbył ten komitet?... NIE ZEBRAŁ SIĘ ON ANI RAZU!

Nazajutrz spadła maska z twarzy tych ludzi. Oto „Gazeta Nadreńska", organ Sollmanna, jednego z rzekomych entuzjastów Państwa Nadreńskiego, oświadcza, że wiedzianoby jak zdusić „SEPARATYSTYCZNE" dążenia. Pismo dodawało: „Sprawa Nadrenji nie dojrzała jeszcze do dyskusji".

W taki sposób proklamowano Republikę Nadreńską w Kolonji. Zobaczymy co się stało w Landau.

22 lutego 1919 roku odbyło się tam w hotelu Schwanna szumnie nazwane „zebranie notablów"; uczestniczyło w niem 45 osób, a w tem dwóch posłów centrowych na Zgromadzenie Narodowe pp.: Richter i Hoffmann.[3]) Wszyscy ci notable zdradzali objawy najwyższego zdenerwowania. W Berlinie i w Monachjum były zamieszki. Poseł Hoffmann wygłosił przemówienie, w którem oświadczył: „Stoimy wobec faktu dokonanego; źle kierowany naród spadł ze szczytów cywilizacji w odmęt ohydnego barbarzyństwa; panoszy się teraz bolszewizm i bratobójcza walka." Na zakończenie zebrania uchwalono poniższą rezolucję:

„Znaczna liczba mieszkańców Palatynatu pragnie utworzyć „autonomiczną republikę.

„Zwolennicy tej idei wyrażają przekonanie, że powyższy plan „może być zrealizowany jedynie w porozumieniu z Konferencją Po„kojową.

„Opierając się na prawie swobodnego samostanowienia naro„dów, proszą p. generała, który dowodzi armją w Palatynacie, aby „zechciał łaskawie przekazać to życzenie Konferencji Pokojowej. „Sposób wprowadzenia w życie wspomnianego planu zależeć będzie „od opinji, jaką wyda Konferencja."

P. Viel-Mazel dodaje:

„Kopję tego historycznego dokumentu przyniósł pewien wyższy „oficer marszałkowi Fochowi. Ten kazał oświadczyć, że niebawem „mieszkańcy Palatynatu będą mogli mówić otwarcie i że otrzymają „dostateczne gwarancje, które pozwolą im działać bez obawy powrotu władz niemieckich."

---

[3]) Zrobiono wszystko co się dało, aby wyolbrzymić znaczenie tego zebrania notablów. W „Gaulois" z 23 sierpnia 1920 roku pisał zupełnie poważnie p. M. G. de Maizières, że tych 45 notablów reprezentuje, „220 tysięcy wyborców z Palatynatu". Dlaczego i jak — to właśnie zapomniał wytłumaczyć.

Tymczasem, w danym wypadku, chodziło „notablom" — tak samo jak podczas manifestacji w Kolonji z dnia 4 grudnia 1918 roku — tylko o zabezpieczenie ludu nadreńskiego przed zarazą rewolucyjną z Moskwy. Dowodem tego może służyć poprzednie stanowisko Hoffmanna, przewodniczącego Bawarskiej Partji Ludowej, który odegrał podczas zgromadzenia najważniejszą rolę. Dnia 12 kwietnia 1919 roku, zatem w niespełna dwa miesiące później, pisał on: „Nasze wyznanie wiary na rzecz niemczyzny nie ulega żadnej wątpliwości.[3])

Nie przeszkadza to jednak p. Viel-Mazel wysnuć następujący wniosek:

„Niewątpliwie w tej chwili wystarczyło tylko jedno skinienie „Francji, a narodziłaby się bez cienia sprzeciwu Republika Pala„tynatu."

Gdzież on to widział?...

Przejdziemy teraz do wypadków w Moguncji i w Wiesbadenie.

W styczniu 1919 roku utworzyły się w tych miastach komitety „współpracy" z Kolonją. Połączywszy się w jedną wspólną organizację pod nazwą „Komitet Nadreńskiej Hesji Nasawskiej" upoważnili dr. Dortena, dawnego wyższego urzędnika administracyjnego, aby nawiązał kontakt z Kolonją. W ten sposób brał on udział w owem słynnem zebraniu z dnia 1 lutego, o którem wspominałem powyżej.

Z chwilą, gdy Komitet Nadreńskiej Hesji Nasawskiej dowiedział się, że utworzony w dniu 1 lutego w Kolonji „Komitet Nadreński" nie zebrał się wogóle ani razu w ciągu lutego — przesłał 27 lutego ultimatum burmistrzowi Adenauerowi. Wzywał go, aby otrzymał formalną deklarację przed dniem 4 marca od Komitetu Nadreńskiego.

4 marca Adenauer odpowiedział, że nic nie może zrobić w tej sprawie i że rząd w Berlinie przeciwstawia się ruchowi separatystycznemu. Inaczej być nie mogło! Wówczas Komitet Nadreńskiej

---

[3]) Co do p. Richtera — tego drugiego posła, który uczestniczył w „zebraniu notablów" z dnia 22 lutego 1919 roku — jego rola również jest bardzo niewyraźna. On to bowiem oświadczył w dniu 21 marca we francuskim sztabie generalnym: „P. de Winterstein będzie doskonałym prezydentem Republiki. Wszyscy funkcjonarjusze pójdą za nim". Otóż tego Wintersteina musieliśmy wydalić w maju, ponieważ kazał aresztować czterech autonomistów.

Hesji Nasawskiej postanowił wziąć się sam do dzieła. Ogłosił on poniższą deklarację:

1. Domagamy się, abyśmy sami decydowali o naszym losie.

2. JESTEŚMY NIEMCAMI I CHCEMY TEŻ POZOSTAĆ W OBRĘBIE NIEMIEC.

3. Protestujemy przeciwko wszelkiemu odstąpieniu nadreńskiego terytorjum na rzecz Zachodu i przeciwko każdej narzuconej nam formie rządu. Prowincja nadreńsko-nasawska i Hesja Nadreńska stanowią jeden obszar. Ponowne przyłączenie Palatynatu, Westfalji i Oldenburgji jest niezmiernie pożądane.

4. Wyrażamy niezłomne przekonanie, że spełnienie naszego życzenia przyczyni się do zapewnienia pokoju narodom. Państwo autonomiczne, składające się z wyżej wymienionych obszarów nadreńskich, będzie republiką o tendencjach pokojowych. Daje ona niezbędne gwarancje dla pokoju europejskiego, stanowi tamę przed zalewem bolszewickim i zapewnia pokojowe stosunki Wschodu z Zachodem.

5. Chcemy zatem natychmiastowego stworzenia zachodniej republiki niemieckiej i wyrażamy nadzieję, że miarodajne czynniki zgodzą się bez zwłoki na plebiscyt.

6. Ponieważ Komitet, utworzony w Kolonji w dniu 1 lutego 1919 roku nie dał znaku życia — uważamy tem samem, że przestał istnieć.

Deklaracja ta, chociaż bardzo mętna w swej stylizacji, stwierdza niewątpliwie dwie rzeczy:

1. Mieszkańcy Nadrenji chcą pozostać Niemcami.

2. Przeciwstawiają się wszelkiemu odstąpieniu terytorjum na rzecz Zachodu.

Dr. Dorten został mianowany pierwszym delegatem i poruczono mu wręczenie powyższego dokumentu generałom dowodzącym w Kolonji, Koblencji oraz Moguncji z prośbą o dalsze przekazanie go swym rządom.

W związku z tem oświadcza „Republika Nadreńska"[4]), że „utworzyły się lokalne komitety we wszystkich ważniejszych mia- „stach Nadrenji, aby zbierać podpisy. Zdaje się — twierdzi dalej „wspomniana „Republika Nadreńska" — że akcja ta spot-

---

[4]) Jest to niewielka broszurka wydania w Wiesbadenie w 1919 roku, prawdopodobnie przez samego Dortena.

„kała się wszędzie z dużem poparciem. W Akwizgranie np. 52 ty-
„siące wyborców, należących do różnych stronnictw i stanów, doma-
„gało się natychmiastowego plebiscytu."

Wówczas to — zdaje się w miesiącu kwietniu — generał Mangin zgodził się pomóc Dorten'owi. Ta pomoc była dla niego niezbędna, umożliwiając wyciągnięcie realnych wniosków politycznych z mętnych oświadczeń. Odbyły się zatem rozmowy pomiędzy Dorten'em, a generałem Mangin'em, z których ten ostatni nie zdał mi sprawy.

17 maja Mangin przyjął delegację komitetów z Akwizgranu i Nadreńskiej Hesji Nasawskiej; przyłączyli się do niej dwaj posłowie nadreńscy: Kastert i Kuckhoff. Delegacja ta przedstawiła mu „życzenia narodów nadreńskich". Kilka dni przedtem — co za dziwna ostrożność! — powiadomiono rząd niemiecki o wspomnianej konferencji, a po rozmowie z generałem Mangin'em posłowie Kastert i Kuckhoff udali się do Berlina, informując o jej przebiegu Scheidemanna.

Cóż wówczas zrobił rząd niemiecki? Oświadczył on, że zwolennicy ruchu nadreńskiego popełniają zdradę stanu, co według obowiązującego w Niemczech kodeksu karnego (par. 81 l. 3) grozi dożywotniemi ciężkiemi robotami, lub takiem samem więzieniem.

„To oświadczenie — mówi „Republika Nadreńska" — onieśmie-
„liło wielu płochliwych. Ze wszystkich stron posypały się złorzecze-
„nia i oszczerstwa." Kastert i Kuckhoff musieli podać się do dymisji.

W tej chwili odezwał się prezydent Wilson. Wystosował on do mnie w dniu 23 maja poniższy list:

„Drogi Panie Prezydencie Rady Ministrów!

„Otrzymałem właśnie od generała, dowodzącego naszą armją
„okupacyjną meldunek, który zaniepokoił mnie ogromnie. Brzmi
„on następująco:

„Dziś rano generał Mangin, wódz armji francuskiej w Mogun-
„cji, wysłał pułkownika swego sztabu generalnego do kwatery
„głównej generała Liggett'a w Koblencji z zapytaniem, jakie zajmie-
„my stanowisko w stosunku do politycznej rewolucji na lewym
„brzegu Renu, która miałaby na celu utworzenie wolnej republiki
„nadreńskiej, niezależnej od Niemiec. Pytał się[*]) jakie stanowisko

*) Muszę tu zwrócić uwagę mimochodem na fakt niewytłumaczalnej niepoprawności.

„zajęłaby Ameryka względem tej nowej republiki. Oficer sztabu „zapewniał, że 50 posłów było gotowych pomóc w przeprowadzeniu „tej rewolucji na odcinku amerykańskim. Znaczenia słowa p o s e ł „nie wyjaśniono należycie w tej relacji, ale było widoczne, że chodzi „tu o Francuzów.

„Generał Liggett słusznie nie zgodził się na rozpatrzenie tej „propozycji; jego stanowisko całkowicie aprobuję. Wydano instruk- „cje, zabraniające wstępu na nasz odcinek agitatorom politycznym, „bez względu na ich zamiary i sądzę, że te instrukcje uzyskają Pań- „ską aprobatę.

„Szczerze i nieodmiennie oddany

„WOODROW WILSON."

Po otrzymaniu powyższego listu wysłałem p. Jeanneney'a, podsekretarza stanu przy Prezydjum Rady Ministrów, aby zbadał sprawę na miejscu.

24 maja p. Jeanneney rozmawiał w Moguncji z generałami Fayolle'm i Mangin'em; 25 maja wysłuchał wyjaśnień pułkownika Denvignes, który z ramienia generała Mangin'a udał się do generała Liggett'a. Wreszcie rozmawiał z tym ostatnim za pośrednictwem tłumacza. Generał Liggett odpowiadał na zadawane mu pytania. Powróciwszy do Moguncji, p. Jeanneney jeszcze raz porozumiewał się z generałem Mangin'em.

26 maja wyjechał do Paryża, gdzie sprecyzował swój raport, którego wnioski są następujące:

1. Wspomniano w meldunku z dnia 23 maja pod adresem prezydenta Wilsona, że 50 posłów zamierzało przybyć na odcinek amerykański. Otóż nie chodziło tu o posłów f r a n c u s k i c h, lecz właśnie — o posłów n i e m i e c k i c h.

2. Republika, której proklamację zapowiadano, nie miała być — jak przypuszcza meldunek — „wolna i niezależna od Niemiec." Wręcz przeciwnie — miała być NIEMIECKA.

3. Generał Mangin wysłał pułkownika Denvignes do generała Liggett'a, aby mu wyrazić swoją opinję, że „nie miał prawa przeszkadzać narodowi nadreńskiemu w okazywaniu jego woli". Również wysłał tego samego pułkownika do wodza angielskiej armji okupacyjnej, generała Robertson'a, oraz pewnego oficera do gene-

rała Michel'a, komendanta odcinka belgijskiego.[8]) Postępując w ten sposób generał wyraźnie przekroczył zakres swej władzy. „Wyszedł on poza ramy swych obowiązków."

„Nie ulega dla mnie wątpliwości — stwierdza dalej p. Jean-„neney, — że dowódca francuskiego odcinka nie powinien wypo-„wiadać się z góry co do samej zasady nowego układu politycznego „w kraju, powierzonym jego pieczy, bez poinformowania uprzednio „o tem własnego rządu. Cóż dopiero mówić o fakcie przesyłania „swojej opinji na odcinek armji sojuszniczej! To jest już zbyt ja-„skrawe nadużycie!"

4. Generał Mangin utrzymywał ciągłe stosunki z kierownikami ruchu separatystycznego, „zbyt częste nawet i można w tem dopatrywać się pewnego rodzaju współpracy". Zatem, gdy mu przedstawiono 17 maja pierwszy projekt wprowadzenia w życie Republiki Nadreńskiej — uznał go za „nie do przyjęcia". Wówczas dr. Dorten zredagował inny i zapoznał z nim 19 maja generała Mangin'a, który oświadczył tym razem, że „nie ma żadnych zastrzeżeń". Potem odbyło się wiele pośrednich i bezpośrednich narad.

Cóż się stało z obowiązującą w pierwszym rzędzie szefa armji okupacyjnej ścisłą neutralnością?

A w tym samym czasie walczyłem właśnie na Konferencji Pokojowej o prawo okupacji lewego brzegu Renu na pięć, dziesięć, piętnaście lat i mówiłem Anglikom, oraz Amerykanom: „Możecie być spokojni! nie żywimy żadnych zaborczych zamiarów!" Czy ma prawo żołnierz wplątać w podobną awanturę własny rząd, nie powiadomiwszy go uprzednio o tem?... Bardzo łatwo można było wywnioskować na podstawie „współpracy" generała Mangin'a z Dorten'em, że chodzi tu o oderwanie Nadrenji od Niemiec, a „przyłączenie" jej do francuskiego obszaru.

P. Jeanneney — jak już wspomniałem — wyjechał 26 maja z powrotem do Paryża, nawołując uprzednio generała Mangin'a, aby właściwiej pojmował powierzone sobie zadanie.

1 czerwca dr. Dorten kazał wywiesić i ogłosić w Akwizgranie, Monguncji, Wiesbadenie i Spirze następującą proklamację:

---

[8]) Kolejne etapy pewnego poczynania, na które — gdybym wiedział o niem we właściwym czasie — otrzymanoby zezwolenie w myśl życzeń generała Mangin'a.

„Do narodu nadreńskiego!

„Nadszedł również i na nas czas współpracy przy ustalaniu „pokoju narodów.

„Naród nadreński domaga się, aby go wysłuchano w tej godzi- „nie udręki, gdy jego losy ważą się.

„Wszelkie zewnętrzne wpływy muszą ustąpić przed tą nie- „złomną wolą, zrodzoną z powszechnie uznanej zasady prawa samo- „stanowienia narodów.

„Naród nadreński szczerze pragnie pokoju, opartego na podsta- „wach zgody wszystkich narodów.

„Dlatego też zrywa dobrowolnie ze wszystkiemi zasadami, któ- „re wywołały tyle wojen, a mianowicie: ze zdegenerowanym feoda- „lizmem i militaryzmem. Usuwa zatem po wieczne czasy wszelkie „przeszkody, stojące na drodze każdego, prawdziwego pokoju.

„Prawo i sprawiedliwość wymaga, aby w projekcie traktatu po- „kojowego były z jednej strony — uznane również przez rząd nie- „miecki — żądania: naprawy ogromnych szkód i spustoszeń, któ- „rych ofiarą padła Francja, oraz Belgja; dostatecznych gwarancyj, „uniemożliwiających nawrót nowych wojen. Z drugiej strony — „traktat będzie strasznym ciężarem dla narodu niemieckiego.

„Za najwyższy swój obowiązek uważa naród nadreński szczere „dążenie, by przyczynić się do powszechnej i ostatecznej zgody na- „rodów.

„Oświadczamy zatem, co następuje:

„Utworzyła się Republika Nadreńska W OBRĘBIE NIEMIEC. „Obejmuje ona: Prowincję Nadreńską, Starą Nasawję, Hesję Nad- „reńską i Palatynat.

„To utworzenie opiera się na następujących zasadach:

„1. GRANICE POZOSTAJĄ TE SAME, CO W PRZESZŁOŚCI „(włączając Birkenfeld).

„2. Zmiany granic mogą nastąpić jedynie za „zgodą zainteresowanych narodów; zadecyduje „o tem plebiscyt.

„Rząd prowizoryczny składa się z delegatów podpisanych ko- „mitetów. Natychmiast zwróci się on o pozwolenie rozpisania bez „zwłoki wyborów do Zgromadzenia Nadreńskiego na podstawie obo- „wiązującej ordynacji dla Zgromadzenia Narodowego i — zwoła nie- „zwłocznie to Zgromadzenie.

„Koblencja będzie siedzibą rządu i Zgromadzenia Nadreńskie- „go. Prowizorycznie rząd znajduje się w Wiesbadenie.

„Władze administracyjne prowincyj i gmin spełniają swe „czynności aż do nowego rozkazu. Rząd prowizoryczny wchodzi na „miejsce rządów centralnych: pruskiego, heskiego i bawarskiego.

„Niech żyje Republika Nadreńska!

„Komitet Nadreński.

„Komitet Nadreńskiej Hesji Nasawskiej.

„Komitet Palatynatu.

„Akwizgran, Moguncja, Spira i Wiesbaden w dniu 1 czerwca 1919 roku“.

W tym samym dniu Dorten wysłał następujące depesze do Aljantów, do prezydenta Rzeczypospolitej Niemieckiej i do Scheidemanna, prezydenta niemieckiej Rady Ministrów:

Depesze do Konferencji Pokojowej i do władz okupacyjnych:

„Delegacje Prus Nadreńskich, Starej Nasawji, Nadreńskiej „Hesji i Palatynatu, czyniąc zadość stanowczym życzeniom, wyra- „żanym przez ludność nadreńską od sześciu miesięcy, oraz po obra- „dach w Akwizgranie, Wiesbadenie, Moguncji i Spirze — proklamu- „ją z dniem 1 czerwca AUTONOMJĘ REPUBLIKI NADREŃSKIEJ „W OBRĘBIE NIEMIEC.

„Stolicą nowej republiki będzie Koblencja, a prowizorycznie „rząd przebywa obecnie w Wiesbadenie.

„Pragnąc ze wszystkich sił przyśpieszyć zawarcie pokoju; chcąc „dalej uniknąć wszelkich komplikacyj i nowych rozpraw — dele- „gaci proszą Konferencję Pokojową, aby uznała bez zastrzeżeń po- „wstanie nowego państwa, którego statut ustali referendum ludowe.

„Wierne swej ojczyźnie, na którą spadły tak „ogromne nieszczęścia, ale świadome zarazem strasznej „odpowiedzialności, ciążącej na całych Niemczech z powodu ich mi- „litaryzmu — nowe Państwo nie szuka żadnego wykrętu, aby uchy-

„lić się od ciężarów, które przypadną mu w udziale z tytułu naprawy „szkód, wyrządzonych Francji i Belgji.

„Narody nadreńskie, pragnąc same stanowić o swoim losie, „zdecydowały się bezwzględnie zerwać z pruskim feodalizmem i mi„litaryzmem, tymi wrogami ich wspomnień, oraz ich tradycyj.

„Narody te zwracają się z prośbą do Państw Sprzymierzonych „i Stowarzyszonych, aby zechciały bronić je przed zawziętością „i zemstą różnych elementów, oraz urzędników, niezdolnych zrozu„mieć sprawiedliwości i szlachetności naszych dążeń. Również pro„szą o obronę przed tymi wszystkimi, którzy już teraz grożą twier„dzą i więzieniem zwolennikom nadreńskiej wolności.

„Narody te liczą wreszcie na pomoc w całkowitem zapewnieniu „swobody przyszłych wyborów, które ustalą statut nowej republiki.

„Niech żyje Republika Nadreńska!

„Niech żyje wolność!"

Do Pana Prezydenta Eberta w Berlinie.

„Panie Prezydencie!

„W imieniu rządu tymczasowego Republiki Nadreńskiej mam „zaszczyt powiadomić Pana o proklamacji z dniem 1 czerwca „1919 roku Republiki Nadreńskiej w obrębie Niemiec.

„Naród nadreński wyraźnie dowiódł od chwili wybuchu rewo„lucji, że chce sam decydować o swoim losie. CHCE ON STANOW„CZO POZOSTAĆ W OBRĘBIE NIEMIEC, tworząc jednak oddzielną „całość; musi zatem odłączyć się od poszczególnych państw. Rząd „niemiecki nie wyraził na to swojej zgody, wobec czego musimy po„stępować samorzutnie.

„Ze wszystkich sił przyczynimy się do poniesienia wspólnych „ciężarów, wynikających z wojny. Będzie naszym najświętszym „obowiązkiem zrobić wszystko, co leży w granicach naszych możli„wości, aby doprowadzić do pokojowego odrodzenia tak ciężko do„tkniętej przez los ojczyzny i zapewnić należne jej miejsce w Stowa„rzyszeniu Narodów przy pracy nad wielkiemi zadaniami przyszło„ści: pokojem, oraz pogodzeniem się ludów.

„DR. DORTEN."

Do Pana Prezydenta Rady Ministrów
Scheidemanna w Berlinie.

„W imieniu rządu tymczasowego Republiki Nadreńskiej po-„wiadomiłem P. Prezydenta Rzeczypospolitej Niemieckiej o prokla-„mowaniu w dniu dzisiejszym Republiki Nadreńskiej „w obrębie Niemiec, podając również motywy tego poczyna-„nia. Celem natychmiastowego zadokumentowania naszego gorą-„cego pragnienia utorowania szlaków dla pokoju i pogodzenia się „narodów — notyfikowałem proklamację P. Prezydentowi Konfe-„rencji Pokojowej w Wersalu i rządom państw okupacyjnych za po-„średnictwem władz wojskowych.

„Równocześnie prosiłem o pozwolenie natychmiastowego prze-„prowadzenia wyborów do Zgromadzenia Nadreńskiego, oraz wy-„słania delegatów na Konferencję Pokojową.

„Zwracam się do Pana z tą samą prośbą, a ponadto — aby ze-„chciał zezwolić na współpracę z niemiecką delegacją po-„kojową.

„DR. DORTEN."

Generał Mangin przesłał p. Poincaré'mu przeznaczoną dla niego depeszę. Prezydent Rzeczypospolitej przekazując mi tego samego dnia (1 czerwca) wspomniany telegram[7]) dołączył od siebie poniższe uwagi:

„PRZYPUSZCZAM[8]), że generał nie przesłałby mi tego adresu, „gdyby ruch sam nie był poważny. Skoro zatem jest poważny, mam „nadzieję, że Aljanci nie zmuszą nas do stłumienia go.

---

[7]) Tekst jego jest identyczny z podaną już przeze mnie publikacją „Republiki Nadreńskiej", jedynie zawiera jeszcze poniższe zakończenie, którego „Republika Nadreńska" nie podała: „Delegacja tego rządu pragnie mieć zaszczyt udania się do Paryża, by osobiście wyjaśnić sytuację, oraz zakomunikować życzenia 12 miljonów Nadreńczyków". Dwunastu miljonów! Ani jednego mniej... Widać, jak zacny Dorten pod wpływem uniesienia wyolbrzymił tę całą historję!

[8]) Czytelnik zechce podelektować się trochę tem „przypuszczeniem" p. Poincaré'go; chodzi tu o usunięcie podejrzenia, że działa w porozumieniu z generałem Mangin'em. P. Prezydent Rzeczypospolitej jest cichym, jednak niemniej stanowczym, zwolennikiem położenia przez Francję ręki na Nadrenji, inaczej — po dziecinnemu zamaskowanej aneksji. Rozmawiał o tem z generałem Mangin'em, który zna przecież historję marszałka Focha i jego odmowy wysłania generałowi Nudant'owi depeszy Aljantów. Pomimo tego znów, teraz generał Mangin, postanawia przejść do porządku dziennego nad memi instrukcjami.

„Utworzenie Republiki Nadreńskiej „w obrębie Państwa Nie-„mieckiego“ nie jest samo przez się aktem separatystycznym; po-„nieważ ponadto zostało zapowiedziane referendum ludowe, niema „zatem, mam wrażenie, nic takiego, coby mogło razić prezydenta „Wilsona.

„Mojem zdaniem byłoby rzeczą bardzo niepożądaną, gdybyśmy „się mieli opowiedzieć przeciwko tym nieśmiałym jeszcze zachcian-„kom niepodległościowym.“

Tym razem protestował nie prezydent Wilson, lecz niemiecka delegacja pokojowa, która pod datą 3 czerwca przysłała mi dwie długie noty: jedna z podpisem Erzbergera, a druga — Brockdorff-Rantzau'a. Obaj mówili o samej istocie sprawy co następuje: „Francuskie władze wojskowe nietylko tolerują tendencje separatystyczne, ale je nawet otwarcie popierają“.

P. Jeanneney pojechał znów do Moguncji i widział się z generałem Mangin'em, który oświadczył mu: „Było dla mnie niespodzianką, gdy Dorten proklamował Republikę“. Ależ to przecież poprostu kpiny z ludzi!

Odpowiedziało się delegacji niemieckiej. Dnie upływały. Cóż się w międzyczasie stało z Republiką doktora Dortena? P. Viel-Mazel, przyjaciel generała Mangin'a, oświadcza: „Jego wysiłki nie „dały żadnego wyniku“. Następnie dodaje: „Należy przypuszczać, „że ta pierwsza rzeczywista manifestacja dążeń niepodległościowych „nie spaliłaby na panewce, gdyby władze francuskie nie musiały

---

Pertraktuje z Dortenem; przyjmuje, lub odrzuca odręcznie teksty przez niego proponowane i posuwa się nawet tak daleko, że pragnie podjąć rokowania z władzami wojskowemi Aljantów, poza plecami rządów. Równocześnie zwraca się sam do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, który nie ma uprawnień, zezwalających mu na rozstrzygnięcie tego zagadnienia, ani też wogóle żadnego innego, bez wiedzy wybranych przez siebie ministrów.

P. Poincaré powinien był — jeżeli chciał spełnić swój obowiązek — zwrócić ten dokument nieposłusznemu generałowi, nadmieniając, że należy przedewszystkiem adres przesłać Ministrowi Wojny. Nie przyszło mu to jednak do głowy. Następuje zatem zmiana ról, interpretacja w odwrotnym sensie postanowień konstytucji: oto Prezydent Rzeczypospolitej informuje Prezydenta Rady Ministrów, wręczając mu dokument, który właśnie powinien od niego odebrać. Na czem się on opierał i na czyje to robił zlecenie? Nie powinien i nie ma prawa otrzymywać informacyj przed swoim ministrem! Nie wie co ma sądzić o tym dokumencie, w którym rzeczywiście, może niejedno być przesadzone; wobec tego poprzestaje na zwróceniu się do mnie, pisząc: „PRZYPUSZCZAM, że generał nie przesłałby mi adresu, gdyby ruch sam nie był poważny“. Nie łatwo będzie mu zrzucić z siebie w każdym wypadku odpowiedzialność, zasłaniając się rzekomo nieznajomością faktów, o których wiedział jednak doskonale.

„zachować całkowitej neutralności ze względu na stanowcze roz-
„kazy."

Innemi słowy — należało tylko zawładnąć Nadrenją, aby mogła ona otrzymać niepodległość.

Podałem już przebieg wypadków w 1919 roku w Landau, Kolonji, Moguncji i Wiesbadenie. Przez kilka jeszcze lat wytrwali zwolennicy autonomji, kruszyli o nią kopje. U nas, we Francji, znalazł się człowiek, który pokładał wciąż duże nadzieje w tych wysiłkach separatystów: był to p. Poincaré.

23 listopada 1923 roku, jako Prezydent Rady Ministrów mówił on w Izbie:

„Jeszcze zawcześnie, niewątpliwie, na przepowiednie, jaki bę-
„dzie wynik wypadków, rozgrywających się na okupowanych
„obszarach. JEDNAK W PEWNYCH OKOLICACH, JAK W TRE-
„WIRZE I PALATYNACIE, PANUJE BARDZO SILNA TENDEN-
„CJA NA RZECZ NIEPODLEGŁOŚCI. NAWET W MIASTACH,
„NAJMNIEJ PRZYCHYLNIE USPOSOBIONYCH DLA CAŁKOWI-
„TEGO SEPARATYZMU — WZRASTA NIEWĄTPLIWIE DĄŻE-
„NIE DO AUTONOMJI.

„MOŻEMY ZATEM LICZYĆ SIĘ PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ
„ZE ZMIANĄ USTROJU POLITYCZNEGO WE WSZYSTKICH,
„LUB TEŻ W PARU KRAJACH OKUPOWANYCH."

W trzy miesiące później niejako odpowiedzią na to przemówienie były tragiczne wydarzenia w Pirmasens. W dniu 12 lutego 1924 roku w tem mieście Palatynatu rozegrały się wypadki, które naoczny świadek opisuje w następujący sposób:

„We wtorek od samego rana pokaźny tłum, składający się nie-
„mal wyłącznie z uzbrojonych band nacjonalistów, którzy pocho-
„dzili z prawego brzegu Renu — zgromadził się przed jednym z rzą-
„dowych gmachów. Znajdowało się w nim około czterdziestu sepa-
„ratystów, pod wodzą p. Schwaba, „komisarza autonomicznego rzą-
„du Palatynatu". Tłum domagał się, aby separatyści opuścili swoją
„kwaterę główną, lecz ci kategorycznie odmawiali. Po chwilowem
„naprężeniu zapanowało pewne uspokojenie i ludzie nawet rozcho-
„dzili się powoli. Raptem koło godziny piątej nad wieczorem nacjo-

„naliści przypuścili szturm do gmachu przy pomocy bomb oraz gra-„natów ręcznych. Separatyści zabarykadowali się i bronili, jak „mogli. Tymczasem ich przeciwnicy oblali budynek benzyną, po-„czem podłożyli ogień.

„Dusząc się wśród kłębów dymu, oraz płomieni, straszliwie po-„parzeni — separatyści poczęli wołać o łaskę i poddali się. Zmuszo-„no ich do wyjścia z gmachu po jednemu, masakrując ohydnie topo-„rami, oraz nożami. Nacjonaliści złożyli w stosunku do nich do-„wody dzikiego rozpasania, nikogo nie oszczędzając. W swem za-„pamiętaniu nie wahali się nawet ćwiartować nożami trupów „i wrzucać kawałek po kawałku do ognia.

„Opłakuje się śmierć niemal wszystkich separatystów, a z po-„śród ludności cywilnej jest trzech zabitych i dziesięciu rannych.

„Dochodzenia prowadzi żandarmerja i policja francuska. Na-„leży zaznaczyć, że podczas masakry policja niemiecka zupełnie nie „interwenjowała.

„Dokonano paru aresztowań nad ranem.“[9])

Depesza z Moguncji podawała inne szczegóły, a mianowicie:

„Pod wieczór 12 lutego — czytamy — w Pirmasens oddział zło-„żony z 500 do 600 uzbrojonych ludzi, wspomagany przez straż ognio-„wą, zaatakował w gmachu podprefektury około trzydziestu separa-„tystów. Większość z pośród napastników była uzbrojona w kara-„binki Mausera i ulokowała się w domach nawprost gmachu pod-„prefektury. Straż ogniowa puściła w ruch sikawki. Gdy atak się „zaczynał, ktoś kazał dzwonić na alarm. Napastnicy podpalili „gmach podprefektury przy pomocy 150 litrów benzyny. Separaty-„ści stawiali opór aż do godziny 23.30 i poddali się dopiero wówczas, „kiedy pożar dotarł do drugiego piętra. Komisarz „rządu autono-„micznego“ Schwab poległ, trafiony kulą w serce. Straty atakują-„cych są znaczne.

„Policja bezpieczeństwa w Landau zaaresztowała w nocy nie-„znanego osobnika, który był uzbrojony w młot i brał czynny udział „w ataku.

„Należy zaznaczyć, że strażacy i policjanci, znajdujący się „w pobliżu, byli przeważnie pijani.[10])“

---

[9]) Dziennik „Le Temps“ z dnia 15 lutego 1924 r.
[10]) „Le Temps“ z 15 lutego 1924 r.

Według informacyj „Duesseldorfer Nachrichten“ dwadzieścia siedem osób poniosło śmierć, a około dwudziestu jest rannych.

Sprawozdawca „Temps“ udał się na miejsce tragicznych wydarzeń i w następujący sposób opisuje swe wrażenia:

20 lutego.

„Mroźny dzień zimowy. Ponure wrażenie wywiera Pirmasens „ze swemi małemi i krętemi uliczkami, po których snują się tłumy „bezrobotnych, prowokując wzrokiem francuskich przechodniów cy„wilnych i wojskowych. Ta sfanatyzowana ludność oklaskiwała „pożar i rzeź z 12 lutego i brała w tem udział. Mówi się publicznie „obecnie: „Wprawiliśmy się na separatystach, a teraz niebawem „przyjdzie kolej na Francuzów!“ To wojownicze usposobienie za„znaczyło się w obrzucaniu obelgami członków delegacji Wysokiej „Komisji. Jeden z delegatów, komendant Fenoul, ostro skarcił bez„czelnych uczniaków i musiał nawet użyć laski, aby dać nauczkę „jakiemuś osobnikowi, który pchnął go brutalnie.

„W ten tragiczny wieczór komendanta nie było w Pirmasens: „wyjechał w sprawach służbowych. Lecz o szóstej godzinie, zatem „w kwadrans po jego powrocie, padły pierwsze strzały. Trzy„stu atakujących, wspomaganych przez straż ogniową, a podnieca„nych przez zwarty tłum — rozpoczęło oblężenie podprefektury. „Przyniesiono pakuły i nasycono je benzyną. Przywódcy mieli pełne „kieszenie francuskich banknotów. Szafowali niemi po 100, 200, „300 franków, zachęcając tak odważniejszych, którzy przemykali się „wzdłuż muru, chronili za gzymsami i rynnami, by wzniecić pożar. „Zdołali dopiąć swego i niebawem dom aż do drugiego piętra stanął „w płomieniach. „Pali się! pali się!“ — wył tłum, bijąc oklaski i nie „cofał się ani na krok, pomimo ciągłej strzelaniny broniących się „separatystów.

„Na mieście wiedziano już od kilku dni, że „wykurzy się sepa„ratystów z ich nory“. Władze okupacyjne, chociaż bardzo zanie„pokojone, nie mogły jednak uzyskać bliższych szczegółów w tym „względzie. Niemieckie biura podprefektury wy„prowadziły się, zabierając archiwum, już na „tydzień przed wypadkami. Nie było zatem żadnej wąt„pliwości, że całą akcję starannie przygotowano.

„Heidelberg otrzymywał telefoniczne relacje o przebiegu po-„szczególnych fragmentów dramatu. Olbrzymie afisze, nalepiane „na tablicy w uniwersytecie, informowały studentów — oszalałych' „pod wpływem dzikiej radości — o poszczególnych etapach dzieła „mordu i zniszczenia.

„Z naszej strony komendant Fenoul napróżno żądał od nie-„mieckich telefonistek połączenia z Zweibruecken lub Kaisers-„lautern, aby otrzymać pomoc. Nie odpowiadano, wyśmiewano się „z niego, lub kiedy już było za późno, przerywano rozmowę po paru „słowach.

„Delegat domagał się oddawna zaprowadzenia w Pirmasens „wojskowej centrali telefonicznej, aby uniezależnić się od sabotażu „niemieckich telefonistek. Może ją teraz otrzyma?... Żądał rów-„nież, aby był garnizon w tem ruchliwem mieście robotniczem, liczą-„cem 46 tysięcy mieszkańców. W tragicznym dniu znajdowało się „w Pirmasens tylko dwudziestu pięciu Marokańczy-„ków pod komendą sierżanta. Ta sekcja z trudem podołała swym „zadaniom, pilnując obozu, siedziby delegacji, stacji i urzędu cel-„nego.

„Sierżant nie posiadał odpowiednich kwalifikacyj do powzię-„cia tak ważnej decyzji, czy należy interwenjować. Z drugiej znów „strony, komendant Fenoul, jako przedstawiciel Wysokiej Komisji, „był tylko urzędnikiem cywilnym. Takie to są niespodzianki dua-„lizmu, zaprowadzonego w krajach okupowanych!

„Aby spotęgować zamieszanie, a zarazem poprzeć nacjonali-„stów, burmistrz zamknął dopływ elektryczności, pogrążając w mro-„kach lokal delegacji. Przywrócił światło dopiero pod groźbą aresz-„towania go i to po trzydziestu pięciu minutach targów.

„W Zweibruecken tymczasem nie było lokomotywy pod parą; „musiano też czekać na pociąg, od którego odczepiono parowóz tak, „że dopiero o godzinie 10 i pół przybyła kompanja strzelców do Pir-„masens. Już było po wszystkiemu: separatystów pomasakrowano „i spalono, podprefekturę — puszczono z dymem.

„Tę zuchwałą ofensywę przygotowała starannie redakcja i dy-„rekcja „Dziennika Pirmazeńskiego". Usiłowała ona „zwabić separatystów do swego lokalu, aby tam wymordować ich. „Nieszczęśliwi uniknęli tej zasadzki, lecz wpadli z deszczu pod „rynnę po przymusowej kapitulacji. Podczas walki ich parlamen-„tarzystę zarąbano toporem.

„Kompanja, która przybyła na pomoc, musiała torować sobie „drogę, gdyż nacjonaliści zatarasowali ulice. Zdołała ona już tylko „rozproszyć około 15 tysięcy mieszkańców, którzy przyglądali się „dramatowi, oklaskując okropne sceny. Niewątpliwie udział w zbro„dni brało całe miasto, jednak znaczna większość ludności ponosi „tylko moralną odpowiedzialność. Nasi żołnierze, nawet gdy mają „słuszne powody, nie będą nigdy strzelać do bezbronnego tłumu.“[11])

Okoliczności, w jakich rozgrywała się ta potworna mordownia i fakt, że żołnierze francuscy przyglądali się krwawemu dramatowi, nie usiłując przeciwdziałać — muszą wywołać zdziwienie. Generał Mordacq w swojej książce o „Umysłowości niemieckiej“ nia waha się wskazać winnych.

„Zaledwie padły pierwsze strzały — pisze on — natychmiast „sierżant-szef zebrał swój oddział, aby spełnić rozkaz, jaki otrzymał „od władzy wojskowej. Tymczasem komendant F..., przedstawi„ciel międzyaljanckiej Wysokiej Komisji, ubrał się w mundur i za„lecił nieszczęśliwemu podoficerowi, aby nic nie robił. Oświad„czył mu, że otrzymał właśnie z Paryża, zatem od „rządu, rozkaz nieinterwencji i zachowania ści„słej neutralności.

„Wówczas sierżant chciał telefonować do swego dowódcy; od„powiedziano mu jednak, że wszystkie połączenia są zerwane.

„Otóż telefon do Spiry był wciąż czynny, a kilka dni później „przyznał mi się komendant F..., że rozkaz „nieinterwencji „otrzymał od starszego delegata międzyaljan„ckiej Wysokiej Komisji w Spirze“.

Po straszliwej rzezi nałożono ponoć różne kary, ale jakie kary! Ot — zawieszono ruch uliczny w nocy, zakazano jazdy samochodami i t. p. i t. p....

Znów dnie mijały...

A p. Poincaré, który w okresie wypadków w Pirmasens był Prezydentem Rady Ministrów, nie mówił już nigdy więcej o niepodległej Nadrenji... Są wspomnienia, których lepiej nie wywoływać!

---

[11]) „Le Temps“ z 24 lutego 1924.

ROZDZIAŁ XIII.

TRAKTAT (DALSZY CIĄG I ZAKOŃCZENIE). — PAKT GWARANCYJNY.

Okupacja Nadrenji, zalecana przez marszałka Focha, uzyskała zrazu zgodę rządu francuskiego. Dawała ona — należy to przyznać — większe gwarancje bezpieczeństwa, co było nie do pogardzenia. Jednak sama zasada mogła podlegać krytyce, z czego też skorzystali nasi przeciwnicy.

Przedewszystkiem nasuwało się pytanie — może nawet najważniejsze — co zrobimy z mieszkańcami Nadrenji? Niewątpliwie przypominaliby nam na każdym kroku, że są na własnych śmieciach. Zasada ta w obecnych czasach jest bardzo w użyciu. Dawniej napadano otwarcie przecież na spokojne kraje, masakrowano, uprowadzano stawiających opór, ujarzmiano resztę — i nikt nie ośmielił się nawet skarżyć. Widzieliśmy to zresztą na przykładzie Belgji pod niemiecką okupacją. Odtąd potrzebne są jednak większe ceregiele.

Foch, zajęty sprawami wojskowemi, nie kłopotał się zupełnie tem, co zrobimy z pięciu i pół miljonami mieszkańców Nadrenji. Pod wpływem wpojonych jeszcze przez Rewolucję Francuską zasad nie zgodziliby się oni prawdopodobnie ulec czyjejś władzy bez uprzedniego wypowiedzenia swej opinji w tym względzie. Jakby ona wypadła — co do tego nie było żadnych wątpliwości. To też szczerze zrezygnowaliśmy z aneksji, która w gruncie rzeczy jest przecież tylko aktem gwałtu. Czyż można bowiem powiedzieć ludziom: „urządzajcie się po swojemu, ale ja muszę budować u was fortece i ustawiać, gdzie zechcę, armaty"?...

Opierając się na swej logice Foch doszedł do wniosku, że nie mógłby pozwolić Nadreńczykom z okupowanej przez Francję Nadrenji, aby pozostali w szeregach Niemców. Osobiście zgodziłbym się na zrobienie z nich Francuzów, kwestja tylko, czy przystaliby na

to. Nadreńczycy nie chcą przeistoczyć się przymusowo w Prusaków (Musspreussen), ale nie wyrazili jeszcze swej zgody na zaliczenie ich w poczet Francuzów.

Wiadomo, jak złapał się sam p. Poincaré, zapowiadając rozwój nadreńskiego ruchu niepodległościowego właśnie w wilję straszliwej rzezi w Pirmasens.

Walczyłem aż do upadłego o strategiczną granicę, uznaną przez marszałka Focha za najlepszą. Nie miałem żadnych złudzeń, że napotkam na trudności zewnętrzne i wewnętrzne. Skąd zatem pytania, dlaczego nie dokonałem tego, co właśnie jest mojem dziełem?

W dniu, w którym miałem przedstawić traktat Izbie zaatakował mnie w ostatniej chwili p. Lloyd George i oświadczył, że muszę się zgodzić na skrócenie okupacji Nadrenji z piętnastu lat do dwuch, gdyż w przeciwnym razie on wycofa się. Wówczas odpowiedziałem, że gdy będzie obstawać przy swojem — podam się do dymisji, po udzieleniu Parlamentowi odpowiednich wyjaśnień. Czyż podobne postępowanie można nazwać mojem cofaniem się na całej linji?...

Gdyby nie energiczne poparcie p. Wilsona — traktat przestałby istnieć w tym dniu. Nikt nie da wiary, że w ten sposób i p. Poincaré, i marszałek Foch otrzymaliby pełne zadośćuczynienie. Zdobyłem się zatem na największy wysiłek, bowiem nie było już innej perspektywy, niż zerwanie sojuszu i — tem samem — unicestwienie zwycięstwa. Co za bogaty materjał do filozofji!

P. Wilson srodze zdumiony podejrzliwie kręcił głową; p. Lloyd George był w zupełnej zgodzie z opinją p. Balfoura, który dwukrotnie już od 1917 roku wypowiadał się przeciwko powołaniu do życia niepodległego państwa nadreńskiego.

„Nie należy tworzyć — mówił p. Lloyd George — drugiej Alza-
„cji i Lotaryngji dla Niemiec. Jesteśmy zgodni z Francją co do osta-
„tecznego celu, natomiast różnimy się w sprawie środków, jakie do
„tego celu prowadzą.[1])

Raptem — co za niespodzianka!

Niespodziewanie w toku rozmowy (14 marca 1919 roku) p. Lloyd George oświadczył mi, że wzamian za zrzeczenie się okupacji, oraz forsowania niepodległości krajów na lewym brzegu Renu — ofiaro-

[1]) Proszę rozejrzeć się uważnie w dyskusji pomiędzy p. Tardieu, a delegatami brytyjskimi i sprawdzić, czy zlekceważyliśmy jakiś argument.

wuje nam wojskowe gwarancje Wielkiej Brytanji w razie niesprowokowanego napadu Niemców. Dodał nawet, iż użyje całego swego wpływu na prezydenta Wilsona, aby rząd amerykański powziął również podobne zobowiązanie. P. Poincaré — gdy mu zdawałem raport — nie wzruszył się zbytnio propozycją brytyjską, którą poparł już p. Wilson. Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej milczał; w ten sposób czasami wyrażał on swoje zastrzeżenia.

— Nie wiem, doprawdy, — zauważyłem — co mam teraz powiedzieć narodowi francuskiemu. Jak wytłumaczyć mu, że po zwycięstwie nad Niemcami przy poparciu Anglji i Ameryki — teraz proponuję odrzucenie zapewniającej pokój pomocy wojskowej tych dwuch narodów!

W dalszym ciągu milczenie. Na tem zakończyła się też nasza wymiana myśli.

Po upływie trzech dni złożyłem notę zainteresowanym stronom; miała ona służyć za podstawę obrad nad sprawą ustalenia warunków, upoważniających do podjęcia działań wojskowych. Codzień debatowaliśmy na ten temat, rozpatrując w najdrobniejszych szczegółach anglo-amerykański projekt. Wzywaliśmy przed oblicze Rady Czterech wodza naczelnego oraz generałów aljanckich i marszałek Foch raz jeszcze powtarzał swe wywody.

Jak zatem może twierdzić „Memorial“, że marszałek Foch napotykał na wielkie trudności, gdy chciał sprecyzować swój pogląd? Toć przecież rząd zawezwał go przed wszystkie instancje, wobec których mógł coś powiedzieć. Traktat nie był po jego myśli; stąd też pochodzą wszystkie skargi. Napoleon sam prowadził wojny i zawierał traktaty, ale te jego traktaty — zamiast służyć za ostoję pokoju — wywołały póżniej cały szereg walk; a tego należało przedewszystkiem uniknąć. Sądzicie może, iż marszałek w swoich przemówieniach dotarł do sedna sprawy i zorjentował się, że przyjęcie jego planu było równoznaczne z zerwaniem sojuszów? Ani na chwilę. Z łatwością szafował słowami tam, gdzie p. Poincaré, doskonały mówca, zachowywał milczenie. Ani jeden wszakże, ani drugi nie mogli dotknąć, nasuwającej się przedewszystkiem, sprawy zerwania sojuszów, gdyż nie ruszyliby z miejsca.

Wówczas rozpoczęła się wymiana zdań na temat prowizorycznej okupacji lewego brzegu Renu. P. Lloyd George powracał do swych obietnic sojuszu wojskowego, wzamian za zrzeczenie się i tej okupacji. Anglja — twierdził on — nie posiada stałej armji. Na-

tomiast rozporządzała wciąż potężną flotą, którą utrzymała w szachu niemieckie eskadry i zmusiła je do zniszczenia się pod Scapa Flow.

Po rozprawach, które ciągnęły się przeszło tydzień aljanci wyrazili swą zgodę na poniższą redakcję późniejszego końcowego paragrafu art. 429:

„Jeżeli po upływie piętnastu lat rządy państw „sprzymierzonych i stowarzyszonych dojdą do „wniosku, że gwarancje przeciwko niesprowoko„wanemu napadowi Niemiec są niewystarczają„ce, — wówczas ewakuacja oddziałów okupacyj„nych może ulec opóźnieniu w zakresie, uznanym „za niezbędny do otrzymania wspomnianych gwa„rancyj."

„O jakież to gwarancje chodzi? pyta się p. Tardieu.[2]) Otóż „trzeba wiedzieć, że na daleką i nieokreśloną bliżej metę — z pośród „przewidzianych gwarancyj w Wersalu w dniu 28 czerwca 1919 roku „w traktacie z Niemcami, oraz w obu traktatach z Anglją i Ameryką „— ma służyć Stowarzyszenie Narodów. Natomiast na bliższą metę „— wchodzi w grę okupacja, przewidziana przez ostatnie dwa trak„taty. W jakich okolicznościach te gwarancje mogą być uznane „jako niewystarczające w 1935 roku? Otóż wówczas, kiedy oba „traktaty przestałyby istnieć. Wypadek ten zaszedł akurat teraz „z chwilą odmowy ratyfikacji przez Senat amerykański."

Czy utworzenie niepodległej Nadrenji dałoby nam jakieś dodatkowe gwarancje bezpieczeństwa?

Aby odpowiedzieć ściśle na to pytanie, należy sobie zdać dokładnie sprawę, czego spodziewaliśmy się.

Chodziło wyłącznie o to, abyśmy mogli jak najszybciej i jak najenergiczniej stawić czoło każdemu nowemu napadowi. Zatem w myśl art. 428 w naszem ręku znajdują się przyczółki mostowe przez pięć, dziesięć, piętnaście lat. W myśl znów artykułu 429 możemy wstrzymać ewakuację wojsk „w zakresie, uznanym za „niezbędny do otrzymania gwarancyj przeciwko niesprowoko„wanemu napadowi Niemców".

---

[2]) „Pokój" strona 235.

W ostatniej chwili jeszcze wysłuchaliśmy opinji marszałka Focha. Mógł on wypowiedzieć się dowoli w dniu 25 kwietnia na końcowem posiedzeniu Rady Ministrów[3]) i 6 maja na plenarnem zebraniu Konferencji, w 24 godziny przed wręczeniem traktatu Niemcom.

Dowiódł bez trudu, że prowizoryczna okupacja nie posiadała tego samego znaczenia, co trwała; nie wspomniał jednak nic o sojuszu wojskowym, który znakomicie i ponad wszelkie spodziewanie wyrównywał tę różnicę. Udawał, że nic nie wie o znamiennym fakcie sojuszu Francji, Anglji i Ameryki nad Renem. Wspominając o powrocie Niemców do obszarów okupowanych, skarżył się poważnie na BRAK GWARANCYJ WOJSKOWYCH. Może to był trochę za pochopny sąd; toć przecież Anglja i Ameryka oddawały nam do dyspozycji swe potężne siły morskie i lądowe!

Cóż więcej mogę powiedzieć ze swej strony? Czynią mi gorzkie wyrzuty, że nie chciałem dać swemu krajowi strategicznej granicy. Trudno na serjo brać różne wielkie osobistości i małe osóbki, które oskarżają mnie o to. Wiedzą one przecież, że — pomijając kwestję prawa narodów — wzięcie Nadrenji było równoznaczne z zerwaniem sojuszu, CZEGO NIKT NIE ODWAŻYŁ MI SIĘ ZAPROPONOWAĆ.

Jakże mogli działać w dobrej wierze, kiedy nie zdobyli się na wyraźne postawienie propozycji? Wiedzieli, że nie dokonałem tego, czego i oni również nie zrobiliby na mojem miejscu, gdyż Francja nie pozwoliłaby im na to. W związku ze sprawą naszej granicy nad Renem było tylko jedno rozwiązanie: zerwanie sojuszu. Otóż oświadczam głośno, że tego nie chciałem! Pytam się zatem Pana, Panie Rajmondzie Poincaré: czy wymawia mi Pan, żem nie zmusił p. Wilsona, oraz p. Lloyd George'a do wycofania się? Czy żałuje Pan, że nie zostaliśmy sam na sam z Republiką Nadreńską zacnego doktora Dortena, o której nie wspomniano już od chwili wydarzeń w Pirmasens?...

A więc nie zerwałem sojuszu z Aljantami! Nie zrobiłby i Pan również tego, nie chcąc sam zniknąć natychmiast z powierzchni, by honorowi Francji stało się zadość. W dodatku Pańscy, nie moi, przyjaciele stają w obronie Paktu. Proszę posłuchać, co mówi p. Barthou: „RZĄD FRANCUSKI DAŁ FRANCJI TRWAŁE GWA- „RANCJE I WĄTPIĆ NALEŻY, CZY NA JEGO MIEJSCU DRUGI

[3]) Starałem się zawsze nie zwoływać Rady Gabinetowej, aby p. Poincaré nie posądzał nas, że coś przed nim ukrywamy.

„POSTĄPIŁBY INACZEJ. Czyż można zaprzeczyć, że te gwarancje „są faktycznie potężne? Ponadto uzupełniają się one wzajemnie.“[4])

Cóż się jednak stało? Otóż w Westminsterze jednogłośnie przyjęto Pakt Gwarancyjny, natomiast w Waszyngtonie — nawet nie omawiano go. 22 lipca 1919 roku z okazji drugiego czytania warunkowego prawa, w związku z Paktem Gwarancyjnym, oświadczył lord Curzon:

„Istotna wartość tego rodzaju projektu polega na stwierdzeniu, „czy będą wystarczające dane przez nas gwarancje — których również, mam nadzieję, nie odmówią Stany Zjednoczone — aby zaprowadzić pokój na kontynencie europejskim i w całym świecie? Nikt „niewątpliwie nie zawaha się odpowiedzieć twierdząco. Byłem nie„tylko zadowolony, lecz wprost niemal zaskoczony tą jednomyślno„ścią, z jaką opinja publiczna kraju zgodziła się na przyjęte przez „nas zobowiązanie (poważne już samo przez się).“

Izba Gmin, która nigdy nie angażowała się w sprawie akcji wojskowej na przyszłość przeciwko jakiemuś narodowi — łatwo zrozumiała, że obecna nowa sytuacja wymagała również odmiennych uchwał. Dlatego też przyjęła jednogłośnie Pakt Gwarancyjny, czego Francja nie zapomni.

Natomiast Senat amerykański odmówił swej zgody (sześcioma głosami większości) p. Wilsonowi, który od szeregu miesięcy był bardzo ciężko chory. Artykułowi drugiemu, przewidującemu równocześne wejście w życie obu traktatów, nie stało się zadość.

W ten sposób demokracje są wciąż narażone na niebezpieczeństwa z powodu chwiejności ich parlamentów. Francja, która tak wydatnie przyczyniła się do wielkiego dzieła niepodległości amerykańskiej, powinna się dobrze zastanowić nad otrzymaną nauczką dziejową. Słyszałem z wielu stron, że większość małej armji amerykańskiej, która zmusiła do kapitulacji lorda Cornwallis‘a w Yorkstown, składała się z Francuzów. Działo się to w okresie pięknych dni wyzwalania Ameryki... Któż o tem dziś pamięta od Nowego Jorku, aż, hen, po San Francisko?...

Wypadki zatem ułożyły się inaczej. Wiadomo, że 1796 roku Waszyngton zalecił swym rodakom, aby nie wiązali się sojuszami z krajami europejskiemi. Wówczas były uzasadnione powody do takich ostrzeżeń. Czyż jednak od tego czasu okoliczności nie mogły

---

[4]) „Pokój“ Tardieu strona 223.

ulec zmianie? Czy znajduje się człowiek na świecie, któryby potrafił ustalić wytyczne polityki zagranicznej na całą wieczność? Czy po Lloyd George'u nie wystąpił z propozycją Paktu Gwarancyjnego oficjalny przedstawiciel narodu amerykańskiego? Kto osądził, że Niemcy w równej mierze zagrażali Stanom Zjednoczonym, Francji i Anglji? Kto zaproponował nam „stowarzyszenie na wypadek wojny"? Czyż to nie wystarczy?...

P. Poincaré'go nie wyleczył sojusz wojskowy z Anglją i Ameryką z „nadreńskości". Czyni mi on zarzut w swoich rozmówkach, że nie przeforsowałem, aby Stany Zjednoczone głosowały nad traktatem przed Francją. Zdobywa się, już po fakcie, na beznadziejne kombinacje, planując jakieś niefortunne konszachty pieniackie pomiędzy nami, a rządem amerykańskim. Prędko obie strony wysadziłyby mnie z siodła! Zresztą p. Woodrow Wilson i członkowie Senatu amerykańskiego nie pozwalali tak łatwo kierować sobą! Zbadałem to gruntownie i zapoznałem się z zaciekłą niezależnością ich poglądów. Już przy pierwszych oznakach nacisku podjęliby natychmiast energiczne przeciwdziałanie. Zdemaskowanoby wówczas mój niecny podstęp, a sam znalazłbym się w pożałowania godnej, oraz poniżającej sytuacji.

Z dwoma tylko ludźmi można było pozytywnie mówić o samej sprawie i to jeszcze przy zachowaniu jakich środków ostrożności! Prezydent Wilson oraz jego alter ego pułkownik House byli zarozumiali. Pierwszy z nich na moje pytania, jak Ameryka przyjmie traktat — odpowiadał zawsze z niezmienną pewnością, że nie wątpi o dobrym wyniku. Pułkownik House czynił zastrzeżenia, wierzył wszakże w swego prezydenta. Naturalnie ani jednemu, ani drugiemu słówkiem nie wspomniałem o tych wybrykach „poincaré'izmu", aby nie robić sobie wrogów.

Proszę nie zapominać, że w sprawie Paktu Gwarancyjnego p. Lloyd George sam zaofiarował się nakłonić prezydenta Stanów Zjednoczonych. P. Wilson był zatem poniekąd na drugim planie i nie tak bezpośrednim obrońcą naszej sprawy.

Czy mogłem naprawdę podjąć podobną akcję, bez narażenia się na prędkie zdemaskowanie przez Prezydenta, oraz Senat amerykański? Zasypanoby mnie zarzutami, że kpię z nich i to w chwili, gdy ofiarowują nam swoją pomoc! Co za ryzyko ponadto było narażać na zupełną kompromitację naszego przyjaciela, p. Wilsona, przed zespołem, posiadającym nad nim zaledwie prawo kontroli! Fakty-

cznie, ze wszystkich stron, przy rozważaniu możliwości takiego postępowania, wysuwają się tylko poważne niebezpieczeństwa; byłby to, żakowski żart. Zresztą p. Poincaré nigdy mi nie mówił o tym niewczesnym pomyśle! Kiedy się dźwiga na sobie ciężar odpowiedzialności w imieniu całej Francji — ma się, doprawdy, co innego na głowie niż takie kuglarskie sztuczki! Nigdy nie uchylam się od odpowiedzialności.

Widzę unoszące się w powietrzu złowróżbne zapowiedzi takiego zamieszania, że wszystko można przewidywać za wyjątkiem nawrotu do zasad Traktatu Wersalskiego, którego zasługą było przynajmniej ugruntowanie pokoju.

Tymczasem odrębny pokój Ameryki — która mogła zostać rozjemcą Europy — rzucił stary kontynent w odmęt dziejowych sporów z powodu panoszenia się zachłanności finansowej. W tej sprawie przyszłość wypowie się niewątpliwie. Wybitnie negatywne głosowanie, w dodatku przy sześciu tylko głosach większości, nie mogło być — mam takie uzasadnione wrażenie — ostatniem słowem wielkiej Republiki Amerykańskiej. Toć rząd francuski skorzystał z przysługującego mu prawa i prosił, aby wydała sprawiedliwy wyrok na siebie samą i na nas. Nie powinno się raptem doprowadzać do ruiny towarzyszy broni, którzy pozostali przy życiu, odmawiając im poprostu pomocy — zwłaszcza, kiedy się tak dzielnie przelewało krew i w tak wzniosłej sprawie! Te dodatkowe pertraktacje, umiejętnie pokierowane i przy poparciu Anglji (którаby napewno nie odmówiła) — doprowadziłyby do porozumienia. Ocaliłoby to honor Ameryki i zachowało równowagę sił; a do tego mieliśmy prawo.

Pakt Gwarancyjny był tylko najwyższą sankcją Traktatu Pokojowego. Nie żałując ogromnych wysiłków, staraliśmy się stworzyć sprawiedliwe ugrupowania sił narodowych. Opieraliśmy się na kompromisie pokrewieństwa etnicznego i przemocy dziejowej, uznanej jednak przez prawo zwyczajowe za fakt dokonany. Tymczasem wspomnienia rozbojów Fryderyka II, Katarzyny i Marji Teresy, zdaje się, nie znikną tak prędko. Niewiele czasu potrzeba na ograbienie, ale wieki całe nie zawsze wystarczą, by wynagrodzić zło!

Gdyby Francja żywiła zaborcze zamiary — co wymawiało jej kilku obywateli Ameryki — wówczas dążyłaby za wszelką cenę do odzyskania obszarów, z któremi łączyły ją historyczne wspomnienia. Nie zwracałaby uwagi, że opiera pokój odrodzonej Europy na nie-

bezpiecznej sprawie nowej jakiejś Alzacji i Lotaryngji tylko nawspak.

Aljanci nie myśleli o tem. Po wspaniałem współdziałaniu w akcji zwycięstwa nie mogli cofać się, rezygnując w okresie pokoju z tych zasad, w imię których walczyli. Po upadku propozycji Lloyd George'a i Wilsona — pozostała, jako jedyna ucieczka przed wojną — ideologja Ligi Narodów. Sprzyjała ona znacznie lepiej różnym konszachtom parlamentarnym i popisom krasomówczym — niż milczący, lecz istotny wysiłek rządów aljanckich nad utrwaleniem pokoju. Pakt Gwarancyjny wystarczył, aby wykluczyć całkowicie możliwości wojny, co stwierdził lord Curzon. Ameryka wszakże — zupełnie pochłonięta własnym dobrobytem — nie interesowała się ani jednym, ani drugim układem. Pozostawała nam zatem tylko niepewność...

Zbyt szybko zapomniała Republika Amerykańska o swem powiedzeniu, że „granica wolności znajduje się we Francji". Sprawiedliwość dziejowa niewątpliwie orzeknie, iż Ameryka za prędko przestała reagować na głos swego przeznaczenia, skazując Francję i całą Europę z pod znaku prawa na niebezpieczeństwo nowej wojny. Straciła zaledwie 50 tysięcy żołnierzy, my natomiast — półtora miljona, nie licząc ponad 700 tysięcy okaleczonych. Wzbogaciła się niepomiernie; nas znów czeka oddawanie jej dolar po dolarze otrzymanych od Niemiec marek tytułem reparacyj. Czyż tak prędko już zapomniała, że ta wojna była dla nas ostatnią deską ratunku, a nie zaborczem poczynaniem? Cała Europa była zagrożona. Wyratowaliśmy się wzajemnie: Francja ocaliła Aljantów i odwrotnie. Anglicy i Amerykanie walczyli razem z nami — każdy o swój byt.

Zastrzeżenia Senatu amerykańskiego wobec nowego pomysłu Ligi Narodów są zrozumiałe, gdyż mógł on zaprowadzić kraj na bezdroża. Natomiast odrzucenie bez rozpraw Paktu Gwarancyjnego — nie da się równie łatwo wytłumaczyć. Chodziło tu przecież tylko o połączenie się z Anglją, by wykluczyć możliwość ponownego napadu niemieckiego na Francję, co wywołałoby zarazem kryzys prawa europejskiego. Pakt Gwarancyjny musiał być zatem — ponad wszelkiemi teorjami — kluczem pokoju w Europie. Odrzucając ten Pakt, poniekąd upoważniało się przeciwników do odwetowej akcji napastniczej.

Francja i Europa są obecnie w rozterce z powodu lekkomyślności władz Ameryki. Nie chciały one dyskutować na temat solidarnego przeciwdziałania wojowniczym zapędom Niemców, czego będą niewątpliwie, niemniej od nas, żałować. Mogły zahamować przedłużanie się tej straszliwej tragedji; nie poszły nawet jednak za przykładem jednomyślności Anglji, lecz pogardliwie odsunęły sprawę bez dyskusji. Weszły na równię pochyłą. Staczając się po niej nieszczęśliwie dalej — kazały sobie płacić jeszcze za nadmiar strat, jakie ponieśliśmy z powodu opóźniania ich przygotowań!

Niech nam będzie wolno wyrazić nasze niezwykłe zdumienie. Zwłaszcza, że domagają się uporczywie i w niepokojący sposób, abyśmy przyjęli na przeciąg sześćdziesięciu lat zobowiązania finansowe, którym — co każdy wie — nie podołamy. I to nawet nie wystarcza dla zaspokojenia amerykańskich apetytów! Nie pozwala się nam na ustalenie żadnej łączności pomiędzy przyszłemi spłatami Niemiec, a rzekomemi wierzytelnościami amerykańskiemi; nie godzą się, aby je regulowano w miarę otrzymywania rat reparacyjnych od Niemiec. Ameryka wciąż pragnie, aby jej konto u nas wzrastało, chociażby nawet w pewnej chwili Niemcy, dla jakichkolwiek powodów, przestały spłacać. Ma się wrażenie, że dąży do zniszczenia nas na rachunek strat, wywołanych przez nieprzyjaciela.

Czy wolno zapytać, do czego chcą nas doprowadzić tą swoją zachłannością? Czy nie wiedzą, że zmierza ona w prostej linji do unicestwienia Francji? Przeszło sześćdziesiąt lat! Proszę tylko pomyśleć, jak w tym czasie może się wspaniale rozwinąć dobrobyt w innych krajach. Równocześnie będzie na nas ciążyć brzemię katastrofalnych ciężarów dlatego, że odważyliśmy się podnieść broń przeciwko najeźdzcy! Jakież mamy przeprowadzać porównania pomiędzy niemiecką napaścią, a „przyjaźnią" Ameryki i jej „pomocą"?[5])

Niewątpliwie drzemiąca teraz Francja obudzi się kiedyś ze swej śpiączki. Nie potrafię jednak określić tej godziny cudu, a pochód lat przynagla mnie. Poprzestałbym zatem na rozsądnym człowieku, który posiada odwagę, gdy myśli nie, powiedzieć również nie.[6]) Może to jest, zresztą nietylko u nas, najtrudniejsze! Ufam

[5]) Podam dalej krótkie zestawienie finansowych naruszeń Traktatu. Ameryka staje przed nami w roli nieubłaganego wierzyciela, natomiast Anglja słucha spokojnie niejakiego Snowdena, który lży ordynarnie Francję, aby podle przypochlebić się Niemcom.

[6]) Proszę przyjrzeć się efektowi takiego „nie" Snowdena.

jednak pomimo niepomyślnych znaków. Ufam — ponieważ my zostajemy, a to może wystarczyć, gdy nadejdzie spodziewana godzina.

Wszystkie narody mają sąsiadów, a mybyśmy pragnęli z naszymi żyć na przyjacielskiej stopie, gdyż to jest najlepsza gwarancja bezpieczeństwa. Jednak przyjaźni nie zdobywa się gwałtem w żadnym wypadku. Przyjęliśmy ofiarowane nam i gwarantowane przez aljantów zasady bezpieczeństwa międzynarodowego. Nie dało się wprowadzić ich w życie z powodu braku zrozumienia ze strony paru chwiejnych umysłów. To wszakże nie zmieni w niczem szlachetnej roli historycznej Francji. Może też ona śmiało powtórzyć za znakomitym ceramikiem Bernardem Palissy: „Najjaśniejszy Panie — umiem umierać!“ Słowa te były odpowiedzią na radę króla, aby się nawrócił, jeżeli chce uniknąć śmierci.

Ale Francja nie umrze, bowiem jest niezbędna dla ludzkości, rozsiewając przed nią blaski wielkich porywów i szlachetnych czynów.

ROZDZIAŁ XIV.

KRYTYCY PONIEWCZASIE.

P. Poincaré w swoich artykułach na temat Traktatu postępuje — co ośmieliłem się już powiedzieć — jak ostrożny profesor. Wynajduje większe i mniejsze błędy, złych i dobrych uczniów, którzy ośmielili się pracować, gdy on tymczasem, Deus ex machina, kręcił filozoficznie młynka palcami u progu swej[1]) elizejskiej Nirwany.

Czytałem cierpliwie ten powszechny akt oskarżenia, pisany przez człowieka, który o wszystkiem wiedział, a sam nic nie zrobił. Teraz, chcąc sobie powetować, smaga biczem tych, którzy pracowali. Jest rzeczą powszechnie znaną, że krytycy, omawiający fakty dokonane, przedstawiają je jako sprawdziany swoich przewidywań. To znakomicie ułatwia im dyskusję.

Nie zatrzymuję się nad żalami bezczynnej jednostki pod adresem ludzi czynu, którzy ponadto na swych barkach dźwigali cały ciężar walki. Przyznane nam kolonje nie zwróciły uwagi Naczelnika Państwa. Przecież on właśnie ustąpił przed wojną Niemcom jedną z najlepszych części francuskiego Konga, odpowiednio okrojoną przez p. Caillaux.

Traktat redagowano równocześnie w dwóch językach: francuskim i angielskim. Ludwik XIV i Napoleon posiłkowali się w tego rodzaju dokumentach wyłącznie językiem francuskim. P. Poincaré nie wspomina jednak nic, jak się przedstawia różnica wzajemnego stosunku ekspansji sił wówczas i teraz. Nie pomyślał również nawet o tem, że nie można było odmawiać takiej oznaki hołdu cieniom

---

[1]) Szczerze żałuję, że tak często wspominam tu byłego Prezydenta Rzeczypospolitej i przepraszam Go za to. Ponieważ jednak Marszałek Foch nie chce nam powiedzieć w swem „Mémorial", czy anektuje Nadrenję — muszę więc poinformować o tem jego najlepszego adwokata, który, zresztą, niewiele więcej wie od Marszałka.

poległych na ziemi francuskiej, bohaterskich żołnierzy Anglji i Ameryki.

Wreszcie jeszcze jedna cecha, zarazem najładniejsza: p. Poincaré pragnął, aby do pracy nad traktatem powołano zawodowych dyplomatów. Znam ich zasługi, ale wiem również, że nigdy nie byli w zgodzie ze sprawą odpowiedzialności.[3]) Otóż właśnie! Nam nie chodziło o posiadanie władzy, aby się uchylać potem od spełniania związanych z nią obowiązków. Jakże to było?... Po gwałtach, dokonanych na Belgji, aby ocalić dla Francji za wszelką cenę co się tylko dało, przeżyliśmy istne piekło z podniesionem czołem. Widzieliśmy zatem potworne mordy, grabieże, złodziejstwa, niszczenie miast, więzienie i deportacje bezbronnych... W naszych oczach zginęło na polach walk półtora miljona najszlachetniejszych synów Francji, a drugie niemal tyle okaleczonych wróciło do domów... Nasz dawny wróg, Anglja, poniósł również wielką ofiarę na rzecz wspólnego ocalenia; stanęła dalej obok nas do apelu w najcięższych chwilach (czy to nie dzieło Crispi'ego?), idąc za głosem rasy, Italja, a należała ona przecież do Trójprzymierza... Wreszcie po wielu wahaniach, za które zapłaciliśmy najcenniejszą krwią, szlachetny prezydent wielkiej Republiki Amerykańskiej dał nam nadzieję

---

[3]) Przytaczam poniżej listy, jakie wymienili pomiędzy sobą hrabia d'Avaux (grzeczny i łagodny, lecz zapatrzony w samego siebie), oraz p. Abel Servien (o gwałtownem i napastliwem usposobieniu) — ambasadorowie Francji w okresie rokowań o Traktat Westfalski. Listy te, jako charakterystyczne przykłady, powinni przeczytać wszyscy, którzy przypuszczają, że ministrowie pełnomicni są odpowiedniejsi do pertraktacyj pokojowych niż sternicy rządów.

„... Sądzi Pan — pisze hrabia d'Avaux — że królowa jest zadowolona „z tych ludzi? Są przecież do tego, aby o każdej godzinie (różnie się zdarzyć „może) pertraktować, mówić, odpowiadać, naradzać się uprzejmie i po przyja-„cielsku. Tymczasem poprzestają oni na wzajemnych swarach. Jakże zatem „będą udzielać wyjaśnień przedstawicielom strony przeciwnej, jeżeli sami nie „mogą między sobą rozprawiać bez kłótni i uszczypliwych wycieczek? Tymcza-„sem ich zgoda i dobra wola powinny właśnie być odbiciem szczytnych tenden-„cyj pokojowych. Czy Pan sądzi, że sprawy Ich Królewskich Mości nie ucierpią „w związku z nieuniknionem w podobnym wypadku przewlekaniem? W Swym „ostatnim liście okazuje Pan skwapliwość do pracy, która tu jednak zapadła „w śpiączkę i nie myśli się zbudzić. Piśmienne załatwianie spraw pomiędzy „nami jest niedopuszczalne..."

A teraz kolejno stawia zarzuty p. Servien, pisząc:

„... Zauważyłem przedewszystkiem, że używa Pan codzień w swych „wywodach różnych wykrętów i kruczków, które jednak chybiają celu. Pewien „współczesny autor powiedział bardzo trafnie, że tego rodzaju postępowanie „w życiu można porównać z pełzaniem węża, nie wznoszącego się też nigdy „ponad ziemię. Tymczasem Pan stale tak postępuje i nie potrafi walczyć „z otwartą przyłbicą. Jeżeli Pan zada czasami cios, to jedynie dzięki przypad-„kowi. Skoro Pana atakują — nie przyjmujesz wyzwania, a starasz się jakoś „wykręcić..." (List p. Servien do p. d'Avaux z dnia 6 sierpnia 1644 roku).

wprowadzenia w życie poszanowania prawa narodów... I po tem wszystkiem mielibyśmy się wstydzić samych siebie i zwracać do zawodowej dyplomacji, raczej narzędzia wykonawczego, bez należnej inicjatywy? Mielibyśmy może ustąpić przed rządem gadułów? Nie!... Nie!... Nie zaliczamy się do ludzi, których Pan poszukuje!

Pańskich „fachowych“ dyplomatów cenię w roli rzeczoznawców; w tym też charakterze, jak przystało, zasięgaliśmy ich rady w zakresie zawodowych zagadnień. Byli zawsze w pogotowiu, aby udzielić nam wyjaśnień w miarę swych możności. Jednak kwestja odpowiedzialności — którą Pan chciał obarczyć tych ludzi — nie do nich należy, nie może do nich należeć! Powinni powiedzieć tylko jak. Jeżeli jednak ich tak lub nie będzie zakłócać poważną ciszę, w której rodzą się ostateczne Pańskie decyzje za, albo przeciw — co się stanie wówczas ze sprawą odpowiedzialności? Jak ją wypośrodkować? Pan posiada dar słowa, ale również i dar... milczenia w razie potrzeby. My natomiast — zechce Pan wybaczyć naszą prostotę — wzięliśmy się do pracy jedynie, aby działać i nie cofać się. Możemy się mylić. Niewątpliwie nawet będziemy się mylić, taki to już bowiem nieodmienny los ludzi czynu, zwłaszcza tych, którym nie jest obca niedola. Dobrze, czy też źle wynagradzani, wypełnimy jednak część wielkiego zadania, jakie ciąży na ludzkości, a którego frazesowicze nie zrozumieją i nie poznają nigdy.

Tak rzecz biorąc — jesteśmy również idealistami, gdyż przyznajemy się do wszystkiego. Nie boimy się też zarzutów ideologicznych ze strony zawodowych usypiaczy. Niewątpliwie nie będzie dla Pana nowością, gdy powiem, że w czynnej polityce pewne błędy budzą zaufanie: nie jest to zresztą z korzyścią dla nikogo, nawet dla osoby bezpośrednio zainteresowanej.

Nie wiem doprawdy, czy też Panu mówiono, coby się stało, gdybyśmy usiłowali zapewnić bezpieczeństwo Francji w myśl Pańskich życzeń? Narazilibyśmy się wówczas na nieuniknione trudności, domagając się uznania autorytetu naszego prawa przez całokształt cywilizacji, a również przez prawa innych narodów. Nie wiem, czy Panu mówiono, że na tę myśl, stary świat, stężały w bólu, raptem zatrząsł się... Czy Pan sądził, że Pańskie finezje dyplomatyczne znalazłyby posłuch w ciężkich chwilach wśród koryfeuszów prawa ludzkiego, którzy pośpieszyli z pomocą Francji? Ja Panu powiadam, że — nie! Przeżyłem te tragiczne chwile, w których ścierały się różne prawa i kiedy trzeba było uciekać się aż do zgodnego

autorytetu wszystkich mocarstw, aby znaleźć odpowiedni posłuch w takim konflikcie. Prawo wymaga, aby sędziowie byli jego godni. Francja, Anglja i Ameryka własną krwią wywalczyły sobie ten ogromny zaszczyt. Mogły zatem one dyktować nowe podstawy prawne, wobec których chyliła czoło odradzająca się Europa. Taki jest pochód cywilizacji.

Należy wątpić, czy narody, znajdujące się w niewoli zaborców, pośpieszyłyby na zew Pańskiej kochanej dyplomacji, która kolejno uznawała wszystkie przestępstwa dziejowe, a ich ofiary czekały daremnie na zadośćuczynienie. Zwłaszcza nie sądzę, aby Anglja i Ameryka — państwa czynu — zgodziły się powierzyć uosobieniom bezwładu[8]) zadanie, polegające właśnie na działaniu. Znaleźlibyśmy się wówczas w błędnem kole, z którego nie byłoby wyjścia.

Nie ukrywaliśmy się, Panie Prezydencie, i to jest najjaśniejsza strona naszej „zbrodni". Aljanci znajdowali się w pierwszym szeregu pochodu cywilizacji, a dopiero co przelali krew dla ocalenia prawa. Uważali zatem, za swój pierwszy obowiązek zorganizować to prawo, jak mogli najlepiej. Czy ich wysiłek będzie uwieńczony powodzeniem? Na to pytanie może tylko odpowiedzieć Przeznaczenie; ze swej strony nie żałowaliśmy dni trudów, ani dobrej woli.

Jesteśmy dziś zgodni w sądach co do polityki naruszania Traktatu, za którą Pan również ponosi odpowiedzialność obok wielu innych. Otóż chcę Panu powiedzieć, że każda porażka prawa zawiera w sobie zadatki przyszłego zwycięstwa; trzeba tylko znaleźć się po właściwej stronie barykady, a wówczas same wypadki przyjdą z pomocą. Może marszałek Foch posiadał te same przeczucia co ja? Tylko, że jego barykada była z kamieni, które z trzaskiem rozprysły się pod uderzeniem bomby lotniczej; natomiast moja — oparta jest na pierwiastkach rozwojowych człowieka, a tych nic zniszczyć nie zdoła.

Wygraliśmy wojnę jedynie dzięki zespolonym wysiłkom czterech narodów; mogliśmy też zawrzeć pokój tylko za zgodą rządów tych narodów. Nie posiadały one jednakowych poglądów na sprawę najlepszego rozwiązania problemu Europy pod znakiem prawa, co doprowadzało do rozpaczy naszego generalissimusa. Chodziło mu, naturalnie, aby zakończyć swoją wojnę, również po-

---

[8]) Dyplomacja jest raczej stworzona dla podtrzymania waśni niż dla wprowadzania nowych wartości. Słowa dyplomata w fonetycznej asocjacji po francusku słusznie oznacza: zginający się wdwoje.

kojem na swoją modłę. Natomiast nie zwracał uwagi na konieczność zaprowadzenia sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy narodami, które dotychczas tylko mordowały się wzajemnie. Foch nie mógł wprost znieść myśli, aby jemu, zwycięskiemu żołnierzowi, pozwalali sobie narzucać poglądy zwykli kierownicy rządów! A ponieważ przedewszystkiem dyskutował ze mną na ten temat (wiem nawet pod czyim wpływem!) — zatem przypadł mi w udziale zaszczyt otrzymania pierwszych ciosów. Tak oto z okazji pokoju prowadziłem walkę na wielu frontach równocześnie.

Marszałek w swej prostoduszności oceniał problem pokoju wyłącznie z wojskowego punktu widzenia i uważał dlatego aneksję Nadrenji za rzecz „ostatecznie" postanowioną.[4]) Podobnie starał się usprawiedliwić aneksję Alzacji i Lotaryngji Wilhelm I w jednym ze swych listów,[5]) który znajduje się w archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Twierdził mianowicie, że Niemcy potrzebują „bastjonu" nad Renem. A jednak ten alzacki „bastjon" nie pomógł wnukowi do utrzymania zaboru dziadka!

Od najdawniejszych czasów wojownicy wszystkich krajów znali tylko aneksję, jako polityczny system zaczepnej obrony; ta koncepcja — oparta na celowym braku równowagi wojskowej — podtrzymywała wojownicze zwyczaje, zamiast je wykorzeniać. W ten sposób wytworzył się w Europie stan anarchji, z którego dopiero szczęśliwe zakończenie naszej wielkiej wojny pozwalało ją oswobodzić.

Nigdy bodaj w dziejach świata nie było pomyślniejszej sytuacji dla takiego poczynania. Zdobyliśmy się więc na wspólną odwagę i chcieliśmy tworzyć Europę z pod znaku prawa międzynarodowego. Ośmieliliśmy się próbować szczęścia. Zwycięstwo jednego jest zbyt wielkim stosunkowo wypadkiem i rzadko pociąga za sobą sprawiedliwy pokój. Natomiast zwycięstwo kilku — raczej zachęca do szukania pewnych przejawów sprawiedliwości, w których każdy znalazłby swoją cząstkę.

---

[4]) Miał prawo, a nawet obowiązek wypowiadać swój pogląd; jednak stwierdzić trzeba, że marszałek Foch nadużywał tego prawa. Clausewitz, którego był uczniem, mam wrażenie, — ostrzegał, aby nie wypowiadać posłuszeństwa władzy cywilnej. „Polityka kieruje wojną — pisał — a strategja jest tylko jej narzędziem: powinna też odpowiednio zastosować się do tego". Marszałek Foch skorzystałby może z tej nauki swego mistrza, gdyby mu o niej wspomniał p. Poincaré.

[5]) Ten list wręczył mi z ramienia cesarzowej Eugenji doktór Hugenschmidt; była to odpowiedź pod jej adresem na prośbę pozostawienia nam Alzacji i Lotaryngji.

Wczoraj podjęto się po raz pierwszy bezstronnie dzieła wielkiej sprawiedliwości międzynarodowej. Widziało się, jak przed obliczem zwycięzców zjawiały się narody, których historja przygniotła ciężarem niewoli. Przychodziły one prosić o sprawiedliwość, skarżyć się na swe cierpienia, wywoływać „współczucie rodzaju ludzkiego". I po wzruszających rozprawach starano się, w miarę możności, dać im poważne zadośćuczynienie. Tak! dotarły aż do nas rozdzierające skargi cywilizowanych narodów, torturowanych w najstraszliwszy sposób. Wysłuchaliśmy tych skarg, gdyż drogo zapłaciliśmy za radosne prawo posiewu wolności. Wprowadziliśmy je w życie w szerokim zakresie; mamy pełne zadowolenie i wyrażamy przekonanie, że nigdzie z naszego powodu nie wzmogło się cierpienie i że raczej pomogliśmy słabym, ukrócając historyczne nadużycia przemocy. Nie wszyscy to zrozumieli. Jednak dokonaliśmy wielkiego dzieła, przywracając prawo do zadośćuczynienia za niedole przeszłości.

Samo zagadnienie nie polegało tylko na wyznaczeniu granic, lecz raczej na oczekiwaniu w okresie pokoju przyszłych mężów stanu, o zasobach silnej woli, na miarę tej, która doprowadziła do ostatecznego zwycięstwa w czasie wojny. P. Wilson, ten idealista-pragmatyk, oparł wszystkie swoje nadzieje na „Stowarzyszeniu Narodów", dostosowanem do postulatów polityki amerykańskiej. Plan jego nie znalazł aprobaty Senatu w Waszyngtonie, ponieważ prezydent nie chciał zgodzić się na nieznaczne ustępstwa.

Łatwiej jest udoskonalać innych niż samego siebie. Przy naszej pomocy ci wszyscy pełnomocnicy — pomimo różnicy pochodzenia i kultury umysłowej — zdołali jednak w przybliżeniu stworzyć plan przebudowy Europy i zwiększego zaleczyć najstraszliwsze, oraz najboleśniejsze rany przeszłości. Wszyscy zrobili co mogli. Przy naszej pomocy — jeżeli okażemy się godni zwycięstwa — może utrzymają się na wysokości wiekopomnego dzieła. Obecnie nie da się nic więcej powiedzieć.

P. Poincaré, który w gruncie rzeczy jest najlepszym uczniem p. Brianda, nigdy nie zdobyłby się na twierdzenie Lloyd George'a, że od chwili zawieszenia broni odżyła tradycyjna nieprzyjaźń Francji i Anglji. Popełnił on jednak zasadniczy błąd, szukając w odrodzonej Europie innego układu sił poza tym, który odniósł zwycięstwo. Niewątpliwie tu ani Anglja, ani Ameryka nie dały dobrego

Commandement en Chef
des Armées Alliées

Le Général

G.Q.G.A. le 6. 8. 18

Monsieur le Président,

Je reçois le précieux autographe que vous
m'envoyez. – Par le signataire, par les senti-
ments que représente ce signataire, il aug-
mente pour moi la valeur de la récom-
pense que vous voulez bien me faire connaître.
Il constituera un titre de noblesse précieuse-
ment conservé dans ma famille.
Croyez, monsieur le Président, à mes
profond et bien attaché respects,

F. Foch

AUTOGRAF MARSZAŁKA FOCH'A.
Pismo dziękczynne do Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej po otrzymaniu nominacji na marszałka.

przykładu; mogliśmy wszakże nawoływać je do opamiętania się zamiast samemu popełniać ten błąd.

Nie uzyskaliśmy żadnych zdobyczy terytorjalnych poza nieuniknionym zwrotem Alzacji, oraz Lotaryngji. Jednak może w Anglji i w Ameryce była pewna reakcja, gdy się dowiedziano, że p. Poincaré wolał zajęcie Nadrenji, niż gwarancje wojskowe tych państw. Nie mam zamiaru ukrywać — sam również osłupiałem. Mógł nawet wywołać usprawiedliwione zdumienie fakt, że nasi przyjaciele w pierwszym rzędzie, chcieli przywrócić do dawnego stanu niemieckie ziemie. Stamtąd przecież wyszedł zalew barbarzyńskiej nawały, która w ciągu czterech przeszło lat systematycznie niszczyła nasze obszary, przeistaczając je w dziką pustynię. Nie potępiam tego zdziwienia; należało się go spodziewać, ale było nieco przedwczesne. Wszystkie fakty wskazywały na to, że nasi dawni Aljanci mieli w swym programie zbliżenie się z przeciwnikiem. Nie zwracali też uwagi na nieuniknione echa i pozwalali Niemcom łamać wszystkie artykuły traktatu bez żadnego protestu.

Dzień w dzień, godzina za godziną, pracowaliśmy ciężko rok nad niewdzięcznem dziełem, którego części składowe groziły stale runięciem całego gmachu. Te trudności wciąż powstawały z powodu rozbieżnych żądań, gdyż każdy chciał jaknajwięcej. Wzniosłe porywy kryją za sobą czasami niskie pobudki. Ileż to razy w ciągu mego żywota nadarzała się sposobność pogłębienia wykształcenia bez pomocy szkoły!...

Marszałek Foch zwrócił się do mnie z prośbą o przydzielenie mu funkcjonarjusza z Quai d'Orsay, aby mógł w ten sposób bezpośrednio pertraktować z Niemcami w sprawie pokoju. Musiałem ocenić to roszczenie jako propozycję zrzeczenia się swych uprawnień na korzyść Marszałka, by objąć samemu rolę pośrednika. Miałem zatem komunikować Aljantom (którzy zresztą nie pozwoliliby na to) postanowienia żołnierza, ułożone przez podległego mu dyplomatę... Ani przez chwilę nie zamierzałem w ten sposób zrezygnować z władzy! Kto z tego powodu rzuci na mnie kamieniem?...

Zresztą wszystkie sprawy w związku z zakończeniem wojny były ściśle ze sobą zespolone i rozstrzygały się dopiero po naradach, na podstawie międzynarodowego porozumienia. Niemcy zbyt wiele

zabrały — musiały zatem pozwracać. A skoro już jednemu odmawiało się prawa aneksji — nie można było przyznawać innemu.

Ufaliśmy w wielkość, podjętego przez nas śmiałego poczynania. Pragnęliśmy ustalić trwały pokój, oddając siłę na usługi prawa. Prowadziliśmy też swoje dzieło wśród zgiełku tych, których ominęła okazja zwycięstwa i nie mogli nam tego darować. Zgódźmy się, że co innego więcej daje się nam dziś we znaki niż brak Nadrenji; przecież trzymamy ją jeszcze, a pomimo tego posiadamy wiele trudności.

Marszałek Foch — jak widać z jego „M é m o r i a l" — żył przeżuwając gorycz swego niepowodzenia. Miał on obowiązek wygrania wojny; wywiązał się z tego zadania, wojnę wygrał, a zdobyta sława — mam wrażenie — powinna wystarczyć dla zaspokojenia jego słusznych ambicyj. Nie posiadał żadnej więcej misji do spełnienia w pokojowem odradzaniu się Europy, poza jeszcze wypowiedzeniem swej opinji w sprawie granic, co też uczynił. Zaznaczyłem już, że Foch nigdy nie uskarżał się, abym usiłował narzucić mu swoje zdanie w sprawach wojskowych. Skąd zatem miałby on prawo przywłaszczania sobie prerogatyw rządu francuskiego, który jedynie mógł pertraktować z rządami zagranicznemi w sprawie zagadnień ogólnopolitycznych? Zresztą nie posiadał żadnych danych, aby decydować w tych sprawach.

Zasada opanowania Nadrenji zrodziła się z natchnień czysto wojskowych i, po rozwadze, nikt nie zdziwi się, że zwycięzca uległ pokusie zagarnięcia pewnych obszarów. Na wszystko jest wszakże potrzebny umiar. Nie można mówić, że „t r a k t a t j e s t b a r d z o z ł y", ponieważ nie potwierdziliśmy historycznie dokonanego przez Niemców gwałtu w 1871 r., nie anektując po zwycięstwie ani kawałka ich terytorjum. Zauważyłem gdzieindziej, iż p. Poincaré o k u p o w a ł, wołając wciąż, że n i e a n e k t u j e; marszałek Foch natomiast, nie broniąc się zbytnio pod tym względem, wolał jednak zmieniać temat rozmowy.

Giedy powiadomiłem oficjalnie generała Focha, że otrzymał nominację na marszałka Francji[6]) — napisał mi więcej niż grzeczny

[6]) „...Pomimo całej swej zręczności i kurtuazji — której dowody nieraz „składał generał, — były bardzo liczne tarcia w ciągu tych paru miesięcy po „otrzymaniu tytułu naczelnego wodza. Tarcia te wykazały, że wspomnianemu „tytułowi brak było odznak godności, stawiających wielkiego wodza Aljantów „przynajmniej na równym poziomie, pod tym względem, z marszałkiem Haig'iem.

„Dlatego też w pierwszych dniach sierpnia (1918) p. Prezydent Rady Mini„strów zaproponował rządowi mianowanie generała Focha marszałkiem Francji „w interesie Aljantów i samej Francji" — (Generał MORDACQ: „J e d n o l i t e „d o w ó d z t w o").

list z podziękowaniami. W „M é m o r i a l“ niema o tem ani słówka. Niech mi będzie wolno naprawić to zaniedbanie, aby pokazać jaki poryw wdzięczności kierował wówczas piórem Marszałka.

Oto dokumenty:

Paryż, 9 sierpnia 1918 r.

„Panie Prezydencie!

„Dekret z dnia 24 grudnia 1916 roku wprowadził ponownie, po „raz pierwszy, godność marszałka Francji. W imieniu rządu i, mogę „to potwierdzić, w imieniu całej Francji — mam zaszczyt przedłożyć „Panu, Panie Prezydencie, do podpisu dekret, ofiarujący tę wysoką „nagrodę narodową generałowi Fochowi. Oto kiedy nieprzyjaciel „potężną ofensywą na stukilometrowym froncie chciał przeważyć „szalę na swoją stronę, by narzucić nam niemiecki pokój, ujarzmia- „jący cały świat — wówczas Foch i jego niezrównani żołnierze po- „konali wroga.

„Paryżowi nie grozi niebezpieczeństwo; po uporczywej walce „odzyskano Soissons, Château-Thierry, uwolniono ponad 200 wiosek, „biorąc do niewoli 35 tysięcy żołnierzy i zdobywając 700 dział; szum- „nie rozgłaszane przez nieprzyjaciela przed atakiem nadzieje spełzły „na niczem; bohaterskie armje aljanckie odrzuciły wroga jednym, „zwycięskim porywem od rzeki Marny do brzegów Aisne'y. Oto „wyniki operacji zręcznie pomyślanej przez najwyższe dowództwo „i wspaniale wykonanej przez niezrównanych wodzów.

„Nadzieje, pokładane przez Rzeczpospolitą i wszystkich Aljan- „tów w zwycięzcy z nad Błot Saint-Gonde, w znakomitym wodzu „z nad Yzery i Sommy — były całkowicie usprawiedliwione.

„Godność marszałka Francji powierzona generałowi Fochowi „nie będzie zresztą tylko nagrodą za oddane usługi; podniesie ona „lepiej jeszcze w przyszłości autorytet wielkiego męża wojny, po- „wołanego do prowadzenia armij Ententy ku ostatecznemu zwy- „cięstwu.

„J. CLEMENCEAU.“

„DEKRET:

„ARTYKUŁ PIERWSZY. — Generała dywizji Focha (Ferdy-
„nanda) mianuje się marszałkiem Francji.
„ARTYKUŁ DRUGI. — Powierza się Ministrowi Wojny wyko-
„nanie niniejszego dekretu.

„Prezydent Rzeczypospolitej.

„RAJMOND POINCARE."

Oto odpowiedź marszałka Focha:

N. KW. GŁ. 6. 8. 18.

„Wódz naczelny wojsk
aljanckich
„GENERAŁ"

„Panie Prezydencie!

„Przed chwilą otrzymałem cenne odręczne pismo, wysłane
„przez Pana. Osoba podpisanego, oraz uczucia, jakie on reprezen-
„tuje — podnoszą w moich oczach walor nagrody, którą zechciał
„Pan łaskawie dla mnie wyjednać.
„Zechce Pan przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy mego głębo-
„kiego i szczerego szacunku.

„FOCH."

Co za historja! Oto, kiedy w 1922 roku pojechałem do Ameryki, aby bronić tam Francji przed zarzutem militaryzmu, przeczytałem w „New York Tribune" poniższy wywiad z marszałkiem Fochem:

„Clemenceau jedzie tam, aby popłakiwać i grać na uczuciach,
„jak przystało zresztą na starca.
„Gdybym mógł udzielać mu rad, powiedziałbym: Zostań Pan
„w domu!
„Ale nie pytał mnie o zdanie.
„Clemenceau przypomina mi Wilhelma II.
„Wilhelm II przegrał wojnę i teraz usiłuje — właśnie w Sta-
„nach Zjednoczonych — usprawiedliwić się w swych „Pamięt-
„nikach".

„Clemenceau przegrał sprawę pokoju. Jego obrona nie miała- „by powodzenia we Francji, próbuje zatem szczęścia w Stanach Zje- „dnoczonych.

„Powie on Amerykanom: „Byliście naprawdę niegodziwi! Dla- „czego nie ratyfikowaliście mego traktatu?...“

„Amerykanie odpowiedzą mu prawdopodobnie: „Dlaczego Pan „nam o tem mówi? Wypędziliśmy już władze, które traktat pod- „pisały. Dlaczego Pan nie zapoznał się lepiej z naszą istotną opinją?

„Ta podróż jest osobistą reklamą i nie posiada żadnego prak- „tycznego znaczenia.“

Kiedy rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych kampanja przeciwko Francji wskutek niemieckich wpływów i rozpętała gwałtowne zarzuty z powodu naszego rzekomego militaryzmu — tak mnie to oburzyło, że postanowiłem udać się na miejsce, by tam stawać w obronie swego kraju.

W dniu 12 października 1922 roku opublikował p. Andrzej Tardieu w „Echo National“ poniższe uwagi:

„Echo National“ podawało już artykuły „New York „Times“ i „New York World“, piętnując surowo napaść mar- „szałka Focha na p. Clemenceau z okazji jego wyjazdu do Ameryki.

„W międzyczasie doszło do nas dosłowne brzmienie tej napaści. „Jest to wywiad z byłym wodzem armij aljanckich, opublikowany „przez „New York Tribune“. Marszałek stał się igraszką w rę- „kach polityków, o czem już wspominało jedno z pism amerykań- „skich. Żal go nam. Jego wywiad jest godnym odpowiednikiem „oficjalnego komunikatu, przesłanego prasie amerykańskiej przez „Quai d'Orsay, z którego przypominam ten ustęp: „Obecny rząd nie „powierzył żadnej misji p. Clemenceau. Powiedział mu: Z Panem „Bogiem! Szczęśliwej podróży.

„Marszałek Foch chciał prześcignąć agentów p. Poincaré'go.“

Ten wódz naczelny w sposób ubliżający sobie (co wynika z wywiadu) nie wiedząc, jakie są moje tendencje i nie posiadając najmniejszego pojęcia, co mam zamiar powiedzieć Amerykanom — wzywał gwałtownie obywateli Stanów Zjednoczonych, aby mnie nie słuchali. Ludzie, którzy popełniają podobne błędy, muszą za nie prędzej, czy później odpokutować. Ponieważ żądają tego ode mnie,

pytam się zatem raz jeszcze, gdzieżby dziś był marszałek Foch, gdybym go nie wyciągnął dwukrotnie za kołnierz?

W ten sam sposób, tylko w gorszym jeszcze stylu, wystąpił z sążnistym paszkwilem przeciwko różnym przywarom mego charakteru p. Józef Caillaux (karany za konszachty z nieprzyjacielem). Tylko, że zarzuty skazanego przez Sąd Najwyższy miały pewne podstawy, boć przecież przeze mnie prawo naszego kraju wyrzuciło go poza nawias życia.

Czyż Marszałek nie rozumiał, że samo spotkanie się tych dwuch nazwisk — Foch i Caillaux — było dla niego okrutną karą?

A jednak pojechałem wbrew nim, oraz niemieckiej lidze w Ameryce. Do nich wszystkich muszę jeszcze z żalem dołączyć p. Poincaré'go z powodu jego pożegnalnych impertynencyj zza węgła.

W Ameryce broniłem sprawy Francji i nikt mi słowem nawet nie wspomniał o całej awanturze. Notuję to tutaj dla ścisłości. Marszałek prawdopodobnie nie przypuszczał, że właśnie jego osoba była jaskrawym wyrazem niebezpieczeństw „militaryzmu francuskiego“ tak energicznie zwalczanego przez prasę amerykańską. Niewątpliwie tego rodzaju rozważania nie przyszły mu nigdy do głowy.

Marszałek Foch odbył po Stanach Zjednoczonych objazd, wyłącznie dla parady. Wiedząc jednak, że cała Ameryka była przeciwna opanowaniu przez niego Nadrenji — nie wspomniał ani słówkiem o swych aneksyjnych zamiarach. Ani jeden człowiek nie zgodziłby się z nim!

Chciałbym wiedzieć, w jakim stopniu marszałek Foch, odnoszący się tak wyniośle do rządu zwycięstwa, zwracał uwagę od tego czasu na naszą obronę wojskową. On przedewszystkiem, ten wszechstronny doktryner, miał prawo i obowiązek ostrzegać miarodajne czynniki, które posiadały skłonność do zamykania oczu na wszystko! Cóż robił, co mówił na posiedzeniach Najwyższej Rady Wojennej, aby utrzymać nasze zdobycze? Czy reagował na systematyczne pomniejszanie aż nadto słusznych rewindykacyj zwycięstwa przez kierowników naszej nowej polityki, pod naciskiem wzrastającej bezczelności pokonanych? Jeżeli poprzestał jedynie na oskarżeniach w związku z przeszłością — nie wystarczyłoby to dla poparcia wysiłków przyszłego wodza naczelnego, który może, pewnego dnia, stanie na jego miejscu w obliczu wroga.

Gdzie będą wówczas nasi Aljanci? Anglja widzi niebezpieczeństwo, nie potrafiłaby może jednak zapobiec mu natychmiast, dlatego też nie chce się angażować. Ameryka nie myśli nawet tłumaczyć się, że finansowo eksploatuje Europę, uważając ją poniekąd za swoją kolonję w tym zakresie. A co my robimy dla samych siebie, poza odwiecznem gadulstwem rządu?...

Czy pamiętacie przypowieść, za pośrednictwem której Demostenes starał się podniecić uwagę zebranych, kiedy nie słuchali jego ostrzeżeń o wojowniczych poczynaniach Macedończyka?...

Pewnego razu Ceres znajdowała się w podróży, a towarzyszyły jej węgorz i jaskółka, zwana Progné. Raptem przegrodziła im drogę wielka rzeka, Ren z tych zamierzchłych czasów. Niewiele myśląc węgorz przebył ją wpław, a jaskółka przeleciała niczem błyskawica...

— A Ceres co zrobiła? — woła przebudzony lud...

— Co zrobiła?... Gwałtownym zrazu gniewem zapłonęła. Co! — woła — dziecinnemi bajki zabawia się lud i on jeden wśród Greków nie widzi grozy, jaka nad nim zawisła?... Co robi Filip?... pytajcie wszyscy wielkim głosem!...

Otóż to jest właściwe pytanie! Zadajmy je również, wołając: „Co robi Filip?...“ I jeżeli nie chcemy, aby nas zawojował — skupiajmy przy sobie wszystkie środki obronne, zamiast oddawać je wrogowi. Czyż nawet sam p. Poincaré nie uznaje pod wpływem miażdżącej rzeczywistości, że ci, „którzy stanowczo uważali traktat za niewystarczający — pierwsi przyczynili się do zniszczenia go“?

Za te bolesne historje powołają dzieje winnych przed swój trybunał. Można będzie porównać późniejsze milczenie Marszałka z gwałtownem domaganiem się Nadrenji. Doznaję większego zawodu oceniając wypadki chwili, niż słuchając pochwał na rzecz tego strategicznego bastjonu do wszystkiego.

Sądząc sprawy oraz ludzi, bez zezwolenia tych lub innych, a jedynie jak zwykły patrjota francuski — nie mogłem się jeszcze pogodzić z faktami. Oto widziałem chwilami, wśród sprawujących rządy, jednostki, ongiś sprawiedliwie skazane za zbrodnie całkowitego zaniku patrjotyzmu. A to jest nieco poważniejsze, niż błędy, które mi zarzuca Marszałek, nie zwracając uwagi na groźne objawy słabości w szeregach swoich przyjaciół. Że też nie oburzał się na nich!

ROZDZIAŁ XV.

NIEMIECKA WRAŻLIWOŚĆ.

Czem jest właściwie „germańska cywilizacja“, ten potworny objaw żądzy władzy, otwarcie zagrażający wszystkim czynnikom rozwojowym na przestrzeni wieków? Pragnie ona narzucić nieubłaganą przemoc jednej rasy, która przy poparciu siły zbrojnej, musiałaby zastąpić w całokształcie elementy rozwojowe poszczególnych narodów. Proszę przeczytać słynną broszurę Bernhardi'ego p. t. „Nasza przyszłość“. Przytacza on w niej, zgodnie z wywodami historyka Treitschke'go, że Niemcy są najwyższym symbolem supremacji ducha ludzkiego. Ta wielkość skazuje ich albo na pochłonięcie wszystkich narodów, albo też — na samozniszczenie się.

Tak postawione to potworne zagadnienie można — z niemieckiego punktu widzenia — rozwiązać tylko, apoteozując Germanję. Narazie „kultura“ niemiecka, obwieszcza specjalnie krzykliwie swe powszechne prawo do panowania nad wszystkiem, dzięki któremu staje się władczynią życia i śmierci narodów. Czyż ta szalona teorja o powszechnej supremacji germańskiej nad Anglją, Francją, Ameryką lub każdym innym krajem — nie zagraża naszym najżywotniejszym sprawom?...

Nie mam tu zamiaru wytaczać procesu Niemcom. O nic mi tak nie chodzi jak o to, aby moja ojczyzna żyła z nimi w pokoju. Ale, aby pokój był trwały, trzeba z obu stron jednakowego poglądu na wspólne prawa, oraz — dostatecznej dobrej woli. Tymczasem zbyt wielu działaczy — zaślepionych na punkcie swojego „ja“ — nie zapoznało się dostatecznie z podstawowemi zasadami trwałego pokoju, których nie rozwiąże bezcelowa gadanina.

O pokoju przyszłości nie będzie decydować — pomimo naszych najlepszych nawet chęci — międzynarodowy parlament z Genewy,

ten subtelny skrót parlamentów poszczególnych krajów, bez żadnego prawa wykonawczego. Pod wpływem spodziewanej nieświadomości padają aż nadto często zdawkowe słowa zapewnień, lecz niczem niepohamowany poryw rozpętanych egoizmów może nas raptem postawić w obliczu nieprzewidzianych wydarzeń. Ostrożność i odwaga nie wyłączają się wzajemnie, jak to wielu sądzi. Właściwe słowa i właściwe czyny — oto dewiza każdego naszego dnia, w oczekiwaniu na niewiadomy cios, który wciąż przewidujemy z niepokojem. Rozstrzygnięcie przez Amerykę sprawy długów aljanckich może w zasadniczy sposób wpłynąć na ukształtowanie się naszych przyszłych losów. Czyż da się pomyśleć bardziej wymowny dokument potwornej orjentacji „niemieckiej kultury", niż ów słynny manifest 93 wybitnych uczonych Germanji? Toć usprawiedliwiają oni tę najkrwawszą i niczem niewytłumaczalną napaść na wielkie ogniska cywilizacji! W chwili kiedy zgwałcona Belgja leżała pod butem złoczyńcy — wówczas powstała cała elita „kultury germańskiej" (październik 1914 roku), aby stanąć w obronie zasady lekceważenia traktatów i utrwalić teorję niewątpliwego dla nich zwycięstwa dzięki niedotrzymaniu przysięgi.

Sama w sobie ta manifestacja ma pewne pozory racji bytu. Politycy we wszystkich krajach niekoniecznie muszą być inteligentni. Nikogo nie wprawi w zdumienie fakt, że zawodowi siewcy „kultury" nie mogą sobie odmówić przyjemności oświecania ich. Niewątpliwie długo jeszcze rządy będą przedmiotem mniej, lub więcej szczęśliwych doświadczeń. Cóż zatem dziwnego, że ludzie z różnych dziedzin naukowych z chęcią nie skąpią światła swej wiedzy tym, którzy szamocą się w mrokach współczesnego życia. Wiadomo jednak, że nawet i uczeni mają prawo się mylić. Czy nie zechcieliby oni gruntowniej zastanawiać się zanim wypowiedzą swe zdanie?

Właśnie ta największa w historji wojna, która wybuchła bez usprawiedliwionych powodów, daje doskonałą sposobność wybitnym znawcom wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej do zaprotestowania przeciwko obeldze, rzuconej dobrej wierze świata. Taką obelgą jest niszczenie francuskich obszarów; rozpoczynali je od równania z ziemią historycznych gmachów pamiątkowych, a kończyli — na paleniu bibljotek. Cała książka nie starczyłaby na odtworzenie nikczemnego obchodzenia się z naszymi współwalczącymi, na przypomnienie tych rozstrzelanych, zasądzonych na śmierć, wywiezionych, skazywanych na ciężkie roboty!

Miałbym jeszcze prawo (nie czyniąc żadnych różnic uczuciowych), przeciwstawić temu burzeniu siedzib i zorganizowanej akcji niszczycielskiej — nawet wyrafinowanie mądrą szkołę barbarzyństwa niemieckiego, stworzoną dla całkowitego ujarzmienia podbitych narodów. Toć przecież każdy widział w okupowanych przez Niemców miastach i wioskach wojskowe afisze, wskazujące, gdzie są magazyny (a na nich napis RABUNEK), w których gromadzono otwarcie przedmioty, pochodzące z oficjalnie uznanej grabieży. Nie mogłem powstrzymywać się od okrzyków oburzenia na widok podpiłowanych ręką niemiecką drzew owocowych, dlatego, aby rodziny francuskie, jeszcze długo po zakończeniu wojny, cierpiały wskutek tych potwornych wybryków niemieckiego barbarzyństwa.

Oto moment, wybrany przez elitę umysłową Niemiec; ona ma głos! Słuchajcie narody! Przemówią wybitni myśliciele, szczycący się Goethem, Beethovenem i Kantem! Ci nie powiedzieli ani jednego słowa, które upoważniałoby do twierdzenia, że niegodnie aprobują pomiatanie traktatami, lub usprawiedliwianie przy pomocy bezwstydnych kłamstw wybuchu wojny. Zebrali się wszyscy — w wojskowym ordynku, by rzucić swe hasła sumieniu cywilizowanych narodów w tej samej chwili, w której szaleją potworne nadużycia „cywilizowanego" pustoszenia. Będzie to najszlachetniejsze widowisko, jeżeli ci siewcy szczytnych promieni wiedzy okażą się godni ideałów, którym winni służyć; jeżeli odezwie się przez nich sumienie, odrzucając wszelkie uboczne względy!

Niestety! manifest 93 mędrców Wilhelma stwierdza, że te umysły hołdują innym zasadom. Można było zrazu przypuszczać, iż wypełnili tylko rozkaz królewski; nie mają nawet i tej wymówki na swe usprawiedliwienie! Wiedza zrobiła z nich jedynie specjalnie wykwalifikowanych Niemców do autorytatywnego objaśniania wybryków germańskiej pychy. A ich zew rozlegać się będzie donośniej niż głos automatycznie posłusznego tłumu. Wyobrażają oni sobie, że są przedstawicielami uprzywilejowanej „kultury". Wynosi ich ona ponad szarzyznę błędów rodzaju ludzkiego, dając zarazem przywilej wyższej władzy, której nadużycia nawet powinny przyjąć narody z wdzięcznością i dziękczynieniem.

Cały tekst manifestu opiera się jedynie na przeczeniach, nie popartych żadnym dowodem.

„Nieprawdą jest, że Niemcy chciały wojny". Z Wilhelma II przez długie lata „śmiali się dzisiejsi przeciw-

nicy z powodu jego niezłomnego ukochania pokoju". Nie uważają za stosowne powiedzieć nam, na czem opierają to kłamstwo. Zapominają, że od 1871 roku do 1914 Niemcy wielokrotnie groziły nam wojną, a królowa Wiktorja i car również — musieli interwenjować bezpośrednio u Kaisera w obronie pokoju.

Przypominałem już, jak wyjaśniali niemieccy przedstawiciele wiedzy i kultury pogwałcenie granicy belgijskiej:

„Nie jest prawdą — pisali oni — żeśmy zbrodni-
„czo naruszyli neutralność Belgji. Można do-
„wieść, że Francja i Anglja były zdecydowane
„również ją naruszyć. Można dowieść, że Belgja
„godziła się z tem. Równałoby się zatem samobój-
„stwu, gdybyśmy pozwolili się uprzedzić".

Niechże zatem dowiodą, kiedy są tak pewni siebie! Nawet nie próbowali tego uczynić! Conajwyżej Ludendorff podał, jako rzekomy dowód, ustawianie na granicy niemieckiej w Belgji zasieków z drutu kolczastego, których nie było od strony Francji. Ale Francja zapewniła Anglję, w odpowiedzi na jej pytanie, że uszanuje granicę Belgji; natomiast kłopotliwe milczenie Niemiec dosyć jasno wskazywało na ich istotne zamiary. O tem wszystkiem Ludendorff zapomniał.

Potwierdza niejako on sam winę niemiecką, oraz własną nieuczciwość, bowiem w swych „Pamiętnikach z wojny" tak się zapomniał, że napisał p. i. następujące zdanie:

„Uważałem za specjalnie sprzyjające zrządzenie losu to, iż mo-
„głem współdziałać przy zdobywaniu Leodjum, tembardziej, że
„W CZASIE POKOJU wraz z innymi opracowywałem
„projekt tego ataku, którego znaczenie doceniałem w całej
pełni".

Któż może po tem niezaprzeczonem świadectwie wierzyć jeszcze w improwizację zbrodni, jawnie przygotowywanej?[1])

[1]) Niemniej ważny jest w tym wypadku fakt, że Niemcy już w 1906 roku drukowały dla swoich żołnierzy mapy wojskowe Belgji. Czytamy w doskonałej broszurze p. A. Gauvein'a p t. „Okrążenie Niemiec" taki fragment: „...Historycy mogą natychmiast zbadać w archiwach naszego wojskowego „Instytutu Geograficznego mapy Belgji, składające się z 70 stron; wydrukowano „te mapy w Niemczech w 1906 r., a oddano oficerom w 1914 r.; nasi żołnierze „znaleźli je przy poległych, lub też wziętych do niewoli Niemcach. Wspomniane „mapy, ustalone przez belgijski sztab generalny, wskazują, że już od 1906 roku „rząd niemiecki nosił się z zamiarem naruszenia granic Belgji". Chciałbym wiedzieć, jak mogą wobec takich dowodów genewscy fabrykanci „świstków papieru" ofiarowywać nam „gwarancję" pokoju europejskiego z podpisem Niemiec pod tym lub innym traktatem?...

Doprawdy, ten fragment wystarczy za wszelkie cytaty! Niechże stawią się teraz conajwybitniejsze sławy niemieckiej nauki i niech podpiszą się pod tym tekstem! To może zbić z tropu, a jednak trudno przeczyć oczywistości.

Wraz ze swymi kolegami powiadał znakomity chemik Oswald, że nasza walka „przeciwko rzekomemu militaryzmowi niemieckiemu“ zwraca się w istocie „przeciwko kulturze niemieckiej“. Otóż trzeba dobrze sobie zapamiętać, że ten sam uczony ogłosił historję chemji, w której POMINĄŁ NAZWISKO LAVOISIER'A.

Uczeni są w opinji publicznej najgorliwszymi propagatorami tezy, która robi z Niemców pewnego rodzaju „naród wybrany“. Ten sam profesor Oswald pisał już: „Niemcy osiągnęły wyższy stopień rozwoju cywilizacyjnego niż inne „narody, a w wyniku wojny powstanie specjalna „organizacja wojny pod przewodem Niemiec“. Profesor Haeckel domagał się podboju Londynu, podziału Belgji pomiędzy Niemcy i Holandję, aneksji południowo - wschodniej Francji, Polski, prowincyj Bałtyckich, Konga i większej części kolonij angielskich. Profesor Lasson postawił jeszcze większe żądania: „Jesteśmy moralnie, oraz intelektualnie ponad „wszystkimi ludźmi i nie mamy równych sobie. „To samo tyczy się naszych organizacyj, oraz instytucyj. Niemcy „są najznakomitszym tworem w dziejach świata, „a kanclerz cesarski Herr von Bethmann-Hollweg — najwybit„niejszym z pośród współczesnych ludzi“.[2])

Zwykłego śmiertelnika postaranoby się za podobne wywody ukryć w zaciszu jakiegoś zakładu. Ponieważ napisał je patentowany profesor — wyjaśniają więc istotę całej wojny niemieckiej. Podają, że przeznaczeniem Niemiec jest powszechne panowanie nad światem. Są one zatem skazane albo na zniknięcie, albo też — na uprawianie swej polityki ucisku nad innemi narodami, same doskonaląc się. Takie oto gwarancje powszechnego pokoju ofiarują nam przedstawiciele niemieckiej elity umysłowej. Komu te gwarancje wystarczają, niechże ma przynajmniej odwagę przyznać się do tego!

---

[2]) LASSON, profesor uniwersytetu w Berlinie: „The Times history of the war“; tom V, str. 170.

Aby dokładnie rzecz przedstawić pozwolę sobie jeszcze przypomnieć, że 17 września 1914 roku Erzberger, znany niemiecki mąż stanu, wybitny członek partji katolickiej, pisał do ministra wojny, generała Falkenhayn'a co następuje: „Nie należy wahać się „w kwestji pogwałcenia praw narodów i ludzko- „ści. Podobne sentymenty schodzą dziś na dru- „gi plan." W miesiąc później, 21 października 1914 roku, pisał on w „Tag'u": „Gdyby można było zrównać z ziemią „Londyn, byłby to bardziej ludzki czyn, niż prze- „lanie na polu walki KRWI CHOCIAŻ JEDNEGO TYLKO „ŻOŁNIERZA NIEMIECKIEGO."

Trudno się dziwić, że naczelne dowództwo podziela tę opinję: „Niech ludzkość przedewszystkiem zmieni się, wówczas złożymy „broń i będziemy mogli mówić o zgodzie. Nie ulega wątpliwości, że „bylibyśmy pokrzywdzeni, postępując inaczej."[3])

Dlatego właśnie generał von Bernhardi (najlepszy uczeń, jak już zaznaczyłem, Treitschke'go, którego znów wywody, mają w Niemczech moc prawa) — zapowiada nam, że „potęga świata chyli się ku upadkowi". Niema zatem dla wszystkich narodów innego ratunku: muszą zgodzić się na podbój niemiecki! Któż popełni to szaleństwo i nie ulegnie mu z radością? Czyż można nas usprawiedliwić, że nie godzimy się — tylko na podstawie gwarancji krzywoprzysięstwa — podjąć dobre stosunki sąsiedzkie z narodem, który zapowiada się jako arcydzieło ludzkości?...

Czy ktokolwiek poważniejszy usiłował kiedyś odwołać, lub złagodzić cytowane powyżej cynicznie zuchwałe słowa? Zapytajcie się tłumów, które przy pierwszej sposobności krzyczą „Niemcy ponad wszystko!" Oto na czem polegają nasi mężowie stanu, zalecając pokój z Niemcami, oparty na zaufaniu!. Uczucia tych ostatnich aż nadto dobitnie odtworzyli ich czołowi przedstawiciele.

Zachodziłem czasami do piwiarni, tego przybytku kultu germańskiego. Widziałem w oparach stęchłego piwa i dymu tytoniowego zwarty tłum ludzi, opanowanych gminnym porywem nacjonalizmu, który podtrzymywał ryk trąb, i potęgował rozgłos najwyższego objawu niemczyzny... „Niemcy ponad wszystko!"... Mężczyźni, dzieci, kobiety — wszystko kamienieje; czoła ich fałdują się wyrazem niepohamowanej mocy; oczy — są zatopione w jakiejś

---

[3]) LUDENDORFF: „Wspomnienia z wojny".

nieokreślonej wizji; usta — wykrzywione spazmem woli, chłoną łapczywie nieziemską nadzieję tajemniczych ziszczeń ... Tylko je teraz, natychmiast, wprowadzić w życie na znak wodza, którego ześle Przeznaczenie... Tak wygląda najwyższa podpora starego narodu-dziecka!

Uważając zgóry Francję za pokonaną, Bernhardi rozprawia się bezpośrednio z Anglją. Musi ona ustąpić rządy nad światem Niemcom, albo conajmniej — zgodzić się na podział władzy. Nie potrzebuję nadmieniać, że pierwszy warunek ugody „przyznaje NIEMCOM PRAWO SWOBODNEJ ROZGRYWKI Z FRANCJĄ NA POLU WALKI". Powiedziano to aż nadto wyraźnie; przynajmniej jesteśmy uprzedzeni. „Wojny, zmierzającej do szlachetnego celu, do przepro- „wadzenia wzniosłych planów — nie można uważać jako przejawu „barbarzyństwa. W o j n a j e s t d a l s z y m c i ą g i e m p o l i t y- „k i o k r e s u p o k o j o w e g o, p r o w a d z o n e j j e d y n i e „p r z y p o m o c y i n n y c h ś r o d k ó w." Z tego powodu „w o j- „n a j e s t n a j w y ż s z y m p r z e j a w e m d ą ż e ń c y w i l i- „z a c y j n y c h i k o n i e c z n o ś c i ą n a w e t z p u n k t u w i- „d z e n i a i d e a l i z m u".[4])

Jeden z niemieckich pisarzy zechciał mi łaskawie przysłać broszurę p. Alfreda von Wegerer. Próbuje on rozgrzeszyć Niemcy z najwyraźniejszego aktu napaści. Odrazu staje mu na przeszkodzie sam tekst wypowiedzenia wojny; rząd cesarski podaje tam jako wyłączny powód — powszechnie dziś uznany za niezgodny z prawdą — że francuskie aeroplany przelatywały nad Norymbergją. Wegerer zgadza się, że był to jedyny fakt, o którym wspominał dokument, wręczony rządowi francuskiemu przez niemieckiego ambasadora. Wszystko łatwo tłumaczy się, jego zdaniem, nieprawdopodobnem nieporozumieniem. Rząd niemiecki istotnie wysłał Francji wypowiedzenie wojny, w którem stawia nam cały szereg zmyślonych zarzutów. Poprzednio jednak — powiadają — przygotował inny, niemniej oficjalny dokument; zawierał on tym razem twierdzenie, że Niemcy muszą wypowiedzieć wojnę, ponieważ Rosja rozpoczęła mobilizację. Tylko wskutek nieszczęśliwego dla nich zbiegu okoliczności Kaiser odrzucił ten dokument, w którym nie było już tak widocznego mijania się z prawdą.

[4]) BERNHARDI: „P r z y s z ł o ś ć".

Kto wytłumaczy, dlaczego przygotowano aż dwa różne akty, zamienione w ostatniej chwili? Czyż może być bardziej jaskrawy dowód dwulicowości? Dlaczego sfabrykowano ów kłamliwy dokument, wręczony przez niemieckiego ambasadora rządowi francuskiemu, gdy tymczasem drugi — na który dziś powołujemy się — spoczywał w Berlinie, w tajnych szufladach kancelarji?

O tem się nie mówi i — nie może powiedzieć. Musianoby wówczas przyznać się, że pierwszy dokument był uznany przez jego autorów za niewystarczający; zdecydowano się więc zastąpić go innym w ostatniej chwili, wypowiadając wojnę na podstawie niesprawdzonych faktów. Rosja mobilizowała się bardzo wolno i nie było mowy o jakiemś zaskoczeniu Niemiec. Każdy zresztą wie, że mobilizacja, a wypowiedzenie wojny — to dwa zupełnie odrębne poczynania, niekoniecznie zależne od siebie.[5])

Zwłaszcza p. Alfred Wegerer uświadamia sobie napewno, że akt, o którym wspomina, miał jedną zasadniczą wadę: nie był ostatniem słowem Niemiec. Ich ambasadorowi polecono, aby domagał się od nas oddania na czas wojny w ręce Kaisera Toul i Verdun, w razie gdybyśmy zrezygnowali z sojuszu z Rosją. Tu dopiero w pełnem świetle obserwujemy niezaprzeczoną premedytację niemieckiego ataku! Wydać Francję bez walki — oto czego się poprostu domagali. Poddać się całkowicie Kaiserowi, nałożyć dobrowolnie jarzmo niewoli. Trudno o bardziej wyraźny akt napaści! W ostatniej chwili Wilhelm II wolał, ze względu na opinję publiczną, podać nawet zmyślony fakt najazdu francuskiego, niż zdecydować się na zbyt brutalny poryw ofensywy niemieckiej, żadne bowiem wykrętne tłumaczenia nie zdołałyby jej usprawiedliwić. Dlatego też nie wysłano pierwszego dokumentu, który miał uzupełnić oddawca wspomnianym powyżej, bezczelnym wnioskiem.

Napróżno zatem Niemcy starają się dziś wyzwolić z kleszczy artykułu 231 Traktatu Wersalskiego; brzmienie tego artykułu jest następujące: „Rządy państw sprzymierzonych i stowarzyszonych „stwierdzają a Niemcy to przyznają — że Niemcy, oraz ich sprzymie- „rzeńcy są odpowiedzialni za wywołane przez nich wszystkie straty „i wszystkie szkody, które poniosły rządy państw sprzymierzonych

---

[5]) „Gdyby nie istniał uprzedni zamiar wywołania wojny — mogłyby i Rosja „i Austro-Węgry zarządzić mobilizację, oraz utrzymywać ten stan, jak podczas kryzysu w sprawie Bośni w 1908 i 1909 roku. W międzyczasie inne mocarstwa zajęłyby się zażegnaniem konfliktu.“ — AUGUST GAUVAIN: „Okrążenie Niemiec“.

„i stowarzyszonych, oraz ich narody wskutek wojny, narzuconej im „przez napaść Niemców jak również ich aljantów.“

Czyżbyśmy doszli do tego stopnia karygodnego zaniedbania się?

Czyż możemy pozwolić odpowiedzialnym sprawcom największej zbrodni przeciw ludzkości — pięćdziesiąt dwa miesiące wojny i miljony poległych! — na oskarżanie o tę zbrodnię z premedytacją swych ofiar? Po niemieckiej klęsce zapanowała najpierw posępna cisza, jak po dowiedzionej zbrodni. Później poczęły dochodzić, zrazu nieśmiałe, głosy, które dziś już przerodziły się we wrzawę. Chce się zdjąć z Niemców odpowiedzialność za wywołanie wojny, oraz za dzikie niszczenie. Wrzawa ta jest systematyczna i nakazana przez nieubłaganych zwolenników cywilizowanej rzezi. Niemniejszą zbrodnią niż sprowokowanie napaści są również te długotrwałe barbarzyńskie metody wojny niemieckiej.

Dziś jednak — po wielu ustępstwach zwycięzców na rzecz zwyciężonych — z ust marszałka Hindenburga, podczas oficjalnego przemówienia w Tannenbergu, pada najśmielszy zarzut, skierowany przeciwko najjaskrawszej prawdzie historycznej:

„Pomnik narodowy w Tannenbergu — mówił Hindenburg — „jest przedewszystkiem poświęcony pamięci tych, którzy zginęli za „wolność ojczyzny. W imię ich pamięci, oraz w obronie honoru żyjących uważam za swój obowiązek oświadczyć solennie o tej godzinie i na tem miejscu: odpychamy zarzut, jakoby Niemcy miały ponosić winę, wywołując najstraszliwszą w dziejach wojnę; jednogłośna opinja wszystkich warstw narodu niemieckiego odpycha „ten zarzut.

„Ani zazdrość, ani nienawiść, ani chęć podbojów nie kierowały „naszym orężem. Przeciwnie — wojna była dla nas tylko „ostatecznym środkiem obrony, narzuconym narodowi, którego ze wszystkich stron otaczają „nieprzyjaciele. Ciężka konieczność zmusza ten „naród do największych poświęceń dla utrzymania swego bytu.

„Z czystem sercem stanęliśmy do walki w obronie ojczyzny; „z czystemi rękoma walczyła też armja niemiecka. Niemcy są gotowe stwierdzić to wobec bezstronnych sędziów.“[6])

---

[6]) Dziennik „Le Temps“ z dnia 18 września 1927 r.

Oto oficjalny tekst tego, co ośmiela się nam zaofiarować naczelnik Niemiec, aby stworzyć podstawy nowego pokoju niemieckiego. Ma on naprawić błąd z powodu zbyt znikomej ilości zbrodni, zastępując Traktat Wersalski jakąś odmianą Traktatu Frankfurckiego. Niemiec posiada tę wyższość i zaletę, że jest wytrwały w swych zamierzeniach.

Chcąc przygwoździć w ostateczny sposób twierdzenie marszałka Hindenburga — wystarczy podać wnioski z pamiętnika b. ambasadora niemieckiego w Anglji, ks. Lichnowsky'ego. Pamiętnik ten p. t. „Moja misja w Londynie" przez dłuższy czas krążył w odpisach, a opublikowano go w 1917 roku.

„1. Zachęcaliśmy hr. Berchtolda — pisze Lichnowsky — do „zaatakowania Serbji, chociaż nie było w tem żadnego niemieckiego „interesu i chociaż musieliśmy wiedzieć, że może to pociągnąć za „sobą wojnę światową. (Czy znana nam była treść ultimatum, czy „też nie — to nie posiada żadnego znaczenia.[7])

„2. W czasie od 23 do 30 lipca 1914 roku, kiedy p. Sazonow „stwierdzał stanowczo, że nie będzie mógł tolerować najazdu na „Serbję — odrzuciliśmy propozycję angielskiego pośrednictwa, cho„ciaż Serbja pod naciskiem Rosji i Anglji przyjęła niemal całkowi„cie austrjackie ultimatum. Łatwo dałoby się uzyskać zgodę co do „dwuch punktów spornych zatargu, a hr. Berchtold gotów był „oświadczyć, że odpowiedź serbska czyni zadość jego życzeniom.

„3. W dniu 30 lipca — pomimo, że hr. Berchtold chciał zmie„nić swe stanowisko i Austrja nie była zaatakowana — posła„liśmy jednak ultimatum do Piotrogrodu z powodu bezwarunkowej „mobilizacji armji rosyjskiej. 31 lipca wypowiedzieliśmy wojnę „Rosji, nie zważając na słowo honoru cara, że jego żołnierze nie zro„bią ani kroku podczas trwania układów. W ten sposób dobrowol„nie usunęliśmy wszelkie możliwości pokojowego uregulowania „konfliktu.

„Trudno się dziwić, że wobec takich niezaprzeczonych faktów „cały świat cywilizowany, za wyjątkiem Niemiec, przypisuje nam „wyłącznie odpowiedzialność za wywołanie wojny powszechnej.[8])

(„Journal des Débats" z dnia 11 lutego 1928.)

---

[7]) Oficjalne dokumenty niemieckie, opublikowane w 1919 roku, wykazują, że gabinet w Berlinie znał poprzednio treść ultimatum.

[8]) Szczegółowa analiza pamiętnika Lichnowsky'ego znajduje się w książce AUGUSTA GAUVAIN'A p. t. „Okrążenie Niemiec" (Wydanie Bossard'a).

W obecnej sytuacji rozstrzygnięcie musi nastąpić w niedalekiej przyszłości. Duch przekory Fryderyka II brutalnie przekuł kruszec, z którego Goethe chciał wykonać swój wspaniały odlew. Bismarck, dostosowując wszystko do własnego zakresu pojęć, zbliżył się — jak nikt bodaj — do realizacji narodowej tęsknoty za powszechną przemocą. Domagała się ona równie służalczej uległości od zwycięzcy, jak i od zwyciężonego. Myśmy też mieli swojego Napoleona, którego wpływy, na szczęście, już znikły.

Trudno z zamkniętemi oczami godzić się na sąd narodów o ich własnym rozwoju. Każdy zbyt pochopnie używa jakiegoś hasła, pragnąc usprawiedliwić się całkowicie. Więc Anglja głosi — „Bóg jest mojem prawem“, aby streścić całokształt największych poczynań zaborczych; używa ona jeszcze powiedzenia — „służę“, które można najrozmaiciej interpretować. „Przetrwam“ — powiada Belgja i w ciągu ostatniej wojny istotnie bohatersko przetrwała. Natomiast pracowity amerykański wyrobnik przy swym codziennym warsztacie sięga aż ku słońcu, zapożyczając jego nec pluribus impar. Jest to zasłona przedziwnej skromności, rzucona na bezdroża naszego życia, po których błądzimy czasami.

Ponad wszystko! — woła Niemiec i zdaje mu się, że wywyższa człowieka, dzięki swej „kulturze“ z pod znaku niesprawiedliwości. Rosja — teraz znajduje się w stadjum całkowitego rozkładu. Austrja, która walczyła, aby wyzwolić się z uścisków niemieckiego potwora — chciałaby znów dziś założyć dawne, bismarkowskie okowy. Istota niebezpieczeństwa tkwi w tem, że tłum oddaje się w niewolę, aby samemu z kolei móc potem tyranizować podbite narody.

Pod tym względem hasło Niemiec należy uważać jako dziecinne majaczenie o powrocie do pierwotnej przemocy, kiedy to nawet nie wolno było mylić się ani napastnikowi, ani też jego ofierze. Powinniśmy zatem ulec nieubłaganej woli silniejszego, wejść w skład podległych mu ziem i cieszyć z ciężarów, jakie zechcą łaskawie nam narzucić nowi władcy. Mamy do wyboru: albo zostać katem, lub też jego ofiarą.

Jednak, aby usprawiedliwić ten stan powszechnego ujarzmienia — szczyt marzeń narodów, „dobrowolnie niewolniczych“ — godzą się Niemcy zapoznać nas ze źródłem swej wiekuistej władzy. Mamy tu do czynienia poprostu z czarodziejską zaletą „niemieckiej kultury“; oto dzięki niej zwykły śmiertel-

nik staje się narzędziem zwycięstwa w rękach powszechnej władzy, należącej do uprzywilejowanego narodu.

Jakież to jest cudowne prażródło nieziemskiego intelektu, z którego wypływają — nie wiemy coprawda jak — władcze poczynania wybranego narodu. Nie wspomniano nam o tem ani słowem. Zresztą, trzeba przyznać, że nawarstwienie kultury narodów cywilizowanych w obecnem stadjum życia naszej planety — jest mniej więcej równomierne. Niema żadnych poważniejszych różnic, a tylko istnieją odrębne poglądy jednostek z powodu pewnych, przeważnie krótkotrwałych, przeobrażeń. Któż może naprawdę przypuszczać, że matematyka, fizyka, chemja i literatura złączą się w tej gmatwaninie egoizmów społecznych — zwanej przez nas historją — dla osiągnięcia określonego celu? Że będą dążyć do utworzenia pewnej trwałej przewagi życia narodowego, którą narzucą różnym ludom, aby je całkowicie ujarzmić? Wielkie cywilizacje starożytnej Azji, Grecji i Rzymu w odmienny sposób wycisnęły swe piętno na powszechnej cywilizacji niż uczyniły to Prusy Fryderyka II, lub Austrja Marji Teresy. Dzięki staraniom Niemiec zrealizowano w całej pełni jedno z zagadnień historji: upadek D o m u A u s t r j a c k i e g o jest faktem dokonanym. Pozostałość imperjum Franciszka Józefa pragnie obecnie poprzez A n s c h l u s s rozpłynąć się w Republice Bismarcka.

FAKT dokonany
w dniu 12 marca 1938 roku

P. Arnold Rechberg, rzeźbiarz i przemysłowiec niemiecki, ma zwyczaj mówienia zawsze prawdy, chociażby ona „była nieprzyjemna“. Z jego listu nadesłanego w dniu 4 października 1929 roku redakcji „I n t r a n s i g e a n t ‘ a“ wyjmuję poniższy ustęp:

„Nie należy ulegać złudzeniom, aby w obecnej sytuacji naród „niemiecki zawarł szczerą zgodę z Francją. Może wspominają o tem „Francuzom lewicowi politycy niemieccy; czynią to oni jednak przez „dyplomację i patrjotyzm, gdyż Niemcy są jeszcze słabsze, niż „przeciwnik.

„Faktycznie Francja utrzyma obecny stan rzeczy póki będzie „miała — jak dotychczas — bezwzględną przewagę wojskową. Je„dnak w naszej epoce szybkiego rozwoju techniki, istnieje wciąż już „nie nadzieja nawet, lecz wprost możliwość jakiegoś niezwykłego „wynalazku z zakresu chemji, czy też z innej dziedziny, — a wów„czas dotychczasowe zbrojenia stracą wszelką wartość.“

Z drugiej strony dziennik „L'Echo de Paris" z dnia 1 listopada 1929 roku, omawiając ostatnią książkę generała von Seeckt'a p. t. „Przyszłość cesarstwa niemieckiego" cytuje z niej poniższe ustępy:

„Istotnie niełatwo dziś sterować polityką zagraniczną w Niem- „czech, nie ulega jednak wątpliwości, że celem tej „polityki jest odbudowa Niemiec, jako wielkiej „potęgi wojskowej. stworzył ją niebawem Adolf HiTLer

„...Anglja już uważa za niewłaściwe istnie- „nie niemal groteskowego korytarza polskiego. „Te wszystkie traktaty utrzymują w całej Euro- „pie ogniska ciągłych zatargów. Stworzyły one „szereg problemów, których pokojowe rozstrzy- „gnięcie będzie trudne, a bodaj — czy nawet wogó- „le możliwe. Niemiecka polityka zagraniczna ma „rozwiązać te problemy; są one dla niej właśnie „polem walki. Taka, rozpoczynająca się walka, „wymaga z naszej strony siły; musimy zatem „stworzyć tę siłę jak najprędzej."

Czy istotnie może wystarczyć pompa wzajemnych omamień w zacisznem ustroniu, gdy nie stawia się żadnych przeszkód zaborczym przygotowaniom? Z każdym dniem uszczuplamy nasze siły obronne, a tymczasem „towarzysz" zbroi się intensywnie, urządzając już próbne bitwy pod gołem niebem. Nie ośmieliliśmy się nawet zakazać mu tego!

Chcemy pokoju, całkowitego pokoju, opartego na wspólnem prawie — zamiast przedwojennego pokoju przemocy. Dla zapewnienia zwycięstwa tego szlachetnego dążenia ludzkości nie będziemy się targować, pod jednym warunkiem: musimy mieć oczy otwarte.

Nawoływanie do powszechnej miłości, głoszone w żywem słowie lub na piśmie — wywołało dotąd tylko nikły oddźwięk. Zbyt wiele cennych okazyj do nauki zmarnowaliśmy! Niema ani jednego momentu w historji, aby nie srożyły się potworności wojen we wszystkich przejawach najgorszego okrucieństwa. Czy można sobie wyobrazić instytucję, której normalna działalność sprowadzałaby się do automatycznego zawierania mniej, lub więcej trwałej zgody, czy też porozumienia? Grecja ustanowiła amfikcjonje; one właśnie wywołały wojny, którym miały zapobiec. Dzisiaj ponawia się tę

samą próbę pod nazwą Ligi Narodów. Mówcy znaleźli przynajmniej piękne pole do popisu.

Ponieważ starannie usunięto tam paragraf o władzy wykonawczej, zatem zajmują się wszyscy w ramach parlamentarnych z dnia na dzień jarmarcznemi popisami, podczas których Belgję trącają łokciem łamiące traktaty Niemcy. Tymczasem możliwości konfliktu wciąż wzrastają, gdyż u większości mocarstw idea pokoju nie zdołała jeszcze przezwyciężyć tradycyj zaciekłego egoizmu, które wywołały wojnę. Ponadto siewcy fermentu rewolucyjnego, proponują nam, dla powiększenia anarchji, jako jedyny środek ratunku (nierealny zresztą) — rozbrojenie. Proszę mi powiedzieć, kto w podobnych okolicznościach ośmieliłby się wstać i oświadczyć szczerze: „Jesteśmy spokojni o nasze jutro"?...

Co się stanie z Francją — tego dziś nikt nie może przewidzieć. Wszystkim narodom, czy to będzie Anglja, Japonja czy też Chiny — grozi obecnie jednakowe niebezpieczeństwo. Kto wie, czy cios zadany jednemu z pośród nas nie odbije się tragicznie na drugim?... Dziś — mnie, jutro — tobie. Nie należy naigrawać się z losu. Czyż nie dosyć już mamy tych strasznych przewrotów współczesnych? Czyż nie może się zdarzyć, że — w imię rzekomego przyszłego pokoju — wodzowie narodów, a nawet same narody będą szukać „gwarancyj" zwycięstwa w nowym wirze przemocy? Zwłaszcza jeżeli dojdą do wniosku, że w ten sposób utrzymają się dłużej przy władzy.

Czyż to samo nie zdarzyło się w 1914 roku z Niemcami? Naturalnie zaprzeczają one obecnie, kiedy nabrali znów pewności siebie! Będą ponadto zaprzeczać wciąż coraz głośniej, gdyż widzą, że dawni przeciwnicy ulegają żądaniom, bowiem w ich szeregach raptem zapanował przedwojenny zamęt.

Jednak bez względu na wady i zalety narodów europejskich przeznaczenie tak zrządziło, że musimy żyć obok siebie, nie szkodząc sobie zbytnio wzajemnie. Może nawet z czasem zaczniemy pomagać sobie? Niemcy musieli aż ponieść klęskę, aby się trochę uspokoić; teraz znów powracają do swej nieubłaganej działalności. W stosunku do Napoleona uprawiały one politykę fortelów i zwodzenia z ogromnym sukcesem. Teraz, nie ukrywając się nawet zbytnio, zwyciężeni — poświęcają wszystkie wysiłki na skupienie i usystematyzowanie swej energji twórczej; natomiast zwycięzcy — podzieleni, gubią się w powodzi szumnych frazesów o metafizyce pokoju, dostosowanej natychmiast do każdej okoliczności.

Któż zatem nie widzi w najbliższym czasie groźby powrotu do polityki zbrojnej ręki? Pragnie się wziąć w ten sposób odwet za Traktat Wersalski, który spętał wolę zaborcy i unieszkodliwił go. Dziecińsstwem oraz dowodem braku powagi byłaby wiara w tego rodzaju niezręczne sztuczki, jakich jesteśmy świadkami. Pozostaje nam jeszcze zrobić zasadnicze odkrycie, że do życia w pokoju i w dobrej wierze musi być conajmniej dwuch.

ROZDZIAŁ XVI.

JAK OKALECZONO TRAKTAT.

Okaleczenia przez Amerykę — Odrębny pokój.

Dzieje traktatu pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Niemcami, na mocy którego zawarto „odrębny pokój" są bardzo dziwne. Niemniej zresztą dziwny jest przebieg wypadków od chwili powzięcia samej decyzji.

15 maja 1920 roku, po wielu trudach, zgodzono się na układ, mocą którego przestał istnieć stan wojny pomiędzy Ameryką, a Niemcami. Stany Zjednoczone, chociaż nie ratyfikowały Traktatu Wersalskiego, nie zrezygnowały jednak (w myśl wspomnianego układu) z żadnych „korzyści, przywilejów, odszkodowań, zadośćuczynień lub praw", uzyskanych przez inne narody przy zawieszeniu broni w dniu 11 listopada 1918 roku; nie mogły również wprowadzić żadnych zmian na swoją korzyść w postanowieniach Traktatu Wersalskiego, jako jeden z głównych narodów sprzymierzonych i stowarzyszonych.

Prezydent Wilson nie chciał podpisać tej „rezolucji" i odpowiedział na nią poniższym listem:

27 maja 1920 r.

„Do Izby Reprezentantów.

„Nie uznałem za właściwe podpisanie „załączonej rezo-
„lucji", nie chcę bowiem przyłożyć ręki do dzieła, które pozosta-
„wi niezatarte piętno na szlachetności, oraz honorze Stanów Zjedno-
„czonych. Ta rezolucja zmierza do zawarcia pokoju z cesar-
„stwem niemieckiem, nie domagając się równocześnie
„od rządu niemieckiego żadnych zadośćuczynień

„za niesłychane straty, jakie poniosły narody „wskutek jego napaści. Toć w obronie tych właśnie naro- „dów wszczęliśmy wojnę.

„...28 marca roku ubiegłego podpisano w Wersalu traktat po- „kojowy; starał się on ziścić nasze dążenia, ustalone już poprzed- „nio. Przecież wszystkie większe narody, oraz ich rządy, które po- „łączyły się przeciwko Niemcom — przyjęły całkowicie i uznały za „wyraz swoich myśli naszą deklarację w sprawie celów wojny. „Przesłały one ją solennie rządowi niemieckiemu w dniu 11 listopa- „da 1918 roku, podając warunki zawieszenia broni. Lecz Stany „Zjednoczone odrzuciły traktat w tem brzmieniu, w jakiem był pod- „pisany w Wersalu, chociaż Niemcy ratyfikowały go. Przez to od- „rzucenie, oraz przez sam sposób odrzucenia — stwierdziliśmy nie- „dwuznacznie, że chcemy pozostać na uboczu i poświęcić się wyłącz- „nie realizacji własnych dążeń, własnych poczynań. Nie życzymy „sobie widocznie, aby nas krępowały więzy interesów, lub zasad „z innemi rządami, czy też narodami...

„...Taki pokój z Niemcami — pokój, pomijający zupełnie „wszystkie zasadnicze zagadnienia, w imię których podejmowali- „śmy wojnę — jest i powinien pozostać niepojęty. Nie da się on po- „godzić z powagą Stanów Zjednoczonych, z prawami i zasadami „wolności naszych obywateli, oraz z podstawowemi czynnikami cy- „wilizacji.

„Mam nadzieję, że w tem wyjaśnieniu dosyć wyraźnie przed- „stawiłem powody, które skłoniły mnie do odmówienia podpisu."

Po starciach, bez poważniejszego znaczenia, traktat uchwalono za prezydentury p. Hardinga. Dokument ten zapewniał Stanom Zjednoczonym wszystkie prawa, jakie posiadały narody, podpisujące Traktat Wersalski; nie nakładał natomiast na Republikę Amerykańską żadnych ciężarów, ani zobowiązań, wynikających z tego tytułu.

Mam wrażenie, że krytyka prezydenta Wilsona jest niezbita. Postaram się to wyjaśnić poniżej.

Towarzysze broni z Ameryki! Przybyliście na pole walki, kiedy wojna już dogasała, natomiast w naradach nad traktatem pokojowym odegraliście decydującą rolę. Przecież kierownik Waszego rządu zamierzał — za wspólną zresztą zgodą — ustalić wy-

niki wojny. On również chciał rozstrzygnąć i rozstrzygnął — dzięki władzy, jakąście go obdarzyli — zagadnienie trwałej równowagi w Europie; nasi mężowie stanu wahali się z powzięciem jakiejś decyzji w tym względzie. Bez Was — stwierdzam to śmiało — niejedne postanowienia Traktatu brzmiałyby inaczej. Chcieliście stworzyć i stworzyliście — zapowiadając głośno — nową Europę, w której szukaliście pokojowej równowagi. Nie wahaliście się rozwiązać tego zagadnienia, nadając mu pozory sankcyj. Można powiedzieć, że zamiary Wasze były zbyt śmiałe. Nikt nie zaprzeczy, iż wśród współwalczących spotkały się one z ogromnem uznaniem, za które jednak my potem musieliśmy płacić.

I oto po pracowitem ukończeniu dzieła — dobrowolnie niszczycie je! To jeszcze nie wszystko. Dalej z własnej inicjatywy zawieracie odrębny pokój, zatem paczycie zasady Traktatu. Uzurpujecie sobie prawa, wywalczone przez europejskich żołnierzy na polach bitew w ciągu tych czterech lat bez końca; zmuszacie pokonanych Niemców do przyznania Wam „korzyści, przywilejów, odszkodowań, zadośćuczynień, lub praw“, zdobytych naszą krwią, po zniszczeniu naszych ziem. Na tego rodzaju poczynanie niewątpliwie nie pozwolił sobie nigdy nieświadomy empiryzm. Nigdy żaden pokój wskutek braku solidarności, lub z powodu rozbieżności interesów, nie zasłużył w tym stopniu na miano odrębnego pokoju: zapewniliście sobie wszystkie zyski, obracając wniwecz korzyści, jakie nam proponował w imieniu Ameryki Wasz Prezydent. Cóż więcej jeszcze mam dziś powiedzieć, dziś — kiedy, pomimo tylu Waszych sukcesów domagacie się jeszcze odszkodowania za nasze straty!...

Jakże pogodzić „odrębny pokój“ z tem, co nam obiecał z trybuny francuskiej Izby posłów w dniu 3 lutego 1919 roku Prezydent Wielkiej Rzeczypospolitej Amerykańskiej, w dodatku obiecał bez żadnej prośby z naszej strony?... Na to pytanie nie znajduję odpowiedzi.

„Ameryka spłaciła — mówił wówczas prezydent Wilson „— dług wdzięczności względem Francji, wysy„łając swych synów do walki na ziemi francu„skiej. Zrobiła ona jeszcze więcej. Przyczyniła „się do zespolenia sił świata, aby odtąd Francja „nie czuła się już opuszczona, aby Francja wie-

„działa, że nie będzie odosobniona w niebezpie-„czeństwie i że nigdy więcej nie zada sobie py-„tania, czy kto pośpieszy jej z pomocą..."

Tak mówił Prezydent Stanów Zjednoczonych z własnej inicjatywy i jego wywody nie wywołały wówczas żadnego sprzeciwu w Ameryce. A wszystko doprowadziło w rezultacie do odrzucenia bez żadnej dyskusji Paktu Gwarancyjnego.[1])

Czyż można się dziwić, że oszołomiło to wielu prostych ludzi, zwłaszcza kiedy czekała ich jeszcze jedna niespodzianka pod postacią zapłaty więcej niż podwójnej sumy wartości niesprawiedliwego długu z powodu przyrostu procentów składanych.[2])

Jeżeli ten pokój amerykański nie jest „odrębnym pokojem", to jakie — proszę mi powiedzieć — znaleźć dla niego określenie? Wyruszyliśmy na wojnę światową z udziałem Belgji, Anglji i Rosji. Italja, oraz inne państwa w toku zmagań pośpieszyły nam z wydatną pomocą. Ameryka stawiła się, niestety, bardzo późno, a w dodatku posiadała takie braki, że musieliśmy ją dopiero uzbrajać; bez tego nie mogłaby nawet wziąć udziału w walkach. Jednak biła się walecznie, co zawsze stwierdzałem z prawdziwem uznaniem.

Wokół stołu obrad Konferencji Pokojowej zgromadziły się zatem wszystkie współwalczące narody, aby oznaczyć granice państw i określić teoretycznie zagadnienie gwarancyj. Prezydent Republiki Amerykańskiej zaszczycił nas osobistym udziałem w obradach. Nie mógł coprawda wydatniej zasilić naszych szeregów, jednak nie skąpił pomocy w dolarach, aż do dnia wojskowego zwycięstwa. Złożyły się na to zwycięstwo również wszystkie wysiłki solidarnego współdziałania, oraz wszystkie pobudki bezinteresowności. To też kiedy na polu walki ukazał się żołnierz amerykański — zapowiadając stawienie się całego narodu pod bronią — Niemiec zrozumiał, że przegrał wojnę. Tę przegraną nieprzyjaciela

---

[1]) Czyż to nie dziwne, że Pakt Gwarancyjny przedłożono Kongresowi (29 lipca 1919) dopiero w dziewiętnaście dni po Traktacie (10 lipca 1919 r.)? Tymczasem artykuł czwarty Paktu ustalał, że Traktat Pokojowy i Pakt należy przedstawić równocześnie do ratyfikacji. Czy nie wywołało to szkodliwych wahań?...

[2]) W dodatku podaję swój list otwarty (z dnia 9 sierpnia 1926 r.) do Prezydenta Coolidge'a w sprawie uregulowania zagadnień pokojowych, oraz długów międzyaljanckich.

trzeba było przekuć na nasze całkowite zwycięstwo, przy ogólnej solidarności koalicji.

Nikogo nie zdziwi specjalny autorytet, jaki posiadał prezydent Wilson na Konferencji, narzucając podczas obrad w imieniu narodu amerykańskiego cały szereg swoich poglądów. Wypadek zrządził, że uważał on swoją Ligę Narodów za klucz do powszechnej pacyfikacji; tymczasem Kongres Amerykański w tym zasadniczym punkcie postanowił trzymać się izolacyjnej teorji Monroe'go. Przez to pozbawiono zupełnie władzy właśnie człowieka, którego myśli — w większym stopniu niż wszystkich innych — ujęto w paragrafy Traktatu. Nadszedł zatem dzień, kiedy musiał przestać się interesować „własnem dziełem". Następny rząd amerykański pertraktował już ZUPEŁNIE SAM Z NIEMCAMI i nie zapomniał — o ironjo! — wyciągnąć korzyści z bitew, których nie wygrał. Powtarzam: jeżeli tego nie nazwiemy „odrębnym pokojem", to słowa nie mają żadnego sensu!

Czyż nie można powiedzieć, że jesteśmy ofiarami amerykańskiej polityki? Ona przecież doprowadziła nas do tego, że poszły wniwecz sankcje, zawarte w Pakcie Gwarancyjnym. To jest już tak oczywiste, że zbędne byłoby nawet przypominanie. Ale Stany Zjednoczone sprawiają nam znów ogromny zawód: domagają się zapłaty za naszą krew. Przecież przelaliśmy ją również i za Amerykę, stawiając znacznie dłużej czoła wrogowi.

Musiałem poruszyć tę całą historję, bowiem wypadki żądają tego od nas. Chcę pomimo wszystko zachować niętknięte wspomnienie tak pięknego porywu przyjaźni. Ze względu jednak na żywotne sprawy kraju — chodzi tu bowiem o jego być, albo nie być — muszę tak głośno wyrażać swój żal. Oto szlachetne dążenia sojuszników z za Oceanu, aby pośpieszyć nam z pomocą łączyły się zbyt gwałtownie z wrodzonym popędem do handlowych zdobyczy. Wartość poświęcenia — dokonanego pierwotnie bez obrachunku — przeważyła później na naszą niekorzyść. Chciałbym poprostu, straszni przyjaciele, abyście — zapominając o wszystkiem — nie doprowadzili czasem Francji do całkowitej ruiny. W przeciwieństwie do losu Francji — fortuna była dla Was pod każdym względem łaskawa. Zrobiliście wspaniałomyślny gest, za który wojna kazała Wam zapłacić minimalnym haraczem krwi; natomiast dzięki nieznanemu

w dziejach napływowi złota Wasz przemysł rozrósł się ogromnie, gdy nasz równocześnie ulegał — systematycznej zagładzie.

Wreszcie jeszcze jedna sprawa.

Wyzwoliliście się z więzów solidarności europejskiej, w które zaplątała Was wojna; obawialiście się ich nieco. Udało się Wam zatem „ocalić" teorję Monroe'go, do której nie żywimy uprzedzenia. Ale — opierając się na objaśnieniu mieszkańcom Kuby tej teorji przez p. Coolidge'a — należy stwierdzić, że robi ona z Was władców swego rodzaju solidarności amerykańskiej.

Zbyt wiele mieliście już korzyści, aby się koniecznie upierać przy zamiarach, które zgotują nam niechybną zgubę. Zwłaszcza, jeżeli nie będziemy mogli rozmawiać na temat odszkodowań niemieckich. Ale i na to się nawet nie godzicie! A macie jeszcze przed sobą tak wielkie dane rozwojowe dzięki bujności Waszej młodej cywilizacji! przeznaczacie Nam rolę tych staruszków, co to szydzą z nich w komedjach; jednak mieli i oni swoje piękne dni, bez których nie bylibyście tem, czem teraz jesteście. Nie pogardzajcie Europą, gdyż mogłoby się to później obrócić przeciwko Wam samym. Nie nadużywajcie nas, bowiem niewiadomo jakiemi torami poprowadzą Was dzieje: bardzo często potrzebuje się słabszego od siebie!

Nie bądźcie aż na tyle prostoduszni, aby wierzyć, że drogą perswazyj skłonicie inne potęgi do rozbrojenia się. Zwłaszcza jeżeli równocześnie, na wszelki wypadek, sami powiększacie własne środki obronne, które mogą łatwo przemienić się w napastnicze. Dzienniki donoszą, że wzorem Anglji zamierzacie domagać się zniszczenia łodzi podwodnych. Takie stawianie sprawy byłoby mniej więcej równoznaczne z żądaniem zniszczenia pancerników przez jakieś państwo o mniejszem znaczeniu na morzu.

Znaleźliście tajemnicę „ograniczenia" nietylko zbrojeń narodów, ale również — i prawa budowy okrętów wojennych. Czy zapomnieliście jednak, że gwałtownie podniecana przez Was powszechna solidarność może pewnego dnia w Europie, lub też Bliskim Wschodzie sprowadzić nas wszystkich równocześnie na bezdroża?...

Coście zrobili z Francją, straszliwie osłabioną wskutek upływu krwi i osadzoną na wulkanie „pokoju" stowarzyszonych z nią narodów?... Z tą Francją, rzeczniczką sprawiedliwości, która póki świat istnieje, będzie zawsze niezbędna?... Kiedy pułkownik Stan-

ton przybył aby wziąć udział w walkach, przedewszystkiem pośpieszył na cmentarz w Picpus i zaraportował tam przed mogiłą La Fayette'a głosem, który zabrzmiał jak dzwon: „Oto jesteśmy, La Fayette!" Był to niczem olśniewający błysk stali w słońcu, a nie zwykłe tylko spłacanie długu...

ROZDZIAŁ XVII.

JAK OKALECZONO TRAKTAT.

Okaleczenia finansowe.

Traktat podpisano 28 czerwca 1919 roku. Zwycięzcy muszą uważać tę „magna charta" przyszłości, jako nienaruszalną, jeżeli chcą, aby zwyciężeni wykonywali jej postanowienia. Tymczasem już 28 maja 1920 roku jeden z prezydentów Rady Ministrów oświadcza z trybuny Izby Posłów, że tekst traktatu zawiera „więcej obietnic, niż rzeczywistych możliwości".

Trudno się dziwić, iż w podobnych okolicznościach Niemcy natychmiast poczyniły starania, aby uwolnić się od swych najważniejszych zobowiązań. Historja ostatnich dziesięciu lat jest w gruncie rzeczy jednym ciągiem rezygnacyj aljantów na rzecz Niemiec. Nie mam zamiaru ustalać bilansu tych rezygnacyj, pragnę jednak wykazać co się stało z dwoma zasadniczemi dziedzinami: z odszkodowaniami i z rozbrojeniem Niemiec.

Po uciążliwych dyskusjach zdołano wreszcie ustalić treść postanowień Traktatu Wersalskiego. Największa różnica zdań pomiędzy nami, oraz Anglją i Ameryką istniała — poza kwestją okupacji Nadrenji — w sprawie odszkodowań.

Nasi przeciwnicy mówili: „Niemcy będą mogły płacić jedynie „po przyjściu do siebie i po odbudowie zachwianego kredytu. Muszą koniecznie wiedzieć, jakie ciążą na nich zobowiązania; im będą „one mniejsze — tem łatwiej wywiążą się z nich."

Myśmy odpowiadali: „Niemcy muszą całkowicie naprawić „szkody materjalne, które wyrządziły ludziom, oraz ich mieniu. Nie „będzie pokoju sprawiedliwości póki nie uzna się tej zasady. Jeżeli nie chcemy odwlekać w nieskończoność zawarcia Traktatu — „nie wolno kusić się nam na ustalanie wysokości odszkodowań."

Ostatecznie stanowisko Francji wzięło górę nad anglosaską propozycją określenia ryczałtu; nasi kontrahenci mogli włączyć do traktatu postanowienia (artykuły 231 do 244), że Niemcy muszą naprawić całkowicie szkody materjalne, wyrządzone ludziom, oraz ich mieniu.

Ten triumf był jednak krótkotrwały.

P. Keynes, doradca techniczny delegacji angielskiej — który podał się do dymisji z powodu odrzucenia tezy brytyjskiej — opublikował w 1920 roku, poprzedzoną ogromnym rozgłosem, książkę p. t. „The Economic Consequences of the Peace". W tem dziele twierdził on, że dobrobyt świata jest rzekomo uzależniony od dobrobytu Niemiec i że Europie grozi straszliwy kryzys ekonomiczny w okresie, kiedy Niemcy będą musiały wypełniać zobowiązania, przekraczające ich możliwości płatnicze.

Wówczas rozpoczęła się Konferencja w Hythe (15 i 16 maja 1920 roku). P. Lloyd George, będąc ogromnie pod wrażeniem książki p. Keynes'a, bez trudu pozyskał naszego prezydenta Rady Ministrów p. Millerand'a na rzecz tezy ryczałtu.

Było to pierwsze ustępstwo. Nie przyzwyczajono się jeszcze do podobnych wyrzeczeń, to też p. Poincaré, w związku z powyższem, zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego Komisji Odszkodowań. Jego wycofanie się oznaczało, że już w niespełna rok po podpisaniu Traktatu Komisji Odszkodowań odebrano najważniejsze uprawnienie. Równocześnie tem samem nasi przedstawiciele zgadzali się na tezy, odrzucone przez ich poprzedników w okresie rokowań traktatowych.

W maju 1921 roku Konferencja Londyńska ustaliła kwotę długów niemieckich w wysokości 132 miljardów marek w złocie, z czego Francja miała otrzymać 52 procent, zatem 68 miljardów marek w złocie.

Powyższą sumę ustaliła istotnie Komisja Odszkodowań, ale pod naciskiem rządów aljanckich.[1]) Był to układ, który zawierały

---

[1]) P. Briand potwierdził to publicznie w swojem przemówieniu z dnia 27 lipca 1929. w Senacie: „Wziąłem na siebie odpowiedzialność — oświadczył „on — której nikt nie chciał przyjąć przede mną. Długi niemieckie oznaczono „w wysokości 132 miljardów w złocie. Co to były za żale nazajutrz!"

zaocznie narody wierzycielskie z dłużnikiem;[2]) dla Francji oznaczał on poważne uszczuplenie jej należności.

Oszacowanie z poprzedniego roku określało kwotę odszkodowań dla samej Francji w wysokości 136 miljardów marek w złocie. Przypuśćmy nawet, że ta cyfra była zbyt wygórowana; ale pp. Briand i Loucheur w swoich oświadczeniach z 5 i 8 lutego 1921 roku mówili jeszcze o 110 miljardach marek w złocie. Wskutek moratorjów i zmniejszenia procentów już w styczniu 1922 roku wspomniana suma uległa poważnej zniżce. W tym też czasie miał oświadczył prezydent Reichstagu, że w ciągu dwuch lat Niemcy przeprowadziły czterdziestoprocentową redukcję zobowiązań, nałożonych na nie przez Traktat Werslski.[3])

To nie wszystko jeszcze. Komisja Odszkodowań ustaliła wykaz spłat, który mógł jednak ulec zmianom. Czytam w depeszy (z 20 czerwca 1923 roku) p. Poincaré'go do p. de Saint-Aulaire'a, naszego ambasadora w Londynie, co następuje:

„Wysokość długu niemieckiego ustalono ostatecznie na zebra-„niu aljantów z dnia 1 maja 1921 roku zgodnie z postanowieniami „Traktatu. Nie możemy tu wprowadzać żadnych zmian. Nie doty-„czy to jednak sprawy spłat t. j. wykazu Komisji Odszkodowań jak „Niemcy powinny uiszczać się ze swego długu; tam Komisja Od-„szkodowań może robić zmiany i odraczać pewne terminy ..."

W konsekwencji (dzięki p. Briand'owi, odpowiedzialnemu autorowi uchwał londyńskich) kwota zobowiązań niemieckich ze 136 względnie 110 miljardów marek w złocie, — których mieliśmy prawo spodziewać się od Niemiec — spadła do 68 miljardów. Również dzięki temuż p. Briandowi nie wiemy nawet, kiedy nam Niemcy zapłacą te 68 miljardów! Doświadczyliśmy na własnej skórze, niestety, że dla Rzeszy prolongata jest równoznaczna z odroczeniem płatności w nieskończoność.

Taką była ta polityka, którą p. Andrzej Tardieu określił mianem polityki „zdechłego psa". Wierzytelności ustalono ryczałtowo

---

[2]) Komisja Odszkodowań sama stwierdziła w swoim czasie, że określała kwotę ogólną i ryczałtową, a nie — całkowitej sumy strat. które poniósł ten, lub inny kraj; nie było zatem mowy o ustalaniu poszczególnych kategoryj strat.

[3]) A. TARDIEU: „Echo National" z dnia 12 listopada 1922 roku.

i poważnie obniżono. W ciągu następnych lat będzie się jeszcze je wciąż zmniejszać.

Jakiż był przedewszystkiem wynik układu w Londynie? Obrońcy tego układu i ryczałtu w wysokości 132 miljardów marek w złocie podkreślali jako poważną zdobycz dla Francji fakt, że sprawę ostatecznie załatwiono i że spłaty rozpoczną się niezwłocznie. Cóż się tymczasem stało? Termin pierwszej spłaty miljarda marek w złocie naznaczony był w okresie przed 1 sierpnia 1921 r. Francja nie otrzymała z tej kwoty ani grosza, gdyż 450 miljonów przekazano Anglji tytułem zwrotu kosztów okupacji, a resztę dostała Belgja, posiadająca prawo pierwszeństwa. Nas pominięto, ponieważ wliczano na poczet rachunku Francji wartość kopalni w Zagłębiu Saary.

15 stycznia 1922 roku Niemcy powinny były zapłacić dalsze 400 miljonów. Tymczasem 14 grudnia 1921 roku kanclerz Wirth uprzedził Komisję Odszkodowań, że może przekazać tylko 150 miljonów marek. Komisja Odszkodowań nie przyjęła tego do wiadomości.

Cóż zrobiły rządy?

P. Lloyd George przedstawił na Konferencji w Cannes (styczeń 1922 roku) memorandum, z którego przytaczam poniższy ustęp:

„Wedle opinji Komisji dezorganizacja finansowa Niemiec jest „bardzo poważna. Ujawnia się ona zewnętrznie w katastrofalnym „spadku marki i w prośbie rządu niemieckiego o pewne złagodzenia „w sprawie odszkodowań. Niemcy zatem nie będą mogły w całej „pełni zadośćuczynić wymaganiom spłat w ciągu 1922 roku. Wszel„kie próby zmuszenia ich do całkowitego wywiązania się ze swych „zobowiązań w 1922 roku -- mogą w konsekwencji tylko spotęgować „kryzys ekonomiczny, który daje się obecnie we znaki Europie."

A p. Briand (wciąż on!) oświadcza w parlamencie, że niedomaganie, na które cierpi obecnie świat, nie zniknie bez „wielkiego wysiłku solidarności międzynarodowej".

Powstaje wszakże we Francji odruch oburzenia i p. Briand musi ustąpić.

Na Konferencji w Genui (w kwietniu 1922 roku) nie poczyniono, prawdę mówiąc, dalszych ustępstw. Był to jednak moment zwrotny, bowiem dało się odczuć zupełnie rozluźnienie więzów między aljantami. Niemcy wzięły po raz pierwszy udział w naradach na

zasadzie zupełnej równości, a podtrzymywały je Włochy, oraz Anglja.

Z kolei przyszedł Traktat w Rappallo, który osłabił jeszcze bardziej postanowienia Traktatu Wersalskiego.[4])

A Francja zezwalała na wszystko...

Koniec 1922 roku zeszedł na bezowocnych dyskusjach pomiędzy Francją i Anglją. Ostatnia wyrażała poprostu gotowość zawieszenia spłat na przeciąg czterech lat. P. Poincaré podtrzymywał natomiast zasadę: „N i e m a m o r a t o r j u m b e z r ę k o j m i". Na Konferencji w Paryżu (styczeń 1923 roku) również nie uregulowano żadnych spraw; strony nie zrezygnowały ze swych poglądów.

Wreszcie okupowano Zagłębie Ruhry. Zrobiły to na własną rękę Francja i Belgja bez współudziału Anglji, a nawet wbrew niej. Fakt ten nie zahamował jednak dalszych zmian na naszą niekorzyść w sprawie odszkodowań. Kiedy wreszcie 26 września Niemcy zrezygnowały z biernego oporu, trzeba było poddać się systemowi konferencyj i zebrań rzeczoznawców. Utworzyły się komitety, a miejscem ich obrad był Paryż. Wprowadzono wszakże wielką nowość: powierzono mianowicie przewodnictwo jednego z komitetów (chodziło o ustalenie kwoty kapitałów niemieckich, które „wyemigrowały" zagranicę), generałowi Dawes'owi, a drugiego — Anglikowi p. Mac Kenna. Arbitraż zatem w sprawach odszkodowań monopolizują Anglosasi.

W rezultacie powstał Plan Dawes'a, który w pewnej mierze uwzględnia prawa Francji. Uznaje on za rzecz niezbędną i sprawiedliwą podtrzymanie zasady Traktatu Wersalskiego, że spłaty niemieckie powinny wzrastać w miarę ewentualnego rozwoju dobrobytu w Rzeszy. Ponadto wprowadzał kontrolę i gwarancje.[5])

---

[4]) Niemcy zrzekły się wobec Sowietów należności od dawnej Rosji; nie pytały się jednak o pozwolenie mocarstw, które miały prawo pierwszeństwa co do całego ich majątku (art. 248 Traktatu). Zapewniły dalej Sowietom prawa największego uprzywilejowania i oddały na ich usługi swój przemysł; nie godziły się natomiast, aby pracował on na rzecz szybszego uregulowania odszkodowań. Krótko mówiąc — Niemcy w oczach całego świata odzyskiwały zupełną niezależność.

[5]) „Celem zapewnienia trwałości nowego pokoju ekonomicznego pomię„dzy Niemcami i rządami aljanckiemi — opartego na podstawach wyszczegól„nionych w planie układów — zastosowano te same środki ostrożności, jakie „zwykle obowiązują przy wszystkich uchybieniach. Środki te uważa się za „podstawę w stosunkach handlowych, wymagających ustalania zobowiązań. „I s t n i e n i e o c h r o n y n i e w z b r a n i a i n i e p r z e s z k a d z a z a w i e r a„n i a z w y k ł y c h k o n t r a k t ó w". (K o m i s j a O d s z k o d o w a ń. R a p o r t „K o m i t e t u R z e c z o z n a w c ó w. Księgarnia Alcan str. 7.).

Ze ściśle finansowego, oraz praktycznego punktu widzenia wykonywano regularnie postanowienia Planu Dawes'a. Pierwszą, zwykłą ratę roczną (termin płatności 1928=1929) uregulowano normalnie. Francja otrzymała 434 miljony marek w złocie i 580 miljonów — w towarach. Z politycznego punktu widzenia jednak skutki były katastrofalne.

Przedewszystkiem w związku z wprowadzeniem w życie Planu Dawes'a uwzględniono również ukochane zasady polityki p. Brianda: sprawy sporne z Niemcami postanowiono załatwiać już nie na podstawie wyłącznie porozumień międzyaljanckich, lecz — na płaszczyźnie międzynarodowej. Odtąd Liga Narodów miała zajmować się kwestją rozbrojenia. Władza Komisji Odszkodowań przeszła niemal całkowicie w ręce generalnego agenta reparacyjnego. To stanowisko objął, naturalnie, Amerykanin: zrazu p. Owen Young, a później — p. Parker Gilbert. Stany Zjednoczone otrzymały tem samem godność rozjemcy we wszystkich sprawach, tyczących się wykonania jednej z najważniejszych części Traktatu Wersalskiego, którego nie ratyfikowały!

Z drugiej strony zgodziliśmy się na ewakuację Zagłębia Ruhry. Musieliśmy się również zobowiązać, że nie pokrzyżujemy Planu Dawes'a żadnem poczynaniem, które mogłoby zagrażać gospodarczej całości Rzeszy.

W TEN SPOSÓB NA ZAWSZE ZWIĄZALIŚMY SOBIE RĘCE, REZYGNUJĄC RÓWNOCZEŚNIE Z NASZEJ CAŁKOWITEJ NIEZALEŻNOŚCI, ORAZ Z WYKONANIA PRAW, ZAGWARANTOWANYCH W TRAKTACIE WERSALSKIM.

Dlaczego zrezygnowano z Planu Dawes'a na rzecz Planu Young'a?

Było to niewątpliwie z korzyścią dla Niemiec.

Od 1928=1929 roku stawka spłat reparacyjnych w budżecie niemieckim wzrastała przeszło wdwójnasób według Planu Dawes'a; wówczas otrzymywało się połowę rocznej raty spłat. Ponadto od 1929=1930 roku wchodził w grę wskaźnik dobrobytu i mógł on tem samem bardzo poważnie zwiększać kwoty niemieckich zobowiązań.

Sam p. Parker Gilbert, generalny agent reparacyjny, popierał — czego się zresztą należało spodziewać — przejście od Planu Da-

wes'a do Planu Young'a; jego ideologja pomogła tem samem wydatnie niemieckiej złej woli. Odczytajmy wnioski tego raportu z 1928 roku.

„Główne zadanie Planu (Dawes'a) polegało na przywróceniu „zaufania i umożliwieniu ekonomicznej odbudowy Niemiec... „Ale... sami eksperci nie zalecali postanowień Planu jako „rzeczy nieodwołalnych. Sądzę, że należy rozstrzygnąć obecnie pod„stawowe zagadnienie, a mianowicie: określić ostatecznie zobowią„zania Niemiec w związku z odszkodowaniami..."

Aby przedstawić straty, jakie poniosła Francja w związku z zamianą Planu Dawes'a na Plan Young'a — wystarczy zacytować oświadczenie naszego ministra finansów, złożone na Konferencji w Hadze. Podczas jednej z narad (na której zaznaczył się tak specyficzny sposób kurtuazyjny ton p. Snowdena), przypomniał mianowicie p. Chéron, że z tytułu postanowień Planu Dawes'a „Francja „miała otrzymać sumy, z których — po zapłace„niu długów, pozostawała jej jeszcze kwota, wa„hająca się w granicach od 913 miljonów marek „w złocie (w 1929=1930) do 673 miljonów (w 1934=1935 „roku). Kwota ta nie spadała poniżej 510 miljonów „marek w złocie w nieoznaczonym bliżej okresie „czasu, który napewno jednak ciągnął się ponad „trzydzieści siedem lat. Tymczasem wskutek „Planu Young'a należności Francji zredukowano „do 420 miljonów marek w złocie rocznie w ciągu „37 lat."

Niema mowy o żadnych hipotekach i kontrolach. Z chwilą, kiedy Niemcy odmówią płacenia[6]) będziemy wówczas mogli tylko protestować wobec Ligi Narodów, lub też jakichś innych tworów międzynarodowych. Wszystkie one — widzieliśmy to w ciągu ostatnich lat — zmierzają do jednego celu: chcą zapomnieć, że Francja wyszła zwycięsko z wojny.

Przypuśćmy nawet, że wykona się całkowicie Plan Young'a. WÓWCZAS FRANCJA ODZYSKA ZALEDWIE 133 MILJARDY

---

[6]) Charakterystyczną cechą Planu Young'a jest stopniowe znikanie świadczeń w naturze, które stanowiły jedną z podstaw Planu Dawes'a. Miały one pomagać znakomicie w odbudowie ekonomicznej Francji. Plan Young'a ustalił pewne maksimum kwoty odszkodowań w wysokości 750 miljardów marek w złocie; kwota powyższa zmniejsza się z roku na rok.

FRANKÓW NA OGÓLNĄ CYFRĘ 915 MILJARDÓW, KTÓRĄ POCHŁONĘŁA WOJNA.[7])

Tragiczniejsze jest jeszcze to, że musieliśmy kupować w dodatku ów Plan Young'a nietylko za cenę ratyfikacji długów wojennych, lecz również, godząc się na wcześniejszą ewakuację lewego brzegu Renu.

Czy z chwilą przyjęcia Planu Young'a ostatecznie sprawę rozwiązano?

Przeczytajmy poniższy artykuł „Berliner Tageblatt", powtórzony przez „Le Temps" z dnia 16 czerwca 1929 roku:

„Po Traktacie Wersalskim nastąpiło „dyk„tando" w Londynie. Później przyszła kolej na „Plan Dawes'a, który przeistoczył się w dalszym „ciągu w Plan Young'a. Wiele miljardów zginęło „po drodze! Niekoniecznie jednak Plan Young'a „ma położyć kres tym redukcjom."

Oto co pisze w „Vossische Zeitung" poseł demokratyczny do Reichstagu p. Jerzy Bernhardt:

„Plan Young'a nie oznacza bynajmniej, że „padło ostatnie słowo w sprawie odszkodowań. „Można go uważać jedynie za wskaźnik pewnego „postępu oraz drogi, jaką kroczyć należy w naj„bliższej przyszłości, aby dojść do prawdziwej „i ostatecznej likwidacji wojny."

Co rozumie p. Jerzy Bernhardt pod słowami: „prawdziwa likwidacja wojny?"...

Chodzi poprostu o radykalne zniesienie wszystkich długów. Już teraz członkowie Partji Pracy zza Kanału La Manche, oraz politycy z drugiej strony Renu — spotykają się, by omawiać dodatnie strony tego rodzaju rozwiązania sprawy. Brzemię z powodu zniszczenia obszarów Francji spadnie ostatecznie na jej barki.

Jakież nasuwają się wnioski w związku z powyższem?...

Rząd francuski w memorandum, złożonem Komisji Odszkodowań w styczniu 1921 oszacował szkody, wyrządzone oby-

---

[7]) Cyfra ustalona przez p. de Boisanger w „L'Europe Nouvelle" z dnia 6 lipca 1929.

watelom i majątkowi Francji przez Niemców na sumę 136 miljardów marek w złocie. Już w maju 1921 roku była mowa tylko o 68 miljardach marek w złocie.

Ile otrzymała Francja dotychczas od Niemiec?

P. Poincaré podał w swem przemówieniu z dnia 12 lipca 1929 roku cyfrę 3 miljardów 112 miljonów marek w złocie. Plan Young'a przyznaje Francji 18 miljardów 737 miljonów w złocie. Po zsumowaniu otrzymalibyśmy niespełna 22 miljardy marek w złocie.

Ze 136 miljardów marek w złocie zeszliśmy do 22, co stanowi zaledwie SZÓSTĄ CZĘŚĆ UMÓWIONEJ LICZBY.

Artykuł 233 Traktatu Wersalskiego i załączniki określały władzę Komisji Odszkodowań. Co się z nią stało?

Wedle brzmienia wspomnianego artykułu wszelkie całkowite, czy też częściowe przeniesienia spłat długu niemieckiego musiały być uchwalane jednogłośnie, co gwarantowało nasze prawa. Plan Young'a upoważnia Niemcy do oświadczenia na własną rękę, nie pytając się uprzednio o zezwolenie państw wierzycielskich, że odkładają swoje spłaty! Wówczas zbiera się komitet doradczy, którego członków wyznaczają nie rządy, lecz banki emisyjne siedmiu państw, nie wyłączając w tem Stanów Zjednoczonych i Niemiec samych z prawem głosu. Niema już mowy o jednomyślności.[8])

Życzliwość rzeczoznawców Komitetu Young'a w stosunku do Niemiec posuwa się bardzo daleko. Postanawiają oni nawet, że przy każdem ewentualnem zrzeczeniu się należności przez Stany Zjednoczone od dawnych państw stowarzyszonych — część korzyści z tego tytułu przypadnie również Niemcom. W ciągu 37 lat zceduje się im dwie trzecie odnośnej kwoty. W ciągu następnych 22 lat — podaruje się im wszystko.

Lepiej jeszcze. Czytam w Planie Young'a pod adresem Niemiec: „Poważna w porównaniu z Planem Dawes'a redukcja „w budżecie sumy na spłaty odszkodowań umożliwia natychmiastowe wprowadzenie w życie planu obniżenia podatków, „o czem już była mowa od 1924 roku. Komitet wyraża nadzieję, że

---

[8]) Ten komitet nie ma prawa „udzielania, ani też odmawiania prolongat". Po przeprowadzeniu ankiety zda on jedynie raport rządom; jakże tu nie wspomnieć o rzekomej „niezależności" rzeczoznawców?...

„to nowe obniżenie podatków, oraz ostateczne uregulowanie odszko- „dowań — przyczyni się w dużej mierze do wzrostu oszczędności „i ułatwi tworzenie się kapitałów.“

Naturalnie, układający Traktat Wersalski, nie w ten sposób oceniali sprawę. Zlecili oni Komisji Odszkodowań, aby zbadała niemiecki system podatkowy „celem nabrania pewności, że wogóle „i proporcjonalnie jego obciążenie nie jest ani trochę większe, niż „w każdem z mocarstw, zasiadających w Komisji“ (Artykuł 233, załącznik 11 paragraf 12 b).

Niewątpliwie wszystkie te grzeczności w stosunku do Niemiec pochodzą z przejęcia się duchem Locarna. Czy przyklaśnie takiej szczodrości francuski podatnik, lub kaleka, żyjący z nędznej pensyjki, albo wreszcie rentjer, posiadający zdeprecjonowane franki?... Ha — niech żywi nie tracą nadziei...

Jeżeli ktoś mi oświadczy, że są to następstwa, podyktowane względami wyższej polityki, wówczas odpowiem mu: nie — to są zwykłe zrzeczenia się!

ROZDZIAŁ XVIII.

JAK OKALECZONO TRAKTAT.

Locarno.

Z powodu upadku jednej z najważniejszych klauzul Traktatu Wersalskiego, a mianowicie Paktu Gwarancyjnego — zadawano sobie pytanie, co będzie z całokształtem, organicznie złączonym we wszystkich swych częściach z tą klauzulą? Najbardziej skrzywdzono w ten sposób kraj, który poniósł największe ofiary, otrzymując najmniej wzamian; ponadto bez słowa nawet usprawiedliwienia odebrano wojskowe gwarancje naszego bezpieczeństwa.

Czyż mogliśmy milczeć, kiedy chodziło tu o być albo nie być Francji? Proszę przypomnieć sobie tylko, jaki to krzyk powstał w Italji, kiedy na Konferencji Londyńskiej przedstawiciele Włoch zgodzili się zrezygnować z Fiume? Traktat chwiał się w posadach, bowiem Ameryka i Anglja usunęły główną podporę. Zrzekliśmy się Nadrenji, ponieważ zaproponowano nam zastąpienie niemieckiej straży nad Renem przez żołnierza angielskiego i amerykańskiego ramię przy ramieniu z francuskim. Tymczasem samowolnie wycofuje się ich, nie uważając nawet za stosowne usprawiedliwić swego postępowania. Cóż nam pozostaje zatem? Musimy domagać się od Ameryki wyjaśnień. Dlaczego cofnęła zapowiadaną z takim rozgłosem pomoc i to bez słowa wytłumaczenia?...

W każdym wypadku podjęcie wymiany zdań we czwórkę — bez względu na sposób prowadzenia takich konferencyj — mogło tylko przynieść nam korzyści. Nikt nie pomyślał o tem w rządzie francuskim i nie zaproponował nawiązania nowych nici porozumienia. A jednak nigdy sprawa nie przedstawiała się tak jasno i prosto. Pakt był OBIETNICĄ ZASTĄPIENIA wojskowych gwarancyj francuskich gwarancjami międzynarodowemi, co stanowiło dla naszych wojsk zabezpieczenie przed wszelakiego rodzaju niespodziankami.

Można było podjąć pertraktacje znów od początku, zatem od chwili, kiedy zażądałem dla Francji Nadrenji. Propozycja anglo-amerykańska spaliła na panewce,a innej nie uczyniono nam; dlatego też powracamy do naszego pierwotnego żądania, którego nie odrzucono. Bardzo mocny punkt oparcia dla prowadzenia układów! Z naszej strony nic nie zrobiono. Ani palcem nawet nie kiwnięto. Nigdy bodaj tak tragicznie nie zawiedliśmy się na naszych rzekomych mężach stanu! Na dłuższy czas przesądzono los Francji, aż do komedji w Locarno, której ostatni akt zdoła zaskoczyć chyba tylko p. Brianda...

Nie można jednak żyć wciąż pod wrażeniem grożącego nam niebezpieczeństwa ze strony Niemiec. Wspominają one tylko o odszkodowaniach dla zamydlenia oczu, natomiast same równocześnie nie starają się nawet ukryć swych zbrojeń. Gdybyśmy wbrew stanowisku aljantów utrzymali okupację Nadrenji — mielibyśmy niewątpliwie wskutek tego ogromną awanturę przy zgodnym współudziale aljantów i nieprzyjaciół. Z powodu wycofania się Ameryki powstały nieograniczone możliwości. W Europie zapanował chaos, na tle którego wypływały coraz to nowe kombinacje; zwracały się one swym ostrzem przeciwko nam, wstrzymując w zamieszaniu różne zobowiązania.

Wszystkie narody, za wyjątkiem Niemiec, miały dosyć nienawiści, żywiąc nawet nadzieje pewnych zysków po odnowienu zerwanych stosunków przyjaźni. Anglja podczas wojny wiedziała doskonale, że możemy wzajemnie liczyć na siebie; nie zapomniała jednak równocześnie o wytycznych polityki lorda Haldane'a, której godnym przedstawicielem był lord d'Abernoon, idealny towarzysz p. Brianda. W tych to umysłach zrodził się powszechny pakt z Locarno, w którym wszyscy ochraniają wszystkich, przeciwko wszystkim. Dzieje się to w takiej formie, że w ostatniej chwili potrafiają z niej zrobić właściwy użytek pogwałciciele neutralności Belgji. Powiedzą znów np., że byli zmuszeni złamać słowo w przewidywaniu podobnego postępku z naszej strony. Ponieważ Niemcy same należą do rzędu mocarstw, które stoją na straży gwarancyj lokarneńskich, skierowanych również przeciwko niemieckim napaściom — nikt zatem nie przeszkodzi im podrzeć tego świstka papieru, kiedy uznają za stosowne. Prawdopodobnie już wszystko jest przygotowane do tego w głębiach skrytek przy Wilhelmstrasse. Przyjrzyjmy się nieco bliżej całej historji.

Z początkiem września 1925 roku ówczesny prezydent Rady Ministrów p. Painlevé, oraz minister spraw zagranicznych w jego gabinecie p. Briand — byli w Genewie na posiedzeniu Szóstego Zgromadzenia Ligi Narodów. Coś „wisiało w powietrzu"... Ale co?... Niebawem powiadomił nas o tem telegram z Genewy.

„P. Arystydes Briand — czytamy — złożył poniż- „sze oświadczenie redaktorowi pewnego niemiec- „kiego pisma socjalistycznego:

„Liczymy napewno, że we wrześniu, a najpóź- „niej z początkiem października, spotkamy się „z p. Stresemannem. Obecnie decydujący głos „mają Niemcy. Proszę powiedzieć, że zamierzam „grać w otwarte karty i chcemy jasno stawiać „wszystkie sprawy. Musimy dojść do ostatecz- „nego rozwiązania zagadnień, tyczących się obu „krajów, w przeciwnym bowiem razie stoczymy „się w przepaść.

„Dałem dowody swej dobrej woli: zarządziłem „ewakuację Zagłębia Ruhry, dalej Düsseldor- „fu, Duisburga i Ruhrortu. Byliśmy powolni żą- „daniom p. Stresemanna, aby ułatwić jego po- „litykę. Omówimy również sprawy rozbrojenia, „oraz ewakuacji okupowanych obszarów.

„Porozumienie francusko-niemieckie w dzie- „dzinie ekonomicznej jest zupełnie możliwe; wła- „ściwie zrobiono już pierwsze kroki w tej sprawie. „Na gruncie politycznym trudniej uzyskać obu- „stronną zgodę. Ale nie leży to w zakresie nie- „możliwości. Raz jeszcze zaznaczam, że pragnę „pokoju i cała moja polityka ma tylko ten cel na „względzie."

P. Briand ponownie zatem zwraca się do Niemiec z wyciągniętemi rękami i szeroko rozwartemi ramionami. Powiada im: „Patrz- „cie, co już zrobiłem! Toć kazałem ewakuować Zagłębie Ruhry, „Düsseldorf, Duisburg, Ruhrort... Gotów jestem pójść jeszcze da- „lej! Omówimy sprawę ewakuacji okupowanych „obszarów..."

To nazywa p. Briand grą w otwarte karty. Pokazuje swoje przeciwnikowi, pozbywa się atutów i powiada dalej: „Teraz rozpoczynajmy partję!...“

Jakże przyjęły Niemcy ten nowy hymn na cześć pokoju.

15 września ambasador francuski w Berlinie wręcza p. Stresemannowi notę, w której rząd francuski zaprasza Niemcy na „r o z m o w ę“. Najwybitniejsze osobistości Rzeszy naturalnie godzą się na tę konferencję, której wynik może być jedynie dodatni dla Niemiec. Rozlega się wszakże również znamienny głos niezwykłej bezczelności. Hr. Bernsdorff oświadcza: „Z n a s z e g o p u n k t u „w i d z e n i a p a k t m u s i b y ć o p r a c o w a n y n a z a s a- „d a c h c a ł k o w i t e j r ó w n o ś c i i w z a j e m n o ś c i“. Inaczej mówiąc — jeszcze przed rozpoczęciem się Konferencji obalono zasadę naszego zwycięstwa.

Czy rząd francuski zaniepokoił się tym objawem i pomyślał o przełożeniu narad na odpowiedniejszą chwilę? Przenigdy. Trwa przy swej decyzji przeprowadzenia pokoju za wszelką cenę. Wówczas urząd prezydenta Rady Ministrów piastował p. Painlevé, ministrem spraw zagranicznych był p. Briand, ministrem finansów — p. Caillaux, a ministrem sprawiedliwości — p. Steeg; wreszcie w tym samym dniu, w którym nasz ambasador wręczył w Berlinie notę p. Stresemannowi (15 września) — o czem wspomniałem przed chwilą — wybrano p. Malvy'ego przewodniczącym komisji finansowej. Briand, Painlevé, Caillaux, Steeg, Malvy — tacy ludzie w tym momencie decydowali o losach kraju! I to zaledwie w siedem lat po zwycięstwie! Prędko zapomina się o zmarłych...

23 września rząd niemiecki postanawia zgodzić się na zaproszenie. 28 t. m. p. von Hoesch, ambasador niemiecki w Paryżu, przybywa na Quai d'Orsay i wręcza p. Briandowi notę, w której rząd niemiecki zgłasza swój współudział w obradach Konferencji Lokarneńskiej.

Tak jednak jakoś dziwnie się składa, że Niemcy robią wszystko, aby zniechęcić p. Brianda. Równocześnie bowiem p. von Hoesch przedstawia mu drugą notę t. zw. „werbalną“ w języku dyplomatycznym. W niej z brutalną otwartością mówi się o:

1. E w a k u a c j i s t r e f y K o l o n j i.

2. SPRAWIE ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA WYWOŁANIE WOJNY.

Wspomina się o wejściu Niemiec do Ligi Narodów. Otóż Niemcy oświadczają oficjalnie, że ich wstąpienie do Ligi Narodów nie będzie oznaczać potwierdzenia swym podpisem artykułu 231 Traktatu Wersalskiego, wskutek którego przyjęły w swoim czasie odpowiedzialność za wywołanie konfliktu w 1914 roku.

Podobne oświadczenie jest równoznaczne z powiedzeniem Niemców (proszą ich w dodatku, aby zechcieli łaskawie wejść do Ligi Narodów): „Możemy zasiąść obok Was, zatem Anglji, Francji i t. d.... ale pod warunkiem uznania bez zastrzeżeń, że nie ponosimy winy za szkody, które zgodziliśmy się wynagrodzić“...

Cóż uczynił p. Briand po otrzymaniu tego dokumentu? Czy uderzył, choć zlekka pięścią w stół? Czy zerwał się z oburzeniem z miejsca?...

Wysyła się poprostu notę. Ot, taką małą „notkę“, która powiada: 1. W sprawie winy Niemiec zadecydował Traktat Wersalski. „2. Ewakuacja strefy Kolonji zależy tylko od Niemiec.“

W takiej oto atmosferze nastąpiło otwarcie Konferencji Lokarneńskiej. Te przedwstępne objawy daleko lepiej wyjaśniają nam, niż oficjalne dokumenty, w jakich okolicznościach toczyły się wymiany zdań, oraz — jakie z tego należy wyciągnąć wnioski...

Z jednej strony Francja (pp. Briand, Caillaux, Malvy, Steeg i t. d....) dążąca do pokoju za cenę wszelkich koncesyj, oraz zrzekając się wszystkiego... Z drugiej Niemcy, które mają tylko jeden cel na oku: zniszczenie Traktatu, pieczętującego ich winę, a nasze zwycięstwo.

Konferencja Lokarneńska rozpoczęła się 5 października 1925 roku pod przewodnictwem p. Chamberlain'a, a skończyła się 16 października. W tym też dniu parafowano ne varietur dziewięć dokumentów dyplomatycznych:

1. Protokół, który zawierał streszczenie prac Konferencji i wyrażał nadzieje, związane z Reńskim Paktem Bezpieczeństwa, w sprawie pokoju powszechnego, oraz odbudowy Europy:

„Przedstawiciele rządów — czytamy tam, — reprezentowanych „na Konferencji, wyrażają swoje głębokie przekonanie, że wejście „w życie traktatów i konwencyj przyczyni się w ogromnym stopniu „do sprowadzenia odprężenia moralnego między narodami; że ułat-

„wi ono w wysokiej mierze rozwiązanie wielu zagadnień politycz-„nych i ekonomicznych zgodnie z interesami, oraz uczuciami naro-„dów; że wreszcie utrwalając pokój i bezpieczeństwo w Europie, po-„zwoli przyśpieszyć w skuteczny sposób rozbrojenie, przewidziane „w art. 8 paktu Ligi Narodów."

W ten prosty sposób wszystkie pertraktujące narody STAWIA SIĘ NA JEDNEJ PŁASZCZYŹNIE POD WZGLĘDEM NIEBEZPIECZEŃSTWA, JAKIE MOŻE Z ICH STRONY GROZIĆ POKOJOWI.

2. Traktat, w którym Niemcy, Belgja, Francja, Wielka Brytanja i Włochy gwarantują status quo obszaru nadreńskiego, granicy francusko-niemiecko-belgijskiej, oraz utrzymanie zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej, w myśl postanowień Traktatu Wersalskiego (lewy brzeg Renu i 50-kilometrowa strefa po prawym brzegu).

O tym traktacie, który uchodził za niezwykły akt i miał zaprowadzić ostateczny pokój na całym świecie, warto powiedzieć słówko.

Zatem umawiające się narody zobowiązują się nie wywoływać wojny...

Chyba że...

Istnieje bowiem takie chyba że. Jest ich nawet kilka,[1]) z których jedno zasługuje na specjalną uwagę:

„Chyba, że wejdzie w grę prawo usprawiedli-„wionej obrony".

Pytam się zatem: czy zdarzył się wypadek od chwili kiedy istnieją narody i wojny, aby któryś naród prowadził inną wojnę niż obronną? Jakże to rozpoczęły kampanję w 1914 roku Niemcy?... Czyż nie oświadczyły wobec całego świata, że są zagrożone i zaatakowane?... Nie opanowały dalej Belgji w odpowiedzi na atak francuskich aeroplanów na Norymbergję?... Czyż znalazł się choć jeden głos w Niemczech, aby potwierdzić, że w wilję wypowiedzenia wojny nasze nadgraniczne oddziały cofnęły się o dziesięć kilometrów? Naród, który pragnie wywołać wojnę, zawsze posiada prawo usprawiedliwionej obrony.

3. Konwencja arbitrażowa pomiędzy Niemcami i Belgją.
4. Konwencja arbitrażowa pomiędzy Niemcami i Francją.
5. Traktat arbitrażowy pomiędzy Niemcami i Polską.

---

[1]) Chyba, że w widoczny sposób złamie się przyjęte zobowiązania... Chyba, że Liga Narodów postanowi zaatakować najeźdzcę... i t. d....



„L'Illustration" Paryż. Rotograwura Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu.

JERZY CLEMENCEAU
przed swym pomnikiem w Saint-Hermine (Vendée).

7. Traktat arbitrażowy pomiędzy Niemcami i Czechosłowacją.
7. Traktat wzajemnej pomocy pomiędzy Francją i Polską.
8. Traktat wzajemnej gwarancji między Francją i Czechosłowacją.

Dziewiąty dokument zawiera deklarację w sprawie interpretacji artykułu 16 Konwencji Ligi Narodów.

1 grudnia 1925 roku traktaty lokarneńskie podpisali w Londynie przedstawiciele siedmiu następujących narodowości: Belgji, Czechosłowacji, Francji, Niemiec, Polski, Wielkiej Brytanji i Włoch.

Cóż zawierają te dokumenty dyplomatyczne, znane pod ogólną nazwą „Paktu Bezpieczeństwa"? Co ukrywają one?

Pakt Lokarneński nie wszystko mógł powiedzieć, co chciał. Widać to zwłaszcza dzisiaj. Sam przez się zawiera wywody z zakresu pospolitej frazeologji, używanej w tego rodzaju aktach. Niewinność sąsiaduje tam o miedzę z obłudą. We właściwem świetle może wypaść jego analiza dopiero po zestawieniu z faktami, które wydarzyły się później. Wczorajsza Haga — jest bezpośrednim wynikiem Locarna.

Należy jednak pamiętać, że inicjatywa układów, z których miał powstać Pakt Bezpieczeństwa, spoczywała w rękach Niemiec.

Is fecit, cui prodest...

Pod tym względem nie było żadnych wątpliwości; najlepszym dowodem może służyć memorandum z dnia 9 lutego 1925 (zatem na dziewięć miesięcy przed terminem otwarcia Konferencji), złożone przez niemieckiego ambasadora w Paryżu, p. von Hoescha, p. Herriot'owi, prezydentowi Rady Ministrów i ministrowi spraw zagranicznych:

„Niemcy mogłyby się przyłączyć — głosi to „memorandum" — tylko do paktu, w którym mocarstwa zainteresowane „sprawą Renu, a więc Anglja, Francja, Włochy i Niemcy — zapew- „niłyby solennie... że nie wywołają pomiędzy sobą wojny..."

P. Herriot'owi przypada zatem w udziale tytuł do chwały, że przyjął życzliwie te propozycje. Po cichu można powiedzieć, iż ponoć pacyfista Briand następował mu srodze na pięty.

Widziano już, z drugiej strony, jak wygląda to solenne wyrzeczenie się wojny, poparte serją „chyba że" z owego szpargału.

Ponadto z Paktu Lokarneńskiego wynikały inne konsekwencje, a w pierwszym rzędzie — wejście Niemiec do Ligi Narodów.

W dniu 4 czerwca 1925 roku pisał p. Briand do p. Fleuriau, ambasadora Francji w Londynie:

„...Rząd francuski... uważa, iż propozycje Niemiec są wyra-„zem ich szczerego pragnienia pokoju. Nie zapoznaje on zupełnie „trudności, jakie ze swej strony ma do zwalczania rząd niemiecki, „przeciwstawiając się opinji publicznej. Zdaje sobie sprawę z kło-„potów, jakie wywołują jego stosunki z Rosją, która stara się od-„wieść Niemcy od wstąpienia do Ligi Narodów.

Bez Ligi Narodów i bez przyjęcia Niemiec do tej Ligi — Locarno rozpadłoby się. Otóż — jak widzieliśmy powyżej — Rzesza chciała wybić kapitał z tego przyjęcia, które przywracało jej dziewiczość.

Również niepokojąca była chwiejność traktatu w sprawie wschodnich granic Niemiec. P. Paul-Boncour[2]) mówił (25 lutego 1926 roku) w Izbie:

„Traktaty w tej sprawie są mniej wyraźne niż Pakt Reński... „Procedura jest niemal ta sama co w Pakcie, wprowadzono jednak „dwie zmiany. Więc przedewszystkiem Niemcy nie „gwarantowały nietykalności granic wschod-„nich; ponadto — wobec braku wschodniej strefy „zdemilitaryzowanej — nie można automatycznie „określić rodzaju napaści."

I oto nadeszła znów kolej na ewakuację strefy nadreńskiej. P. Briand, odpowiadając w Izbie p. Fabry'emu, oburzał się, że przedstawiano tę ewakuację, jako nieuniknione następstwo Locarna. A w tym samym tygodniu p. Stresemann mówił — również publicznie, — w Kolonji, że straciłoby się wiarę w ducha Locarna, gdyby nie pociągnął za sobą ewakuacji Nadrenji.

Cóż nam więcej w rezultacie dało Locarno niż Wersal? Nic. Nawet jeszcze mniej, bowiem dopuszczono Niemcy i musimy się z niemi liczyć. Traktaty gwarancyjne stawiają krzyżyk nad przeszłością i obwieszczają solennie, że wojnę może równie dobrze wywo-

---

[2]) Rozprawy nad układami z Locarno ciągnęły się w Izbie Posłów i w Senacie od lutego do czerwca 1926 r. Referentem komisji spraw zagranicznych Izby na plenum był p. Paul-Boncour.

łać Francja i Belgja, jak — Niemcy. Ponieważ to niebezpieczeństwo zagraża ze strony wszystkich, zawierających układ narodów — zatem ubezpieczają się też przed każdym z nich. W ten sposób na Niemczech nie ciąży już tak widocznie i bezapelacyjnie odpowiedzialność za wywołanie konfliktu w przeszłości.

Ponadto Niemcy oświadczają tem samem — A EUROPA STAJE PO ICH STRONIE — ŻE NIE WYRZEKAJĄ SIĘ MYŚLI PÓŹNIEJSZEGO PRZEPROWADZENIA ZMIAN SWYCH GRANIC WSCHODNICH.

Potem następuje w szybkiem tempie ewakuacja Nadrenji: w Locarno podpisano traktat, za który trzeba będzie zapłacić w Hadze.

4 czerwca 1926 roku mówił p. Briand w Senacie:

„Przeżyłem w Locarno chwile głębokiego wzruszenia, kiedy „miejscowa ludność i znajdujący się podówczas tury„ści wznosili entuzjastyczne okrzyki z powodu podpisania proto„kółu przez przedstawicieli Francji, Belgji, Wielkiej Brytanji, Italji, „Czechosłowacji, Polski i Niemiec."

Z kolei Senat wyraził swą zgodę, „robiąc gest pełen rezygnacji", jak pisał wówczas „Le Temps". Poryw mistycyzmu już minął, a krzyk entuzjazmu „turystów" pozostał bez echa...

Pakty Lokarneńskie dają zaledwie nikły cień gwarancyj: to mrzonka, która może mieć wpływ tylko na łatwowiernych, oraz zmierza do uśpienia czujności. W razie braku tej czujności grozi natychmiastowe niebezpieczeństwo. Sam duch Locarna jest bezpośrednio szkodliwy dla interesów naszego kraju. Proszę zobaczyć czego się nie robi, byle zadowolić Niemców! Redukuje się zatem okres trwania okupacji Nadrenji przez nasze wojska, wycofując je przed oznaczonym terminem. Nasz minister spraw zagranicznych powołuje się na treść niepotwierdzonego protokółu, aby dowieść, że okupacja nieprzyjacielskiego terytorjum miała na celu zagwarantowanie spłat odszkodowań, a nie zapewnienie bezpieczeństwa wojskowego. Tymczasem właśnie ten ostatni motyw w pierwszym rzędzie zadecydował o zajęciu niemieckich obszarów. Mnie przypisują wspomniane twierdzenie, które ukuto na podstawie jakichś

protokółów, nigdy nie przedstawianych Izbie. Otóż stwierdzam teraz, że moje faktyczne przekonanie było wręcz przeciwne. P. Briand wkłada mi w usta — dając wiarę jakiemuś nieznanemu autorowi — poniższe słowa:

„Na ten pogląd nie mogę się zgodzić. Musimy posiadać gwa-„rancję, że zastrzeżenia finansowe będą wykonane. Proszę mi wie-„rzyć, że względy wojskowe nie odgrywają tu żad-„nej roli.“

Jeżeli żołnierze mogą przydać się dla dopilnowania spłat — któżby uwierzył, że nie potrafią oni pomóc swym towarzyszom broni i odeprzeć wspólnie napad nieprzyjaciela na zajmowane terytorjum?

Przytoczony wyjątek jest tak niezgodny z rzeczywistością, że nie zadano sobie nawet trudu, aby znaleźć chociaż jakieś usprawiedliwienie. Nie chciano tłumaczyć niewytłumaczalnej sprawy i wolano też poprzestać na gołosłownem powiedzeniu, nie sięgając głębiej.

„Rozprawy trwały conajmniej tydzień — przypomina „nam p. Tardieu w swej książce p. t. „Pokój“. — Obaj prezydenci „wymieniali różne projekty tekstów, oraz poglądy... które doprowa-„dziły w rezultacie do poniższej redakcji końcowego paragrafu arty-„kułu 429:

„Jeżeli do tego czasu (po upływie piętnastu lat) RZĄDY „PAŃSTW SPRZYMIERZONYCH I STOWARZYSZONYCH DOJDĄ „DO WNIOSKU, ŻE GWARANCJE PRZECIWKO NIESPROWOKO-„WANEMU NAPADOWI NIEMIEC SĄ NIEWYSTARCZAJĄCE — „WÓWCZAS EWAKUACJA ODDZIAŁÓW OKUPACYJNYCH MOŻE „ULEC OPÓŹNIENIU W ZAKRESIE, UZNANYM ZA NIEZBĘDNY „DO OTRZYMANIA WSPOMNIANYCH GWARANCYJ.“

Czyż może być coś jaśniejszego? Nad tem szefowie rządów naradzali się cały tydzień, „wymieniając kolejno różne projekty tekstów i poglądy.“ Kiedy zgodzili się na powyższy paragraf, wcielono go do Traktatu w ujęciu, zatwierdzonem przez wszystkich. Traktat wreszcie staje się prawem po przyjęciu go przez zainteresowane parlamenty. Tak głosi sam Traktat, Panie Ministrze, Traktat, który jest, lub powinien być naszem prawem. Nie wolno zatem przeinaczać pod żadnym pozorem jego brzmienia.

Końcowy paragraf artykułu 429 Traktatu Wersalskiego był więc ostatniem słowem w tej sprawie, ponieważ uzyskał potwierdze-

nie parlamentu. Otóż kiedy p. Marin prosił w Izbie p. Brianda, aby odczytał z trybuny oficjalny i decydujący tekst artykułu 429 — minister odmówił. Nie chciał tem samem wyjaśnić znaczenia Traktatu przez odczytanie rozstrzygającej klauzuli.

Ale to nie wszystko jeszcze. Chodzi tu o t. zw. dyskusję nad preliminarzem Traktatu pomiędzy szefami czterech państw. Potrzebna jest tylko zgoda tych czterech ludzi, aby włączyć dany tekst do Traktatu. Tak się też stało właśnie z końcowym paragrafem artykułu 429, którego p. Briand nie chciał odczytać. Nie zmienia to jednak faktu, że artykuł ten jest wyraźnie zapisany w Traktacie i nie może go usunąć żaden wykręt. Oto zasadnicza trudność, sprawiająca najwięcej kłopotu naszym ludziom. Anglji, Ameryki i Włoch nie wiąże żaden interes natury wojskowej z Renem. Jedynie Francja posiada podwójny interes, sformułowany i należycie oceniony przez artykuł 429, który też podwójnie gwarantuje jej prawa. Musiała się domagać tego i otrzymała co chciała. Ponieważ trzej inni partnerzy nie troszczyli się o los Francji, zatem ja i tylko ja mogłem walczyć w jej obronie!

Tak wygląda sama sprawa i zobaczymy, czy kto ośmieli się mi odpowiedzieć! Można zrozumieć, że trzech niezainteresowanych ludzi uzgadnia swe poglądy, aby czwartemu dać pewne przywileje, jeżeli dowiedzie, że są dla niego niezbędne. Ale aby wszyscy czterej zgadzali się na utworzenie jakiegoś przywileju, którego nikt nie żądał — o to nawet trudno posądzać ministrów! Gdyby pp. Wilson, Lloyd George i Orlando (dla których tereny nadreńskie nie posiadały znaczenia jako gwarancja wojskowa) chcieli ofiarować p. Clemenceau tę tak bardzo pożądaną gwarancję bez żadnej prośby z jego strony, a rzucając mu ją poprostu do teki z napisem artykuł 429 Traktatu — byłby to istotnie cud. Jego wyjaśnienie znajdzie sam p. Briand, kiedy zgodzi się odczytać z trybuny parlamentarnej ostatni paragraf artykułu 429 Traktatu Wersalskiego.

ROZDZIAŁ XIX.

JAK OKALECZONO TRAKTAT

Niemcy zbroją się — Francja się rozbraja.

Niemiecki generał Groener oświadczył ostatnio, że „Niemcy nie „mogą prowadzić wielkiej wojny, ponieważ rozbrojono je „zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego".

Słowo rozbrojenie stosuje się przedewszystkiem do środków wojennych. Zbadamy zatem w pierwszym rzędzie, w jakim stopniu pod tym względem Niemcy zastosowały się do postanowień Traktatu Wersalskiego.

Według 164 artykułu tego Traktatu uzbrojenie Niemiec nie powinno przekraczać poniższych liczbowych granic:

Strzelby	84 000
Karabiny	18 000
RAZEM	102 000
Ciężkie karabiny maszynowe	792
Lekkie „ „	1 134
RAZEM	1 926
Działa średnich kalibrów	63
„ lżejszych „	189
RAZEM	252
Działa 77 m/m	204
Haubice 105 m/m	84
RAZEM	288

Otóż, opierając się na niezbitych dowodach,[1]) a mianowicie na kredytach w budżecie niemieckim od 1925 do 1930 roku (więc w cią-

[1]) Podane przez p. de Marcé w jego artykule w „La Revue politique et parlamentaire" z dnia 10 lipca 1929 r.

gu ostatnich pięciu lat) i nie wliczając poprzednich od 1925 roku. Niemcy wykonały:

300 000 karabinów,
20 000 karabinów maszynowych,
19 000 dział polowych,
2 000 dział.

W zakresie amunicji Niemcy wyprodukowały (opieramy się wciąż na wspomnianych powyżej danych z ich budżetu) w ciągu tych pięciu lat: 2 500 000 pocisków (Traktat ograniczał je do 450 000), do których należy dodać pokaźne transporty, sprowadzone z zagranicy. P. Scheidemann w swem przemówieniu z dnia 15 grudnia 1926 roku w Reichstagu powiedział wyraźnie: „Otrzymaliśmy zu-„pełnie ścisłe informacje ze Szczecina, wedle „których amunicję rosyjską przewozi się na kil-„ku statkach; przybyły one z Leningradu z koń-„cem września i października 1926 roku. Oto świadectwo niemieckie, któremu trudno zaprzeczyć.

Należy jeszcze zbadać sprawę samolotów, tanków, oraz ciężkiej artylerji, surowo zabronionej przez Traktat Wersalski.

Wiadomo, jak obeszły Niemcy trudności w sprawie samolotów. Rozwinęły one w bardzo szerokim zakresie lotnictwo handlowe, przyczem wszystkie aparaty zbudowano w ten sposób, że łatwo je z dnia na dzień przystosować do przewożenia ogromnej ilości bomb. Szczycą się Niemcy zresztą, że mogą wysłać do boju nazajutrz po mobilizacji 1000 doskonale zaopatrzonych samolotów i wypuszczać następnie po 3000 na miesiąc. Ich wojskowi piloci ćwiczą się w Rosji.

Ponieważ obecnie niema już żadnej oficjalnej kontroli aljantów — nikt zatem nie zabroni Niemcom, fabrykowania w dowolnych ilościach tanków i dział większych kalibrów; ukryją oni następnie wszystko w dobrze zamaskowanych składach.[2]) Nikt również nie przeszkadza im zawrzeć na wszelki wypadek umowy z sąsiedniemi państwami (np. z Rosją, Szwecją i t. p.), aby z chwilą rozpoczęcia akcji zaczepnej dostarczyły odpowiednie ilości materjałów wojskowych. Później, dzięki potędze swego przemysłu, będą mogły Niemcy wyrabiać wszystko we własnym zakresie.

---

[2]) Angielski generał Morgan, attaché b. wojskowej komisji międzyaljanckiej w Berlinie twierdzi, że Niemcy wyratowały i pochowały po zawieszeniu broni pokaźną ilość ciężkich dział.

P. Scheidemann w cytowanem już powyżej przemówieniu z dnia 16 grudnia 1926 roku pod tym względem dał szereg rewelacyjnych szczegółów:

„Wedle memorjału, który otrzymaliśmy — twierdził on — „istniała w ministerstwie Reichswehry specjalna sekcja, ukrywająca „się pod literami S. G. W Moskwie sekcja ta współpracowała z Jun- „kersem. Od 1923 roku wypłaciła ona sumy, które dochodzą do „70 miljonów marek w złocie rocznie. W jednym z wielkich ban- „ków w Berlinie istnieje oddzielne konto; na nie wpłaca odpowiednie „kwoty specjalny funkcjonarjusz ministerstwa Reichswehry „p. Spangenberg. W ciągu mniej więcej 15 dni wpłynęło na to konto „około dwóch i pół miljona marek.

„Według innych wiadomości działa p. Spangenberg w ścisłem „porozumieniu z organizacją, która się nazywa „Kantor Ekono- „miczny“, albo Gefu. Dyrektorem tej organizacji jest niejaki „Otto zur Leren, przebywający wciąż zagranicą, a mianowicie — „w Rosji. Spangenberg wypłacił Gefu kilka miljonów marek, co „wskazuje, że istnieją bezpośrednie stosunki między nią, a minister- „stwem Reichswehry.

„Zadanie Gefu polegało na zorganizowaniu przemysłu „wojennego poza granicami Niemiec, a specjalnie „w Rosji. Umowy podpisywano zmyślonemi nazwiskami. Ofi- „cerowie, których wysłano do Rosji i którzy powrócili stamtąd, po- „dróżowali za fałszywemi paszportami. Gefu zakładało również „fabryki pocisków gazowych w Rosji, przy współudziale jednego „z bardziej znanych przedsiębiorstw z tej dziedziny w Hamburgu.“

Na tem samem posiedzeniu (z dnia 16 grudnia 1926 roku) p. Scheidemann przedstawił dokumenty, ujawniające współpracę Reichswehry z wielkim przemysłem; równocześnie stwierdził, że zbierano wśród przemysłowców tej kategorji specjalne składki na wyćwiczenie, oraz uzbrojenie nowych formacyj wojskowych, nieprzewidzianych w budżecie.

A teraz jeszcze w sprawie gazów trujących. Otóż w ciągu ostatnich lat były liczne wybuchy, o których piszą dzienniki, że wspomnę wypadek w Hamburgu. Te wybuchy, a zwłaszcza końcowe zdanie z przytoczonego powyżej przemówienia p. Scheidemanna, wskazują dowodnie, że fabryki niemieckie są przygotowane do wy-

twarzania gazów trujących, a nawet je produkują już; w ten sposób zdołają one wyrównać ewentualne braki w zamówieniach z fabryk rosyjskich, czy też innych jeszcze krajów.

Powie ktoś, że chociaż Niemcy niewątpliwie, i to poważnie, przekroczyły granice, zakreślone przez Traktat Wersalski, — jednak nie mogłyby uzbroić tych miljonów ludzi, których potrzebuje wojna dwudziestego wieku. Wyjaśnia to samorzutnie dobrze znany niemiecki generał von Seeckt w swej książce p. t. „Gedanken eines Soldaten“ („Myśli żołnierza“).

„Armjom przyszłości — oświadcza on — nie będzie chodzić „o nadmierne gromadzenie zapasów materjału wojennego, który „bardzo prędko wychodzi z użycia. Wystarczy zrobić kilka proto„typów i wytwarzać później wszystko seryjnie. Równocześnie na„leży tak budować fabryki, aby je można było łatwo w okresie wojny „zastosować do wymagań związanego z nią przemysłu. Na to po„trzebne są, naturalnie, subwencje państwowe.“

Mamy zatem wyjaśnienie, na co są w istocie przeznaczone te ogromne sumy, które przewiduje budżet Reichswehry rzekomo dla nabywania materjałów, nie posiadających pozornie żadnego znaczenia. Teraz można zorjentować się, co skłoniło hr. Bernstorffa (w Komisji Rozbrojeniowej w Genewie) do propozycji ograniczenia składów materjału wojskowego przy równoczesnem kategorycznem odmawianiu zgody na okrojenie budżetów wojskowych.

W zakres niezbędnych czynników dla prowadzenia wojny wchodzą również koleje i samochody. Cóż zatem widzimy w Nadrenji (nie mówiąc już o reszcie Niemiec!), a więc na obszarze, zajętym przez nasze wojska, oraz oddziały aljantów? W Trewirze i Kaiserslautern — więc pod okiem naszych generałów — wybudowali Niemcy olbrzymie dworce węzłowe i przetokowe, gdzie w czasie wojny można zestawiać i wypuszczać po stodwadzieścia pociągów wojskowych dziennie. Poprzednio można było uruchomić zaledwie dwadzieścia takich pociągów. W samem centrum prowincji Eifel stanął autodrom o 40 km. w obwodzie, do którego prowadzi gęsta sieć, wspaniale utrzymanych dróg. Buduje się pięć, przeznaczonych specjalnie dla samochodów, szos asfaltowych celem połączenia prawego brzegu Renu z Luksem-

burgiem, okolicami Akwizgranu i Saarebrück; powstanie również pięć mostów na Renie koło Duisburga, Kolonji, Koblencji, Moguncji i Mannheimu.

Wreszcie na obszarze całej Westfalji i Nadrenji samochodowa służba pocztowa rozrosła się wręcz nieprawdopodobnie, aby nie użyć słowa — niepokojąco. Wszędzie kursują we dnie i w nocy olbrzymie autobusy, które mogą pomieścić po 40 osób, a zwykle świecą przeważnie pustkami. Niemcy są przewidujący, jednak czasami robią zbyt wiele hałasu.

Tymczasem artykuł 43 Traktatu Wersalskiego brzmi zupełnie niedwuznacznie: „W strefie zdemilitaryzowanej — czytamy — nie wolno posiadać środków, ułatwiających mobilizację.“ Trzeba się dobrze zastanowić nad obowiązującem prawem i nad — rzeczywistością.

Dla poparcia powyższych wyjaśnień i aby wykazać, że niema w nich przesady, zacytuję poprostu opinję wybitnego znawcy tych spraw, generała Guillaumat'a, wodza armji nadreńskiej. Oto wnioski tajnego raportu,[3]) który przesłał rządowi francuskiemu w 1927 roku:

„Wszystkie informacje, zebrane przez mój sztab generalny, „stwierdzają zgodnie, że rząd niemiecki (ten p. Stresemanna) od „przeszło roku wprowadza w życie specjalny plan. Zmierza on do „stworzenia w krajach okupowanych, w różnych ośrodkach wojsko„wych, specjalnej siły, zdolnej w razie potrzeby wystąpić szybko „przeciwko nam. Rząd Rzeszy już dawno przeprowadza reorgani„zację swej armji na terenie niezajętych Niemiec. Przez dłuższy „czas nie brano pod uwagę Nadrenji, jednak teraz zaszła zmiana pod „tym względem. Nagle powstało wiele organizacyj na terytorjum „okupowanem; organizacje te mają na celu gromadzenie i szkolenie „młodzieży, aby ją odpowiednio przygotować do natychmiastowego „zużytkowania dla celów wojskowych...“

Tu generał wymienia oddziały piechurów, towarzystwa strzeleckie i konnej jazdy, ośrodki awjacji, porty lotnicze. Podkreśla rozwój systemu szos i kolei żelaznych, radja, organizacyj szpitalnych

[3]) Opublikowały go dzienniki: „Aux Ecoutes“ i „L'Avenir“.

z pod znaku Czerwonego Krzyża i t. d. Wreszcie wyciąga następujący wniosek:

„Ustępstwa, zrobione na rzecz rządu niemieckiego, wskutek „których w obszarach okupowanych pozostawiono większą swobodę „miejscowej ludności — w rezultacie, po złagodzeniu „ucisku, pozwoliły Niemcom robić tu przygotowa„nia o charakterze wojskowym.

„Narazie obecność armji aljanckiej w ziemiach okupowanych „utrudnia Niemcom przeprowadzenie ich planu; jednak kiedy „nasze wojska opuszczą terytorja nadreńskie — wówczas nic już nie „zdoła przeszkodzić wykonaniu tych zamierzeń."

Dla prowadzenia wojny nie wystarczy dostateczna ilość amunicji, oraz uzbrojenia; niezbędne są jeszcze różne inne warunki.

1. Przedewszystkiem należy sobie zapewnić możliwie najwydatniejszą przewagę liczebną.

Pod tym względem Niemcy nie żywią żadnych obaw: ich ludność wzrasta — coprawda może nie tak gwałtownie, jak przed 1914 rokiem — jednak jest zawsze proporcjonalnie znacznie większa niż we Francji.

2. Naturalnie sama ilość bez jakości to znaczy, bez wyszkolenia — nie posiadałaby żadnego znaczenia. Nie brak również w Niemczech fachowców w tej dziedzinie. Przedewszystkiem są dawni żołnierze z okresu wielkiej wojny, z których większość może jeszcze chwycić za broń. Dalej istnieją całe zastępy młodzieży, przygotowanej przez organizacje o charakterze rzekomo „sportowym" a w gruncie rzeczy — przysposobienia wojskowego; wszyscy ministrowie niemieccy od 1918 roku począwszy popierali je wybitnie. Napróżno oczekiwano, że Rzesza zadokumentuje publicznie swe pacyfistyczne tendencje, likwidując stowarzyszenia tego typu, co „Consul" i „Stahlhelm".

Niech wypadkiem nie próbuje ktoś zaprzeczać, że wspomniane organizacje zajmują się przysposobieniem wojskowem, bowiem powołam się na świadectwo samych Niemców. Oto co powiedział w tym względzie w Reichstagu w dniu 16 grudnia 1926 roku p. Scheidemann:

„W Hesji Nassawskiej specjalne rozwijają się organizacje strze„leckie z broni małokalibrowej. Od 1926 roku członków tych orga-

„nizacyj nie bierze się do Reichswehry, lecz przydziela się ich „różnym stowarzyszeniom, w charakterze instruktorów.“ Niemcom zatem w każdej chwili nie zbraknie ludzi, którzy otrzymali wyszkolenie wojskowe.

3. Sami jednak ludzie nie wystarczają; trzeba ich zorganizować.

Od tego jest Reichswehra. Według budżetu Rzeszy za 1929 rok liczba oficerów Reichswehry wynosi 3 798, niższych szarż — 20 880, żołnierzy 74 020; wynika z powyższego, że jeden oficer, albo podoficer wypada na trzech ludzi. Otóż dwie pierwsze kategorje dostarczą właśnie oficerów, a trzecia — niższych szarż.

Poza Reichswehrą nie należy zapominać o Schutzpolizei (140 000 ludzi), skoszarowanej i wyćwiczonej po wojskowemu, która może również stworzyć doskonałe kadry podoficerskie. Ponieważ z drugiej strony skład Reichswehry zmienia się co dwanaście lat — widać zatem, że w chwili mobilizacji napewno nie zbrakłoby Niemcom odpowiednich kadr. W każdym razie mogliby oni na początku wojny przeciwstawić natychmiast naszym 240 000 żołnierzom — 480 000 swoich.

4. Obok wspomnianych kadr armja potrzebuje ponadto oficerów sztabu generalnego i generałów dla dowodzenia wojskami.

Żyją jeszcze dawni wodzowie armji cesarskiej, zasobni w doświadczenia z okresu wojny światowej. Wszyscy są gotowi do natychmiastowego wyruszenia w pole, przyczem potężnym bodźcem jest tu nadzieja odwetu. Otrzymali bardzo pokaźne kwoty tytułem emerytury, z tem jednak zastrzeżeniem, że powołuje się ich często do ćwiczeń różnego rodzaju, na brak których nie mogą się uskarżać. Naczelne dowództwo niemieckie nie zapomniało o wskazówkach Moltke‘go, von der Goltz‘a, Kemmerer‘a, Falkenhausen‘a, von Freytag‘a, von Schlieffen‘a. Specjalnie studjuje się, jak operować podczas wojny masami, zatem — strategję; robili to samo już na wiele lat przed 1914 rokiem i mogli liczyć na zwycięstwo, gdyby wykonanie było równorzędne z pomysłami.

5. Zasadniczym motorem wojny, bardziej niezbędnym niż kiedykolwiek, umożliwiającym prowadzenie kampanji w dwudziestym wieku — są pieniądze.

Muszą być koniecznie wzrastające zasoby materjalne; Niemcy wiedzą doskonale, że ich zwolennicy w Stanach Zjednoczonych są

obecnie dostatecznie potężni, aby udzielić im niezbędnych pożyczek dla wprowadzenia w czyn zaborczych planów.

6. Pozostaje zatem jeszcze zagadnienie siły moralnej, specjalnie dziś ważne w epoce, kiedy wszystkie narody tak gorąco i tak słusznie łakną pokoju.

Niewątpliwie w Niemczech — jak zresztą wszędzie — robotnicy, drobne mieszczaństwo, chłopi są prawdopodobnie usposobieni pokojowo i z przerażeniem myślą o nowych, masowych mordach. Natomiast nie należy się łudzić, że w przeciwieństwie do nich, wszyscy synowie kierowniczych warstw, wszyscy młodzi ludzie, uczęszczający do gimnazjów i uniwersytetów w Niemczech — znajdują tam profesorów nacjonalistów, albo reakcjonistów, którzy wciąż im wbijają w głowę „Deutschland ueber alles"... Tu tkwi największe niebezpieczeństwo dla sprawy pokoju, niebezpieczeństwo, z którego sobie doskonale zdają sprawę prawdziwi pacyfiści. Później, za kilka lat, właśnie ci młodzi ludzie pokierują losami Rzeszy. Czyż nie należy się obawiać, że niemieckie pospólstwo, — owi robotnicy, drobne mieszczaństwo, chłopi — wierne wrodzonemu popędowi zaborczemu, pozwoli się pociągnąć, jak w 1914 roku, w odmęt „ożywczej i radosnej" wojny?...

W rezultacie musimy stwierdzić, że Niemcy zamiast rozbrajać się, postępują wręcz przeciwnie: one się zbroją!

Należałoby wciąż przypominać w tej sprawie końcowe zdanie z raportu generała angielskiego Morgan'a, attaché przy Międzyaljanckiej Komisji Wojskowej w Berlinie; zdanie to odtwarza z niezwykłą plastyką obecną sytuację: „Nie twierdzę, że Niemcy przygotowują wojnę, ale — że się do niej przygotowują", powiada Morgan. Istotnie rządowi Rzeszy (którego p. Stresemann był doskonałem uosobieniem w tym wypadku) i masom nie chodzi zupełnie o wszczęcie nowej wojny z Francją . Zdaje on sobie doskonale sprawę — a ciągłe okaleczenia Traktatu Wersalskiego potwierdzają jego pogląd — że przy cierpliwości, dużem zuchwalstwie i pewnej zręczności dopnie łatwo swego celu. Zdoła zatem wymóc na słabych i nieświadomych istoty rzeczy rządach, które kierują Francją od 1920 roku, niemal całkowicie unieważnienie Traktatu.

Cóż robi Francja w tym czasie, kiedy Niemcy zbroją się i przygotowują?... Francja poprostu się rozbraja.

Jej naczelne dowództwo zupełnie opuściło ręce, zapominając, że pierwszą zaletą wodza jest silny charakter. Tymczasem w związku z ciągłemi okaleczeniami Traktatu Wersalskiego zaledwie kilku generałów protestowało stanowczo. Jako granicę wieku służby generałów — po trzech latach ciężkich doświadczeń w rozgwarze wojny — zrazu określono sześćdziesiątkę; później kolejno podwyższono tę granicę do 62, 65, a nawet 70 lat. Teraz już niema powodu do zatrzymywania się w tym pochodzie — tylko dla zaspokojenia osobistych ambicyj jednostek. Za każdą rzecz trzeba płacić! Tutaj też za brak sumienności zapłaci któregoś dnia kraj, drogo zapłaci!

Sztaby generalne pracują wyłącznie w dziedzinie taktyki; natomiast strategja, ta nauka operowania masami podczas wojny, zwłaszcza wojny dwudziestego wieku — jest wciąż w dalszym ciągu lekceważona. Foch stworzył specjalny instytut strategji, a gdy go opuścił — zapomniał o swem dziele. Wartoby teraz powołać do życia Instytut Wyższej Wiedzy Wojskowej.

O ilość — niema obawy: do 40 miljonów Francji dochodzi przecież jako dodatek 60 miljonów ludzi z naszych kolonij.

Napróżno generał Seeckt gorąco zaleca armję zawodową. „Z taką niewielką nawet armją — powiada on — lecz zasobną „w środki pomocnicze, w aeroplany, przybory gazowe, prędko roz„prawimy się z tym bardzo niewyraźnym zespołem.“ (Ma tu na myśli armję francuską.) Jest to najzwyklejszy bluff, pospolite mydlenie oczu, gdyż dawny szef Reichswehry najlepiej bodaj wie, że Niemcy gorączkowo i bardzo zręcznie przygotowują właśnie armję narodową. Można było się o tem przekonać z powyższych wywodów.

Mamy również we Francji taką armję narodową, chodzi tylko o jej wyszkolenie. Do tego nie przyczynią się niewątpliwie nowe prawa „organizacji“ wojska, które tworzą w gruncie rzeczy — dezorganizację. Istotnie jednoroczna służba wojskowa była wskazana i od 1919 roku czyniono przygotowania, aby ją wprowadzić w życie w 1924 roku. Zyskaliśmy zatem pięć lat. Opracowany projekt przewidywał 150 000 zawodowych wojskowych. Ponadto ustanowiono silne formacje, niemal wszystkie skoncentrowane na granicach i utrzymywano na stopie wojennej. Była to jedyna

gwarancja intensywnego przeszkolenia naszych rocznych kontyngentów.

W obecnej natomiast organizacji armji postąpiono wręcz odwrotnie, zachowując formacje kadrowe. Tam uczą się nasi młodzi żołnierze i tracą w gruncie rzeczy tak bardzo cenny czas. Wszyscy fachowcy są jednomyślni pod tym względem i przyznają, że w teraźniejszych warunkach niema mowy o racjonalnem przeszkoleniu. Oto, do czegośmy doszli!

Jeszcze należy nadmienić, że służbę jednoroczną postanowiono wprowadzić tylko wówczas, jeżeli zbierze się 106 tysięcy zawodowych żołnierzy (taką ilość uznano za niezbędną). Gdzież są ci poszukiwani zawodowi wojskowi? Otóż sam minister wojny oświadczył, że nie posiada ani jednego. A przecież oni właśnie powinni dostarczać niezbędnych kadr celem przeszkolenia co rok poborowych!

Podczas wojny przekonaliśmy się dowodnie, że materjał gra w dwudziestym wieku o wiele większą rolę niż przed 1914 rokiem. Otóż o tej, tak drogo opłaconej, nauce zapomnieliśmy niemal zupełnie. Jak już zaznaczyłem poprzednio, nie warto gromadzić w arsenałach zbyt wielkich zapasów; istnieje pewna wszakże granica, poniżej której nie wolno zejść, o czem teraz się we Francji dawno już zapomniało. Nie będę omawiał tu szczegółów, gdyż nie należy ich poruszać; pragnę jednak przypomnieć — co już zresztą zrobiła cała prasa — że z powodu walk w Marokko nasze zapasy materjałów wojskowych stopniały bardzo poważnie, a od tego czasu nie uzupełniano ich. Z drugiej znów strony materjał wojskowy obecnie dosyć prędko traci swoją wartość: byłoby zatem rzeczą bardzo wskazaną pomyśleć o nowych typach, zwłaszcza w dziedzinie naszych karabinów maszynowych, t a n k ó w i dział polowych. Wystarczy wyprodukować tylko pewną ilość i odpowiednio przygotować się do szybkiego uzupełnienia reszty w razie jakiegoś naprężenia dyplomatycznego. Przedsięwzięto nawet specjalne studja w tym względzie; ale upłynęło już dziesięć lat od zakończenia wojny, a dotychczas nie zapadło żadne postanowienie, regulujące ostatecznie sprawę.

W zakresie lotnictwa czekano aż dziesięć lat, aby stworzyć ministerstwo żeglugi napowietrznej. Powstało ono, ale w jakich okolicznościach! Lotnictwo zależy obecnie równocześnie od mini-

sterstw: wojny, marynarki, handlu i żeglugi napowietrznej. Ostatni więc, właściwy resort, nie posiada nad niem istotnej władzy. Wszędzie słowem nieład! Zapomniano raz jeszcze o zasadzie jednolitości dowództwa i zlekceważono ją. O samym materjale lepiej nawet nie wspominać! Codzienne wypadki, niestety, aż nadto dostatecznie świadczą, do czego doprowadziło nas niedbalstwo rządu.

Cóż zrobiono dalej w dziedzinie wojny gazowej, która w przyszłych walkach odegra bardzo ważną rolę? Były różne zebrania, komisje, sporo gadaniny, projekty — nie powzięto jednak i tu również żadnych stanowczych uchwał. Tymczasem nawet takie Stany Zjednoczone, którym przecież obecnie nic poważniejszego nie może grozić ze strony Japonji, czy też Europy — budują teraz specjalne zakłady, zdolne wyprodukować czterdzieści tonn dziennie l e w i z i t u (gaz silniejszy jeszcze od i p e r i t u).

Poza przygotowaniami natury wojskowej nie trzeba również lekceważyć zagadnień finansowych, których znaczenie podczas wojny każdy należycie docenia. W razie zaatakowania Francji musiałaby ona dla swej obrony rozporządzać potężnemi zasobami pieniężnemi. Skąd je brać? Niewątpliwie widać u nas poprawę finansową, przynajmniej nazewnątrz; pomimo tego Francja nie podołałaby jednak wojnie, opierając się wyłącznie na własnych środkach. Musiałaby zatem — jak to czyniła w latach od 1914 do 1918 — zaciągać większe pożyczki zagraniczne, przyczem w grę wchodziłyby tylko dwa kraje: Anglja i Ameryka. Jakież jest jednak od dziesięciu lat stanowisko naszej polityki w stosunku do tych dwuch narodów? Nasze ciągłe ustępstwa na rzecz Niemiec nie mogły wywrzeć na Anglosasach dodatniego wrażenia; nie mogły one świadczyć o naszej potędze, stanowczości i energji, słowem — o tych czynnikach, które budzą zaufanie.

Należy wreszcie zapytać, czy w razie nowego najazdu znajdzie Francja te same zasoby siły moralnej, których dowody złożyła w 1914 roku? Sternicy nawy państwowej w ciągu dziesięciu lat gruntownie uśpili naród, wmawiając w niego wciąż, że nikt nie pragnie już więcej wojny, że zatem niema powodu obawiać się jej wybuchu... Wreszcie ten naród uwierzył wszystkiemu, gdyż z natury zresztą jest zgodny. Nie wątpię w poryw bohaterstwa francuskiego w ostatniej chwili, poryw, który często nie zawodził. Ale po-

dobne zmaganie się na skraju przepaści jest zawsze połączone z niebezpieczeństwem.

Rządy francuskie, które były u steru po 1920 roku, popełniły wiele błędów. Przedewszystkiem usypiały naród całym szeregiem ustępstw, zamiast wpajać w niego przekonanie, że spadkobierca tak wspaniałej przeszłości nie może przyjmować pokoju za wszelką cenę, zatem za cenę wszystkich ustępstw. Dalej należy go uświadomić, że — dla utrzymania pokoju z takim sąsiadem jak Niemcy — powinien być przygotowany na każde poświęcenia dla własnego kraju.

Odkąd świat istnieje, same środki obrony są zawsze jednakowe, i streszczają się w dwuch słowach: mieć siłę. Niemcy były wierne tej zasadzie. Może nawet one pragną pokoju, ale takiego, któryby całkowicie zatarł ostatnie ślady ich klęski. Dlatego też wciąż się przygotowują. Zresztą poniższe dane będą bardziej wymowne, niż wszelkie możliwe wywody: w 1928 roku Francja wydała na wojsko 6 miljardów, Niemcy — 8 miljardów. Niemcy w dalszym ciągu się zbroją, Francja — rozbraja się. Do czego to doprowadzi?...

ROZDZIAŁ XX.

JAK OKALECZONO TRAKTAT.

Zabezpieczania granic.

W tej sprawie będziemy mogli zorjentować się o jej wyniku na podstawie wskazówek, zaczerpniętych z wiarogodnych źródeł. Nie roszczę sobie pretensji do fachowej wiedzy wojskowej — nie potrzeba jednak na to specjalizacji, aby rozpoznać fortecę.

Od 1920 do 1928 roku dwie teorje toczyły z sobą walkę.: „stref warownych“, oraz „linij ciągłych“; same określenia wskazują, na czem opierały się wspomniane teorje. Przez osiem lat trwał spór bez wyniku, aż wreszcie w 1928 roku zwyciężyła szkoła „stref warownych“. Ten zatem system wejdzie w życie, stracono jednak prawie dziesięć lat na bezowocne kłótnie.

System „stref warownych“ zastosuje się tylko na odcinku północno-wschodnim granicy, ciągnącym się od Luksemburga do Szwajcarji. Na pozostałych odcinkach (granica francusko-belgijska i francusko-szwajcarska) polega się na Belgji i Szwajcarji, że w odpowiedni sposób zorganizują obronę swej granicy z Niemcami. Zatem straszna lekcja z 1914 roku na nic się nie zdała!

Dla zrealizowania systemu „stref warownych“ należy wziąć pod uwagę dwa względy: finansowy i techniczny.

Wzgląd finansowy. Parlament uchwalił żądane kredyty w wysokości 5 do 600 miljonów. Wydano z tej sumy zaledwie dziesiątą część.

Względy techniczne. Minister i jego współpracownicy wojskowi nietylko, że nie zrobili nic w zakresie samej budowy, ale wogóle 1 listopada 1929 roku jeszcze nawet nie wzięli się do dzieła. To też minister kpił widocznie z nas, oświadczając publicznie, że

pod koniec 1930 roku roboty przy fortyfikacjach będą bardzo posunięte. Do 1 listopada 1929 roku nie podjęto żadnej pracy na odcinku granicznym między Szwajcarją a Luksemburgiem, nie przeprowadzono pomiarów, nawet nie zaznaczono swej obecności, chociażby jakąś tabliczką!

Granica jest zupełnie otwarta i — będzie jeszcze niezabezpieczona przez dłuższy czas po ewakuacji trzeciej strefy nadreńskiej. Bardzo łatwo wyjaśnić dlaczego przedstawia się tak wręcz opłakanie pod względem finansowym i technicznym ta cała sprawa.

Aby odpowiednio obmyśleć i przeprowadzić ochronę granic, dającą maksimum bezpieczeństwa — powinno się przedewszystkiem zacząć od skompletowania specjalnego zespołu pracowników, zaopatrzyć go obficie w różne narzędzia, oraz postawić na czele wybitną i fachowo uzdolnioną osobistość wojskową. Nie wszyscy posiadają takie kwalifikacje. W ciągu roku ten zespół opracowałby trwały i spoisty system ochrony granic od morza Północnego aż do Śródziemnego (nie ograniczając się jedynie do odcinka pomiędzy Luksemburgiem i Szwajcarją). Roboty zaczęłoby się zatem w 1921 lub 1922 roku w odpowiednio i celowo obmyślanej kolejności, oraz równocześnie w kilku punktach. W ten sposób obecnie skończyłoby się wszystko, a z chwilą ewakuacji Nadrenji mielibyśmy już zabezpieczoną granicę.

Cóż zrobiono zamiast tego?

Powierzono wykonanie zabezpieczenia granic dwom podpułkownikom saperów, dodając im do pomocy paru oficerów z administracji wojskowej; jako miejsca pobytu wyznaczono Metz i Strasburg. W tych dwuch miastach były kwatery dowodzących rejonami generałów, z którego jeden należał nawet do Najwyższej Rady Wojennej. Sądzićby należało, że podpułkownicy saperów rozpoczną pracę pod rozkazami wspomnianych generałów, z których każdy ponosił odpowiedzialność za pewną część frontu. Gdzieżtam! Obaj oficerowie saperów są bezpośrednio zależni od departamentu sapersko-inżynieryjnego ministerstwa wojny i nic ich nie obchodzą znajdujący się tuż pod bokiem generałowie ze swemi sztabami.

Ogromne i niezwykle doniosłe zagadnienie ochrony granic potraktowało ministerstwo wojny oraz sztab generalny, jak sprawę założenia w koszarach łaźni natryskowych. Zamiast wyznaczyć kierownicze siły z danej dziedziny — powołano zwykłych wykonawców. Natomiast sami szefowie, jakgdyby tu chodziło tylko o spo-

sobność do pogawędki, wedle zwyczaju zaczęli od wstępnych przygotowań, po których przyszła kolej na projekty, a po nich dopiero — na ostatecznie zatwierdzone plany. Nad wszystkiem długo debatowano, wszystko przerabiano bez końca, akta wędrowały całemi miesiącami pomiędzy szefostwem inżynierji, a ministerstwem — by w rezultacie uzyskać ten nieprawdopodobny, jednak aż nadto prawdziwy wynik. W taki to sposób, w dziesięć lat po zakończeniu wojny, nie podjęto żadnych prac na całej przestrzeni granicy francusko-niemieckiej, nie licząc zrobionego kawałka drogi i paru kilometrów kolei żelaznej koło Decauville.

Dwaj podpułkownicy saperów nie mogą w żaden sposób dać sobie rady; gubią się oni w tym obszarze, przygnieceni są ogromem dzieła, oraz wydatków. Ich praca jest też tylko kapaniną, ponadto w opłakanych warunkach. Nic nie zrobili dotychczas i nic nie zrobią później — jeżeli nie porzuci się tego nieszczęsnego pomysłu.

Zatem na początku 1930 roku — kiedy skończy się okupacja Nadrenji — francuska granica będzie wciąż naścieżaj otwarta od morza Północnego aż po Alpy.

Może — w braku zasłon z betonu i drutów kolczastych — posiadamy przynajmniej potężny żywy mur, składający się z doborowych dywizyj, które znajdą się natychmiast na miejscu w dowolnych odcinkach granicy? Gdzieżtam!

W „Revue des Deux Mondes“ ukazał się ostatnio artykuł, a w nim generał Debeney (przyrodzony obrońca „organizacji“, na czele której sam stoi) przedstawia wszystko w jak najlepszem świetle. Z tego artykułu wynika:

1. Do ochrony granicy przeznaczone są wszystkie dywizje armji czynnej w okresie pokoju. Wśród nich, siłą rzeczy, są dywizje bardzo oddalone od północno-wschodniej granicy, które dopiero po upływie conajmniej dwu tygodni od podjęcia kroków zaczepnych mogą znaleźć się na miejscu przeznaczenia. Prawdopodobnie Niemcy nie będą oczekiwać bezczynnie ich przybycia...

2. Te dywizje niemal napewno składać się będą — wskutek jednorocznej służby — z t. zw. „dyspozycyjnych żołnierzy“; jest to nowy termin, specjalnie ukuty dla zamaskowania bardziej niepokojącego słowa rezerwisty, zatem niewyćwiczonego praktycznie szeregowca. Otóż przeciwko nim wystąpi 250 tysięcy zawodowych żołnierzy niemieckich, doskonale wyszkolonych i zahartowanych.

3. Wojska francuskie z trudem tylko mogłyby podjąć akcję zaczepną i przeszkodzić niemieckim przygotowaniom do ofensywy.

4. W danym razie armje francuskie muszą cofnąć się nad Marnę i Sekwanę, jak to uczyniły już w 1914 roku. Zatem walka rozegra się również na terytorjum francuskiem, czem nie trzeba się zbytnio martwić, boć przecież, w rezultacie, zwyciężyliśmy jednak w 1918 roku!...

Nie do mnie należy wyszukiwać tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za opłakany obecny stan naszej Obrony Narodowej. Są przecież ministrowie, zmieniający się często od 1920 roku w gmachu przy ul. Św. Dominika. Są zwłaszcza wodzowie, którzy byli doradcami technicznymi i przewodnikami tych ministrów, oraz ich rządów. A w pierwszym rzędzie był marszałek Foch.

Cóż zrobili ci wodzowie, aby dać nam potężnie obwarowaną granicę?...

Nic.

Czyż protestowali przeciwko takiemu brakowi organizacji?...

Nigdy.

Po tylu opowiadaniach o „granicy nad Renem" — nie lekceważąc przytem popisów krasomówczych — marszałek Foch nie chciał pokazać nam, jak wykorzystałby Ren dla celów obronnych. Czyż wolno było tak postąpić w chwili, kiedy elementarny obowiązek narzucał mu wręcz co innego?

I ten wódz, który chwalił się głośno, że z Renu zrobi nieprzezwyciężoną zaporę — raptem zapomniał o wszystkiem? Więc zostawia rozwartą czeluść granicy, jakgdyby istniały dlań tylko dwie ostateczności: wszystko, lub nic. A ja myślałem, że trwając na stanowisku — spełni swój najważniejszy obowiązek!

ROZDZIAŁ XXI.

JAK OKALECZONO TRAKTAT.

Defetyzm.

Jeden z najwybitniejszych naszych uczniów ze Szkoły Rzymskiej opowiadał mi, że czytał na murach Wiecznego Miasta proklamację Mussolini'ego, w której powiedziano m. i.: „Myśmy tylko w Europie nie zapomnieli o wojnie."

Jakież winy ciążą na moich rodakach, a jakie na — poddanych Mussolini'ego? Obawiam się, że zarzuty „Syna Wilczycy" pod naszym adresem posiadają pewne cechy słuszności. Ale ani jego władza nad ludem, ani też my w naszem rozbiciu — nie jesteśmy pewni swego jutra.

Cóż to sprawiło, że w decydującej chwili wyrzekliśmy się sami siebie? Dlaczego zrezygnowaliśmy bez protestu z odszkodowań, jakie — za zgodą nieprzyjaciela — zapewniła nam wygrana wojna? Wspaniały poryw podtrzymywał nas w okresie walk. Miał więc rozwiać się — tak z dnia na dzień — ten szlachetny entuzjazm patrjotyzmu, który wyniósł nas na szczyty? Był to zatem wypadek z dziedziny patologji socjalnej, któremu ulegają w pewnych momentach przełomowych wytrącone z posad narody.

Nie potrzeba przypominać, jak to, przy pomocy zaborcy, grupa antypatrjotów usiłowała dotrzeć do serca naszych działań wojskowych, aby tam zniweczyć wszystko, nie wyłączając samego pojęcia ojczyzny. Działo się to w okresie najgroźniejszego najazdu nieprzyjaciela. Szykowano podstępny napad na uosobienie narodu, w chwili, gdy na niem również koncentrował się ogień nieprzyjacielskich dział.

Nie mogłem się na to zgodzić. Wychowałem się w nieugiętych zasadach ideologji, opartej na żywiołowym patrjotyzmie. Podczas

insurekcji wandejskiej — walcząc przy boku zagranicznych aljantów przeciw rewolucyjnej Francji — tak zespoliły się w Wandejczykach pierwiastki republikanizmu i patrjotyzmu, że „szuani“ nazywali nas „mazgajami“. Tą „obelgą“ szczycili się moi przodkowie.

Ojczyzna jest i powinna być ogniskiem, przy którem skupiają się wszyscy dla współpracy nad rozwojem sił żywotnych. Nie ma sensu wyrzekać się ojczyzny. Już przecież dziecko nigdy nie chce wydostać się z pod opiekuńczych skrzydeł matki. Ognisko rodzinne i ojczyzna — to nie są wyłącznie teoretyczne pojęcia, lecz objaw przyrodzony, znany już odkąd istnieje rodzaj ludzki. Dla stworzenia — tymczasowem ogniskiem było gniazdo; dla człowieka — ojczyzna, ale to ognisko posiadało już cechy trwałe.

W czasie przejściowym — od Konstytuanty z 1789 roku do naszej ostatniej republiki — panował całkowity chaos w zakresie systemów rządzenia, które ponadto nie posiadały żadnej ciągłości. Nie tak dawno jeszcze Francja zrezygnowała z zasady wolności słowa i widziałem, jak w 1858 roku skazano bez sądu na zesłanie mego ojca. Była ona kiedyś krajem wolności myśli, ale i tego się wyrzekła. Czem usprawiedliwić taką zmienność sądów? Czy są to wzloty ku wyżynom, czy też drgawki neurastenji. Za podobne niedomagania płaci się znacznie drożej niż to sądzą narody!

Bierny okres Drugiego Cesarstwa zaznaczył się wyraźnym zanikiem wiary w bojowe hasła Rewolucji Francuskiej; również nie żywiono już takiego zaufania do wyzwoleńczej roli wojska, które musiały utrzymywać narody celem obrony swej suwerenności. Tym ryzykownym mrzonkom idealizmu przeciwstawiły się w niezrównanym porywie siły Niemcy Bismarcka. Zmierzały one do powszechnego ujarzmienia narodów, uginających się pod brzemieniem losu. Byliśmy pokonani, rozdzieleni i zagrożeni w każdej chwili nowym najazdem. To też kiedy rozpoczął się ten najazd w 1914 roku — pośpieszyliśmy na front. Wiedzieliśmy, że losy nasze będą z góry przesądzone, w razie braku pomocy ze strony narodów, którym również grozi podobna klęska.

Nie byliśmy przygotowani do odparcia najazdu niemieckiego z 1914 roku ani w zakresie wojskowym, ani też — w dziedzinie organizacji cywilnej. Nie potrafiliśmy się dostosować do wymagań chwili. Można teraz powiedzieć, że zrobiliśmy niezwykle ryzykowny krok, cofając się od Charleroi nad Marnę. Ale wspaniały duch

armji wziął górę i Francja była ocalona. Ileż to przeżyliśmy wówczas chwil trwogi! Czy w okresie tych przejść defetyści siedzieli cicho? Przeciwnie — rozwinęli oni tak gwałtowną działalność, że nie zdołaliśmy jeszcze teraz o niej zapomnieć.

Grom uderzył w latach 1870=71 w podstawy naszych sił żywotnych. Wobec późniejszych nieustannych gróźb nowego najazdu niemieckiego bardzo wielu ludzi słabego serca — nie zdając sobie nawet dokładnie sprawy — długo nie mogło jeszcze odzyskać równowagi ducha. Różne były objawy w zależności od usposobienia; kilku załamało się całkowicie i przypłaciło to nawet życiem; inni — lawirowali mniej, lub więcej zręcznie.

Starając się wytłumaczyć sobie postępowanie p. Caillaux myślałem, że widział on nieuniknioną zgubę ojczyzny i pragnął zjednać za wszelką cenę Niemców. Byłoby to najbardziej względnc dla niego wyjaśnienie sprawy. Jakże nie poprzestać na tem, kiedy widziałem, że p. Poincaré — podówczas prezydent Rady Ministrów — brał na siebie odpowiedzialność za przyznanie Niemcom części naszego Konga. Oponowałem, ale napróżno i nawet na trybunie parlamentarnej zrezygnowałem częściowo ze swego protestu na prośbę samego p. Poincaré'go. Wypadki następują w niepowstrzymanym pędzie i niebawem ustąpiono pod naporem groźby. Ależ dokąd prowadziły te ustępstwa? Kiedy nadszedł wreszcie moment nieodwołalnego już najazdu wroga — musieliśmy stanąć w szrankach. P. Poincaré'go spotkał, razem z innymi, ten sam los, jaki mimowoli sobie zgotował. Wspomniany, ważny wypadek zrzeczenia się Konga wskazuje, że p. Poincaré i p. Caillaux należą do ludzi, zarażonych psychozą z 1871 roku; ja natomiast — zbuntowałem się przeciwko niej. Stąd też wynikają różnice pomiędzy nami i ani jedna, ani druga strona nic na to poradzi.

Na przeciwnym biegunie, nawet poza p. Caillaux, znajduje się przywódca francuskiego defetyzmu, p. Briand. Jego niestały umysł w braku określonych celów i środków — porywa się bez zastrzeżeń na wszystkie możliwości w czynach i w słowach. Adrien Hebrard nazwał go „G u i z o t ' e m w ł a p c i a c h" na wysokich, czerwonych obcasach. P. Poincaré nie przeszkadzał p. Briandowi. Nie wiem, czy ośmielił się zadać sobie pytanie, jak dalece zgodni są w swych poglądach. Może kiedyś wyrzeknie się go, co już uczynił zresztą w stosunku do tych, którzy okaleczyli Traktat. Nie troszczył się

jednak, by chociaż zwiększa rozejrzeć się w odpowiedzialnościach, jakie na nim ciążą.

Może p. Briand posiada poczucie odpowiedzialności, lecz ukrywa je dotychczas. Nie zdziwiłbym się, gdyby nie znał zupełnie ducha niemieckiego i ryzykował dlatego całą stawkę, nie zwracając uwagi na skutki podobnego postępowania. Musi on mieć jako partnerów Niemców o dobrej woli. Najlepszy na to sposób, jest dopatrywać w nich takich objawów i mówić o tem głośno.

A ryzyko?... Zapewne, jest i ryzyko. Zresztą wszędzie się ryzykuje. Nawet czasami mędrcy popełniają nieostrożności. Ponadto Europa nie zdoła się przecież obyć bez Francji! Może więc znów zjawi się niezbędne poparcie w odpowiedniej chwili?... A może, kto wie, nic z tego nie będzie?... Tak wygląda ślepa ufność ludzi, których stać tylko na oczekiwanie nieznanych zrządzeń losu.

Dlaczegóż Francja poszła za przewodem tego przelotnego ptaka? Tak samo postąpiła w stosunku do wszystkich rządów, bez względu na ich wysiłki. Podobnie pociągnęła za obu Napoleonami, by ich potem porzucić. Robiła tak wskutek całkowitego braku egoizmu narodowego i to jest właśnie najniebezpieczniejszą wadą Francji. Zachodzi pytanie, co należy uważać za groźniejsze: czy nadmierną oszczędność, czy też rozrzutność w tym względzie, kiedy okoliczności na to pozwalają?

Każdy chyba widzi aż nadto jasno, że samo pojęcie ojczyzny — tak jeszcze głęboko zakorzenione wśród nas — straciło obecnie u bardzo wielu swą przyrodzoną siłę. Zwłaszcza ci, którzy śmiało zrezygnowali z niezbędnego poczucia godności nie mogą już odbudować ojczyzny w swych sercach.

To wszystko jest i może być tylko przedsłowem. Przechodząc do rzeczy samej zadajmy sobie pytanie, co powiemy, jeżeli któregoś dnia — po licznych wykrętach, wskutek których straciliśmy znaczną część należnych odszkodowań — zjawią się Niemcy z pewną propozycją pod naszym adresem? Co zrobimy, jeżeli staną wówczas oko w oko z nami i powiedzą, że nie mogą płacić wedle rozkładu, przewidzianego Planem Young'a, lecz nastręcza się właśnie doskonała, specjalnie dla Francji, sposobność rzucenia podwalin pod naszą przyjaźń? Jej ostatecznem ugruntowaniem byłby pakt, oparty na zasadzie wzajemnego „d é s i n t e r e s s e m e n t". Musielibyśmy za-

troszczyć się o nowe kolonje dla Niemców, rozćwiartować w myśl ich życzeń Polskę, oraz różne inne kraje „przeznaczone do podziału“ i czekać, aż Germanja zawyrokuje, kiedy mamy dokonać swego żywota. Czyż mogłaby się rzecz zakończyć inaczej przy takich ludziach, oraz ich nieodmiennych zamiarach i poczynaniach?

Zwycięstwo!... Cóż z niego zrobiono?... A tymczasem twórcom Traktatu Pokojowego gorzko zarzucano, że stawiali Niemcom za małe żądania. Gdy doszli do władzy inicjatorzy tych zarzutów, sami wówczas gotowi byli cofać się przed zwykłem wykonaniem postanowień Traktatu.

Nasz rzekomy przyjaciel p. Stresemann, „najlepszy uczeń Bismarcka“, przed śmiercią opowiedział, że p. Briand uczynił mu następujące zwierzenie: „Nic więcej nie pragnę ponad to, aby moje nazwisko przeszło do historji, oznaczając człowieka, który z francuskiej strony przyczynił się do zbliżenia obu krajów.“[1]) Sam zamiar jest nienaganny. Jednak o czynach nie można tego powiedzieć, chociaż towarzyszy im powódź słów, rzucanych przeważnie na wiatr. P. Briand nie należy do rzędu ludzi, którzyby się troszczyli o groźne jak pod adresem swego dzieła. Spełnia on wszystkie żądania swego partnera, ufając praktykowanej zbyt długo przez naród francuski zasadzie niesprzeciwiania się rządom.

Będzie to niewątpliwie oznaką czasu, że, w jednej z najważniejszych chwil naszych dziejów, ciągłe nawroty do niestałej linji polityki p. Brianda, nie wywołały żywiołowego okrzyku protestu: „Nie tędy droga“! Tego mogliśmy się spodziewać! W pierwszym rzędzie p. Poincaré mógł i powinien był zabrać głos w imieniu ojczyzny. Wszystko widział, wszystko rozumiał i na wszystko zezwolił. W gruncie rzeczy nie mam już innych żalów. Ale i tego dosyć, a nic nie wskazuje, aby historja była względniejsza.

W chwili najazdu niemieckiego p. Malvy piastował urząd ministra spraw wewnętrznych z poręki p. Poincaré'go. Był to nienadzwyczajny wybór, ale bardzo łatwy do wytłumaczenia. Małomówny południowiec, poczciwota, życzliwie usposobiony dla wszystkich — Malvy nie posiadał nieprzyjaciół, co stało się też jego nieszczęściem. Jednakowa wiara w obie ostateczności — dobra i zła — oto

---

[1]) „Journal de Génève“ z dnia 22 września 1926 r.

co go zgubiło, jeżeli wogóle można nazwać zgubionym człowieka, który zajmuje dziś stanowisko przewodniczącego komisji finansowej Izby.

Znane są jego przygody. We wrześniu 1914 roku w Bordeaux nie postępował zupełnie właściwie w związku z najazdem niemieckim i uważał za najpilniejsze w podobnej chwili przejażdżki w ukwieconym powozie. Byłem innego zdania w tej sprawie i pozwoliłem sobie powiedzieć to w mem piśmie „L'Homme libre", który wskutek starań rządu przeistoczył się niebawem w „L'Homme enchaîné". Malvy przyszedł do mnie usprawiedliwić się. Było to przelewanie z pustego w próżne.

Wszyscy jeszcze pamiętamy, że na początku wojny w różnych miejscowościach pojawił się cały szereg odezw, zmierzających do wywołania zamieszek w armji. Miało się wrażenie, iż chodzi o poparcie Niemców na wszelki sposób w ich poczynaniach wojskowych. Można było przypuszczać, że jedynie Niemcy oraz ich zwolennicy współdziałają w wydawaniu tych antyfrancuskich ulotek, które wyrosły jak grzyby po deszczu w chwili nieoczekiwanego wybuchu wojny. Otóż nie! Istniały również subwencje francuskie, któremi liberalnie szafował, z tajnych funduszów, minister spraw wewnętrznych p. Malvy. Dochodziły one do rąk najzacieklejszych naszych nieprzyjaciół. Było kilku, którzy wiedzieli o tem, ale ci woleli milczeć, „aby nie mieć przykrości".[2]) Osobiście żywiłem pewne podejrzenia, nie posiadałem jednak dostatecznych dowodów. Zresztą przecież p. Malvy miał przełożonych. Czyż byli oni poinformowani? Pomimo ciągłych zarzutów, że wspierał jawnie agentów „defetyzmu" (prawdziwie po francusku należałoby powiedzieć „zdrady") — p. Malvy nie przestawał wciąż darzyć względami zwolenników nieprzyjaciela na naszym gruncie. Posiadał jednak silne plecy. Naprózno zdemaskowałem go na zebraniu tajnego komitetu w Senacie.[3]) Miał zawsze za sobą zdecydowaną większość.[4]) Nie

---

[2]) Uważam również jako defetyzm klasyczne „dekownictwo" tych, którzy chronicznie obawiali się frontu, trzymając się od niego w poważnej odległości przy zdradliwej pomocy protekcyj parlamentarnych. Mam wciąż na myśli jednego z najlepszych naszych mówców. Długo musiałem się namęczyć, przerzucając go z miejsca na miejsce, a gdy wreszcie poszedł na front pod koniec wojny, nadesłał mi obraźliwą kartkę. Smiałbym się z tej impertynencji, gdyby nie jej bezczelny cynizm.

[3]) Latem 1916 r.

[4]) Miałem po swojej stronie sześć głosów, licząc w tem i mój również.

dałem za wygraną i w dniu 22 lipca 1917 roku znów stanąłem na mównicy. Napiętnowałem defetystyczną kampanję, anarchistów i niedopuszczalną życzliwość ministra spraw wewnętrznych p. Malvy'ego w stosunku do tych, którzy wedle orzeczeń Sądu Najwyższego podżegali do buntu.[5])

Tym razem trafiłem w sedno i wkrótce potem p. Malvy poda. się do dymisji. Przybrał on postawę męczennika, oraz „obrońcy klasy robotniczej". W tej roli utrzymywał się już stale.

Później p. Léon Daudet przesłał rządowi list, w którym stawiał p. Malvy'emu bardzo ciężkie zarzuty; twierdził mianowicie, że wydał on Niemcom plan operacyj na odcinku Chemin des Dames. Kiedy ówczesny minister wojny p. Painlevé odczytał ten list z trybuny Izby — p. Malvy przypuszczał, że wykręci się sianem. Sam więc począł domagać się sądu, aby móc wykazać bezpodstawność „takich nikczemnych zarzutów".

Stanął przed Sądem Najwyższym i w dniu 6 sierpnia zapadł wyrok. Oskarżonego uwolniono — czego się zresztą można było spodziewać — od zarzutu zdrady stanu, stwierdzając, że nie przyczynił się zupełnie do krwawego upadku Chemin des Dames. Ale Sąd Najwyższy zajmował się nietylko tą sprawą; zainteresował się również innemi, w których wydał następujące orzeczenie:

„Zważywszy, że Sąd uznał za ustalone, iż pod koniec 1914 roku „uknuto na terytorjum Rzeczypospolitej plan, zmierzający do zniszczenia środków obronnych kraju przez podkopywanie sił moralnych narodu, oraz poczucia karności w armji; że tę zbrodniczą propagandę uprawiano właśnie za pośrednictwem specjalnie wydawanych dzienników, t. zw. b i b u ł y, oraz drogą przemówień i konferencyj;

„Zważywszy, że p. Malvy wiedział o tych zbrodniczych poczynaniach, których doniosłość podkreślali wszyscy przesłuchiwani „na rozprawie świadkowie i które były głównym motywem rozruchów wojskowych w maju i czerwcu 1917 roku.

---

[5]) Nikt nie napisał jeszcze historji naszych buntów wojskowych. Sądzę, że zrobi to niebawem ktoś, co się wszystkiemu przyglądał zbliska. Będzie to straszliwa nauka, bowiem dowiemy się o sprawach, które stanowiły o życiu lub śmierci kraju. Jedyny ratunek był w zupełnie zgodnem współdziałaniu władz wojskowych i cywilnych. Zdumiewająco zimną krew i poświęcenie wykazali przytem nasi oficerowie. Winowajcy powrócili szybko do swych obowiązków, co przyczyniło się do prędkiego odzyskania równowagi umysłów.

„Zważywszy, że zamiast przeciwstawić się „jaknajenergiczniej tej propagandzie, oskarżony „przyznawał subwencje dziennikowi, którego głó- „wni redaktorzy byli skazani za to, iż znajdowali „się w zmowie z nieprzyjacielem, a wyrok uprawo- „mocnił się; że ułatwił zbrodnicze poczynania „d'Almereyda, Duval'a i Sebastjana Faure'a przez „swe karygodne względy, oraz życzliwość w sto- „sunku do nich; że utrudniał śledzenie pertrak- „tacyj, jakie prowadził za pośrednictwem żony „Duverger'a szpieg Lipscher; że nie zgodził się „na ukrócenie antypatrjotycznej propagandy „anarchisty Vandamme'a, zwanego Mauricius'em; „że nie zezwolił na przeprowadzenie rewizji (któ- „ra dałaby pozytywne wyniki) w potajemnych „drukarniach, celem zajęcia agitacyjnych bro- „szurek, namawiających wojskowych do niepo- „słuszeństwa, do buntowania się przeciwko swym „dowódcom i do zdrady ojczyzny.

„Zważywszy, że wskutek jego ogólnych in- „strukcyj zawieszono, lub uniemożliwiono wy- „konanie postanowień karnych przeciwko noto- „rycznym anarchistom, poszukiwanym za zbro- „dnie pospolite; że wreszcie oskarżony zniszczył „część aktów, zawierających zarzuty przeciwko „Sebastjanowi Faure, aktów, które otrzymał z ty- „tułu piastowanego stanowiska.

„Zważywszy, że Malvy podaje napróżno na swoje usprawiedli- „wienie, iż wykonywał tylko instrukcje, oraz uprawiał politykę rzą- „dów, do których należał; że ta polityka dążyła właśnie do stworze- „nia świętego przymierza wszystkich Francuzów w obliczu nieprzy- „jaciela i nie mogła tu dla sądu wchodzić w grę; że akt oskarżenia „zarzuca właśnie oskarżonemu, iż prowadził osobistą po- „litykę odosobnienia i słabości, wskutek której „z każdym dniem wzrastało niebezpieczeńswo; „o doniosłości tego niebezpieczeństwa musiał „wiedzieć z chwilą, kiedy rząd, w skład którego wchodził, na- „legał na stosowanie postanowień karnych względem wszystkich „zbrodniarzy bez żadnej różnicy.

„Zważywszy, że Malvy wciąż napróżno podtrzymuje, iż musiał „postępować tak, jak to czynił, w obawie, aby nie wywołać zatargów „i groźniejszych jeszcze dla kraju fermentów, niż propaganda, na „którą zezwalał.

„Zważywszy, że istotnie ta obrona nie może usprawiedliwić „czynów, jakie się zarzuca oskarżonemu; że zadał jej kłam patrjo- „tyczny i niemal jednomyślny poryw robotników francuskich, oraz, „że ośmiela się on posądzać tych robotników, iż są zdolni soli- „daryzować się z jednostkami, stojącemi poza „prawem, z ludźmi zepsutymi, których wyrzucili- „by, gdyby znali ich poczynania oraz zamiary.

„Z powyższych względów:

„Uznaje się Jana Malvy'ego jako niewinnego zbrodni współ- „działania z nieprzyjacielem (osobiście, czy też pośrednio), popeł- „nionej mianowicie przez informowanie wroga o wszystkich naszych „zamierzeniach dyplomatycznych i wojskowych, dostarczając mu „plan ataku na Chemin des Dames, względnie wywołując, lub pod- „niecając bunty wojskowe, aby popierać jego zamysły.

„Uznaje się Jana Malvy'ego jako winnego, że „spełniając urząd ministra spraw wewnętrznych „w latach od 1914 do 1917 zapoznał, naruszył i zdra- „dził obowiązki, które na nim ciążyły, co stanowi „wykroczenie służbowe i podlega odpowiedzial- „nościom karnym, przewidzianym w artykule 12 „prawa z dnia 16 lipca 1875 roku."

Malvy'ego skazano na pięcioletnią banicję.

Nadeszła chwila zwycięstwa, a po niej pokój. Rządy zmieniały się i wkrótce byliśmy świadkami dziwnych zadośćuczynień. 19 listopada 1924 roku toczyły się w Senacie dyskusje nad projektem prawa amnestji. Chodziło o wypuszczenie z więzień wszystkich zdrajców, dezerterów i t. d. Raptem p. Chéron zawołał:

„Gdyby mogli zabrać głos najbardziej do tego powołani ludzie, „powiedzieliby oni niewątpliwie — wbrew Waszemu przeświadcze- „niu, Panowie! wbrew przekonaniu pewnej części opinji publicznej „— że p. Malvy, minister spraw wewnętrznych, nie sprzeniewierzył „się poczuciu patrjotyzmu na swojem stanowisku. Słyszałem to „często i zbyt niedwuznacznie, dlatego też dziś powtarzam."

P. Tissier oświadczył ze swej strony, że jest w Senacie człowiek, „który wszystko wiedział“ i prosił, aby zechciał on stwierdzić — idąc za głosem sumienia — czy p. Malvy był winien.

Wówczas odezwał się p. Poincaré.

„— Nie przypuszczałem — mówił — że będą się domagać wy„jaśnień od poprzedniego Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie „wypadków, które zaszły bez jego udziału. P. Malvy sam zażądał, „aby go oddano pod sąd i ówczesny gabinet wziął na siebie za to „odpowiedzialność bez porozumienia się z Prezydentem. Ze swej „strony mogę pomimo wszystko powiedzieć, że osobiście nie „wiem o żadnem poczynaniu, na podstawie któ„rego możnaby p. Malvy‘emu zarzucać brak pa„trjotyzmu.“ (Żywe oklaski na lewicy.)

Takie świadectwo wystawił p. Poincaré, wielki syn Lotaryngji — p. Malvy‘emu, przyjacielowi Almereyda!

Coprawda w tych rehabilitacyjnych dążeniach osoby p. Malvy‘ego posunął się jeszcze dalej p. Briand.

W marcu 1926 roku otrzymał on misję tworzenia gabinetu. Kogóż wybrał na ministra spraw wewnętrznych?... Samego p. Malvy‘ego we własnej osobie!

19 marca, odpowiadając w Izbie na interpelację p. Ybarnégarray‘a, który dziwił się, że p. Malvy zasiada na ławach ministerjalnych, oświadczył p. Briand:

„— P. Malvy był również członkiem mego gabinetu podczas „wojny. Inni premjerzy, których Panowie darzą zawsze swem za„ufaniem, korzystali też z usług p. Malvy‘ego. Skonstatowaliśmy, „że wywiązywał się znakomicie ze swego zadania. Fakt, który „pociągnął za sobą skazujący wyrok, jest nie„ścisły. Zbadano to już, osobiście wyjaśniałem „sprawę, a moje wywody znalazły potwierdzenie.“

O jakim to „fakcie“ wspomina p. Briand? Malvy‘ego nie skazano za pewien fakt, lecz za całą jego politykę! A obecnie jest on przewodniczącym komisji finansowej i steruje naszymi sternikami. P. Poincaré, były Prezydent Rzeczypospolitej, „osobiście nie wie“, że p. Malvy subwencjonując z funduszów państwowych zbrodniarzy, rozstrzelanych za zdradę stanu, wykazał brak patrjotyzmu. Czegoż mu więcej potrzeba?

P. Briand posuwa się jeszcze dalej. Wystawia świadectwo p. Malvy‘emu, że „wywiązywał się znakomicie ze

swego zadania". Pozwala sobie nawet na powiedzenie, że „fakt, który pociągnął za sobą skazujący wyrok jest nieścisły" i że sam p. Briand świadczył o tem. Jakiż zamęt chcąc wywołać?... P. Malvy'ego nie skazano za wydanie bliżej nieokreślonego planu Chemin des Dames — lecz Sąd Najwyższy zesłał go na wygnanie za stwierdzony fakt subwencjonowania zbrodniarzy. Może p. Briand zechce nam powiedzieć za jakie to czyny p. Malvy'ego dawał swoją gwarancję?

Tak! Pytam się o to! Mam prawo, jako zwykły obywatel francuski, domagać się wyjaśnień! Patrzę bowiem na politykę p. Brianda, zmierzającą do zniszczenia Traktatu i pozbawienia nas jego dobrodziejstw w zakresie odszkodowań, oraz — na wysiłki oczyszczenia winnego. Spostrzegam ponadto, że p. Poincaré nie zamierza pohamować zapędów swego współpracownika. Dlaczego tak postępują? Czy nie widzą, co za fatalne pociąga to za sobą dla nas skutki? Nie robię im żadnych zarzutów i uważam, że są patrjotami, nie gorszymi od wielu innych. Wolno mi jednak nie rozumieć świadectwa, wystawionego przez nich patrjotyzmowi p. Malvy'ego. A ponieważ nawet do mego zacisza zapukały liczne znaki zapytania w sprawie wydarzeń tej wojny — korzystam zatem ze sposobności i staram się rozjaśnić mroczne zakamarki obecnej polityki.

ROZDZIAŁ XXII.

POKÓJ NAWSPAK.

Po tylu smutnych spostrzeżeniach w związku z fatalnemi okaleczeniami Traktatu Wersalskiego — powyższy tytuł będzie aż nadto zrozumiały. Nazywam tak pokój, wskutek którego zwycięzca (z powodu różnych uchybień) oddaje zwyciężonemu część zdobyczy, okupionych krwią na polach walk. Słabość ducha i umysłu, oraz chwiejność charakteru jest niemniej groźna podczas pokoju niż w okresie wojny. Wszystko prowadzi bezpośrednio człowieka do zapoznania własnego „ja", godności osobistej, woli — słowem tych czynników, które decydują w sprawach wojny i pokoju.

Nie będę się już więcej zajmować pretensjami Marszałka Focha; zatrzymałbym się raczej dłużej nad nieszczęśliwemi dla przyszłego pokoju rezygnacjami z postanowień Traktatu. Chętnie wogóle nie odpowiadałbym wcale, gdyby nie nadarzała się okazja rzucenia kilku krótkich spostrzeżeń. Korzystam, pragnę bowiem poczynić je w związku z obecną smutną sytuacją zwycięskiej Francji wskutek opacznego wykonania postanowień, które wydano specjalnie dla ochrony jej najżywotniejszych interesów. Może wielu wolałoby anegdotki. Zechcą zatem wybaczyć, że chodziło mi przedewszystkiem o to, aby z tych uwag wynikały nauki na przyszłość.

Biorąc za podstawę obecny stan rzeczy zadaję sobie pytanie: czy znajdzie się chociaż jeden Francuz, który zgodziłby się podarować Niemcom ich zobowiązania względem nas?... Czy zrujnowani zwycięzcy mają zatem przejąć na siebie wszystkie ciężary, jakie wynikły z powodu systematycznej akcji niszczycielskiej pokonanych?... Jeżeli żądam wyjaśnień w tych sprawach — odpowiada mi się zwykle wzruszeniem ramion, zwalając winę na prasę, parlament i polityków. Na osłodę dodaje się, że po kilku jeszcze ustępstwach wszyscy będą wreszcie zadowoleni. W rezultacie ustąpi się

żądaniom Niemiec jutro, chociaż robiło się już to samo — zaledwie wczoraj. Przeciwnik tymczasem stawia coraz nowe wymagania i nie ustanie, póki nie zniszczy nas całkowicie.

Nie takich spodziewałem się korzyści dla aljantów w wyniku wygranej wojny, po najkrwawszych bitwach w dziejach!

Aby określić dokładnie istotę tego tragicznego zrzeczenia się praw z tytułu tak drogo opłaconego zwycięstwa — trzeba zbadać okoliczności, jakie towarzyszyły najazdowi niemieckiemu. Należy również zorjentować się w systemie gry, zastosowanej względem nas przez Niemców, po unieszkodliwieniu ich niszczycielskich zamiarów.

Wszystkie wojny bez różnicy, były zaborcze. Można to śmiało powiedzieć w zastosowaniu do starożytności i do naszych czasów. Marszałek Foch szukał dobrej granicy. Otóż wszystkie narody robią zupełnie to samo od prawieków i — co najważniejsze może — nigdy tej granicy jeszcze nie znalazły!

W 1914 roku uderzył grom. Francja i Anglja zerwały się na równe nogi. Ameryka zjawiła się bardzo późno, chociaż jej interwencja — czego nigdy nie ukrywałem — posiada doniosłe znaczenie. Od Charleroi do Chemin des Dames zwycięstwa i klęski dziesiątkują walczące wojska. Nadchodzi wreszcie chwila, kiedy Niemcy widzą, że ich ziemie niebawem staną otworem dla naszych wojsk. Wówczas przypominają sobie popełnione zbrodnie, oraz słuszną karę, która ich za to czeka. Opanowani trwogą błagają o przebaczenie i kapitulują bez zastrzeżeń, przy wtórze kilku zaledwie ryków za wzorem Brockdorff-Rantzau'a. Na tem kończy się dramat wojny, a rozpoczyna się — dramat pokoju.

Tutaj dopiero nacjonaliści niemieccy — lekceważąc zupełnie kanony moralne — podejmą kontrakcję, której nie zdołają przeszkodzić żadne skrupuły ludzkie. Te kłamstwa nacjonalistów nie wywołały nawet elementarnego sprzeciwu rządów aljanckich, gdyż bardzo im chodzi o nawiązanie przedwojennych stosunków z niemieckim przemysłem.

Niesłychany wypadek! Oto Niemcy, sprawcy największej zbrodni dziejowej, którą przygotowywali z premedytacją i wykonywali zupełnie jawnie — stają przed trybunałem cywilizowanej Europy nie jako oskarżeni, lecz w roli oskarżycieli! Kłamstwo ich ocaliło, a nas — pogrąża. Plaga szarpiących nas rozterek doprowadza do systematycznego ćwiartowania Traktatu Wersalskiego, by go całkowicie unicestwić. Z każdym dniem Niemcy domagają się,

a nawet żądają zmniejszenia przyjętych zobowiązań, zwalając je na Francję, która upada z nadmiernego upływu krwi. Z każdym dniem jakiś ciężar klęski spada z bark pokonanych na słaniającego się zwycięzcę, wskutek nadmiernej życzliwości wykonawców Traktatu.

Nie zamierzam ustalać, kto ponosi odpowiedzialność za powyższe. Sprawa jest zbyt poważna, aby ją w ten sposób rozstrzygać. A ponieważ wszystko robiło się zupełnie jawnie, zatem na wszystko również kraj milcząco zezwalał.

Właśnie odrębny pokój Ameryki nastręczał okazje do przeciwdziałania. Nie zatroszczono się o to i Francja zeszła na bezdroża, zdążając ku nieznanej przyszłości. Nie odezwały się żadne odgłosy zaniepokojonej opinji publicznej. Nikt nie domagał się nawrotu. Zapanował powszechny bezwład w słowach i w czynach. Zaledwie tu i ówdzie rozlegały się nieśmiałe jęki. Takie lamenty są ostatnią deską ratunku bezpłodnego gadulstwa narodów, których iskierka życia na szlaku historji gaśnie powoli. Jednak na to również trzeba pewnego rodzaju siły, aby poznać cierpienie i móc jęczeć... Należy przecież trochę pośmiać się, gdyż „dobry humor“ jest bardzo wskazany!...

Wreszcie rozlega się gwałtowny krzyk krańcowej rozpaczy! Dokąd zmierzamy?... Nikt ze sterników nie śpieszy z odpowiedzią, gdyż widocznie katastrofa zbliża się. Oto Anglja z pod nowego znaku, wzorem Niemców, wali pięścią w stół, domagając się od nas dodatkowych opłat... P. Stresemann, znów, oświadczając poważnie, że „nic nie stoi na przeszkodzie ścisłej współpracy Niemiec z sąsiadami“ — był rzecznikiem najbardziej zbrodniczego w dziejach świata narodu. Naród ten — który nie zdołał jeszcze wytoczyć z Francji ostatniej kropli krwi — obecnie z ironją godzi się wzmacniać swe siły naszym kosztem. Niebawem będzie dopominać się zwrotu kolonij i tak oto zacznie się akcja „ścisłej współpracy“.

Czyż można spodziewać się, że w tej sprawie wykażemy więcej stanowczości, niż w poprzedniej, w dziedzinie finansowej? Obecnie jednak Anglja zechce zabrać głos. Nie jest zatem wykluczone, iż znów pięść p. Snowdena da znać o sobie podczas jakiejś konferencji. Wszystko zresztą zależy od wymagań chwili, przyczem z nami liczyć się będą tylko formalnie. Natomiast Ameryka, zasadniczo niezainteresowana w tej sprawie, może zgłosi ze swej strony pewne propo-

zycje. Najstraszliwsze w całej gmatwaninie jest to właśnie, że nie można zatrzymać się w połowie drogi.

Chodzi zatem obecnie o doprowadzenie do dawnego rozkwitu, krok za krokiem, potęgi niemieckiej. Rozpadła się ona po wojnie i oto teraz — dzięki cudownemu faktycznie napięciu żelaznej woli — odradza się wśród chaosu pokoju nawspak. W naszych oczach rezygnuje się kolejno ze wszystkich zdobyczy prawa ludzkiego, uzyskanych dzięki zwycięstwu. Po moralnem odrodzeniu Niemiec przy pomocy kłamstwa następuje likwidacja sprawy odszkodowań, które winny one uiścić; systematycznie więc kaleczy się Traktat Wersalski, wprowadzając nawet obowiązek regulowania przez Francję nieistniejących długów amerykańskich!

Gdy się wreszcie wszystko załatwi — a raczej otworzy krwawiącą obficie ranę serdeczną — wówczas powiedzą nam, że ustanowiona przez Traktat Europa z pod znaku prawa była dziełem poronionem; że wszędzie wywołała fermenty społeczne i wciąż dochodzą ciągłe wzajemne skargi z powodu różnych gwałtów. W tym dniu Niemcy dopną też celu, do którego dążą wytrwale od chwili podpisania Traktatu Wersalskiego...

Jak przedstawiają się siły nowych narodów w Środkowej Europie? Na jaką pomoc możemy liczyć z ich strony i co wzamian im ofiarujemy? Rodzą się więc te same pytania, które zadawaliśmy sobie w chwili rozpoczęcia się najazdu niemieckiego z 1914 roku. Rzesza powstała już po wojnie i niewątpliwie podjęła kroki celem zawarcia układów, a z nich nie będzie wykluczona kwestja odosobnienia Francji.

Staję oto na progu tej straszliwej chwili, w której zacznie się ostateczna rozgrywka. Któż zadecyduje o dalszych szlakach przeznaczeń Francji, jak w swoim czasie zadecydowano o losach Aten i całej Grecji w dniu bitwy pod Cheroneą? Macedończyk porwał jeno na sztuki naród, co niósł pochodnię cywilizacji, a sam ostatecznie na tem nic nie zyskał. Przyczynił się jednak do osłabienia siły żywotnej, do zniszczenia lub spętania porywów odrodzenia, w którem miały święcić triumfy najszlachetniejsze wysiłki ludzkiego idealizmu czystej wody!

Do jakiej katastrofy może nas doprowadzić to całkowite pomieszanie pojęć? Stoimy wobec zagadki, a teraz trudno bawić się w przepowiednie. Przed nami otwiera się bezdenna przepaść. Niewątpliwie wydarzą się nieprzewidziane wypadki i, aby im odpowie-

dnio zapobiec, należy przedewszystkiem wiedzieć od czego zacząć. Nie mogę jednak wciąż uwierzyć, że z naszej strony padło już ostatnie słowo. Ongiś, w takiej chwili zjawiał się na widowni genjusz, którego nieograniczona władza miała wszystkiemu zaradzić. I cóż uzyskał? W rezultacie stopiły się w czeluściach niszczycielskiego Waterloo wszystkie jego zwycięstwa, a równocześnie rozpłynął się tam złudny miraż nowego ładu w Europie. Nie posiadamy obecnie żadnego genjusza i nie oczekuję go. Chciałbym poprostu, aby naród francuski odważył się liczyć na własne siły, a tego mi odmawiają.

Z części, odebranych zwyciężonym państwom — stworzyliśmy nowe narody. Przyznaliśmy im pewne obszary, starając się w miarę możności przeprowadzić podział jak najsprawiedliwiej. To nie nasza wina, że z powodu nieprawdopodobnej gmatwaniny zeszliśmy czasami z prostej drogi. Wskutek tego źle pojęli akty dziejowej sprawiedliwości ci, którzy zyskali z powodu nieuniknionych omyłek, oraz ci, którzy pragnęli, aby o nich zapomniano. Może nie zechcą nam przebaczyć wyświadczonych im dobrodziejstw?...

Ameryka wzbogaciła się na wojnie, zamierza więc nas zrujnować. Postępuje ona jak majętny parwenjusz, popełniając różne szaleństwa. Zatem prawem kaduka przekazuje należne nam sumy Niemcom, na pokrycie ich strat wojennych. Równocześnie niepokoi Anglję, która nie może już sprawować władzy nad obszarami mórz pod pozorem strażniczki „w o l n o ś c i". Cała nowa Europa Środkowa jest poruszona z powodu niezwykłego ożywienia Niemców. Widzi, jak przy bezwiednej pomocy Anglików i Amerykanów szykują się oni do nowych zbrodni, nie odpokutowawszy jeszcze za dawne. A tymczasem Amerykanie, którzy przybyli do Europy, aby ustanowić korytarz gdański na rzecz Polski — obecnie, gdy powrócili nad brzegi Missisipi, z flegmą przyglądają się co z tego będzie miała Francja.

Gdzież podziała się dawna rycerskość Ameryki? Francja wytrwa na posterunku, wierna swym obowiązkom. Gdyby nawet miała zginąć, dlatego, że służyła dobrej sprawie — będziemy dumni z tego. Niemniej dumni, niż wówczas, kiedy to, dzięki kapitulacji lorda Cornwallis'a w Yorktown powstała Rzeczpospolita Amerykańska, a jej przedstawicielami na polach bitew byli żołnierze francuscy, walczący o wolność Gwiaździstego Sztandaru. Jeśli zatem znajdą się demokratyczne rządy, które z pobłażaniem będą patrzeć na czyny zaborców, a może nawet zechcą im pomóc (wszystkiego na-

leży spodziewać!) — przetrwamy i tę gehennę ludzkiego poniżenia w nadziei, że skończą się kiedyś dni hańby!

Jakież nasuwają się wnioski w związku z obecną sytuacją? Powszechny brak równowagi umysłowej uniemożliwia robienie ścisłych spostrzeżeń. Bardzo łatwo jest bawić się w proroka; moją siłą było jednak milczenie. Dlaczego Foch nie pozwolił mi pozostać w ukryciu?...

Jedno jest jasne tylko, jak na dłoni, że trzymając się ściśle logicznych przesłanek, doszlibyśmy do bardzo ponurych wniosków. Pragnę uniknąć tego. Napróżno jednak szukam na widnokręgu zapowiedzi zmiany na lepsze. Z każdym dniem pogarsza się sytuacja z powodu naszej uległości, gdy niemiecka zachłanność nie cofa się przed niczem. Zapewne, nie zagłuszy się sumienia ludzkości, tego nieubłaganego czynnika społecznego. Dla niego jednak czas rozkłada się na lata całe, dla mnie — już tylko na dni. I to niewiadomo, czy choć jeden jeszcze mam przed sobą...

Niemiec ze stygmatem kłamstwa, wyhodowanego w swym umyśle — sam się oskarża bezapelacyjnie. Myli się ogromnie, jeśli sądzi, że zdoła oprzeć wewnętrzne życie swego kraju na zasadach prawości, szafując natomiast kłamstwem w stosunkach pomiędzy narodami. Ten podstawowy błąd wskazuje, że nie uczynił zadość pewnym przeciętnym nawet wymaganiom sprawiedliwości, bez których żaden naród istnieć nie może.

Nie wiem, jaka będzie przyszłość; nie zdaję sobie sprawy jakie rodzaje przewrotów społecznych szykuje nam niepohamowany pęd przeznaczenia. Wierzę jednak, że cywilizacja weźmie górę nad zdziczeniem i to wystarcza mi, aby wyłączyć Niemca z uczciwej powszechności narodów. Nie będzie dlań tam miejsca, póki zechce opierać swe porywy na bezczelnem kłamstwie o jakichś Niemczech, które nie chciały wojny, a podjęły ją jedynie we własnej obronie.

Musimy wziąć się jednak do pracy, jeżeli chcemy, aby szlaki przeznaczeń wiodły nas ku wyżynom. Nie zdziałamy nic karygodną biernością w tym kryzysie pokojowym, który jest niemniej groźny, niż poprzedzający go kryzys wojenny.

Jeżeli Niemcy pod wpływem tradycyjnego militaryzmu obstawać będą przy swem „Deutschland über alles“ — musimy wówczas pogodzić się z losem. Wznowimy zatem okrutną wojnę i należy już teraz przygotowywać się do niej. Trzeba zdobyć się na

Le soldat inconnu

AUTOGRAF JERZEGO CLEMENCEAU.

Pierwsza strona ostatniego rozdziału „Nieznany Żołnierz“ dzieła przedśmiertnego „Blaski i nędze zwycięstwa“.

odwagę, opanować nerwy i zaprzestać tych konferencyj bez liku, których kłamstwa nikogo nie wywiodą w pole.

Jeżeli Niemcy chcą naprawdę żyć w pokoju — niech powiedzą wyraźnie, NIECH DOWIODĄ TEGO. Obejdziemy się wówczas bez Chińczyków z Genewy, jako pośredników zgody. Jedynie błagam Opatrzność, aby chroniła Francję przed mówiącemi bez miary, a natomiast zechciała wynaleźć — jeżeli są jeszcze tacy wśród nas — ludzi trzeźwych. Obywatele odrodzonej Europy — na Was nadszedł czas! Weźcie ster własnych losów w swoje ręce!

Czy jednak nie błądzę? Czy istotnie ta polityka okaleczeń Traktatu, oraz dobrowolnego wyrzeczenia się wszelkich odszkodowań (uznanych w dodatku przez pokonanego wroga), — nie posiada pewnych cech genjuszu? Czy nie chodzi tu o pozyskanie niemieckiej przyjaźni, aby nareszcie kres położyć tej cywilizacji z pod znaku ciągłych zbrodni? Czyż może być wreszcie piękniejsze zwycięstwo idei prawa, nad obustronne współdziałanie przy całkowitem utrwalaniu pokoju, na zasadach wzajemnej pomyślności? Znaczne ustępstwa doprowadziły do tego, że nasi wielkorządcy przejmowali ciężary, nałożone przez Traktat na niszczycieli. Byłaby to faktycznie najwyższa ofiara, jaką mogliśmy złożyć na rzecz ładu prawnego i życia w atmosferze pokojowej cywilizacji. Próba jest istotnie ciężka. Ale warto ją podjąć, bowiem unicestwienie po wszystkie czasy żądzy odwetu będzie niewątpliwie najwspanialszem zwycięstwem w dziejach świata. Czyż nie wolno nam zaryzykować i pokusić się o to? Czyż nie jesteśmy już godnymi synami naszych praojców, którzy nieraz szli w pierwszym rzędzie pochodu cywilizacyjnego narodów? A może zatrzymuje nas sama myśl o nieobliczalnych wprost skutkach w razie niepowodzenia i to bezpośrednio po najświetniejszem w historji zwycięstwie na polu walki?

Tylko nadzieja ustanowienia trwałego pokoju zdołała pobudzić tę niedorzeczną hojność w stosunku do pokonanego narodu. Czyż można jednak było angażować się w taki sposób, nie zbadawszy uprzednio, jakie są zamiary partnera? Toć przecież dotychczas składał on stale dowody wręcz przeciwnych uczuć od tych, jakie powinien szczerze żywić względem nas!

Niedorzeczności wynikają z wrodzonej słabości przeciętnego Niemca, wskutek której ulega on przemocy — że się tak wyrażę — pierwotnych porywów zezwierzęcenia ludzkiego. Cieszę się niezmiernie, gdy mi powiedzą, że dzięki mniej lub więcej szczęśliwie

umiarkowanej polityce ustępstw, możemy odzyskać życzliwość naszych dawnych nieprzyjaciół. Cieszę się specjalnie, bowiem gorąco pragnę ostatecznego ustalenia równowagi w Europie. Trzeba jednak, abym widział pewne oznaki, towarzyszące tej życzliwości, której mam wystawić świadectwo prawdy. Jakaż jednak czeka mnie niespodzianka! Stwierdzam, że Niemcy wciąż się zbroją, a Francja — rozbraja się! U przeciwnika wszystko zmierza do najstaranniejszego przygotowania się w tym względzie. U nas natomiast granice są niezabezpieczone, a ilość wojska znacznie mniejsza, niż uznane za niezbędne minimum. Dalej u Niemców wre gorączkowa praca twórcza; przeprowadza się generalne przeróbki i naprawy; przygotowuje się nowy materjał, różne części uzbrojenia, oraz taboru transportowego. Trudno o bardziej zgodną akcję: niema żadnych skarg, żadnych sprzeciwów, a wszędzie widać dobrą wolę. Panuje powszechny entuzjazm z chwilą kiedy rzucono tłumom hasło wojny, natomiast nie można się dopatrzeć oznaki zbliżenia francusko-niemieckiego.

„Niemcy się zbroją — Francja rozbraja się!" Oto hasło tej chwili dziejowej, w której umysłowość obu narodów posiada tak brutalnie odmienne cechy, że żaden normalny człowiek nie zechce przeczyć oczywistości. Nasi ludzie upodobali sobie jednak specjalnie prowokacje. Oto najwymowniejszym dowodem zaciekłej nienawiści germańskiej może być historja ostatniego plebiscytu: Niemcy gwałtownie chcą odrzucić przyjęte przez nas zastrzeżenia finansowe, które zmierzają do ułatwienia im spłaty zobowiązań.

Widzimy zatem w świetle nieubłaganych faktów, że Niemiec walczy, natomiast nie troszczący się o jutro Francuz hucznie oklaskuje mówców, którzy powiadamiają go o ciągłych okaleczeniach Traktatu.

ROZDZIAŁ XXIII.

ŻOŁNIERZ NIEZNANY.

A teraz, Żołnierzu Nieznany Francji, spoczywający w odwiecznej ciszy Swego grobowca — zwracam się do Ciebie, uosobienia prostoty, oraz szlachetności ducha narodu. Pragnę zadać Ci parę pytań... Co powiesz?... Czego chcesz?... Co robisz?... To nie historje Focha napawają mnie trwogą, lecz ważąca się w naszych oczach przyszłość Francji. W tej powodzi pustych słów losy jej są zbyt niepewne i muszą wzbudzić czujność, chociaż nawet jest ona zmęczona nadmiarem niespodzianek. Jakąż dolę szykuje naszemu krajowi Twój milczący wyrok?

Poprzez Paryż przechodził w majestacie śmierci ku szlakom zaświata wzruszający kondukt z prochami Wodza. Złożyłem Mu pożegnalny hołd. Później ujrzałem w myśli obraz tych teatralnych pochodów triumfu w Rzymie, w których rzucały się w oczy — wśród wspaniałych zdobyczy wojennych — kapiące od złota postacie skutych królów. I zadawałem sobie pytanie, jak się ustosunkował ten skupiony tłum — błąkający się wciąż po manowcach — do owych szumnych manifestacyj, których istotnego znaczenia nigdy należycie nie określono?... Rzym ustąpił miejsca Bizancjum. Potem było wiele innych zmian, a historja niewzruszenie nawracała do swych zwyczajowych praźródeł. Czy gloryfikacja tłumów przyczyniała się później zawsze do większej chwały ludzkości wskutek wzmożonego rozwoju cywilizacji?... Zmienne były pod tym względem losów koleje.

Gdyby człowiek chciał głębiej zastanowić się nad samym sobą, mógłby się wówczas obyć bez tych legend, które go nieraz prowadzą na bezdroża. Wystarczyłaby zupełnie baczna obserwacja własnego życia i dokładne zapamiętanie różnych przejawów siły, oraz słabości.

Bywajcie wszyscy, którzy możecie zdobyć się na taką niezbędną prostotę ducha!

Powszechnie dzielimy ludzi na dobrych i złych. Naprawdę powinniśmy widzieć w każdym dodatnie i ujemne cechy; uniknęlibyśmy wówczas tylu fikcyj, tych szkodliwych tworów ludzkiej próżności.

Hiszpanie mówią o żołnierzu: odznaczył się w tym a w tym dniu... I nic więcej — dalszy ciąg zapisze niezbadana przyszłość. Foch był znakomity nad Marną, Yzerą, pod Doullens. To już wiele znaczy. Nie lubił mnie, co da się doskonale wyjaśnić; ze swej strony miałem do niego słabość — co również łatwo wytłumaczyć. Dziś może wielu uzna, że jestem za surowy. A jednak w stosunku do Focha złożyłem dowody rzadko spotykanych zasobów dobrej woli. Każdy, przeciętny nawet człowiek — gdyby to o niego chodziło — z chęcią dałby tu świadectwo prawdzie.

Wspomniałem już, że Foch miewał porywy godne wielkiego wodza, a nawet bohatera. Nie mógł się tylko wznieść ponad poziom osobistych słabostek. Ciągnęliśmy wspólnie jedno jarzmo; z przyjemnością dodałbym — ciągnęliśmy zgodnie, ale przeczą temu fakty.

Mam szczególny do niego żal, że nie pozwolił dokonać dni mego żywota w pełnym prostoty i godności spokoju. Tak pragnąłem tego z całego serca!

I oto teraz kiedy już odpowiedziałem, zadaję sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby zachować dostojne milczenie, jak Ty to czynisz, Nieznany Żołnierzu?...

Czy dziś może kogo obchodzić cośmy — Foch i ja — robili, albo mówili?... Ot — temat do rozmowy dla próżniaków, obserwujących z okien przechodniów! Jeżeli jednak szukamy w mrowisku ludzkiem i w natłoku wydarzeń nie samych ludzi, lecz wskazówek lepszej przyszłości — mam wrażenie, że należy wówczas wzrokiem obejmować szersze horyzonty, by sięgnąć głębiej, do sedna sprawy.

Nie skreśliłbym nawet przecinka z tego, com tu napisał. Żałuję jednak, że musiałem odpowiadać. Jeżeli bowiem na tej podstawie ma się wydawać sąd o ludziach, wątpię bardzo, aby był on z korzyścią dla przyszłości. Foch przyczynił się w ogromnej mierze do wygrania wojny. Pozostawiony samemu sobie może nie zdołałby dopiąć tego celu. Lepsze jest zwycięstwo bez wybitnego stratega, niż sukces strategji zakończony klęską, co się wydarzyło w 1814 roku osaczonemu ze wszystkich stron Napoleonowi. Wygra-

liśmy wojnę dzięki waleczności Focha, oraz wielu innych. Każdy na swoim posterunku zrobił co mógł i niewątpliwie drudzy popełniliby znacznie więcej błędów. Czyż mamy całkowitą pewność — notując mniej lub więcej sprawdzone usterki każdego wodza — że nasza spóźniona mądrość nie działa pod wpływem innych błędów, które wprowadza się nieświadomie w grę?...

Może to jednak być również lekcją poglądową uczciwości ludzkiej dla poszczególnych narodów. Wolno nam przecież wierzyć, że znajdą się jednostki, zdolne równie dobrze zrozumieć naukę bez względu na to, czy wynika z własnych błędów, czy też — z omyłek bliźniego. W podobnych warunkach są pewne dane, że przecież kiedyś ziarno padnie na grunt podatny. Pogódźmy się z naszą ludzką rzeczywistością, z jej wszystkiemi porywami i znikomościami; starajmy się krytykować tylko tak, aby uczyć innych, to znaczy — zbliżać się coraz bardziej do źródła prawdy. Tu nastręcza się największa trudność. Gdy chcemy pojmować rzeczy tak, jak one są i wyciągać z nich właściwe wnioski, wówczas każdy wypadek musimy rozważać pod kątem widzenia jakiejś osobowości, która wyciska na nim swoje piętno. I tu właśnie, Wielki Żołnierzu Nieznany Francji — w sprawach tyczących się ludzi, oraz poglądu na nich — wznosisz się niepodzielnie ponad wszystkich! Podwaliną otaczającej Cię chwały — jest bezosobowość. Tak Ciebie pojął, takim — chciał mieć i takim — stworzył sam Naród francuski. I wyniósł Cię ponad Siebie, ponad wszelkie próżności... Historycznie rzecz biorąc, na polach bitew Foch był i będzie Twoim wodzem. Ponieważ jest on tylko człowiekiem, zatem musiał posiadać różne przywary i błędy swej osobowości. Może odpowiadać za nie w ciężkich dla siebie chwilach, by powetować sobie następnie — w okresie wielkich dni chwały.

Obok Ciebie nie błąka się nawet cień imienia, nie masz żadnej historji. I to jest największy Twój czar, bowiem bez wyróżnień, bez zaszczytów, bez odznak — zapamiętałeś się w milczącej ofiarności, aby utrzymać Francję na świeczniku. I nie padła nigdy z Twych ust skarga pod niczyim adresem... Nikt nie ośmielił się też przeszkodzić Ci... Widziałeś najszczytniejsze uosobienie ludzkiego szczęścia, wyższe ponad czczą sławę. Dałeś z siebie wszystko — nie otrzymując wzamian nic.

Fabrykant traktatów puszy się w słońcu wątpliwej chwały; inny znów — domaga się równowagi pokojowej, knując coś jedno-

cześnie. Ty przeciwstawiasz szlachetny spokój prostego serca — wrzaskliwym złorzeczeniom pod adresem wszystkich, którzy nie biją czołem przed chwilowemi wielkościami. Co za dziwne dążenie do utrwalenia się za wszelką cenę w pamięci obojętnych nam ludzi! Żądza rozgłosu prowadzi na manowce, zwłaszcza jeżeli nie jest poparta istotnemi wartościami. Nie wiem, czy nie byłaby ona nawet groźna dla ludzi, którzy dzięki swemu usposobieniu zdołaliby zachować równocześnie skromność. Jest to zagadnienie z zakresu wyższej psychologji o kolejności konfliktów, jakie wywołują w nas zmienne uczucia cierpienia i radości.

Co za dziwne zestawienie pomiędzy 1871 rokiem a 1919! I znów przybywają Niemcy do Wersalu, by również w Sali Zwierciadlanej położyć pod Traktatem swe podpisy. Stwierdzają one teraz upadek tego samego imperjum, proklamowanego wówczas w tem samem miejscu, wśród teatralnych ozdób mundurów wojskowych, wśród głośnego „hoch", trzaskania obcasami, zwycięskich pokrzyków, oraz szczęku złota i żelaza...

W niespełna pół wieku sen o potędze rozpłynął się całkowicie w zbrodniczych poczynaniach zwyrodniałego imperjum.

Wczoraj przywódca jego delegacji, hr. Brockdorff-Rantzau[1]) przybył, aby odebrać nasz projekt traktatu. Nieodrodny potomek Germanów — sztywny i zuchwały — stał oto przed nami, czytając swój elaborat, który zaczynał się od słów: „Wreszcie zaspokoicie waszą nienawiść..." Wówczas p. Lloyd George zapytał mnie po cichu:

„— Co mu Pan odpowie?"

Odparłem na to:

„Podsunę mu ten dokument pod nos, mówiąc: macie to podpisać!"

Tak się też zrobiło.

Nie tak już wspaniale było w dniu podpisywania. Oto w zwierciadłach sali Wielkiego Króla odbijały się jeno błędne ogniki dużych szkieł okrągłych okularów, nad któremi lśniły łyse czaszki; skrzywione twarze zadawały kłam, nikłym zresztą, odruchom zdawkowej grzeczności. Panowała tragiczna cisza.

---

[1]) Później ambasador Rzeszy przy rządzie sowieckim. Był on ogromnym zwolennikiem współpracy Niemiec z bolszewikami, mając na widoku przyszłe ich poczynania przeciwko wyzwolonej Europie.

Raptem drgnął ten niemy tłum. Oto w specjalnie widocznem miejscu, na otomanie, pomiędzy dwoma oknami, usadowiono trzy nieme postacie. Na ich obliczach malował się wyraz piekielnej męki. Oczy wyszły z orbit, usta — wykrzywione w bolesnym skurczu, cała twarz — tworzyła jedną potworną bliznę... Na honorowem miejscu zasiedli ci trzej ciężko ranni z okresu wojny, jako widomy obraz straszliwych katuszy, znoszonych ze stoicyzmem.

Cześć Wam, bohaterscy przyjaciele, żeście oto stanęli przed nami, aby swą niedolą dać świadectwo niezłomnej prawdzie! Bowiem nie przychodzicie tu, aby spotęgować kontrasty tragedji, zakończonej chwalebnie dzięki Wam, lecz zjawiacie się, aby wydać na nas sprawiedliwy wyrok. Nie wyklucza on pobłażliwości, ale powie głośno wszem wobec i każdemu zosobna, że dla wygrania wojny potrzebne jest niezmienne posłuszeństwo wszystkich. Mówcie zatem, wielcy świadkowie zmagań, w swej dostojnej blizn aureoli! Opowiadajcie nam, coby się stało, gdybyście Wy odmówili posłuszeństwa?...

Ponad Wami jeszcze wznosi się Żołnierz Nieznany. Daje on nam szczytniejszą naukę, bowiem nietylko spłacił dług względem ojczyzny, ale złożył jej nawet w ofierze własne imię, nic wzamian nie żądając!... Ani tego grobowca, któryście mu ofiarowali z własnej inicjatywy...

W Traktacie sformułowano zasadniczo postanowienie: „B ę d z i e p o w s z e c h n a o d p o w i e d z i a l n o ś ć. B ę d z i e p o w s z e c h n e o d s z k o d o w a n i e." Nie obarczyliśmy odpowiedzialnością tylko tego obrzydliwego łachmana królewskiego znikczemnienia, kryjącego swe moralne upodlenie w Doorn.[2]) Poszliśmy jeszcze dalej, gdyż zezwoliliśmy na komedję sądu, w której oskarżony i wyrokujący — wszyscy współwinni w wielkiej zbrodni całego narodu — drwili sobie z nas. Dalej — nie otrzymaliśmy zupełnie odszkodowania za wyrafinowane zniszczenie naszych ziem przez Niemców. Tymczasem wzbogacona dzięki wojnie Ameryka odbiera należne nam sumy. Ponadto domaga się jeszcze zapłaty nieistniejących zobowiązań, chociażbyśmy nic nie otrzymali od pokonanych. Każdy musi przyznać, że przekazaliśmy ogromną część

[2]) Tylko miesiąc zastanawiali się aljanci nim popełnili tę apostazję... Pamiętajmy wciąż o poniższych słowach K a i s e r a : „Musicie strzelać — mówił on — do własnego ojca i do własnej matki, gdy wam rozkażę!" Pamiętajmy przedewszystkiem, że ani jeden Niemiec nie zaprotestował przeciwko temu!

jej długu Niemcom i że ci nasi politycy, którzy w swoim czasie nie chcieli opuścić Nadrenji, obecnie przygotowują ewakuację przed określonym w Traktacie terminem. Czyż można bardziej zlekceważyć podstawowe zasady wszelkiej godności?

Teraz, kiedy głos marszałka Focha rozlega się z poza grobu, to protestuje on nie przeciwko skandalicznym okaleczeniom Traktatu Wersalskiego. O tem niema ani słówka. Nawet najmniejszego odruchu oburzenia. Tylko wchodzą tu w grę osobiste urazy, ujawnia się jedna z przywar charakteru Focha. Winnych nie ukarano; przewrócono zasady powszechnej odpowiedzialności; zbrodniarzy — zwolniono; ofiary wojny są bez opieki i systematycznie zrujnowane przez dawnych towarzyszy broni z za Oceanu ... To wszystko nie wzrusza zupełnie wodza, nie skłania go do zabrania głosu, jest bowiem zajęty tylko osobistemi sprawami. Troszczy się o siebie, wyłącznie o siebie! Kiedyż Ty zabierzesz głos, Nieznany Żołnierzu, krzywdzony wciąż nawet w chwili zwycięstwa, przez tych, którzy wszystko Tobie zawdzięczają?...

Oto wódz naczelny widzi, jak jego politycy rezygnują kolejno ze wszelkiej, aż nadto słusznej, naprawy szkód. Czy weźmie przynajmniej na swe barki część winy dlatego, że milczał uparcie? Czy też zaprotestuje z oburzeniem, co może przyczynić się do ukrócenia zbrodni, popełnianych względem jego ojczyzny?...

Niestety, w ogólnej ciszy nie rozlega się również i ten głos! Milczą wielcy towarzysze Focha, ci szlachetni rycerze, którzy ginęli na polu walki bez skargi. Nie padło ani jedno serdeczne słowo, podyktowane braterstwem broni, tą szczytną nagrodą żołnierza za krwawe trudy... A wódz sam wyraził swe uznanie Ameryce, za ostateczną odmowę gwarancyj wojskowych. Tymczasem okaleczenia Traktatu — to zbrodnie, których historja nie przebaczy! Dlaczegóż więc nie protestowali przeciw nim ani słowem, ani jednym ruchem nawet powołani do tego?...

Co może wreszcie, co powinno wyniknąć z tego powszechnego zamętu? Dowiemy się o tem aż nadto wcześnie. Conajwyżej mogę zaznaczyć, że częściowo jeszcze zależy to od nas. Inaczej nie odpowiadałbym wcale. Każdy jest zapoznanym żołnierzem nieznanych wydarzeń. Może i w tej nawet chwili trzymamy wciąż losy kraju we własnych dłoniach. Po waszej stronie, Francuzi, widnieje tylko zbiorowisko słabych ludzi; oczekują oni od Was więcej, niż im dać możecie. Z przeciwnej natomiast strony stoi zwartym murem wie-

czysty wróg i — nasi przyjaciele, którzy już nie są przyjaciółmi. Anglja, zajęta kłopotami swej zachłannej polityki, nękana na morzu przez Amerykę, której znów nie daje spokoju Japonja — ta Anglja zapomina zbyt łatwo, że nasza ewentualna porażka zdałaby ją na łaskę i niełaskę Niemiec. Posiada ona coprawda swych żołnierzy na całym świecie. Iluż jednak mogłaby zgromadzić w decydującej chwili na swą obronę w Calais?...

Ameryka rujnuje nas ekonomicznie na nieoznaczony okres czasu. Czegoż spodziewać się można od idealisty z nieprawdziwego zdarzenia, który hojnie szafuje swą krwią i stara się to powetować naszem złotem?...

Nie chcemy ginąć. Po straszliwych dniach trwogi przeznaczenie usłyszy nas zew i z rozpierzchniętych wartości wykrzesze nową, twórczą całość.

Contra spem spero... Wiem, że w samym już upadku i rozkładzie tkwią możliwości odrodzenia. Nie pocięsza mnie to jednak, gdyż widzę zanik myśli francuskiej, gdyż wzywam wszystkich napróżno: w górę serca! Często mówi się o „nadludziach". Cóż się jednak dzieje z „podludźmi"? Daleko łatwiej można dojść do zgody w sprawie szerzenia barbarzyństwa, niż w sprawie cywilizacyjnych planów. Często zadaję sobie pytanie, czy powiedziano gdzieś, że barbarzyństwo musi całkowicie ulec ciągłemu naporowi cywilizacji? Co za rozległe są tu możliwości! Każdy rozsiewa wokół siebie zadatki dobra i zła. Jakże trudno określić ludzkość wyższego rodzaju, któraby nie ulegała nastrojom chwili!

W tej ogólnej rozterce i niemocy, na zew Żołnierza Nieznanego dnia dzisiejszego, pragnąłbym nawiązać nici z Żołnierzem Nieznanym jutra i każdego dnia — tym powszechnym spadkobiercą wszystkich ziszczonych, oraz zawiedzionych nadziei przekornego losu.

Odpowiedziałem — aby odpowiedzieć, a nie dlatego — aby występować przeciwko komuś (chyba tylko przeciwko ludziom nikczemnym!) zwłaszcza wobec tłumu, obojętnego na niszczenie wszelkich wartości, na których opierały się dzieje naszego nieszczęśliwego kraju. Usiłowałem dać świadectwo prawdzie. Co się z nią później stanie — to już nie moja rzecz. Kto chce sam sądzić — musi również poddać się sądom innych. Niechże przyszłość wypowie się co do mnie. Dzieje ludzi są znacznie mniej skomplikowane niż przypuszczają powszechnie. Polegają one na głoszeniu zasady prawa i na tworzeniu niesprawiedliwości. Wiedząc o tych niedomaga-

niach, każdy szuka jakiejś pośredniej drogi wyjścia, która nie daje ani pełni zadowolenia, ani całkowitego spokoju sumienia. Kto z Was może zdobyć się na większy wysiłek woli?...

Wszyscy przodkowie różnych narodów zaczynali swe życie od grabieży i gwałtów. Poprzez wszelkie katastrofy dziejowe tradycja ta utrzymała się, nabierając wciąż rozgłosu . Hellada faktycznie położyła fundamenty pod naszą cywilizację pomimo swego wschodniego barbarzyństwa, opromienionego zresztą blaskami prawdziwej poezji. Ona sama jednak, własnemi rękoma rozdarła się na sztuki wskutek wojen cywilnych bez końca, przeplatanych tragizmem poezji i filozofją. Aż wreszcie położył temu kres Aleksander, aby przekazać odradzające się ziemie Cezarowi, oraz jego naśladowcom.

Dzisiaj Niemcy starają się na drodze pokojowej wskrzesić imperjum germańskie, czego nie zdołali stworzyć przy pomocy wojny. Nie dokonają oni tego jednak bez przewrotów, które zmienią koleje losów Francji i zdadzą ją na łaskę, oraz niełaskę wroga. Co się stanie z nami wśród obecnego targowiska narodów? Kto wie, jakie są siły żywotne każdego z nich. Jedne zaczynają dopiero swe życie, inne — znów je kończą. Świadomość wagi naszych poczynań, wymaga pełnego poczucia odpowiedzialności. Francja będzie taka, na jaką Francuzi zasłużą.

DODATKI

MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH

Sobota 14 maja 1921 r. Nr. 87

ZBIÓR ZAGRANICZNYCH DOKUMENTÓW

Perjodyczny dodatek do Biuletynów Prasy zagranicznej.

JEDNOLITE DOWÓDZTWO W MARCU 1918 R.

KONFERENCJA W DOULLENS.

MEMODANDUM LORDA MILNERA.

Memorandum lorda Milnera,[1]) pod adresem rządu brytyjskiego w sprawie podróży do Francji, oraz Konferencji w Doullens z 26 marca 1918 roku.

Na prośbę Prezesa Rady Ministrów, aby udać się do Francji i, po rozejrzeniu się w sytuacji, złożyć rządowi raport — wyjechałem z Charing-Cross w niedzielę 24 marca o godzinie 12,50 w towarzystwie komendanta Shawe'a, oficera zenitowej artylerji. Zatrzymano nas trochę w Folkestone, skąd statek wypłynął dopiero o godzinie 16,45 i stanęliśmy w Boulogne około 18,30. Oczekiwał nas pułkownik Amery z samochodami z Wersalu; pojechaliśmy wprost do naszej Kwatery Głównej w Montreuil. Zastałem tam właśnie generała Davidson'a przy telefonicznej rozmowie z N. K. W. (Najwyższym Komitetem Wojskowym). Zapoznał mnie pokrótce z sytuacją, która w ciągu dnia bardzo szybko zmieniła się na naszą niekorzyść. Opuściłem Montreuil w towarzystwie generała brygady Wake; należał do sztabu generała Rawlinson'a w Wersalu i powracał tam właśnie, zabawiwszy półtora dnia w naszej Kwaterze Głównej.

W ciągu długiej jazdy z Montreuil do Wersalu generał Wake zapoznał mnie dokładnie z obecnym stanem rzeczy, opowiedziawszy

---

[1]) Lord Milner był wówczas ministrem bez teki i członkiem „Wojennego Gabinetu".

wszystko, co wiedział w danej chwili. Zagadką dla ogółu był pogrom piątej armji i nikt wówczas nie potrafił tego wyjaśnić. Z powodu dezorganizacji wspomnianej armji, oraz niemożliwości skomunikowania się z nią — trudno było odrazu wywnioskować co się tam stało, a zestawienie otrzymanych raportów wymagało czasu. Ogólnikowo rzecz biorąc, nie było jednak żadnych wątpliwości, że tę armję rozbito i wskutek tego przerwano front na pewnej przestrzeni pomiędzy prawem skrzydłem trzeciej armji, a wojskami francuskiemi. Nie znaczyło to bynajmniej, że z naszej strony nie stawiano już żadnego oporu. Opuszczając linję Sommy wojska cofały się wzdłuż rzeki Peronne; staczały one ponoć walki w poszczególnych punktach, porywając się też na kontrataki — nie mogły wszakże już stworzyć skutecznej zapory dla niemieckiej ofensywy. Później, naturalnie, wyjaśni się, dlaczego piątą armję wyrzucono z pozycyj. Nie należy tego, zdaje się, kłaść na karb braku męstwa, lecz poprostu — atak niemiecki w tem miejscu był niezwykle gwałtowny; mieli ponadto dużą liczebną przewagę nad obrońcami, wyrażającą się conajmniej w stosunku dwóch do jednego. Bez względu na to, co się tam działo w danej chwili — z powodu braku szczegółów — nie warto było gubić się w dociekaniach przyczyn i w domysłach na temat przebiegu wypadków w tych okolicach. Mieliśmy dostatecznie jasny pogląd na ogólną sytuację, nie potrzebowaliśmy też narazie zgłębiać rzeczy samej.

Jechaliśmy z Montreuil do Wersalu przeszło sześć godzin, wliczając w to 45-minutową przerwę obiadową w Abbeville; przybyliśmy do generała Rawlinsona w Wersalu dopiero o godzinie 2,30 nad ranem. Z telegramu, wysłanego przez Naczelną Kwaterę Główną o godzinie 23,30 dowiedzieliśmy się, że ostatnie raporty wspominały o pewnej poprawie sytuacji.

Następnego dnia t. j. 25 marca wstałem o godzinie 7 rano i po śniadaniu widziałem się z Rawlinsonem. Wake opowiedział nam dokładnie przebieg wypadków, jakie zaszły podczas jego pobytu w Kwaterze Głównej, posiłkując się dużą mapą, którą przywiózł z sobą. Było to powtórzenie relacji z ubiegłej nocy, tylko bardziej szczegółowe.

Parę minut po dziewiątej nadeszło zawiadomienie od p. Clemenceau, że chciałby natychmiast rozmawiać ze mną. Udałem się więc niezwłocznie samochodem do Paryża w towarzystwie pułkownika Amery i zastałem p. Clemenceau w ministerstwie wojny. Był

on w doskonałej formie, pełen zapału i — nie lekceważąc w niczem powagi sytuacji — nie okazywał równocześnie zniechęcenia, ani też przygnębienia. Rozmawialiśmy niedługo, bowiem miał do załatwienia cały szereg spraw, niecierpiących zwłoki. Powiedział mi, że, jego zdaniem, należało powziąć natychmiast ważne postanowienia. Chodziło — twierdzi on — o utrzymanie za wszelką cenę łączności pomiędzy armjami francuskiemi i brytyjskiemi; w tym celu Haig i Pétain powinni niezwłocznie zużytkować swe rezerwy, aby zasklepić otwór, który właśnie tworzył się. Oświadczył p. i., że należy wywrzeć nacisk na Pétain'a, aby ze swej strony przyczynił się wydatniej do wyrównania przerwanego frontu. Wyrażał nadzieję, iż Haig będzie mógł natychmiast ściągnąć z północy dodatkowe rezerwy i nalegał, abyśmy jeszcze tego samego dnia popołudniu udali się do obu naczelnych wodzów — francuskiego, oraz brytyjskiego — zabierając z sobą generała Focha. Dowiedział się, że generał Wilson miał spotkać się z Haig'iem w Abeville. Poczynił w związku z tem kroki, aby skłonić ich do przybycia aż do Compiègne, Głównej Kwatery generała Pétain'a, dokąd mieliśmy wyruszyć w ciągu popołudnia. Zalecił mi, abym, począwszy od godziny 14, w każdej chwili, na dany znak, był gotów do drogi.

Powróciłem natychmiast do Wersalu, aby zobaczyć przed wyjazdem Rawlinson'a, chciałem bowiem poinformować się dokładniej o całokształcie sytuacji, a nie zdołałem tego jeszcze uskutecznić podczas naszej rannej rozmowy. W Wersalu dostałem meldunek od Wilsona, datowany z Abbeville; naznaczał mi on spotkanie w tej miejscowości o godzinie 15. Zawiadomienie przyszło jednak dopiero o godzinie 12,30 — nie było więc mowy, abym mógł dotrzeć na godzinę 15 do Abbeville. Ponieważ wiedziałem, z drugiej strony, że Clemenceau chciał ściągnąć, za wszelką cenę, Wilsona i Haig'a do Compiègne i, że zobowiązałem się już wobec Clemenceau — postanowiłem zatem nie zmieniać rozkładu dnia.

Konferencja w Compiègne w dniu 25 marca.

Udałem się więc o godz. 14 do ambasady w Paryżu. Widziałem się tam z lordem Bertie i oczekiwałem na wezwanie Clemenceau t. j. do godziny niespełna 15. Ruszyliśmy zatem do Compiègne. W tej wyprawie brali udział pp.: Prezydent Rzeczypospolitej, Clemenceau, Loucheur, generał Foch i ja; znaleźliśmy się na miejscu

przed godziną 17. Pétain przyłączył się do nas, niestety nie można było — czego obawiałem się — sprowadzić również Wilsona i Haig'a.

Konferencja odbyła się w Kwaterze Głównej generała Pétain'a od godz. 17 do 19 pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej; w obradach brali udział, poza nim pp.: Clemenceau, Loucheur, Pétain, Foch i ja. Pétain przedstawił niezwykle jasno swój pogląd na sytuację ogólną. Był on usposobiony bardzo pesymistycznie, co do stanu piątej armji, która — jak twierdził — przestała właściwie istnieć i należy ją całkowicie zreorganizować. Oddał mu ją do dyspozycji Haig. Sam Pétain ściągał z południa i z zachodu wszystkie możliwe dywizje, aby zasilić, oraz wesprzeć szczątki piątej armji. Sześć dywizyj — które trzymał w rezerwie dla podtrzymania w razie potrzeby prawego skrzydła angielskiego — zdążały już do Noyon, Roye i Nesle. Ponadto sprowadzał dziewięć innych dywizyj — przeważnie z południa, chociaż parę było również z północy; zamierzał przesunąć je na zachód, aby później rzucić na Niemców w okolicy Montdidier i Moreuil. To były wszystkie oddziały, jakiemi mógł rozporządzać w danej chwili; spodziewał się jednak, że nieco później zdoła ściągnąć jeszcze inne. Musiał równocześnie pamiętać o możliwości niemieckiego ataku z okolic Noyon, jako punktu wypadowego, celem opanowania doliny rzeki Oise, a z drugiej strony — o akcji zaczepnej, która szykowała się w okolicach Reims.

Generał Foch nie zbijał strategicznych wywodów Pétain'a, miał jednak nieco odmienne zdanie o sytuacji. Uważał on dążenia niemieckiej ofensywy, aby przerwać front pomiędzy wojskami francuskiemi i brytyjskiemi w kierunku na Amiens, za tak groźne, że — jego zdaniem — należało zdecydować się nawet na ryzyko, osłabiając inne odcinki. Trzeba sprowadzić jeszcze więcej dywizyj, jeżeli można, a przy wielkim wysiłku da się to zrobić szybciej niż sądził Pétain. Nie rzucałoby się wówczas w bój niedostatecznie zorganizowanych wojsk posiłkowych, co nawet w mniej groźnych sytuacjach nie byłoby pożądane.

Tak przynajmniej zrozumiałem te długie wywody, wypowiedziane stanowczym tonem; wszystkich szczegółów natury wojskowej nie zdołałem opanować. Poincaré i Clemenceau widocznie podzielali pogląd Focha w sprawie konieczności chwycenia się jak najprędzej ostatecznych środków ratunku. W międzyczasie prosił mnie Clemenceau, abym oświadczył się w tym względzie, a szczególnie pragnął, abym powiedział, co — mojem zdaniem — więcej mogą zro-

bić Brytyjczycy dla przywrócenia całkowitej łączności obu armij. Odparłem na to, że oczywiście trudno w zasadzie nie uznać słuszności wyrażonych tu poglądów; ze swej strony nie mogę jednak udzielić żadnego wiążącego wyjaśnienia co do dalszych poczynań bez uprzedniego naradzenia się z Haig'iem i Wilsonem. Żałować należy — chociaż nie można nic już zrobić — że Haig i Wilson są nieobecni; trzeba zaradzić temu jak najprędzej i zwołać nazajutrz po raz drugi posiedzenie, w którem jeden z nich, a może nawet obaj, będą mogli wziąć udział.

Clemenceau przystał na tę propozycję i zdecydowano, że spróbuje się zwołać zebranie na dzień następny o godzinie 11 w miejscowości Dury, nieco na południe od Amiens; mieliśmy przybyć tam wszyscy, aby spotkać się z brytyjskimi generałami. Poincaré, Clemenceau, Loucheur, Foch i ja wróciliśmy następnie do Paryża. Przed wyjazdem z Compiègne przez parę minut rozmawiałem na osobności z Clemenceau. Zwróciłem mu uwagę na fakt, że — wedle moich informacyj — trzecia armja brytyjska stawiała wspaniały opór dzięki otrzymywanym z północy posiłkom i dała maksimum z siebie. Ponadto oświadczyłem, iż nie byłem bardzo pewien, czy generał Pétain ze swej strony zdecyduje się podjąć w stanowczy sposób tak ryzykowną akcję, aby ściągnąć jak najwięcej rezerw francuskich, od których, miałem wrażenie, wszystko zależało. Clemenceau odpowiedział, iż podziela moje zapatrywanie, równocześnie jednak sądził, że Pétain już obecnie robi znacznie więcej, niż pierwotnie zamierzał i że zrobi jeszcze więcej. Zresztą razem ze mną skłaniał się raczej na stronę Focha.

Powróciwszy o godzinie 21 do Wersalu dowiedziałem się z radością, że przyjechał również Wilson z Abbeville. W międzyczasie otrzymał pismo od Haig'a, w którem ten prosił, aby zebranie odbyło się następnego dnia rano w Doullens; marszałek musiał tam pozostać, miał bowiem naradę z dowódcami swych armij, generałami Horne, Byng i Plumer. Po skomunikowaniu się z Paryżem ustalono ostatecznie, że Konferencja odbędzie się w Doullens o godzinie 12.

Rozmawiałem następnie dłużej z Wilsonem, który poinformował mnie, nad czem zastanawiali się z Haig'iem. Wszyscy, mam wrażenie, byli odtąd zgodni, że Niemcy dążą do zadania decydującego ciosu na południe od Sommy w kierunku na Amiens, korzystając ze zrobionego wyłomu pomiędzy wojskami angielskiemi i francuskiemi. Równocześnie skierują oni swój atak na północo-za-

chodzie przeciwko Anglikom i na południowo-zachodzie — przeciwko Francuzom, aby poszerzyć wyłom. Powinniśmy dążyć za wszelką cenę do utrzymania łączności z Francuzami i zagradzać ów wyłom, przy równoczesnem odpieraniu ataków wroga. Narzucała się wprost konieczność jak najszybszego wprowadzenia w bój rezerw, oraz ustalenia ścisłej współpracy obu armij. Omawialiśmy tę sprawę z personalnego punktu widzenia — co nastręczało najwięcej trudności. — Wilson powziął myśl, która mi się podobała. Zaproponował on mianowicie: oba narody powierzają Clemenceau misję rozejrzenia się w sytuacji i powzięcia następnie niezbędnych decyzyj, aby zapewnić ścisłą współpracę obu armij, oraz lepsze zużytkowanie rozporządzalnych rezerw. Do Clemenceau mieli zaufanie wszyscy generałowie — francuscy i angielscy. Znajdował się on ponadto na miejscu; dalej — chodziło tu przecież o los kraju; wreszcie — pod względem wojskowym oparłby się napewno na Fochu. Ten ostatni, niewątpliwie, najlepiej wywiązałby się ze swego zadania; na nim najwięcej można było polegać, że poweźmie szybkie, oraz śmiałe decyzje i że oceni bitwę jako całość, a nie wyłącznie z francuskiego punktu widzenia.

Późnym wieczorem Wilson pojechał samochodem do Paryża, aby porozmawiać z Fochem; o północy udałem się na spoczynek, a Wilson nie powrócił jeszcze.

Konferencja w Doullens z 26 marca.

We wtorek 26 bm. wstałem o godzinie 7, a o 8 pojechaliśmy razem z Wilsonem samochodem do Doullens. Za nami podążali w drugiem aucie lord Duncannon i komendant Shawe. Obawialiśmy się ogromnie, że drogi będą zatarasowane wojskiem, a nawet może uciekinierami. Na szczęście jednak pomimo, że panował bardzo ożywiony ruch oddziałów wojskowych, — wszystko odbywało się w zupełnym porządku; nigdzie też nie zauważyliśmy wśród ludności objawów paniki. Jechaliśmy więc dosyć szybko, przeciętnie 40 mil na godzinę, i stawiliśmy się w Doullens zaledwie z pięciominutowem opóźnieniem. Zatem podróż odbyła się nader szczęśliwie, jeżeli weźmiemy pod uwagę dużą przestrzeń, oraz niezwykłe warunki. Po drodze omawialiśmy bardzo poważnie czekające nas zadanie, aby znaleźć najlepszy sposób naprawy sytuacji. Wilson obstawał przy swojem, że najodpowiedniejszem rozwiązaniem będzie pośred-

nie (virtually) powierzenie naczelnego kierownictwa Fochowi. Zapytałem się, jak zareagował Foch na jego projekt, aby zrobić Clemenceau nominalnym „generalissimusem" z Fochem jako doradcą. Odpowiedział mi, że generał nie poparł tego projektu; twierdził on, iż w podobnych okolicznościach Clemenceau mógłby znaleźć się poniekąd w krzyżowym ogniu, przyznając raz słuszność jemu to znów Pétain'owi i wówczas nie byłoby jednolitości dowództwa. Ze swej strony Foch nie pragnął nad nikim przewodzić. Jedynie prosił, aby mu oba rządy powierzyły natychmiast misję zapewnienia maksimum współdziałania obu wodzów naczelnych. Inaczej — domagał się on tego samego stanowiska, jakie posiadał ongiś, w okresie bitwy pod Ypres; wówczas marszałek (sic!) Joffre zlecił mu nawiązać — jeżeli to będzie możliwe — ściślejszą współpracę pomiędzy Anglikami i Francuzami. Tylko dziś Foch chciał, aby wspomniane stanowisko opierało się na specjalnem i poważniejszem zleceniu, mianowicie — obu rządów aljanckich. Zgodziliśmy się z Wilsonem, że byłoby to najlepsze rozwiązanie, gdyby się udało tak sprawę załatwić. Nawracaliśmy w ten sposób poniekąd do pierwotnego planu, który przewidywał powierzenie kierownictwa wspólnych rezerw Radzie Wersalskiej pod przewodem Focha; tylko całą Radę zastąpiono jedną osobą, co było lepsze pod każdym względem i wręcz zasadnicze w niecierpiących zwłoki okolicznościach chwili obecnej. Jeszcze inny argument przemawiał za takiem rozwiązaniem. Otóż wiedzieliśmy już, że rezerwy brytyjskie częściowo zużyto, albo też zamierzano je zużyć; nastręczało się obecnie pytanie, jakiemi rezerwami rozporządzali jeszcze Francuzi i w jakim czasie możnaby korzystać z nich? Z wielokrotnych wywodów Wilsona i na podstawie tego co zdołałem sam zaobserwować poprzedniego dnia, nabrałem przekonania, że Foch — nie mówiąc o jego wadach, czy też zaletach jako żołnierza — posiadał cały szereg niezwykłych walorów. Przedewszystkiem miał w rzadkim stopniu dar błyskawicznej orjentacji, energji, oraz szczęśliwej inicjatywy, — słowem niezbędne dane do osiągnięcia możliwie największych rezultatów w określonym terminie; inaczej — zyskiwał ogromnie na czasie.

Zaledwie przyjechaliśmy do Doullens, natychmiast Clemenceau wziął mnie na stronę i powiedział bez ogródek: Haig oświadczył przed chwilą, że jest zmuszony zrezygnować z obrony Amiens i cofnąć się do portów nad kanałem la Manche. Zapewniłem francuskiego premjera, że jest tu widocznie jakieś nieporozumienie;

dla wyjaśnienia sprawy, prosiłem, aby mi pozwolił przed wspólną konferencją porozumieć się z marszałkiem i angielskimi generałami, z którymi jeszcze się nie widziałem. Clemenceau przystał na to chętnie. Odbyłem zatem naradę z Haig'iem, Plumer'em, Horne'm i Byng'iem. Wszyscy zachowali się wspaniale, składając dowody zimnej krwi, stanowczości i wielkiego męstwa. Specjalnie zwróciła moją uwagę postawa generała Byng'a, dowódcy trzeciej armji, który musiał wciąż pracować w niesłychanem napięciu nerwów, prawdę powiedziawszy — napięciu prawie nie do zniesienia.

Moje przypuszczenia potwierdziły się w całej pełni: nie zrozumiano stanowiska marszałka co do Amiens. Zdawał sobie doskonale sprawę z niezwykłej doniosłości posiadania tego miasta i nie zamierzał go zupełnie opuszczać. Jedynie chciał powiedzieć, że ilość wojska, jaką obecnie rozporządzał, ogromnie zmalała; dlatego też — pomimo zwężenia do ostatecznych granic północnej części swej linji — nie może obsadzić frontu poza Bray nad Sommą. Gdyby zatem Francuzi nie wsparli jego prawego skrzydła na południe od Sommy — wówczas nie podołałby zadaniu i musiałby, z konieczności, opuścić Amiens. Zresztą nawet przy francuskiem poparciu nie posiadał pewności, czy zdoła utrzymać ciągłość frontu pod naporem spodziewanego ataku Niemców, który zagrażał trzeciej armji na południe od Arras; pomimo wszystko był zdecydowany trwać jak najdłużej i żywił nadzieję, że mu się to uda, byle Francuzi zechcieli wesprzeć jego prawe skrzydło.

Zdaniem Byng'a również trzeba za wszelką cenę utrzymać front brytyjski w obecnej rozciągłości, zatem aż do Bray nad Sommą. Pomimo, że jego wojska, wskutek ciągłych walk, są ogromnie zmęczone, — nie przypuszcza jednak, aby nieprzyjaciel zdołał je pokonać. Zrobiono wszystko, rzecz jasna, dla wzmocnienia odcinka frontu pomiędzy Arras i Sommą, sprowadzając z północy nowe dywizje.

Następnie — już sam na sam z marszałkiem — zamieniłem kilka słów w sprawie generała Focha; byłem zachwycony, gdyż (wbrew podsuniętym mi przypuszczeniom) Haig raczej z zadowoleniem przyjął do wiadomości możliwość współpracy z Fochem i nie robił żadnych formalnych zastrzeżeń pod tym względem, wyrażając się w serdecznych słowach o francuskim generale.

Po wspomnianem powyżej wysondowaniu opinji wodzów brytyjskich rozpoczęły się obrady Konferencji. Przewodniczył i tym razem p. Poincaré; byli jeszcze ponadto pp.: Clemenceau, Loucheur,

Foch, Pétain, Haig, Wilson i ja. Przedewszystkiem zdecydowano, że nie zaniedba się żadnego środka byle ocalić Amiens. Tem samem upadło błędne mniemanie, że Haig zamierzał opuścić to miasto i cofnąć się do portów nad kanałem la Manche. Zupełnie wyraźnie stwierdzono, iż wprowadził w bój wszystkie dywizje, któremi rozporządza, osłabiając — nie bez pewnego ryzyka — północną część swego frontu. W ten sposób wzmocnił odcinek na północ od Arras aż do Sommy, tam bowiem koncentrował się największy napór nieprzyjaciela. Haig nie mógł nic więcej zrobić.

Jakże się przedstawiała sytuacja na froncie francuskim? Odtworzył ją Pétain, podkreślając trudności, jakie musiał zwalczać, oraz ogrom wysiłków. Zmienił jednak nieco swe stanowisko w stosunku do poprzedniego dnia, prawdopodobnie pod wpływem nalegań Clemenceau (czego zresztą nie mogę twierdzić napewno). Dziś już Pétain obiecywał, że zdoła wystawić dwadzieścia cztery dywizje, zamiast tylko piętnastu; coprawda miało to, naturalnie, trwać dłużej. Nie wchodziły tu w grę również zupełnie wypoczęte dywizje, bowiem sześć, czy też dziewięć z pośród nich (jego pierwotne rezerwy, oraz jedna, lub dwie dywizje dodatkowe) znajdowały się od parų dni w ogniu gwałtownych walk w okolicy Noyon-Roye. Zatem pod naciskiem wymagań chwili Pétain był bardziej skłonny zdobyć się na ryzyko, biorąc na swe barki dużą odpowiedzialność; równocześnie jednak nie robił w dalszym ciągu nadziei (w większym może nawet stopniu niż zamierzał) co do możliwości szybkiego skompletowania tych dywizyj. Wogóle sprawiał wrażenie chłodnego i przezornego, jak człowiek, prowadzący ostrożną grę (playing for safety). Nikt z jego słuchaczy nie był zadowolony, ani też zupełnie przekonany. Zwłaszcza Wilson i Haig. Wilson wydał nawet okrzyk niemal o charakterze protestu. Foch, tak wymowny poprzedniego dnia, teraz milczał zawzięcie. Obserwując wyraz jego twarzy — siedział nawprost mnie — zauważyłem, że był niezadowolony i badzo zniecierpliwiony. Niewątpliwie myślał, że można i powinno się załatwić wszystko prędzej!

Wówczas poprosiłem Clemenceau o chwilę rozmowy na osobności. Powiedziałem mu zupełnie otwarcie, że utrwala się w mym umyśle coraz bardziej przekonanie, wzmocnione po rozmowach z Wilsonem i Haig'iem co do Focha: uważam mianowicie, iż najlepiej zdaje on sobie sprawę z obecnej styuacji i niewątpliwie potrafi z największą energją stawić czoło niebezpieczeństwu. Czy nie by-

łoby zatem możliwe, aby oba rządy powierzyły mu ogólne kierownictwo, uposażając w pewien rodzaj władzy, o jakim sam wspomniał Wilsonowi. Clemenceau, który niewątpliwie również zmierzał właśnie do tego celu, zgodził się natychmiast ze mną, zaznaczył jedynie, że pragnie porozumieć się z Pétain'em. Kiedy rozmawiał z nim na osobności — ja ze swej strony konferowałem jednocześnie z Haig'iem. Wyjaśniłem mu, o co chodzi i, nietylko, że wyraził swoją zgodę, ale był nawet szczerze zadowolony. W międzyczasie Clemenceau skończył rozmowę z Pétain'em; natychmiast też skonkretyzował na piśmie w poniższy sposób to, cośmy przed chwilą uradzili:

„Rządy brytyjski i francuski polecają generałowi Fochowi „uzgadnianie akcji armij brytyjskich i francuskich na froncie za„chodnim. Będzie się on porozumiewał w tym względzie z obu ge„nerałami głównodowodzącymi, których wzywa się, aby dostarczali „mu wszystkie niezbędne wyjaśnienia.“ (W oryginale po francusku.)

Pokazałem ten tekst Haig'owi; przyjął go bez wahania, a równocześnie poddał takie ujęcie, aby odnosiło się również do innych armij, więc — belgijskiej, amerykańskiej, a może nawet włoskiej. Clemenceau zgodził się natychmiast i wówczas zasiedliśmy ponownie przy stole obrad. Odczytano ostatecznie ustalony tekst w poniższem brzmieniu:

„Rządy brytyjski i francuski polecają generałowi Fochowi „uzgadnianie akcji armij aljanckich na froncie zachodnim. Będzie „się on porozumiewał w tym względzie z generałami głównodowo„dzącymi, których wzywa się, aby dostarczali mu wszystkie nie„zbędne wyjaśnienia.“ (W oryginale po francusku.)

Doullens 26 marca 1918 r.

Po krótkiej wymianie zdań — podczas której wszyscy mówcy gorąco przyklasnęli proponowanej zasadzie — podpisaliśmy dokument, Clemenceau i ja; następnie zamknięto posiedzenie wśród objawów ogólnego zadowolenia. Poincaré, Clemenceau i Loucheur byli zachwyceni. Z przyjemnością skonstatowałem, że Haig jakgdyby odetchnął z ulgą i był — zdaje mi się — o wiele szczęśliwszy niż poprzednio. Nie zwróciłem specjalnej uwagi na zachowanie się Pétain'a i nie słyszałem, aby zabierał głos. Jest to człowiek, posiada-

jący dużo zimnej krwi i panujący nad sobą; nigdy nie zdradzi on myśli ani w słowach, ani też wyrazem twarzy. Przyjąłem więc do wiadomości oświadczenie Clemenceau, że Pétain bez żadnego sprzeciwu zgodził się na zawarty układ.

W kilka minut po konferencji wszyscy rozeszli się. Wilson zamienił parę słów z Lawrence'm przed jego odjazdem z Haig'iem i powiedział mi później, że Lawrence był również zachwycony powziętą decyzją. Po spożyciu spóźnionego śniadania w Doullens Wilson i ja, wraz z naszymi towarzyszami podróży, udaliśmy się samochodami do Boulogne. Po drodze zatrzymaliśmy się przed domem Haig'a koło Montreuil (w jego Głównej Kwaterze), aby dowiedzieć się jak brzmią ostatnie wieści z frontu; właśnie marszałek udawał się konno na spacer. Nie znać było na nim już tak zmęczenia jak bezpośrednio popołudniu, a również w usposobieniu zaszła zmiana na lepsze. Powiedział mi raz jeszcze co do nowego układu, że wierzy w jego skuteczność, gdyż będzie odtąd miał do czynienia „z jednym człowiekiem, a nie z całym komitetem". Następnie rozmawiał przez kilka minut z moim towarzyszem podróży, wyrażając mu — wedle tego co mi Wilson oświadczył — duże zadowolenie z przebiegu wypadków w ciągu dzisiejszego dnia.

Przybyliśmy wszyscy do Boulogne — Wilson, Duncannon, Shawe i ja — na kilka minut przed 19. Oczekiwał nas już kontrtorpedowiec; przeprawiliśmy się na nim do Folkestone, lądując tam o godzinie 21, aby przybyć do Victorji parę minut po godzinie 23.

Podpisano (inicjałem): M.

2 Whitehall Gardens S. = W. 27 marca 1918 r.



LIST OTWARTY

P. CLEMENCEAU DO PREZYDENTA COOLIDGE'A.

9 sierpnia 1926 r.

Szanowny Panie Prezydencie!

Pomiędzy trzema wielkiemi narodami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi z okresu wojny we Francji powstały różnice poglądów w sprawie uregulowania rachunków. Różnice te mogą poważnie zagrażać przyszłości świata cywilizowanego. Ze wszystkich stron pracują zawodowi finansiści i dyplomaci. Pierwsi zbyt często rozpatrują swoje sprawy w oderwaniu, nie zwracając uwagi na ich łączność z innemi zagadnieniami. Tymczasem w kwestjach, obchodzących wszystkich również wszystko posiada pewien związek; kto zatem ogranicza się wyłącznie do swojej dziedziny, mimowoli naraża się na stwierdzenie już poniewczasie, że inni go wyprzedzili.

Te same zagadnienia istnieją pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Anglją, Anglją i Francją — co Stanami Zjednoczonemi, oraz Francją. Zauważyłem, że rozstrzygnięcia, czy też przygotowania do rozstrzygnięć tych spraw wywołały niezadowolenie w zainteresowanych krajach.

Jesteśmy dłużnikami, Wy natomiast — wierzycielami. Zdawaćby się mogło, że są to sprawy czysto finansowe. Czy naprawdę żadne inne względy nie grają tu roli?

Europejska polityka Anglji polegała dotychczas na trzymaniu w szachu narodów kontynentu, wygrywając je wzajemnie przeciwko sobie, by narzucić się jako pośredniczka. Mam nadzieję, że przecież otwierają się coraz szerzej oczy „ludziom ulicy“ i widzą co się święci. Dziś Francja z niepokojem spogląda, tym razem, w stronę Ameryki.

Gdyby narody były tylko domami handlowemi — wówczas konta bankowe decydowałyby o losach świata. Domagacie się spła-

ty nie długu handlowego, lecz wojennego, a wiecie nie gorzej od nas, że mamy pustki w kasach. W podobnych warunkach dłużnik podpisuje weksle; tego też od nas żądacie. Gdybyśmy jeszcze mogli mieć pewność, że z różnych stron spłacą nam we właściwym czasie należności!... Otóż każdemu wiadomo, iż chodzi tu tylko o fikcyjne terminy, aby zmusić Francję do zapożyczenia się, oddając w zastaw doskonałe hipoteki na naszych posiadłościach, jak to się już dzieje z Turcją.

Na to — muszę Panu wreszcie powiedzieć, Panie Prezydencie — nigdy się nie zgodzimy! Francja nie jest na sprzedaż nawet dla swych przyjaciół! Otrzymaliśmy ją niezależną — taką też pozostanie! Czy inaczej mówiłby Pan, w myśl wskazań Prezydenta Monroe'go, jeśliby w grę wchodziły interesy Ameryki?

Chociażby Francja miała zginąć pod ciosami swych nieprzyjaciół, oraz sprzymierzonych „przyjaciół" — zawsze jednak pozostawi po sobie imię pełne godności. Czyż nie spełniliśmy wszystkich naszych obowiązków? A może mieliśmy oddać Niemcom nasze twierdze, kiedy tego żądali, grożąc wypowiedzeniem wojny? Czy ośmieli się ktokolwiek powiedzieć, że ulegliśmy tylko nieuniknionym zrządzeniom losu? Azali Verdun może służyć jako dowód, żeśmy źle walczyli?

Tak, rzuciliśmy wszystko na pastwę wojny i naszą krew, i nasz majątek! Czyniły to zresztą również ze swej strony Anglja i Ameryka. Ale wyrafinowanemu zniszczeniu uległa francuska ziemia. W ciągu trzech lat śmiertelnej grozy wciąż z Ameryki padały pod naszym adresem słowa: „Francja jest ostoją wolności!" Trzy lata skąpane w potokach krwi i złota! Niech Pan przeczyta we francuskich wioskach te nieskończenie długie listy naszych poległych, niech Pan przeczyta i zechce — porównać! Czyż ten kwiat naszej młodzieży może się równoważyć z czekami bankowemi?...

Wzorem Rosji, która zawarła w Brześciu Litewskim odrębny pokój z Niemcami — uczyniła to samo Ameryka. I nie uznała nawet za właściwe w jakikolwiek sposób usprawiedliwić się wobec swych dawnych towarzyszy broni. Pokój krwi ze wspólnym wrogiem. Dziś ludzie wpadli na myśl pokoju finansowego pomiędzy mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi. Że też nie przewidzieliśmy co nas czeka! Czy nie należałoby zatrzymać się w tym rozgwarze walki, by powołać specjalną radę? Składałaby się ona ze stron zainteresowanych i dałaby odpowiedź na pytanie, czy mo-

żemy skutecznie bronić najpiękniejszych w dziejach zdobyczy. Ma się więc na tem wszystko skończyć, że kłamliwa fikcja niemieckich odszkodowań poda rękę amerykańskim żądaniom spłat?

Mówię tak otwarcie do szlachetnego Sternika wielkiego Narodu, dla którego od pięćdziesięciu lat żywiłem najgłębszy szacunek i przyjaźń. Mówię tak otwarcie, bowiem sądziłem, że losy przeznaczeń przekazują temu Narodowi z rąk Starego Świata pochodnię szczytnych ideałów ludzkości, by niósł ją wciąż wyżej, ku słońcu! Na Niego teraz kolej, aby wydał sam na siebie wyrok! I gdybym się pomylił, mógłbym tylko ofiarować mu wzamian swe milczenie, jako dowód najwyższego szacunku.

Proszę przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy mego głębokiego poważania

J. CLEMENCEAU.

90-

TREŚĆ


1005017146